

Ann Cleeves

MGLISTE POWIETRZE

„ZNAKOMICIE SKONSTRUOWANY KRYMINAŁ”.
PUBLISHERS WEEKLY



MGLISTE POWIETRZE

Ann Cleeves

MGLISTE POWIETRZE

Przełożył
Sławomir Kędzierski



Tytuł oryginału: *Thin Air*

Copyright © Ann Cleeves, 2014

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo
Poznańskie, 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadzący: Szymon Langowski

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Marta Akuszczyńska, Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka /
panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Fotografia na okładce: FrankWinkler / Pixabay

Fotografia autorki na skrzydełku: Micha Theiner

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66431-92-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dla Josepha Clarke'a
i jego pięknej matki*

ROZDZIAŁ 1

Muzyka zaczęła grać. Pojedynczy akord skrzypiec i akordeonu, zapierająca dech chwila ciszy, w której cała scena utrwaliła się w głowie Polly jak fotografia, i nagle wszyscy w sali ośrodka kultury Meoness już podskakiwali. Polly spędziła trzynaście godzin na nocnym promie z Aberdeen do Lerwick i kiedy zeszła na ląd, miała wrażenie, że ziemia kołysze się pod jej nogami. Tu złudzenie było innego rodzaju. Muzyka zdawała się odbijać od podłóg i ścian, popychając ludzi w kierunku środka sali, zmuszając, by podrywali się na nogi. Można było odnieść wrażenie, że tańczą nawet domowej roboty girlandy i balony, podwieszane pod krokwiemi. Rytm narzucony przez kapelę sprawiał, że stopy przytupywały do taktu, a głowy kiwały się. Dzieci w świątecznych ubraniach klaskały, starsi krewni mozolnie podnosili się zaś z krzesel, aby przyłączyć się do zabawy. Młoda matka kołysała na kolanie niemowlę. Lowrie ujął za rękę swoją nowo poślubioną żonę, Caroline, i wyprowadził ją na parkiet, aby jeszcze raz pochwalić się nią swojej rodzinie.

Wesele! Lowrie był Szetlandczykiem i po wielu latach wspólnego życia Caroline w końcu przekonała go – czy może zmusiła – aby się z nią ożenił. Ceremonia odbyła się niedaleko domu Caroline w Kent, a jej dwie najbliższe przyjaciółki przyjechały w ślad za nią na Unst,

położoną najdalej na północ wyspę Szetlandów, żeby wziąć udział w ostatecznej uroczystości. I przywiozły ze sobą swoich partnerów.

– Czy nie wygląda wspaniale? – zapytała Eleanor, kucając obok krzesła Polly.

Znały Caroline jeszcze ze studiów. Uważały ją za ich głos rozsądku i towarzyszkę broni. Były jej druhami w Kent i teraz znowu miały na sobie kremowe jedwabne suknie, które wybrały razem w Londynie. Szły za Caroline w czasie, gdy panna młoda uroczyście okrążała salę. Znowu podziwiały jej elegancję, wdzięk i bardzo kosztowną suknię.

– Tego właśnie chciała od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Lowriego w czasie dni adaptacyjnych na uczelni – mówiła dalej Eleanor. – Nawet wtedy było oczywiste, że postawi na swoim. Nasza Caroline to stanowcza dama.

– Wydaje się, że Lowrie nie ma nic przeciwko temu. Od momentu ślubu nieustannie cały promienieje.

Eleanor roześmiała się.

– Czyż to nie zabawne?

Polly pomyślała, że od wielu miesięcy nie widziała Eleanor tak szczęśliwej.

– Bardzo – przytaknęła. Sama Polly rzadko kiedy czuła się swobodnie w sytuacjach towarzyskich, ale uznała, że dziś wieczór właściwie dobrze się bawi. Uśmiechnęła się do przyjaciółki i przez chwilę poczuła mocno ich wzajemną więź, czułość. Od kiedy umarli jej rodzice, ona i Caroline były właściwie jej jedynymi bliskimi. Uznała, że wypity drink sprawił, że się roztkliwiła.

– Wkrótce zaczną nakrywać do kolacji. – Eleanor musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć kapelę. Była zarumieniona, oczy błyszczały jej, jakby miała gorączkę. – Przyjaciele panny młodej i pana młodego muszą pomagać w obsłudze. Taka tradycja.

Muzyka ucichła, a goście zaczęli klaskać i bić brawo. Marcus, partner Polly, tańczył z matką Lowriego. Żwawo, choć trochę mylił

kroki. Teraz podszedł do nich, wciąż niemal podrygując w rytm muzyki.

– Pora na kolację – powiedziała mu Eleanor. – Musisz pomóc ze stołami. Ian już się z nimi szarpie. Za chwilę przyjdziemy, żeby wystąpić w roli kelnerek.

Marcus pocałował Polly w czubek głowy i zniknął. Była dumna z siebie, że nie zapytała, czy dobrze się bawi. Nieustannie martwiła się ich związkiem i czuła, że jej potrzeba ciągłego upewniania się, że wszystko jest w porządku, zaczyna go irytować.

Mężczyźni rozstawili stoły oraz ławki w mniejszej sali i przyjaciele Lowriego podawali już kubki z zupą czekającym gościom. Eleanor i Polly wzięły tace. Eleanor świetnie się bawiła. Popisywała się, flirtowała ze starszymi panami i upajała się ich zainteresowaniem. Na tacach znajdowały się placki kukurydziane, półmiski z baraniną i soloną wołowiną. *Placki i mięcho*, jak mawiał Lowrie. Polly była wegetarianką, więc sterty mięsa tuż przy opuszkach jej palców przyprawiły ją o lekkie mdłości. Przez cały czas miała wrażenie jakiejś dezorientacji. Zaczęło się jeszcze w czasie trzynastogodzinnego nocnego rejsu promem i trwało, kiedy cały dzień spędziła na świeżym powietrzu. Niezwykłość wieczornego światła. Eleanor zachowująca się jak wariatka. Polly popijała herbatę, dziobała widelczykiem kawałek weselnego tortu i miała wrażenie, że wciąż czuje pod nogami kołyszący się pokład statku.

Kiedy kolacja dobiegła końca, Marcus pomagał sprzątać stoły. Kapela nagle zaczęła znowu grać, a Polly wbrew swoim protestom została wciągnięta do ośmioosobowego reela^[1]. Znalazła się w środku kręgu, przechodziła od jednego mężczyzny do drugiego, a potem zaczęła wirować. Jej partnerem okazał się ojciec Lowriego. Trzymał ją mocno skrzyżowanymi rękami. Siła, z jaką obracali się wokół, sprawiała, że niemal odrywało ją od ziemi. Uważała go za mężczyznę w podeszłym wieku i nie oczekiwała, że jest tak mocny. Przez chwilę ogarnęło ją przelotne, zdumiewające pożądanie

seksualne. Kiedy muzyka się skończyła, zorientowała się, że dygocze – skutek wysiłku fizycznego i dziwnego podekscytowania. Nie mogła dostrzec ani Eleanor, ani Marcusa, wyszła więc na zewnątrz, aby zaczerpnąć powietrza.

Musiała dochodzić jedenasta, ale nadal było jasno. Lowrie mówił, że na Szetlandach nazywają to „jasnym mrokiem”, letnim zmierzchem. Tak daleko na północy w czerwcu właściwie nigdy nie robi się ciemno, teraz także wybrzeże wciąż było szare i srebrne. Polly całe zawodowe życie poświęciła analizowaniu ludowych baśni i teraz mogła zrozumieć, jak to się stało, że Szetlandczycy wymyślili trowy, mały ludek obdarzony magicznymi mocami. To musiał być wpływ pełnych dramatyzmu pór roku, niezwykłego światła. Pomyślała, że mogłaby napisać o tym artykuł. Mógłby zainteresować uczonych ze Skandynawii.

Z ośrodka kultury za jej plecami dobiegły ją ostatnie dźwięki melodii kończonej przez kapelę, śmiechy i brzęki mytych w kuchni sztucców. Na plaży w dole siedziały dwie osoby, paląc papierosy. Polly widziała tylko ich sylwetki. Nagle na brzegu jakby znikąd pojawiła się mała dziewczynka. Była ubrana na biało i w słabym świetle wydawała się lśnić. Jej sukienka miała wysoki stan, była ozdobiona koronkami, a dziewczynka miała wplecione we włosy białe wstążki. Obydwoma dłońmi rozłożyła sukienkę szeroko na boki i tańczyła do jakiejś muzyki rozbrzmiewającej w jej głowie. Polly przyglądała się, a dziewczynka w pewnym momencie odwróciła się w jej stronę i bardzo poważnie dygnęła. Polly zaczęła klaskać.

Rozejrzała się, aby sprawdzić, czy jacyś inni dorośli także patrzą. Wcześniej nie zauważyła tak ubranej dziewczynki w czasie przyjęcia, ale mała musiała przyjść tu z rodzicami. Może była nimi para siedząca w dole? Ale kiedy Polly z powrotem spojrzała na linię wody, dziewczynka zniknęła; widać było jedynie drżące odbicie wschodzącego księżyca na powierzchni morza.

[1] Szybki, dynamiczny taniec, jeden z czterech tradycyjnych tańców szkockich.
Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

ROZDZIAŁ 2

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, nie mogli zasnąć. Caroline i Lowrie zniknęli w domu jego rodziców. Polly, Eleanor i ich partnerzy wynajęli domek letniskowy o nazwie Sletts, znajdujący się niedaleko od ośrodka kultury Meoness, i teraz wszyscy czworo siedzieli na zewnątrz, na białych drewnianych krzesłach, i obserwowali odpływ. W panującej naokoło ciszy słyhać było tylko szum wody i ich ciche rozmowy, a od czasu do czasu także powtarzające się bulgotanie wina nalewanego do wysokich kieliszków. Polly poczuła powracające zawroty głowy i uznała, że wypła o wiele za dużo. Odwróciła się w stronę przyjaciół i zorientowała się, że właśnie prowadzą jakąś rozmowę.

– Widzieliście dziecko kuzynki Lowriego? – Zazdrość w głosie Eleanor była niemal namacalna. – Małą Vailę? Ma dopiero cztery tygodnie.

Eleanor miała trzydzieści sześć lat i rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko. Poroniła w końcowym okresie ciąży i wiedziała, że byłaby to dziewczynka. Żadne z nich nie miało pojęcia, co odpowiedzieć. Zapadła długa cisza.

– Kiedy poszliście na spacer po południu, zobaczyłam coś naprawdę dziwnego. – Eleanor odezwała się znowu, wyraźnie

zamierzając zmienić temat. Może zrozumiała, że rozmowa o dzieciach wprawiała ich w zakłopotanie. – Na plaży tańczyła mała dziewczynka. Cała na biało. W takiej staroświeckiej odświętnej sukience. Miałam wrażenie, że jest trochę za młoda, żeby być tak zupełnie bez opieki, ale kiedy poszłam, żeby z nią porozmawiać, zniknęła. Rozpłynęła się w powietrzu.

– Co chcesz nam powiedzieć? – Ian, jej mąż, brzmiał kpiarsko, ale sympatycznie. – Uważasz, że widziałaś ducha?

Polly nie odezwała się. Pamiętała, że sama widziała dziewczynkę tańczącą na piasku.

– Nie jestem pewna – stwierdziła Eleanor. – W miejscu takim jak to mogłabym bez trudu uwierzyć w duchy. Wszystko tutaj jest tak bardzo ze sobą powiązane. Niektóre z badań, które prowadziłam dla Bright Star, są przekonujące. Słowo daję, według mnie wiele osób, z którymi rozmawiałam, wierzy, że miały nadprzyrodzone kontakty.

– Założę się, że wszyscy to czubki.

– Nie! To zwykli ludzie, którzy mieli niezwykle doświadczenia.

– Słuchaj, jesteś na wakacjach – przekonywał ją Ian. – Nie musisz myśleć o pracy, o firmie czy nowych zamówieniach. Znowu wpędzisz się w chorobę. Po prostu wyluzuj i daj sobie z tym spokój. – Pozostali roześmiali się z zażenowaniem w nadziei, że Ian rozwiąże tę niezręczną sytuację i nadal będą mogli cieszyć się miłym wieczorem.

Polly pomyślała, że Ian zgodził się przyjechać na Szetlandy tylko dlatego, że mieli być tam Marcus i ona. Nie do końca potrafił samodzielnie uporać się z problemami żony, mimo że w czasie ostatnich kilku miesięcy jej depresja jakby trochę ustąpiła. Uważał, że po poronieniu rozsypała się psychicznie, że ją utracił. Polly nie wiedziała, czy on sam w ogóle chciał mieć dziecko. Być może zależało mu tylko na tym, żeby Eleonor ponownie stała się taka jak wówczas, gdy się poznali. Elegancka, nieskomplikowana, chętna do psot i wygłupów. Rozrywkowa.

Eleanor zaczerwieniła się. Piła od popołudnia. Pracowała w telewizji i zazwyczaj miała mocną głowę, ale dziś wieczorem nawet ona sprawiała wrażenie trochę pijanej.

– Może uważasz, że znowu zaczyna mi odbijać, że powinnam wylądować w wariatkowie? – Zapatrzyła się w wodę. – Albo że zacznę wymyślać różne rzeczy? Żeby zwrócić na siebie uwagę...

Znowu zapadła cisza. Przez chwilę Polly czuła pokusę, aby się odezwać, powiedzieć, że ona także widziała dziewczynkę w białej sukni tańczącą na plaży, ale milczała. W pewnym sensie był to akt zdrady.

– Tylko wtedy, kiedy twierdzisz, że widziałaś duchy z zaświatów – odezwał się lekceważąco Ian. Był inżynierem, dźwiękowcem. Trochę maniakiem komputerowym. Wyraźnie uważał, że cała rozmowa jest absurdalna, i czuł się niezręcznie, daleko poza swoją strefą komfortu.

Było już najciemniej, jak mogło być o tej porze roku, i podnosząca się z morza mgła zasłaniała widoczne światła. Polly wzdygnęła się. Miała na sobie ocieplaną kurtkę, ale było jej zimno.

– Powinniśmy wrócić do domu – powiedziała. – Mam ochotę pójść spać.

– Wierzysz mi, Pol, prawda? – W czasach studenckich Eleanor była piękną, dojrzałą i zmysłową, przy której Polly wyglądała jak szare, niedożywione dziecko. Ian pochylił się i zapalił stojącą na stole grubą białą świecę. Płomień zamigotał i Polly zobaczyła cienie pod oczami przyjaciółki. Napięcie oraz jakąś desperację. Miała na sobie teatralną czarną pelerynę narzuconą na strój druhny. – Kiedy obudziłam się z popołudniowej drzemki, tuż przed domem zjawiała się mała dziewczynka. Wtedy, kiedy poszliście na przechadzkę. A potem zniknęła. Po prostu jakby weszła do morza.

– Oczywiście, że ci wierzę. – Polly chciała wesprzeć Eleanor, skłonić ją do tego, żeby przestała mówić o dzieciach i stawiać się w kłopotliwej sytuacji. Umilkła na chwilę. – Prawdopodobnie sama

widziałam ją dziś wieczorem, kiedy po kolacji wyszłam z ośrodka, żeby zaczerpnąć powietrza. Bawiła się na plaży. Ale nie sądzę, żeby była duchem. Po prostu to miejscowe, świątecznie ubrane dziecko, które pewnie pobiegło ścieżką do domu. – Nie wspomniała, że dziewczynka, którą *ona* widziała w czasie wesela, także zniknęła, gdy na chwilę odwróciła wzrok. To tylko zachęciłoby Eleanor do dalszego zagłębiania się w jej fantazje, a Polly także chciała, żeby jej przyjaciółka stała się taka jak dawniej. Aby wróciła ich wzajemna bliskość. Śmiechy i wygłupy.

Wstała i zaniosiła kieliszki do domu. Mężczyźni ruszyli za nią. Zastanawiała się, jak Marcus odbiera to wszystko. Był jej nowym partnerem – no, prawie nowym – i Polly wciąż zdumiewała się, że są parą. Kiedy myślała o nim, czuła się jak roztrzepana nastolatka. Kiedy niepewnie zapytała go, czy miałby ochotę pojechać na wesele, natychmiast się zgodził, z szerokim chłopięcym uśmiechem, który od samego początku tak ją pociągał.

„Szetlandy w czasie letniego przesilenia? Oczywiście. A jeżeli mamy jechać na północ, to czy jest lepsze miejsce niż Unst, najdalej na północ, jak to możliwe, a jednak nadal w Wielkiej Brytanii?” Dla niego życie było wyłącznie okazją do nowych doznań.

Przez kuchenne okno Polly widziała Eleanor wciąż siedzącą na dworze. Mgła podpłynęła aż do domu i widok był nieostry. Można było odnieść wrażenie, że Eleanor jest wykuta w lodzie i powoli się rozpuszcza. Polly podeszła do drzwi i zawołała do niej:

– Chodź już, kochanie! Przeziębisz się na śmierć.

Przyjaciółka pomachała do niej ręką.

– Jeszcze parę minutek. Zaraz będę. – Zdmuchnęła świecę.

Polly odwróciła się, żeby pójść do swojego pokoju, i wydało jej się, że dostrzegła białą postać tańczącą na skraju wody.

ROZDZIAŁ 3

Jimmy Perez zszedł z Cassie w dół wzgórza, odprowadzając ją do szkoły w Ravenswick. Czasami pozwalał jej iść samej, ale dopóki nie zniknęła w budynku, obserwował ją z domu, wypatrując czerwonej czapeczki w stylu Fair Isle, zrobionej na drutach przez jej matkę i noszonej przez Cassie bez względu na pogodę. Jego natręctwo wynikało z poczucia winy oraz faktu, że nie była jego dzieckiem. Miał obowiązek się nią opiekować i uważał to za zaszczyt i swoje brzemię.

Zaczynał pracę na drugiej zmianie, wracał więc do zaadaptowanej na budynek mieszkalny kaplicy, w której kiedyś mieszkała Fran, i znowu przyszło mu na myśl, że powinien coś zrobić ze swoim domem w Lerwick. Nie był pewien, czy zdoła zmusić się, by go sprzedać, a poza tym uważał, że budynek mógłby stać się jakąś formą zabezpieczenia dla Cassie, gdyby z nim coś się stało. Jej rodzony ojciec zawsze wydawał się mieć pieniądze, ale Perez uważał go za nieodpowiedzialnego. Dom w Lerwick mógłby przydać się Cassie w czasie studiów na uniwersytecie albo mogłaby go sama sprzedać i mieć na kaucję przy zakupie jej pierwszego własnego. Za dom w mieście można było dostać więcej niż za budynek na wsi. Postanowił przed pracą wstąpić do znajdującego

się na tej samej ulicy biura agenta nieruchomości, żeby zorientować się, jak mógłby go wynająć. Kiedy rok wcześniej zginęła Fran, drobne sprawy takie jak ta wydawały się niewykonalne. Poczł pewną dumę, że obecnie był w stanie pomyśleć o jej załatwieniu.

Otwierał drzwi, gdy zaczął dzwonić telefon. Sandy Wilson, jego kolega. Dopiero niedawno Perez zaczął myśleć o nim w taki sposób. Przedtem uważał go za chłopca, którego trzeba uczyć i chronić.

– Na Unst zaginęła kobieta. – ...Ale nawet teraz wydawało się, że Sandy nie jest w stanie przekazywać informacji bez dodatkowej zachęty.

– Jaka kobieta? – Parę miesięcy temu Perez by się rozzłościł i dał upust swojej irytacji. Wciąż bywał humorzasty. Kiedy nie mógł zasnąć, do późna w nocy dręczony żalem i poczuciem winy, nienawidził swojej pracy, ale przygotowując śniadanie dla Cassie, musiał je robić także dla siebie. I jak wszystko inne, powrót do zdrowego rozsądku przychodził łatwiej wraz z praktyką.

– Turystka. Nazywa się Eleanor Longstaff. Trzydzieści sześć lat, zamieszkała w Battersea. – Chwila przerwy. – To w Londynie. Zatrzymała się w domku letniskowym w Meoness z mężem i jeszcze jedną parą. Byli na weselu Lowriego Malcolmsona, potem przed północą poszli do siebie na parę drinków. Wszyscy troje poszli spać i pozostawili Eleanor siedzącą na zewnątrz, a kiedy obudzili się rano, nie było po niej śladu. Rozpłynęła się w powietrzu.

Perez pomyślał chwilę.

– Jej mąż nie zauważył, że nie przyszła do łóżka?

– Zapytałem go o to. – Sandy'emu zdarzało się być drażliwym. Zawsze uważał, że się go krytykuje. – Mówi, że śpi jak kamień. I jak już wspomniałem, wszyscy trochę wypili.

– A może spała w innym, wolnym pokoju? Na sofie? I wyszła dopiero dzisiaj rano? – W takiej sytuacji nie byłoby powodu do paniki. Nawet gdyby nie udało im się znaleźć Eleanor na Unst, to przecież promy już kursowały. Może po prostu chciała pobyć sama

albo uznała, że dzika przyroda jej nie odpowiada, i uciekła z powrotem do miasta. A może pokłóciła się z mężem? Ale w środku nocy promów nie było i jeżeli uciekła wtedy, nie mogłaby wyjechać z położonej najdalej na północ wyspy Wielkiej Brytanii. Nietrzeźwa kobieta była w stanie o świcie zejść ze ścieżki i zgubić się na klifach. Dziwne światło „jasnego mroku” mogło powodować halucynacje.

– Nic mi o tym nie wiadomo – stwierdził Sandy. – Rozmawiałem z jej mężem, Ianem. Powiedział, że ostatnio była jakaś nieswoja. Miała depresję. Coś związanego z poronieniem.

– Uważa, że mogła popełnić samobójstwo?

– Nie powiedział tego wprost, ale przypuszczam, że o tym myśli. Miał głos kogoś zmartwionego. Chciał, żebyśmy tam zaraz przyjechali. – Sandy umilkł na chwilę. – Powiedziałem mu, że będziemy najszybciej, jak to możliwe. Tym rejonem zajmuje się Mary Lomax, ale jest na południu, poprosiłem więc straż wybrzeża, aby rozpoczęli poszukiwania. Dobrze zrobiłem?

– Doskonale. – Perez doszedł do wniosku, że to dobry dzień na wyprawę na North Isles, pogodny i bezwietrzny. – Zarezerwuj nam miejsca na promie, a kiedy będę przejeżdżał przez Lerwick, zabiorę cię.

Prom już stał w Toft, gdy dotarli na miejsce, a ponieważ ich samochód był drugi na pasie dla pojazdów z rezerwacją, wjechali na pokład niemal natychmiast. Wypili obrzydliwą kawę z automatu w salonie pasażerskim i Perez obserwował petrele latające tuż nad wodą. Miał wrażenie, że zrobił sobie wolne. Wagaruje. Spojrzał na telefon i poprosił Sandy’ego, żeby sprawdził swój. Na promie zasięg pojawiał się i znikał, mogli więc nawet się nie dowiedzieć, gdyby kobieta się znalazła. Miał nadzieję, że kiedy dotrą do Meoness, już się odnajdzie. Wyobraził sobie, jak się wobec nich zachowa. Może zaproponuje kawę albo lunch, aby przeprosić za kłopoty. Będzie zażenowana, że spowodowała takie zamieszanie. Trochę zła na

męża, że przesadnie zareagował. A on i Sandy odwrócą się na pięcie i wrócą do Lerwick, zmarnowawszy tylko połowę dnia.

Gdy jednak dotarli do Yell i komórki znowu zaczęły działać, żadnych wiadomości nadal nie było. Perez ruszył bardzo szybko przez wyspę na północ, czując dziwną potrzebę pośpiechu. Dotarli do Gutcher, gdzie zobaczyli prom odchodzący od nabrzeża, i musieli czekać na następny. Czuł narastające napięcie. Fran też miała trzydzieści sześć lat, gdy zginęła.

Dotarli do Belmont na Unst, gdzie grupka dzieci czekała już na prom na południe. Uznał, że jadą do Lerwick na jakąś wycieczkę kończącą semestr. Niektóre miały na sobie wyjściowe ubrania i chichotały, wsiadając do autobusu, którym miały jeździć po głównej wyspie Szetlandów. Perez miał ochotę zapytać Sandy'ego, czy wie, co się dzieje – Sandy czytał „Shetland Times” namiętnie jak jakaś zagorzała plotkarka – ale sierżant miał rozłożoną na kolanach mapę i sprawdzał najlepszą trasę. Perez uznał, że lepiej mu nie przeszkadzać.

Długi, niski dom letniskowy o pobielonych ścianach znajdował się tuż nad przypominającą półksiężyc plażą. Była piaszczysta, z pasem otoczków od strony lądu. Kiedyś była to zapewne wiejska chałupa z przylegającą do niej obórką, ale porządnie ją wyremontowano i przystosowano do potrzeb letników. Od domu prowadził na plażę drewniany taras. Siedziały na nim dwie osoby, wyraźnie na nich czekając. Perez przyjrzał się im, wysiadając z samochodu. Kobieta była chuda i blada. Miała ciekawą, kanciastą twarz, którą Fran na pewno chciałaby narysować. Długie włosy związane na karku. Dżinsy i bawełniana bluza. Podeszła do nich, żeby się przywitać.

– Są jakieś wiadomości? Ian pojechał samochodem, żeby jej szukać, ale to było wieki temu i do tej pory się nie odezwał. – Oczy miała szare i skośne jak u kota. Mówiła z lekkim akcentem z północnej Anglii.

Perez przedstawił się.

– Nazywam się Polly Gilmour. A to mój partner, Marcus Wentworth.

– Zatrzymaliście się tu z panem i panią Longstaff?

– Tak. Przyjechaliśmy na wesele Lowriego i Caroline. Cała nasza czwórka uznała, że przy okazji zrobimy sobie wakacje, pobędziemy w odosobnieniu. – Niemal nie mrugała oczami.

– Czy pani Longstaff potrzebowała takiego odosobnienia? – Perez wszedł na taras i usiadł przy stole naprzeciwko Marcusa. Sandy oparł się o ścianę domu i starał się nie rzucać w oczy.

Zapadła cisza. Chyba nie takiego pytania się spodziewali.

– Chodzi mi o to – dodał Perez – czy były jakieś powody, dla których mogłaby chcieć się odizolować. Czy miała jakiś trudny okres w życiu?

Polly zawahała się.

– Poroniła w późnym okresie ciąży – powiedziała. – Była ostatnio trochę w dołku i jakiś czas spędziła w szpitalu. Ian uznał, że dobrze jej zrobi wyjazd z Londynu.

Perez nie odzywał się przez chwilę. Był żonaty, zanim poznał Fran, i jego żona trzy razy poroniła. Każda utrata dziecka zdruzgotała go psychicznie, ale uznał, że musi wziąć się w garść. Sarah uznała go za pozbawionego uczuć i rozwiodła się z nim.

– Czy Eleanor nadal konsultuje się z lekarzem w sprawie depresji?

Polly pokręciła głową.

– Wypisała się ze szpitala i odmówiła poddania się dalszej terapii. Powiedziała, że to zrozumiałe, że jest smutna po utracie dziecka. Gdyby nie była, wtedy oznaczałoby to, że jest chora. A ostatnio czuła się o wiele lepiej. Niemal wróciła do dawnej formy.

Znowu zapadła cisza; Perez czuł zniecierpliwienie Sandy'ego. Marcus także był nią wyraźnie podenerwowany, ponieważ nagle wstał.

– Kawy? Z Lerwick długo się jedzie. Chyba przed przyjazdem tutaj nie zdawałem sobie sprawy z topografii tych miejsc; tak wielkie odległości pomiędzy osadami. – Mówił spokojnie, pewnym tonem człowieka, który ukończył dobrą szkołę i spodziewał się, że wszystkie jego życzenia zostaną spełnione.

– Kawa? Świetnie. – Perez odczekał, aż mężczyzna wejdzie do domu i ponownie zwrócił się do Polly: – Proszę mi opowiedzieć o Eleanor.

Tym razem jej powieki drgnęły.

– Byłyśmy przyjaciółkami. Naprawdę bliskimi. Eleanor, Caroline i ja. Poznałyśmy się pierwszego dnia na uniwersytecie. Eleanor wzięła mnie pod swoje skrzydła. Nawet wtedy można się było zorientować, że dobrze jej się ułoży. Oczywiście, zawsze była piękna, a to pomaga, prawda? Zwłaszcza jeżeli chce się pracować w mediach.

– I pracowała w nich?

– Ukończyła teatrologię na uniwerku i zaraz po ukończeniu studiów znalazła pracę w telewizji, najpierw jako goniec, a później jako montażystka. Niedawno założyła własną firmę produkującą programy telewizyjne. Głównie dokumentalne dla Channel 4 i BBC.

– To chyba dość stresujące zajęcie. – Perez roześmiał się cicho. Nie wyobrażał sobie, jak musi wyglądać prowadzenie firmy czy mieszkanie na stałe w Londynie. Przez otwarte drzwi kuchni doleciał go zapach kawy. Dobra kawa zawsze przypominała mu o Fran.

– Stres działał pobudzająco na Nell. Czuła wtedy, że żyje. I o ile wiem, firma dobrze prosperowała. Ale sprawa ciąży była całkiem inna. Poza jej kontrolą... i mam wrażenie, że po raz pierwszy w czymś zawiodła.

– Przypuszcza pani, że popełniła samobójstwo?

Pytanie wyraźnie ją zaskoczyło, ale odpowiedziała natychmiast.

– Nie pomyślałam tak nawet przez chwilę. Nell jest wojowniczką. Nigdy się nie poddaje. Była w trakcie pracy nad projektem i nie

zostawiłaby niczego niedokończonego.

– Jaki to był projekt? – Perez czuł, że traci grunt pod nogami. Jego znajomość mediów ograniczała się do oglądania telewizji razem z Cassie. CBBC[2] lub Disney Channel.

– Film o duchach. O współczesnych nawiedzeniach. Dlatego była taka zachwycona, kiedy opowiedziałam jej historię Małej Lizzie.

– Jakim cudem ją pani zna? – Perez nie zdawał sobie sprawy, że ktokolwiek poza Szetlandami słyszał o duchu Małej Lizzie.

– Jestem bibliotekarką – wyjaśniła Polly. – Specjalizuję się w opowieściach folklorystycznych, brytyjskich mitach i legendach. – Umilkła na chwilę. – Nell nigdy nie przestawała pracować. Przypuszczam, że to taka jej obsesja. Uznała, że kiedy już tu będzie, będzie mogła przeprowadzić wywiady z ludźmi, którzy widzieli dziewczynkę. Nawet przywiozła ze sobą cyfrowy dyktafon.

Mała Lizzie była dziewczynką, która jakoby późną nocą nawiedzała okolice Meoness na Unst. Utrzymywano, że była duchem dziecka, córką właścicieli ziemskich, która utonęła w tych okolicach w 1930 roku. Była szczególnie kochana przez rodziców, została bowiem poczęta, kiedy byli już w średnim wieku, i według niektórych opowieści jej pojawienie się wróżyło rychłe zajście w ciążę. Być może dlatego Eleanor tak się zainteresowała sprawą. Perez był sceptyczny. Większość osób, które informowały o tym, że widziały Małą Lizzie, stanowili młodzi mężczyźni po paru głębszych albo ludzie starający się zwrócić na siebie uwagę i marzący o tym, by zobaczyć swoje nazwisko w gazecie. O ile się orientował, żadna z tych osób nie zaszła w ciążę w wyniku takiego spotkania.

Czuł, że Polly ma ochotę powiedzieć więcej, ale ponieważ odwróciła się i zaczęła patrzeć na plażę, sam podjął rozmowę.

– Czy sądzi pani, że mogła ubiegłej nocy wyjść na drogę w nadziei, że zobaczy ducha?

Marcus pojawił się z tacą, dzbankiem kawy i czterema kubkami. Polly wstrzymała się z odpowiedzią do czasu, kiedy postawił

wszystko na stole.

– To bardziej prawdopodobne niż pomysł, że była w stanie popełnić samobójstwo. – Chwila ciszy. – Jak już powiedziałam, miała obsesję na punkcie tego dokumentu, i tak, mogła zrobić właśnie coś takiego. – Spojrzała na swojego partnera. – A co ty sądzisz?

– Nie znałem jej tak dobrze jak ty. Parę przyjęć, a potem ta noc, kiedy spotkaliśmy się na promie z Aberdeen... Ale z całą pewnością nie uznałbym jej za potencjalną samobójczynię.

– Czy ma pani jej zdjęcie?

– Nie, odbitkę – powiedziała Polly – ale mam kilka w laptopie. Zrobiłam je na promie z Aberdeen, więc są aktualne. W domu jest Wi-Fi. Chodźmy do środka.

Wnętrze urządzone było prosto, ale gustownie. Tylko owcze skóry przed piecykiem na drewno i wiszące na ścianach ryciny przedstawiające maskonury oraz głuptaki przypominały gościom, że są na Szetlandach. I wspaniały widok z okna. Laptop Polly stał otwarty na stoliku do kawy, uruchomiła go. Po paru stuknięciach w klawisze dotarła do folderu z fotografiami.

Eleanor Longstaff miała ciemne oczy. Wiatr zwiewał z jej twarzy długie włosy. Mogła mieć takich samych antenatów co Jimmy Perez, którego przodek był rozbitkiem z Wielkiej Armady, wyrzuconym na brzeg Fair Isle. Zdjęcie zostało zrobione na pokładzie promu NorthLink. Eleanor miała na sobie nieprzemakalny anorak i stała oparta o reling. Śmiała się. Przynajmniej na fotografii nie było żadnych oznak stresu czy depresji.

– Mogę wysłać mailem kopię, jeżeli do czegoś się przyda – zaproponowała Polly.

Perez kiwnął głową i podał jej służbową wizytówkę ze szczegółami kontaktowymi. Poleciał wydrukować zdjęcie w niewielkim komisariacie policji na Unst. Mary Lomax, tutejsza dzielnicowa, mogła być poza zasięgiem, ale Sandy miał ze sobą klucz do budynku.

Szczupłe palce Polly stukwały w klawiaturę, aż nagle zatrzymała się i obejrzała na nich. Wydawała się jeszcze bledsza. Przerażona.

– Mam maila od Eleanor. Przyszedł dziś rano. Właściwie o drugiej w nocy, wkrótce po tym, jak poszliśmy spać. Musiała go wysłać ze swojego iPhone’a.

– Otwórz go! – Marcus zaglądał jej przez ramię.

Spojrzała na Pereza, czekając na jego zgodę. Skinął głową i stanął tak, by lepiej widzieć ekran. Polly dwukrotnie kliknęła wiadomość i otworzyła ją.

Żadnych pozdrowień, zakończenia czy nawet zwyczajowego x. Tylko jedna linijka. „Nie usiłujcie mnie szukać. Nie znajdziecie mnie żywej”.

[2] Children BBC – Dziecięce BBC. Ogólnodostępny program adresowany do dzieci w wieku 6–12 lat.

ROZDZIAŁ 4

Z dworu dobiegł warkot samochodu jadącego wolno polną drogą; 4x4 lana. Polly wyłączyła laptop. Nie obchodziło jej, co pomyśli sobie policjant. Nie mogła znieść myśli, że Ian wejdzie i zobaczy, jak stoją i gapią się w wiadomość od jego żony. Wiadomość, którą można było odczytać jak list samobójcy. Wciąż nie mogła uwierzyć w ten e-mail. Pomyślała, że jeżeli otworzy pocztę po raz drugi, list zniknie, okaże się wytworem ich zbiorowej wyobraźni.

Ian był technomaniakiem i geekiem niepoddającym się żadnym emocjom. Nawet teraz, kiedy stał w drzwiach, marszcząc brwi, trudno było zgadnąć, co sądzi o sytuacji. Polly zawsze uważała, że on i Eleanor tworzą niezbyt dobraną parę. Jakim cudem Eleanor, która tak bardzo potrzebowała miłości, chciała, żeby jej dotykano, tulono ją i całowano, mogła zadurzyć się w tak lodowatym i nieczułym facecie? Przyszło jej do głowy, że reaguje egoistycznie. Może po prostu nie mogła pogodzić się z myślą, że traci najbliższe przyjaciółki z uniwersyteckich czasów, że się z nimi rozstaje... Ale przecież Caroline wyszła za życzliwego i nieskomplikowanego Lowriego i Polly w pełni cieszyła się jej szczęściem.

Natomiast w wypadku zaręczyn Eleanor i Iana było wręcz przeciwnie. Od samego początku budziły one jej niepokój.

Wieczorem przed ślubem Eleanor wszystkie trzy upiły się w mieszkaniu Polly. Panna młoda, drużyna i o wiele za dużo wina z bąbelkami. Niezbędny rytuał.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze nie jest za późno? – zapytała ją Polly, gdy Caroline zasnęła już na fotelu w kącie pokoju i chrapała z otwartymi ustami. – Nie musisz ciągnąć tego do końca. Wycofaj się, a ja pozalątwiam za ciebie wszystkie formalności.

– Oczywiście, że nie chcę się wycofać. – Eleanor była w szoku. Spojrzała na Polly, jakby widziała ją po raz pierwszy. – Chcę Iana i go potrzebuję. Nie mogę sobie wyobrazić, że spędziłabym resztę życia bez niego. Co się z tobą dzieje? Czy nie możesz być szczęśliwa razem ze mną? A może mi zazdrościsz, że w końcu znalazłam kogoś wyjątkowego?

Było to trzy lata temu i Polly wciąż miała wrażenie, że ich przyjaźń w tamtym momencie stanęła pod znakiem zapytania. Caroline tego nie zauważyła, ale Polly zdawała sobie sprawę z napięcia, z konieczności starannego dobierania słów. Nie mogła dzielić się z Eleanor swoimi uczuciami jak dawniej, kiedy obie były singielkami. Miała nadzieję, że ta wyprawa na Unst przywróci dawne relacje między nimi.

Oczywiście, jej ślub z Ianem doszedł do skutku. Polly uczestniczyła w nim jako świadek i w wietrzny marcowy dzień uśmiechała się do obiektywu przed urzędem stanu cywilnego. Eleanor przyjęła nazwisko męża, chociaż obecnie robiło to niewiele ich przyjaciółek. Po południu wjechali na górę Londyńskiego Oka i wznieśli szampanem toast za pana i panią Longstaff. A potem Eleanor odprawiła gości, aby bawić się już bez nich. „Mąż i ja chcemy być sami”. Promienny uśmiech.

Wesele Caroline przywołało wszystkie te wspomnienia i Polly, widząc stojącego w drzwiach domu Iana, kanciastego i krzepkiego, znowu przypomniała sobie ślub Eleanor. Przez głowę przemknęła jej krótka, absurdalna myśl. *Dwa wesela i pogrzeb*. Uświadomiła sobie,

że na jej twarzy zaczął pojawiać się uśmiech, i chociaż wiedziała, że wynikał ze stresu, była nim mimo wszystko zszokowana.

Funkcjonariusz policji o hiszpańskim nazwisku odezwał się pierwszy. Wstał i przedstawił się przybyszowi.

– Czy widział pan jakiegokolwiek ślady swojej żony na wyspie?

Ian pokręcił głową. Zawsze był małomówny, a teraz sprawiał wrażenie bryły lodu.

– Pojechałem do domu Lowriego, nikogo jednak nie było. Usiłowałem zatelefonować; od razu włączyła się poczta głosowa.

– Nasza ochotnicza straż wybrzeża już jej szuka – oznajmił Perez.

Ian kiwnął głową, mimo to nie ruszył się z miejsca.

– Przejdźmy się – zaproponował Jimmy. – Przekonałem się, że łatwiej mi się myśli, gdy chodzę.

Polly uznała, że inspektor jest wrażliwym człowiekiem. Nie chciał przy wszystkich mówić Ianowi o e-mailu od Eleanor.

Ian odwrócił się i obaj wyszli z domu. Polly i jej partner pozostali w saloniku razem z młodszym kolegą Pereza. Marcus wstał, żeby zrobić więcej kawy. Wziął tacę ze stolika na tarasie i poszedł do kuchni. Polly miała ochotę go przeprosić. *Nie powinnam była go tu zabierać. Myślałam, że będzie wesoło i pozna moje przyjaciółki. A teraz wszystko zmieniło się w najgorszy z koszmarów. Ale młody sierżant o nazwisku Wilson obserwował i słuchał, a w tych okolicznościach wszystko, cokolwiek by powiedziała, mogłoby zostać źle zrozumiane.*

Wciąż czuła się niepewnie, gdy w pokoju znajdował się ktoś obcy. Pomimo dwóch stopni naukowych i wspaniałej pracy wykonywanej w Sentiman Library uważała się za nieprzystosowaną społecznie. Miało to związek z jej głosem, faktem, że pochodziła z niezamożnego przedmieścia, i wpojona jej przez rodziców obawą przed inteligentami. Czasami była przekonana, że Ian ma te same kompleksy. Oboje pochodzili z północy i obojgu brakowało tej

pewności siebie, którą Marcus i Eleanor odziedziczyli razem z piękną wymową oraz kontami oszczędnościowymi. Być może ona i Ian lepiej pasowaliby do siebie; jednocześnie pozwoliliby, aby to Eleanor i Marcus stali się elegancką, celebrycką parą.

– To musiało być fajne wesele – odezwał się policjant. Po raz pierwszy usłyszała, jak mówi, i chociaż robił to powoli, z trudem go rozumiała. Lowrie mieszkał w Anglii od chwili, gdy znalazł się na uniwersytecie. Czasami śmiali się z jego wymowy, ale nie była aż tak niezrozumiała jak u tego policjanta. – Na Unst zawsze urządzają fajne weseliska. – Polly pomyślała, że zabrzmiało to trochę melancholijnie, jakby żałował, że nie został zaproszony.

– Nie przypuszczam, żeby Eleanor weszła tej nocy do domu – powiedziała. – Drzwi nie były zamknięte na klucz. A londyńczycy zawsze je zamykają. Taki nawyk. – Zastanawiała się nad tym.

– W czasie letniego przesilenia niektórzy nie bardzo mogą zasnąć – stwierdził Wilson. – A pogoda jest tak dobra, że pani przyjaciółka mogła pójść na spacer. Tutaj widzi się gwiazdy tak, jak nigdy nie zobaczy się ich w mieście. Lowrie i jego rodzina pewnie teraz są w ośrodku Meoness i robią porządki. Być może poszła tam.

– Co w takim razie z tym e-mailem? – zawołała Polly. – Po co miałyby wysyłać coś takiego?

– Głupi żart? Albo może ktoś inny zhakował jej pocztę?

Polly pokręciła głową. Eleanor uwielbiała psoty i figle, ale nigdy nie naraziłaby przyjaciół na takie zdenerwowanie. Gdyby wysłała ten e-mail, podglądałaby przez okno i wpadłaby do środka uśmiechnięta od ucha do ucha, wołając: „Ta-dam, ale was nabrałam!”, zanim zdążyliby się *zaniepokoić*. E-mail martwił Polly jak nic innego. Przypuszczała, że poczta Eleanor rzeczywiście mogła zostać zhakowana.

– Czy mogę pójść do ośrodka i sprawdzić? – zapytała. – Nawet nie przyszło mi do głowy, że Lowrie i Caroline mogą tam być.

Sandy Wilson sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Widziała, że nie wie, co ma robić – nie był przyzwyczajony do podejmowania decyzji i wolałby zapytać szefa. Uwolniła go od tego obowiązku, chwytając kurtkę i kierując się do drzwi.

– Dzięki. Proszę powiedzieć Marcusowi, dokąd poszłam. – I już jej nie było.



Na zewnątrz było pogodnie, a morze migotało odbitymi promieniami słońca. Polly zobaczyła Iana i Pereza wciąż przechadzających się po plaży i pogrążonych w rozmowie, ale skręciła w drugą stronę, oddalając się od brzegu. Żaden z mężczyzn jej nie zauważył. Droga była wąska, z płotem ciągnącym się po jednej stronie i rozmieszczonymi w pewnej odległości od siebie mijankami. Stała przed nią owca. Zanim poszła sobie dalej, Polly poczuła odór jej przetłuszczonego runa, a potem zapach zgniecionej trawy. Siedzący na wzgórzu straszny wydrzyk z haczykowatym dziobem wydawał się jej przyglądać.

Meoness było osadą z rozrzuconymi na dużej powierzchni chatami i przyległymi do nich działkami oraz kilkoma nowymi domami. Pomędzy Sletts oraz innymi zabudowaniami widniały szkielety starych budynków, a także mury i nasypy graniczne, na wpół zasłonięte wełnianką oraz dzikimi irysami. W miejscu, gdzie polna droga łączyła się z szerszą, stała stara, czerwona budka telefoniczna i ośrodek kultury. Parkowało przed nim kilka samochodów, a z otwartych okien dobiegał szum pracującego odkurzacza.

Polly otworzyła drzwi i weszła do środka. Lowrie stał na drabinie w głównej sali i zdejmował girlandy. W Londynie pracował jako księgowy w dużej sieci sklepów detalicznych i w marynarce, pod

krawatem, zawsze wyglądał bardzo godnie. Teraz miał na sobie bluzę, dżinsy, a na głowie kapelusz z szerokim rondem z Fair Isle. Uśmiechnął się i pomachał do Polly ręką. Odkurzacze pracował w sąsiednim, mniejszym pomieszczeniu, w którym wczoraj jedli kolację. Umilkł i pojawiła się Caroline.

– Wreszcie przyszłaś pomóc – powiedziała. – Na gaszenie świec. Już prawie skończyliśmy. – Była grubokościstą, jasnowłosą kobietą. – Właśnie mieliśmy wypić drinka, żeby uczcić koniec sprzątanania. Najwyraźniej to też tradycja.

– Jest tu Eleanor?

– Nie! Czy nie odsypia kaca? – Caroline wzięła od męża girlandę i zaczęła zwijać ją w kłębek.

– Nie nocowała w Sletts – odparła Polly. – Nie wiemy, gdzie jest. Ian był tak zaniepokojony, że wezwał policję. Z Lerwick przyjechało dwóch funkcjonariuszy; jeden z nich, inspektor, właśnie rozmawia z Ianem. Straż wybrzeża przeszukuje klify.

Lowrie zszedł z drabiny.

– Z całą pewnością nie mogła odejść daleko. – Powiedział to tak rzeczowym tonem, że Polly zorientowała się, że jego zdaniem zareagowali przesadnie. Ludzie z miasta są tak wyczuleni na przestępczość, że widzą ją wszędzie. Może był zakłopotany, że wywołali całe to zamieszanie, ściągnęli policjantów, którzy musieli przejechać przez dwie wyspy i przepłynąć się dwoma promami tylko dlatego, że jakaś kobieta chciała w samotności przeżyć niezwykłą, szetlandzką noc. Ale dochodziła już pora lunchu i wciąż nie było żadnego śladu Eleanor. A poza tym ten dziwaczny e-mail...

– Wysłała mi komunikat. – Polly starała się mówić spokojnym głosem. – Napisała w nim, żebyśmy nie usiłovali jej szukać. I że nie znajdziemy jej żywej. – Zaczęła płakać.

Zaprowadzili ją do domu rodziców Lowrie, posadzili na wysokim drewnianym krześle w kuchni i zrobili jej herbatę. Po jaskrawym świetle słonecznym na zewnątrz w domu wydawało się

bardzo ciemno. Wszędzie cienie i kurz. Nad piecem znajdowała się półka, na której wisiały suszące się ściereczki do naczyń. Pewnie używano ich w nocy, a teraz rozwieszono po praniu. Pomieszczenie wydało się Polly nieprawdopodobnie zagracone. Jakim cudem mogą cokolwiek znaleźć w tym bałaganie, wśród wypłowiałych czasopism, kłębków wełny i warzyw? Lekko pachniało owcami i pleśnią. Polly nienawidziła nieporządku, był dla niej fizycznie odrażający. Czy gospodarze nie czują się zażenowani, wprowadzając gości do tak niechlujnie prowadzonego domu?

Rodziców Lowriego nie było.

– Wiem, że wygląda to absurdalnie – oświadczyła Polly – i jestem pewna, że istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie. Ale Eleanor była ostatnio taka przewrażliwiona. Utraciła dziecko, a te wszystkie rozmowy o duchach i nawiedzeniach... Kiedy policjant powiedział, że pewnie jesteście w ośrodku, pomyślałam: *Oczywiście, że tam będzie*. Nie mogłam dłużej wytrzymać w domu. A teraz, skoro jej nie widzieliście, już wiem, że musiało się zdarzyć coś okropnego.

W pomieszczeniu było bardzo ciepło; Polly miała wrażenie, że zaraz zaśnie na tym twardym krześle, a kiedy się obudzi, wszystko okaże się złym snem.

– Pójdę z tobą – powiedziała Caroline. – Może będą już jakieś wiadomości.

Jej głos brzmiał ostro, beznamiętnie, jakby Eleanor w ogóle jej nie obchodziła. Dlaczego bardziej się nie martwi? Polly pomyślała, że może chce wyprowadzić ją z tego domu, zanim wrócą jej teściowie. Może rozhisteryzowana przyjaciółka zepsułaby jej opinię? Caroline była naukowcem, zawsze rozważnym i precyzyjnym. Polly przyszło też do głowy, że Caroline może nie uwierzyła w jej opowieść i chce teraz sama poznać fakty związane ze zniknięciem Eleanor.

Poszły do domku letniskowego inną drogą. Przyjaciółka poprowadziła ją przez ogród, gdzie za drucianą siatką kury grzebały

w ziemi, przez dziurę w płocie i łąkę z krótko przystryżoną trawą. Sprawiała wrażenie, że czuje się tu jak w domu.

– Zamieszkasz na Szetlandach? – zapytała nagle Polly. – Czy Lowrie właśnie tego by chciał?

– Być może. Jeżeli zdołam wymyślić, co tu robić całymi dniami. Rozmawialiśmy o tym. Nie chciałabym, żeby moje dzieci dorastały w mieście. – Caroline uśmiechnęła się nagle. – A on ma pomysł, żeby rozkręcić na Unst interes. Uprawa owoców miękkich w tunelach foliowych. Produkcja dżemów i przetworów z wyższej półki.

– A ty nie miałabyś nic przeciwko temu? Rozstałabyś się z przyjaciółmi. I zrezygnowałabyś z wszystkiego, co masz w mieście. Teatrów tuż za rogiem. Ze sklepów, barów i restauracji. Nawet Lerwick jest całe mile stąd. – Polly poczuła, że nowa Caroline, w gumowych butach, która bez problemów potrafiła przejść przez ogrodzenia z drutu kolczastego i rozważała zamieszkanie w tym surowym, bezpłodnym miejscu, gdzie pory roku były tak ekstremalne, jakoś odwróciła jej uwagę od dotychczasowych niepokojów.

– Ach, może musielibyśmy jakoś uzgodnić właściwą lokalizację. Unst może być dla mnie nieco za odległe. A wprawdzie bardzo kocham Grushe i George'a, ale nie chciałabym mieszkać tuż obok teściów. – Umilkła na chwilę i obejrzała się, by popatrzeć na chatę. – Grushe niekiedy traktuje Lowriego, jakby miał dziewięć lat i bez przypominania nie potrafił umyć zębów.

Wyszły na grzbiet niskiego wzgórza. Polly wreszcie zorientowała się, gdzie są. Widziała drogę prowadzącą do ich domu i plażę przed nim. Ian i Perez wciąż znajdowali się właśnie na plaży, ale już kierowali się do Sletts. Na południu widać było klify i przylądki.

– Jeżeli Eleanor spadła z klifu – powiedziała nagle – może wiele dni leżeć na skałach pod nimi i nikt jej tam nie znajdzie.

Przed nimi był ułożony z kamieni krąg z luką z jednego boku. Wydrzyk, który wydał się Polly wielki jak orzeł, zanurkował ze słońca

prosto na nie. Wrzasnęła. Czuła na twarzy powiew powietrza od trzepoczących skrzydeł. Caroline roześmiała się lekko.

– Tylko broni swojego gniazda. Jeżeli podniesiesz rękę do góry, będzie celować w nią, a nie w twoją twarz. – Wskazała na kamienny krąg. – To ogrodzony zagon. Ludzie hodują tu kapustę na paszę dla owiec. Przypuszczam, że mur ma chronić rośliny przed solą niesioną wiatrem.

Caroline właśnie miała ruszyć dalej. Polly zorientowała się, że jej przyjaciółka już zdecydowała, że tu będzie jej dom. Zainteresowała się historią i kulturą tych miejsc. Ale specjalnością Caroline była antropogeografia i Polly uznała, że zawsze będzie tu kimś z zewnątrz, obserwatorem. Będzie traktować sąsiadów z takim samym podszytym rozbawieniem obiektywizmem, z jakim przeprowadzała badania pracowników migracyjnych, przygotowując pracę doktorską.

Polly nie była w stanie wyobrazić sobie życia w mieście bez swoich przyjaciółek. Ponieważ zawsze były przy niej, nie czuła potrzeby nawiązywania szerszych kontaktów towarzyskich, a w tej chwili z jakiegoś powodu Marcus się nie liczył. Szok wywołany nurkującym ptakiem sprowokował panikę, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła w całym swoim życiu. W pracy była kompetentnym zawodowcem, wybierała książki dla prywatnej wypożyczalni, w której pracowała, doradzała korzystającym z niej historykom i studentom. Ale teraz powróciła słabość, którą czuła dzień wcześniej. Pochyliła się, opierając dłonie na kolanach, i czuła, jak krew znowu zaczyna napływać do jej głowy.

– Chciałabyś trochę odpocząć? – Caroline była zatroskana, ale zarazem wyraźnie zadowolona z siebie. Była sprawna fizycznie i mogłaby przemaszerować ciągiem wiele mil. Polly znowu zaskoczyło, że jej przyjaciółka właściwie nie przejmuje się tym, czy Eleanor jest bezpieczna. Myślała tylko o swoim świeżo poślubionym mężu i planach na przyszłość.

Usiadły, opierając się plecami o mur. Słońce nagrzewało kamienie i nie czuło się tu wiatru.

Polly znowu poczuła, że chce jej się spać, i zaczęła się zastanawiać, jak sobie z tym poradzi, jeżeli Eleanor nadal nie się nie odnajdzie. Wstała, zaczęła pobudzać się, poruszając rękami i nogami, i po raz pierwszy spojrzała na zagon. Nic nie świadczyło, że od lat coś tu rosło. Krótka trawa, mnóstwo owczych bobków. I iPhone w charakterystycznym różowym futerale. Polly natychmiast rozpoznała smartfon Eleanor.

ROZDZIAŁ 5

Jimmy Perez czuł, jak spięty jest idący obok niego mężczyzna. Wydawał się sztywny niczym robot. Każdy jego krok był ciężki i obejrzawszy się za siebie, Perez zdziwił się, że ślady ich stóp niezbyt się różnią i te pozostawione przez Iana Longstaffa nie są głębsze niż jego.

– Byliście małżeństwem przez trzy lata? – Tu na plaży równie dobrze mogli być wiele mil od eleganckiego domu letniskowego Sletts. Perez miał wrażenie, jakby znajdowali się w bańce utworzonej przez otaczające ich dźwięki natury. Od Norwegii wiała bryza, a przyływ szeleścił w wale usypanym z otoczków tuż nad wodą. Lekko drgające powietrze rozmywało odległą linię horyzontu.

– Nieco ponad trzy lata. Zajmowałem się dźwiękiem w jednym z jej programów. – Ian spojrzał na niego z ledwo powstrzymaną frustracją przeradzającą się w gniew. – Ale marnujemy tu czas. Powinniśmy jej szukać.

– Ludzie już jej szukają – odparł Perez. – Miejscowi znający teren. Tylko byśmy im przeszkadzali. A teraz proszę opowiedzieć mi o wszystkim, co działo się od waszego przyjazdu na Szetlandy. Dotarliście wczoraj rano promem z Aberdeen?

– Chciałem mieć ze sobą samochód – wyjaśnił Ian – dlatego wybraliśmy prom, a nie samolot. Ostatecznie Marcus też zabrał swój. Nie wiedzieliśmy, jak tu może być. Czy są jakieś sklepy. Sam pan wie...

– Och, obecnie jesteśmy już niemal cywilizowani...

Ian zatrzymał się i uśmiechnął mimo woli.

– Tak, no cóż. Ani Nell, ani ja właściwie nie znaleźliśmy tego regionu. Nie byliśmy pewni, co tu zastaniemy.

– Czy w ogóle zatrzymaliście się w Lerwick? Na zakupy? Śniadanie?

– Zjedliśmy śniadanie na promie i postanowiliśmy ruszyć prosto na północ. Załadowaliśmy do bagażników dość jedzenia i gorzały, że wystarczyłoby na parę miesięcy, a Caroline zapowiedziała, że załatwi nam mleko i chleb. Popatrzyłem na mapę. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jak to daleko.

– Dwie długie, wąskie wyspy, dwa promy, i to po tym, jak dotarliście do Toft na Mainland, głównej wyspie Szetlandów – skomentował Perez, jakby zupełnie nie zwracał uwagi na mijający czas.

– Przyjechaliśmy późnym rankiem. Mogliśmy zająć domek dość wcześnie i Polly zrobiła lunch. – Zatrzymał się znowu i spojrzał na Pereza. – Naprawdę chce pan słuchać tego wszystkiego? – Mewy krzyczały nad ich głowami.

– Owszem.

– Eleanor niewiele spała na promie z Aberdeen. Kiedy się emocjonowała, była jak dziecko. Nadaktywna. Gdy posprzątałyśmy po lunchu, powiedziała, że chce odpocząć przed weselem.

– Naprawdę była podniecona? – zapytał Perez. – Nie zaniepokojona i przygnębiona?

– Powiedzieli panu o dziecku. – Spojrzał na wodę. – To było jej drugie poronienie. Chciała mieć dziecko. Oczywiście, że była zmartwiona i zła. Eleanor zawsze dostawała to, czego chciała. –

Umilkł na chwilę. – Może zabrzmiało to okropnie, ale wszystko jej łatwo przychodziło. Liberalna, artystyczna rodzina, która ma dość pieniędzy, żeby jej dogadzać. Jest tak inteligentna, że zdawała egzaminy bez szczególnego wysiłku. A potem to poronienie. Coś, czego nie mogła naprawić pieniędzmi ani ciężką pracą. To ją kompletnie zdołowało.

– Była jakiś czas w szpitalu?

– Tylko żeby mnie zadowolić – wyjaśnił. – Czułem się tak bezradny. Chciałem, żeby wróciła moja dawna żona. Jestem inżynierem i umiem naprawiać coś, co nie działa właściwie. Zawiozłem ją do prywatnego domu opieki.

– Ale nie chciała tam zostać? – Perez zastanawiał się, jak wyglądały ich relacje, skoro mąż postanowił umieścić żonę w takim zakładzie, ponieważ była smutna.

– Powiedziała, że nie jest chora i potrzeba jej tylko trochę czasu. Że powinienem jej zaufać. – Ian znowu umilkł na chwilę. – Miała rację. W czasie tej podróży znowu była prawie taka jak dawniej. Skupiona na nowym projekcie w pracy. Podniecona podróżą i weselem.

– I duchami – dodał Perez.

– To była jej praca. Program o współczesnych nawiedzeniach. Żartowaliśmy z niej, a ona z nas.

– Tak więc po lunchu pańska żona poszła się zdrzemnąć – podsumował Perez. – A pozostali?

– Poszliśmy na spacer, żeby zapoznać się z okolicą. Jest ścieżka prowadząca na południe wzdłuż klifów. Pogoda była urocza, a widoki niezwykle. Maskonury siedziały tak blisko, że można było wyciągnąć rękę i ich dotknąć. Eleanor bardzo by się to spodobało. W pewnym momencie pomyślałem, żeby po nią wrócić. Wydawało mi się niesprawiedliwe, że ją to omija. – Ian zmarszczył czoło.

– Ale pan nie wrócił?

– Nie. Postanowiłem dać jej odpocząć. Wiedzieliśmy, że wesele przeciągnie się do późna w nocy, a dom mieliśmy zarezerwowany na cały tydzień. Miałyby mnóstwo czasu na zwiedzanie. – Znowu zaczął iść i dalsze słowa wypowiadał ochryplym, urywanym głosem. – Gdy wróciliśmy, już nie spała i siedziała na tarasie. Później, już po przyjęciu, twierdziła, że zobaczyła tam ducha.

– Małą Lizzie? – zapytał bez emocji w głosie Perez. Temu człowiekowi nie spodobałoby się, gdyby z niego kpiono. Pod stalową powłoką Jimmy wyczuwał kruche ego.

– Tak, dziecko. Dziewczynkę w staroświeckiej białej sukience i ze wstążkami we włosach. Eleanor stwierdziła, że przyglądała się jej przez chwilę, ale zaniepokoiło ją, że nie ma w pobliżu rodziców, a dziewczynka za bardzo zbliża się do wody. Kiedy jednak podeszła bliżej, dziecko zniknęło. Tak przynajmniej o tym opowiadała.

– Nie uwierzył jej pan? – Perez nie był pewien, w jakim stopniu może to być istotne. Pamiętał szykownie ubrane dzieciaki na promie; może Eleanor widziała jedno z nich?

– Eleanor uwielbiała robić różne psikusy, wygłupiać się. Zastanawiałem się, czy nas nie podpuszcza. Ale Polly i Marcus potraktowali ją poważnie i zaczęli przedstawiać możliwe wytłumaczenia. Polly zawsze była trochę zasadnicza i nie bardzo mogłem zrozumieć, jakim cudem Eleanor i ona były tak dobrymi przyjaciółkami. Ale z drugiej strony Nell zawsze miała mnóstwo wielbicieli – sprawiała, że ludzie czuli się wyróżnieni. Po prostu machnąłem ręką na tę historię z duchem.

– Nie pomyślał pan, że takie zachowanie może świadczyć o nawrocie depresji Eleanor? – Perez wpadł w depresję po śmierci Fran i mógł wyobrazić sobie taką sytuację.

– Chodzi panu o to, że słyszała głosy i widziała różne rzeczy? Nie, nie sądzę, chociaż kiedy rozmawialiśmy o tym po przyjęciu, oskarżała mnie, że uważam ją za wariatkę.

– A po powrocie ze spaceru przygotowywaliście się na tańce?

– Owszem, i poszliśmy tam trochę wcześniej, żeby pomóc.

– Oczywiście – stwierdził Jimmy. – Przyjaciele panny młodej i pana młodego odgrywają taką rolę. Taka tradycja.

– Tak nam powiedziano. – Ton głosu Iana świadczył, że tradycja nie wywarła na nim większego wrażenia.

Perez był w stanie wyobrazić sobie, jak wszystko się odbywało. Byli tam, żeby przygotować bar i witać przybywających na przyjęcie starych przyjaciół i członków rodzin, organizować posiłek. Potem pojawiły się wielkie dzbany herbaty z już dodanym mlekiem, tace domowych wypieków, a młodzież obsługiwała pozostałych gości.

– Jakie wrażenie sprawiała Eleanor w czasie przyjęcia?

– No cóż! Pełnej życia. Tańczyła. Dziewczyny specjalnie poszły w Londynie na kurs, aby poznać kroki, bo nie chciały podpieierać ścian. To było cudowne, widzieć ją taką szczęśliwą.

– A potem?

– Potem wróciliśmy do domu. Było już po północy, ale wciąż byliśmy nakręceni i nikt nie chciał iść spać. Otworzyliśmy parę butelek wina, ciepło się ubraliśmy i usiedliśmy na tarasie. – Umilkł, a Perez czekał, aż zacznie mówić dalej. – Eleanor opowiadała o jakiejś kuzynce Lowriego, która niedawno urodziła dziecko. Dziewczynkę. Przyniosła ją na przyjęcie i pokazywała wszystkim krewnym, żeby ją podziwiali, a matka była w centrum uwagi. – Znowu pauza, a potem coś w rodzaju wyznania. – Nie wiem, czy Eleanor była zazdrosna o dziecko, czy o zachwyty, o całe to zamieszanie.

Perez znowu się nie odezwał. Ian zdawał się skupiać, usiłując odtworzyć w pamięci wszystkie wydarzenia wieczoru.

– Potem to Polly oświadczyła, że przed ośrodkiem widziała dziecko. Dziewczynkę w białej sukience. To była ta sama plaża, co tutaj, ale dalej na północ. I nagle Eleanor zaczęła dziwnie się zachowywać. Dramatycznie i egzaltowanie. Oskarżyła mnie, że nie traktuję jej poważnie, uważam, że zwariowała. Może po prostu za

dużo wypita. Wszyscy troje poszliśmy spać, a ona została na zewnątrz. Pomyślałem, że chce mi w ten sposób dać coś do zrozumienia. Może oczekiwała, że przyjdę do niej i ją przeproszę, namówię, żeby weszła do domu. – Znowu przerwał. – Ale jestem upartym sukinsynem. Poszedłem spać. Nigdy nie miałem kłopotów z zasypianiem i wyłączyłem się od razu. Kiedy wstałem rano, nie było po niej ani śladu. – Po raz pierwszy wydawało się, że straci panowanie nad sobą. Zatrzymał się i ukrył twarz w dłoniach.

Perez odczekał chwilę.

– Z całą pewnością nie spała z panem? Ani przez chwilę?

Ian pokręcił głową.

– Musi nadal być ubrana w to, co miała na przyjęciu. Niczego innego nie brakuje. Nawet adidasów. Nie zmyła makijażu, ponieważ jej kremy i waciki nadal są spakowane, a zrobiłaby to nawet tak pijana, że nie mogłaby utrzymać się na nogach. – Roześmiał się niewesoło. – Spodobałoby jej się coś takiego: odegrać główną rolę we własnej historii o duchach. Rozpływając się w powietrzu.

Do tego momentu przeszli już połowę plaży i Perez był w stanie dostrzec ośrodek kultury Meoness, w którym wczoraj w nocy grała muzyka i tańczono, były girlandy i kwiaty, i wielki, błyszczący transparent z imionami młodej pary. Zawrócili i niemal dotarli z powrotem do Sletts, kiedy zobaczyli Sandy'ego Wilsona machającego do nich z tarasu. Słońce świeciło za jego plecami i Perez nie widział wyrazu jego twarzy. Nie sposób było zgadnąć, czy jego gestykulacja oznacza radość, czy wezwanie Pereza do jak najszybszego powrotu. Może grupa poszukująca znalazła Eleanor i nie stało jej się nic poważniejszego niż na przykład złamanie stawu skokowego? Miał taką nadzieję. Bardzo chciałby się z nią spotkać. Ian zaczął biec.

Na tarasie obok Sandy'ego pojawiła Polly.

Ian był już wystarczająco blisko, by zawołać:

– Gdzie ona jest? Znaleźli ją? – Perez słyszał desperację w jego głosie.

Sandy nie odpowiedział.

§

Telefon Eleanor pozostał na ogrodzonym zagonie, pod pieczęcią Caroline. Zalew amerykańskich seriali kryminalnych na szczęście uświadomił ludziom, że nie należy niczego zmieniać na potencjalnym miejscu zbrodni. Idąc owczą ścieżką na szczyt klifu, Perez usiłował wywnioskować, co może oznaczać odnalezienie telefonu. Ian oświadczył, że usiłował zadzwonić do Eleanor, gdy tylko dowiedział się o jej zniknięciu. „Oczywiście, że próbowałem się z nią porozumieć. To była pierwsza rzecz, o jakiej pomyślałem. I później dalej próbowałem. Ale nie odbierała”.

Dlaczego Eleanor nie miała już ze sobą telefonu? Czy oznacza to, że ktoś inny, a nie ona, wysłał e-mail do Polly Gilmour? Perez powtarzał w myślach słowa wiadomości. *Nie usiłujcie mnie szukać. Nie znajdziecie mnie żywej.* Szukał ich wytłumaczenia, ale te, które przychodziły mu do głowy, były coraz bardziej szalone i nieprawdopodobne: zabójca opracował scenariusz, z którego wynikałoby, że Eleanor popełniła samobójstwo. Ktoś zaaranżował skomplikowany i niesmaczny dowcip. Jedno było pewne. Eleanor nadal była na Unst – żywa albo martwa. Chłopcy z promu już powiedzieli Sandy’emu, że nikt odpowiadający rysopisowi kobiety nie opuścił dziś rano wyspy.

Niedawno poślubiona żona Lowriego siedziała na trawie przed murkiem wokół zagonu, ale na widok Pereza wstała szybko. Sprawiała na nim wrażenie kobiety w bardzo angielskim typie, zdrowej i silnej, o kędzierzawych jasnych włosach i mocnych białych zębach. Był w stanie wyobrazić sobie, jak biega wzdłuż boiska do

hokeja na trawie i zagrzewa do walki swoją drużynę. A kiedy się odezwała, ton jej głosu był rzeczowy.

– Z Polly wszystko w porządku? Nie chciałam wysłać jej samej, ale pomyślałam, że ktoś powinien tu zostać. Odganiać owce. I przypadkowych przechodniów. – Jeżeli martwiła się zniknięciem Eleanor, nie dawała tego po sobie poznać. Ale być może nieokazywanie emocji również leżało w jej charakterze.

– Polly jest z Marcusem – Perez umilkł. Marcus zajął się swoją kobietą, jakby była dzieckiem, zaproponował, że owinie ją kocem, przygotowuje ziołową herbatkę. – Oczywiście jest przygnębiona, ale poza tym wygląda dobrze. – Zajrzał za murek. – Jest pani pewna, że to smartfon Eleanor?

– Nie sprawdzałam rejestru rozmów, żeby go nie dotykać – odparła – ale z całą pewnością to taki sam model i kolor.

Włożył rękawiczki i przechylił się przez murek, aby podnieść telefon. Nagle uświadomił sobie, że zachowuje się, jakby było to miejsce zbrodni, i nie oczekuje, by Eleanor odnaleziono żywą. Jeżeli telefon leżał tu przez większą część nocy, w obfitej rosie, istniała niewielka szansa, by zachowały się odciski palców, a poza tym w czasie kilku poprzednich dni każdy z przyjaciół zaginionej mógł brać telefon do ręki. Bateria była na wyczerpaniu, ale tyle wystarczyło, by znaleźć w folderze „Wysłane” e-mail do Polly i zarejestrowane nieodebrane telefony Iana. Poza tym od tej pory nie było żadnych rozmów czy wiadomości wysłanych bądź odebranych.

Spojrzał na Caroline, która przyglądała mu się beznamyślnie.

– Przypuszczam, że nie ma pani pojęcia, co mogło się z nią stać?

Popatrzyła na niego i zanim odpowiedziała, zastanowiła się nad każdym słowem. Pomyślał, że zawsze będzie się tak zachowywała, i zanim się odezwała, przyszło mu do głowy kolejne pytanie.

– Czym się pani zajmuje?

– Jestem naukowcem. Antropogeografia. UCL^[3].

– A więc stanowimy element pani badań?

Roześmiała się cicho.

– Byłyby ciekawe. Wpływ izolacji na wyspiarską społeczność w sytuacji stresu. Chociaż jestem przekonana, że ktoś już je robił.

– I być może jest pani zbyt blisko związana z obiektem badań, aby zachować obiektywizm?

– Ach – westchnęła. – Obiektywność, czyli sam w sobie całkiem nowy obszar dociekań.

– A czy jest pani dość obiektywna, aby powiedzieć mi, co dziś przed świtem stało się z pani przyjaciółką?

Znowu krótki namysł i odpowiedź.

– Myślę, że Eleanor mogła próbować uciec od męża.

ROZDZIAŁ 6

Caroline Lawson zaprowadziła Pereza do domu swoich teściów. Najwyraźniej po ślubie nie zmieniła nazwiska. O całej tej procedurze nigdy nie rozmawiali z Fran, ale przypuszczał, że gdyby żyła i pobraliby się tak, jak planowali, ona też zachowałaby swoje nazwisko. Była coraz bardziej znaną artystką i musiałaby zwariować, żeby zrezygnować ze swojego znaku firmowego. Tyle tylko, że Hunter nie było jej rodowym nazwiskiem, ale nazwiskiem byłego męża, Duncana, ojca Cassie. Zwyczajny problem skomplikowanej nowoczesnej rodziny. Perez nie był pewien, jak przyjmie fakt, że po ślubie z nim Fran nadal będzie nosiła nazwisko Duncana, ale przypuszczał, że pogodziłby się z tym dla dobra Cassie.

Drzwi nie zamknięto na klucz, ale dom był pusty. Na kuchennym stole leżała kartka z wiadomością: „Dołączyliśmy do grupy szukającej Eleanor”. Caroline postawiła na piecu czajnik, żeby zrobić herbatę.

– Mam wrażenie, że czuje się pani na Szetlandach jak w domu – zauważył Perez.

– Uwielbiam je. – A po chwili dodała: – Lowrie chce wrócić. Może dam się przekonać.

– Znajdzie tu pani pracę?

– Nie w mojej dziedzinie. Ale zawsze chciałam mieć czas, żeby opisać moje badania w książce.

– No tak – stwierdził. – Proszę mi powiedzieć o Eleanor.

Imbryk zagwizdał. Caroline zrobiła herbatę, usiadła naprzeciwko niego i przesunęła stertę „Shetland Times”, żeby było gdzie postawić kubek. Perez dorastał dokładnie w takiej samej kuchni. Miejscu pracy z ceratą na stole, miejscu, w którym przygotowywało się wypieki, robiło na drutach i wypełniało wnioski o subwencje. Ale nie tu przyjmowano sąsiadów. Kot przeszedł przez kuchnię i usiadł w słońcu na parapecie.

– Wszyscy czworo poznaliśmy się na Uniwersytecie w Durham – wyjaśniła. – Lowrie był w innym kolegium, ale Polly, Eleanor i ja razem zaczęłyśmy studia i mieszkałyśmy w tym samym akademiku. Na tym samym korytarzu ze wspólną kuchnią, tak samo cholernie podniecone i przerażone. Wie pan...

Perez kiwnął głową, ale co właściwie mógł wiedzieć o życiu na renomowanym angielskim uniwersytecie? Najbliższą placówką oświatową, do której mógł zostać wysłany jedenastolatek z Fair Isle, było liceum Andersona w Lerwick. Tam, w internacie, jego sojusznikiem i obrońcą był Duncan Hunter, ale teraz inspektor nie wyobrażał sobie, jak mógł przyjaźnić się z tym człowiekiem. Spotykali się jedynie z powodu opieki nad Cassie.

Caroline opowiadała dalej.

– Na drugim roku wynajmowałyśmy razem mieszkanie, a na trzecim domek. Pewnej nocy na przyjęciu Eleanor nazwała nas Trzema MissKieterkami... przechodziła przez okres fascynacji feminizmem... i to się przyjęło. Chodziłam już z Lowriem, ale nadal mieszkałam z dziewczynami, a on był stałym dochodzącym. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko.

– I utrzymywałyście kontakty po skończeniu uniwersytetu? – Perez nigdy nie nawiązał tego rodzaju bliskich przyjaźni. Nie był

policjantem, dla którego koledzy są czymś w rodzaju rodziny zastępczej.

– Po studiach wszystkie trzy pozostałyśmy w Londynie. Polly rozpoczęła studia podyplomowe, jest bibliotekarką, a ja pracę doktorską. Eleanor zatrudniła się jako goniec w ITV. Nadal mieszkaliśmy razem w tym paskudnym mieszkaniu. Lowrie dostał pracę w Edynburgu, ale przyjeżdżał, kiedy mógł. Byliśmy biedne jak myszy kościelne. Niewiele się to różniło od czasów, kiedy byłyśmy studentkami. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale matka Nell hojnie ją finansowała i kiedy Eleanor miewała dosyć mieszkania w slumsach, jechała do domu, żeby spędzić weekend w komforcie. Lowrie też zarabiał, więc imprezowaliśmy, kiedy wpadał na jakiś czas. Przypuszczam, że na dobrą sprawę tylko Polly miała problemy finansowe. Co nie znaczy, że nie narzekałyśmy wszystkie razem.

Perez słuchał i usiłował wyobrazić sobie te trzy młode kobiety w ich londyńskim mieszkaniu na początku pracy zawodowej. Nie robił nic, aby przyspieszyć tempo opowieści. Bardziej przydawał się tutaj, niż gdyby usiłował pomagać w poszukiwaniach.

– Każda z nas dobrze sobie radziła w swojej dziedzinie – kontynuowała Caroline. – Wyprowadziłyśmy się z tej nory. Lowrie dostał awans i przeniesienie do Londynu, zaczęliśmy więc mieszkać razem. Eleanor była wschodzącą gwiazdą w ITV. Polly zdała egzamin kwalifikacyjny i dostała pierwszą pracę w bibliotece samorządowej, a potem w Sentiman, i tam już została. To takie dziwne miejsce w Hampstead. Przechowuje dokumentację Towarzystwa Folklorystycznego Zjednoczonego Królestwa, opowieści tancerzy morrisa^[4], legendy o Zielonym Człowieku i tak dalej. Sam pan wie, o co chodzi.

Perez pomyślał, że nie ma pojęcia.

– I o duchach?

Caroline spojrzała na niego ostro.

– Nic o tym nie wiem. Musi pan zapytać Polly. – Umilkła i dopiero po chwili zaczęła mówić dalej: – Przez jakiś czas mieszkała razem z Nell, aż Ian Longstaff oczarował Eleanor, zabrał ją do swojego domu w południowym Londynie, a Polly znalazła sobie niedaleko własne miłe mieszkanie. – Znowu milczała przez chwilę. – Przypuszczam, że dorosłyśmy.

– Ale nadal się przyjaźniłyście?

– Tak. Zanim wyprowadziłyśmy się ze wspólnego mieszkania, umówiłyśmy się, że będziemy się spotykać przynajmniej raz w miesiącu. Początkowo robiłyśmy tak, ale potem, kiedy byłyśmy coraz bardziej samodzielne, coraz trudniej było znaleźć na to czas. Ja musiałam zajmować się studentami, a Eleanor, od kiedy założyła własną firmę, dużo wyjeżdżała za granicę. Nawet kiedy była w domu, wydawało się, że Ian wymaga, by poświęcała mu cały swój czas. Przypuszczam, że tylko Polly była dość skrupulatna i zdeterminowana, aby realizować naszą umowę. To ona wysyłała do nas e-maile, ustalając czas i miejsca spotkań. Ale kiedy pojawił się Marcus, nawet Polly przestała być tak dobrze zorganizowana. – Znowu pauza. – Dlatego byłam taka zadowolona, że wszyscy zgodzili się wybrać na północ na wesele. Pojawiła się szansa, że wszystkie trzy spędzimy jakiś czas razem poza Londynem.

– Dlaczego pomyślała pani, że Eleanor mogła chcieć uciec od męża? – Od tego zaczęła się ich rozmowa. Perez nie był poryżowany, że minęło tyle czasu, zanim wrócił do tego pytania. Teraz mógł lepiej zrozumieć charakter przyjaźni tych spełnionych zawodowo, odnoszących sukcesy kobiet.

Po raz pierwszy Caroline jakby straciła pewność siebie.

– Nie mam żadnych dowodów.

– Niekiedy muszę prowadzić dochodzenie bez dowodów – stwierdził Perez. – Celem mojej pracy jest ich zdobycie, ale nie od tego zaczynamy.

– Wydaje mi się, że rozważania na ten temat byłyby nieelojalnością z mojej strony. – Zmarszczyła brwi.

Perez nie odezwał się.

– Przez ostatnie sześć miesięcy Eleanor była w wyjątkowo fatalnym nastroju. Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak nieszczęśliwej.

– Straciła dziecko – przypomniał łagodnie. Ta grubokoścista, trzeźwo myśląca kobieta mogła nie rozumieć, co czuła przyjaciółka. Nie uważał Caroline za osobę o szczególnie bujnej wyobraźni. Ani o najsilniejszych uczuciach macierzyńskich.

– Tak, a Ian nie był dla niej żadnym wsparciem. Wpakował ją do prywatnej kliniki psychiatrycznej, żeby mu nie przeszkadzała, a potem zaczął ją strofować, że powinna wziąć się w garść. Stracił do niej cierpliwość. – Kolejny raz na moment zamilkła. – Przypuszczam, że Eleanor znalazła pociechę gdzie indziej. – Zabrzmiało to dziwnie pruderyjnie i Perez znowu miał wrażenie, że ma do czynienia z uczennicą, którą kiedyś była.

– Inny mężczyzna?

– Sądzę, że tak. – Caroline powiedziała to nieszczęśliwym tonem, jakby żałując, że w ogóle zaczęła tę rozmowę. – Ale jak już mówiłam, nie mam konkretnego dowodu. A Nell nie rozmawiała o tym.

Znowu przerwała. Przez okno widzieli mężczyznę w bardzo podeszłym wieku, idącego wzdłuż drogi. Był ubrany odświętnie – czarne spodnie, wyglansowane do połysku buty oraz długi, zrobiony na drutach sweter – i przygarbiony podpierał się laską. Caroline poczekała, aż zniknął z pola widzenia, i dopiero wtedy znów zaczęła mówić.

– Pewnego wieczoru zobaczyłam ją w restauracji z facetem. Przechodziłam obok i chociaż nie siedzieli przy oknie, dostrzegłam ją całkiem wyraźnie. Wstała, żeby podnieść szalik, który spadł z jej krzesła na podłogę. Mężczyzna siedział odwrócony do mnie tyłem,

więc widziałam tylko tył jego głowy. Eleanor wyciągnęła rękę, a potem dotknęła jego dłoni leżącej na stole. Miała taki wyraz twarzy... Nie wiem, jak go opisać. Mieszane uczucia. Może jakby czuła się winna.

– Zauważyła panią? – Perez usiłował wyobrazić sobie scenę w restauracji i wydało mu się, że Caroline wyolbrzymia całą sprawę. Może Eleanor pocieszała młodszego kolegę, który miał problemy w pracy. Dotknięcie dłoni mogło być gestem przyjaźni. Nie musiało być czymś intymnym.

– Nie – odparła Caroline. – To było kilka miesięcy temu. Poroniła po raz drugi przed Bożym Narodzeniem, a to było w marcu lub kwietniu. Wystarczająco późno, by na zewnątrz było już ciemno. Jeden z tych dżdżystych dni, bardziej przypominających środek zimy. Nie mogła mnie zobaczyć.

– Rozmawiała pani z nią na ten temat?

– Tak. – Po chwili dodała: – Skłamała. *Musiałaś się pomylić, Caro. W tamtym tygodniu siedziałam w Brukseli. Nawet nie było mnie w Londynie.* Ale głos jej się łamał i była spięta. Odpuściłam. Ale nie pomyliłam się. To z całą pewnością była ona. – Spojrzała na Pereza. – Wtedy zrozumiałam, że ten nowy mężczyzna musi być dla niej ważny, rozumie pan? Gdyby obiad był tylko spotkaniem służbowym albo gdyby nawet miała jakiś przelotny romans czy przygodę na jedną noc, wtedy powiedziałałaby mi i musiałabym jej przysiąc, że zachowam wszystko w tajemnicy. Ale skłamała, a nigdy wcześniej mi tego nie zrobiła. – Znowu pauza. – Od tej pory miałam wrażenie, że Eleanor stara się mnie unikać. Wydaje mi się, że parę razy spotykała się z Polly, ale ja widywałam ją tylko w jakimś większym towarzystwie.

– Jeżeli Eleanor planowała odejście od męża – zauważył Perez – zupełnie nie rozumiem, dlaczego czekała z tym, aż znajdzie się na Szetlandach. Tutaj zrobić to jest zdecydowanie trudniej.

Caroline uśmiechnęła się cierpko.

– Eleanor nigdy w życiu niczego nie planowała. Mogło jej to przyjść do głowy w środku tańca albo kiedy zobaczyła Lowriego i mnie razem i uświadomiła sobie, że jej dalsze życie z Ianem jest niemożliwe. Że nie może już dłużej wytrzymać. W takiej sytuacji mogłaby odejść. Bez zastanawiania się nad konsekwencjami. Próbowaliście sprawdzić pensjonaty na Unst? Jeżeli nie odjechała promem, mogła pójść spać w wygodniejszym łóżku. Eleanor zawsze lubiła komfort.

– I nie wzięłaby nawet szczoteczki do zębów ani kremu nawilżającego?

Po raz pierwszy Caroline wydawała się nieco wstrząśnięta.

– Och. Wiem, to rzeczywiście nie pasuje do Nell.

Sięgnęła po imbryk stojący na środku stołu i dołała herbaty.

Na zewnątrz rozległ się hałas. Szczekanie psa i odgłos biegnących stóp. Do kuchni wpadł mężczyzna. Dyszał ciężko i miał zaczerwienioną twarz. Zgiął się wpół i usiłował złapać oddech. Caroline wstała i odgarnęła mu włosy z czoła. Zupełnie jakby pocieszała zaniepokojone dziecko.

– Znaleźliśmy ją! Muszę zawiadomić policję. – W tym momencie zauważył siedzącego w cieniu Pereza. – Kto to?

– Z policji – oświadczyła zniecierpliwionym tonem. – Znaleźliście Nell? Gdzie jest? Wszystko z nią w porządku?

Lowrie Malcolmson wyprostował się. Zignorował pytanie żony i zwrócił się wprost do Pereza.

– Eleanor nie żyje – powiedział. – Musi pan iść ze mną. – Potem objął ramiona Caroline i przyciągnął ją do siebie. – Tak mi przykro. – Perez zobaczył, że Lowrie płacze. – Wiem, jak wiele dla ciebie znaczyła, a coś takiego nie powinno przydarzyć się nikomu. Tak bardzo mi przykro.

Caroline chciała iść z nimi, ale Perez polecił jej zostać w domu.

– Jeżeli to podejrzana śmierć, musimy zmienić tam jak najmniej.

Kiwnęła głową, jakby zrozumiała, o co chodzi.

– Czy mogę choć pójść do Sletts i powiadomić innych?

– Wolałbym, żeby jeszcze pani nikomu nie mówiła. Aż do chwili, kiedy będziemy mieli już coś konkretnego.

Znowu pokiwała głową.

– Może pani zostać sama? Czy też ktoś powinien być z panią?

– Nie – oznajmiła i Perez znowu pomyślał, jak bardzo jest silna. Mogłaby należeć do poprzedniej generacji kobiet z wysp, wykonującej wszystkie prace w obejściu i zajmującej się rodziną w czasie, kiedy mężczyzna jest na morzu. I radząc sobie w samotności z wiadomością, że utonął w czasie sztormu. – Wkrótce wrócą rodzice Lowriego. Nic mi nie będzie.



Ciało Eleanor znajdowało się na przylądku na południe od Sletts. Morderca mógł stąd odejść najprostszą drogą, w związku z czym Perez wybrał określną trasę, żeby nie zmienić wyglądu miejsca. Pomyślał, że turyści z Anglii dzień wcześniej zwiedzający klify przechodzili w odległości stu jardów stąd. Niedaleko od wytyczonej ścieżki stał blok granitu, a u jego podstawy znajdowało się małe torfiaste jezioro. Kamień odbijał się w wodzie razem z błękitem nieba i małą, białą chmurką. Ale odbicie zakłócał kształt spoczywający w płytkiej wodzie.

Eleanor Longstaff leżała na plecach. Była na bosaka i Perez zauważył, że paznokcie u nóg ma pomalowane. Wciąż ubrana była w suknię druhny, którą miała na sobie ubiegłego wieczoru – długą do ziemi, z kremowego jedwabiu, który wydawał się falować poruszany

wiaterkiem wiejącym nad powierzchnią wody. Jej otwarte oczy wpatrywały się w ogromne niebo.

[4] Angielski taniec ludowy, a właściwie wiele tańców, najczęściej związany z obchodami świąt lub uroczystościami i ustaloną choreografią. Tancerze mieli dzwonki przywiązane do nóg i przebierali się za określone, typowe postacie. Pierwsze wzmianki o tych tańcach pochodzą z XV wieku. Tradycja zanikła pod koniec XIX wieku, ale na początku XX została odtworzona i obecnie cieszy się dużą popularnością w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i Stanach Zjednoczonych, gdzie urządzone są nawet mistrzostwa drużyn morrissa.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy zadzwonił Jimmy Perez, Sandy Wilson wciąż czekał w domu letniskowym. Był głodny i zastanawiał się, co mogą zrobić na lunch. I czuł się skrępowany. Ci ludzie zmienili Sletts w mały fragment Londynu. Mieli tu swoją mieloną kawę, słyszał ich angielską wymowę, a na półkach kredensu stało fikuśne jedzenie. Był Szetlandczykiem, a czuł się tu jak obcy. Wyszedł na zewnątrz, aby odebrać telefon.

– Przyjedź tu, Sandy, kiedy tylko znajdziesz kogoś, kto posiedzi ze świadkami, dobrze? – A potem polecenia, które Sandy zapisał na grzbiecie dłoni, bo kiedy się denerwował, wszystko zapominał. – A czekając, aż ktoś cię zastąpi, zobacz, czy możesz złapać Jamesa Grieve’a i Vicki Hewitt. To podejrzana śmierć i chcę mieć tu anatomopatologa i technika zarządzającego miejscem przestępstwa. Wiem, że jest niedziela, ale użyj swojego uroku osobistego, dobra? Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli mieć ich tu już dzisiaj. Jeżeli nie, to jutro z samego rana.

– Co powinienem powiedzieć ludziom tu w domu?

– Powiedz mężowi Eleanor, że jego żona nie żyje. Powinien o tym wiedzieć. I niech sam zdecyduje, czy poinformować

pozostałych. Jeżeli Mary Lomax wróciła na wyspę, niech z nimi pobędzie.

Mary była policjantką dzielnicową North Isles, w średnim wieku. Miała świetnie wykształcony instynkt macierzyński i doskonale nadawała się do takiego zadania. Wyrastała w Glasgow, ale natychmiast dostosowała się do życia na wyspach. Gdyby nie wymowa, można by uznać, że jest rodzimą Szetlandką.

Sandy zadzwonił do Mary. Dowiedział się, że już wróciła na Unst i będzie w Sletts za pół godziny. Potem wyciszył komórkę i zawahał się, powtarzając w myśli słowa, których użyje, aby powiedzieć temu Anglikowi o kwadratowej twarzy i twardym spojrzeniu o śmierci jego żony. Kiedy wszedł do domu, wszyscy zaczęli się w niego wpatrywać i Sandy poczuł, że zaschło mu w ustach.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na zewnątrz, panie Longstaff? – powiedział wolno, aby Angol zrozumiał jego wymowę. Czuł się, jakby łupał kamienie.

Spodziewał się pytań, odmowy spełnienia jego prośby, ale mężczyzna po prostu wstał i wyszedł z nim na taras. Kiedy opuszczali dom, pozostała para nadal patrzyła na niego w milczeniu.

– Znaleźli ją. – To nie było pytanie. Sandy kiwnął głową. – Nie żyje?

– Przykro mi, proszę pana.

Sierżant miał właśnie złożyć mu kondolencje, które zawsze brzmiały fałszywie w jego uszach, mimo że wypowiadał je szczerze, ale Longstaff nie dopuścił go do głosu.

– Wiedziałem, że to musiało się stać. Nie mogłaby odejść w taki sposób. Nie w środku nocy, nie mówiąc ani słowa. Wiedziałyby, że będę się niepokoił. Mieliśmy trudny okres, ale kochaliśmy się. Tak, jak inni nie mogliby tego zrozumieć. – Podniósł wzrok. – Mogę ją zobaczyć?

– Jestem pewien, że da się to załatwić – stwierdził Sandy. – Ale może jeszcze nie teraz.

Usłyszeli warkot samochodu zbliżającego się drogą. Wsiadła z niego Mary Lomax. Nie traciła czasu na przebranie się w mundur; miała na sobie spodnie od dresu i starą kurtkę z polaru, pachnącą jej owczarkiem collie. Kupiła małe gospodarstwo i pracowała w nim w wolnym czasie. Sandy pomachał jej, czując ulgę, mniej więcej taką, jaka zawsze ogarniała go pod koniec roku szkolnego.

– Jestem pewna, że masz jakieś pilne rzeczy do zrobienia, Sandy. Zajmę się tu wszystkim. – Położyła rękę na ramieniu lana Longstaffa. Sandy spodziewał się, że mężczyzna ją odepchnie, ale pochylił się i trzymał się jej kurczowo, gdy prowadziła go do środka.

§

Perez czekał na wzgórzu, w sporej odległości od ciała, odwrócony do niego plecami. Odesłał wszystkich i spoglądał na południe. Teren opadał w kierunku Springfield, starego ziemiańskiego dworu zamienionego na hotel. Sandy wiedział, że nie powinien zbliżać się do miejsca zbrodni, więc zatrzymał się przy płocie. Pomyślał, że szefowi musi być trudno. Kolejna martwa kobieta mniej więcej w wieku Fran. Nie wiedział, jak odzywać się do Jimmy'ego Pereza, ani czy w ogóle mógłby powiedzieć coś, dzięki czemu inspektor poczułby się lepiej.

– James Grieve przyleci ostatnim rejsem z Aberdeen. – Musiał krzyczeć, bo byli dość daleko od siebie. Perez najwyraźniej usłyszał, ponieważ uśmiechnął się i podszedł do niego.

– Mam nadzieję, że dostanę też dziś wieczór starszego inspektora.

– O kogo poprosiłeś?

– O Willow Reeves.

Sandy uśmiechnął się dyskretnie.

– Chciałbyś, żebym tu został i odpędzał przechodniów oraz gapiów? – Martwi ludzie mu nie przeszkadzali. Nie mógł ich urazić.

– Nie, ja to zrobię. Wezwałem posiłki z Lerwick. – Sandy pomyślał, że Perezowi podoba się pomysł takiego samotnego czuwania. Stał teraz odwrócony w drugą stronę i patrzył na wodę. Może potrzebował trochę czasu dla siebie. – Znajdź nam jakieś zakwaterowanie, dobrze, Sandy? Nie możemy co wieczór wracać do Lerwick. Zorientuj się, czy znajdziesz coś wystarczająco dużego dla nas wszystkich. Chyba czytałem, że Springfield House ma nowych właścicieli. Może warto byłoby tam spróbować?

W rezultacie Sandy znowu siedział w samochodzie, jadąc z Meoness do położonego kilka mil dalej na południe wielkiego domu. Dwór Springfield stał pusty przez wiele lat, aż do chwili, gdy para Anglików zajęła się jego remontem. Budynek zajmował szczególne miejsce w mitologii Szetlandów, ponieważ tu właśnie mieszkała Mała Lizzie, nim utonęła.

Gdy przyjechał na miejsce, jeden z właścicieli umieszczał w swoim samochodzie jakąś rodzinę. Nadal stał przy drzwiach z kluczykami w ręku.

– W czym mogę pomóc? – Był w późnym średnim wieku, z grzywą szpakowatych włosów zaczesanych do góry nad czołem, jak ptasi czub. Wyglądał dość komicznie, niemal karykaturalnie.

Sandy wyjaśnił, kim jest, i oznajmił, że potrzebuje tyle pokoi, ile hotel jest w stanie zapewnić.

– Muszę tylko zawieźć tych ludzi na prom. Może być? Niech pan idzie do baru i poprosi Billy'ego, żeby zrobił panu kawę i kanapki, a ja dołączę, kiedy tylko będę mógł. Mój partner ma wolne dziś po południu. – Miał głęboki i jakoś znajomy głos.

Do baru wchodziło się z dziedzińca na tyłach domu. Kiedyś była to stajnia lub garaż. Sandy widział w muzeum zdjęcia domu z czasów Małej Lizzie – wspaniali mężczyźni i kobiety w eleganckich ubraniach, którzy przyjeżdżali tutaj z południa na tydzień, żeby łowić

ryby lub polować. Być może trzymali tu wędkę i strzelby. W barze Bill Jamieson polerował kieliszki. Sandy mniej więcej rok temu ukarał go za jazdę po pijanemu, ale Billy najwyraźniej nie żywił do niego urazy.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Sandy? Jesteś tu w pracy czy dla przyjemności?

– W pracy. – Nie wdawał się w szczegóły, chociaż wiadomości pewnie wkrótce się rozejdą. Zresztą pewnie już się tak stało i Billy po prostu starał się wyciągnąć z niego więcej informacji. – Mam tu zarezerwować kilka pokoi, ale twój szef właśnie odwozi gości na prom. Powiedział, że kiedy będę czekał, dasz mi kawę i kanapkę.

Billy kiwnął głową, chwilę manipulował przy ekspresie i zniknął w małej kuchence za barem. Po chwili wystawił głowę i zapytał, czy szynka wystarczy; właściwie zostało mu niewiele więcej.

– Konam z głodu – odparł Sandy. – Zjadłbym ciebie w kanapce, pod warunkiem, że byłoby dość musztardy. – Usiadł z kawą przy barze. W pomieszczeniu było prawie pusto. Tylko w kącie siedziała para zagranicznych turystów i jakiś miejscowy popijał z kufła. – Jak ci się u nich pracuje?

Billy zrozumiał, o co Sandy pytał. Para gejów przejmujących to miejsce była tematem komentarzy na całych wyspach. Ale żadnych szczególnie nieprzyjemnych – Szetlandczycy twierdzili obecnie, że są ponad wszelkimi uprzedzeniami. Wiele zainteresowania i parę nieśmiesznych żartów. Wzruszył ramionami.

– Zupełnie nieźle. David jest dobrym kucharzem i wykonuje większą część pracy. Charlie to frontman.

Jak na dany znak w drzwiach pojawiła się podświetlona z zewnątrz słońcem sylwetka właściciela. Podeszedł, uśmiechając się, z wyciągniętą ręką.

– Przepraszam, że musiał pan czekać. Jestem Charles Hillier. – Zupełnie jakby jego nazwisko było ważne, a Sandy powinien je rozpoznać. I rzeczywiście, coś mignęło mu w pamięci. Sobotni program telewizyjny w domu jego babki Mimy na Whalsay. Razem

z bratem nocowali u niej, ponieważ ich rodzice wyjechali. Jakaś rewia czy teleturniej... i cała trójka śmiała się do rozpuku, bo tamten rodzaj humoru mógł odpowiadać chłopakom. Teraz czuł się niezręcznie, że wspomnienia były tak mętne, a jego rozmówca wyraźnie nadal uważał się za sławnego. Sandy uznał, że najlepiej przejść wprost do interesów. Później sprawdzi hotelarza w Google.

– Co najmniej przez kilka dni nasz zespół będzie pracował na Unst. Czy mógłby pan zapewnić nam kilka pokoi? Sypialnie i może salę konferencyjną.

Jeżeli Hillier poczuł się rozczarowany, że Sandy go nie rozpoznał, nie okazał tego, natychmiast zaczął za to działać profesjonalnie. Zaprowadził sierżanta do głównego budynku i pokazywał mu sypialnie, otwierając przed nim drzwi gestem prestidigitatora. Zachowywał się jak ekstrawagancki artysta cyrkowy. Sandy obliczał w myślach, ile to może kosztować, i zastanawiał się, co powie na to Jimmy Perez.

– Czy dostaniemy jakąś zniżkę? W końcu zajmiemy wiele pomieszczeń.

Hiller roześmiał się.

– Zobaczymy, co się da wykombinować, dobrze? Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc naszym przyjacielom w policji. – Zaprowadził Sandy'ego do małego saloniku i przyniósł tacę z herbatą i małymi maślanymi ciasteczkami.

– O co właściwie chodzi? – zapytał. Gdy mówił, wciąż kiwał głową i Sandy'emu znowu zaczął kojarzyć się z ptakiem, może papugą. Oczy miał świdrujące i lśniące. – Może pan powiedzieć?

Sandy pomyślał, że obecnie nie ma już sensu utrzymywać sprawy w tajemnicy.

– Zmarła osoba odwiedzająca wyspę – oznajmił. – Możliwe, że w podejrzanych okolicznościach. – Spodziewał się dalszych pytań, ale hotelarz pochylił się nad herbatą i milczał.

ROZDZIAŁ 8

Jimmy Perez zadzwonił, kiedy Willow Reeves była u rodziców na North Uist. Komuna przyszła na roboczy lunch i wszyscy siedzieli wokół długiego stołu w starej stodole. Czas cofnął się gwałtownie, jak uwolniona nagle gumowa taśma, i Willow na powrót stała się dzieckiem. Wszystko było takie same – smak domowego chleba i potrawki warzywnej, przyciszone głosy, w których pozory grzeczności ukrywały niezgodę i frustrację. Z tą tylko różnicą, że przy stole nie było dzieci. Ludzie, których pamiętała jako silnych i zwinnych, teraz mieli szpakowate włosy i artretyczne stawy. Od kiedy wstąpiła do policji, nie pojawili się żadni nowi członkowie. Nie było rodzin, które dostarczyłyby uczniów szkole na wyspie. Ideały komuny – wspólna własność, wspólne poglądy – wydawały się współczesnym ludziom nieatrakcyjne.

Mruknęła przeprosiny i wyszła na zewnątrz, aby odebrać telefon. Jej matka, Lottie, cieszyła się z jej obecności, a Willow przyjemnie spędzała czas. Czuła się lepiej, wykonując niewymagające myślenia ćwiczenia fizyczne i jedząc ekologiczną żywność. I pozbyła się wreszcie poczucia winy dręczącego ją za każdym razem, kiedy dzwoniła do rodziców i słyszała melancholijne, ale nienatarczywe pytanie matki, kiedy zamierza ich odwiedzić. Jej relacje z ojcem były

zawsze bardziej skomplikowane i teraz, po dwutygodniowym pobycie, była już gotowa do wyjazdu. Nieoczekiwany kontakt z zewnętrznym światem okazał się pomocny.

– Przepraszam, że cię niepokoję. – Głos Pereza dobiegł ją z daleka. – Wiem, że jesteś na trochę u swoich bliskich.

– Coś w pracy, Jimmy?

– Mamy podejrzany zgon. Kobieta z południa przyjechała na wesele na Unst. Nie ma widocznej przyczyny śmierci, ale została jakby upozowana, więc nie uważam tego za naturalne zejście. James Grieve ma bilet na dzisiejszy wieczorny rejs.

James był anatomopatologiem z Aberdeen. Poznała go na Szetlandach przy poprzedniej sprawie. Kolejne dochodzenie, w którym występują upozowane zwłoki.

– Wiem, że jesteś na urlopie – oznajmił Perez – dlatego pomyślałem, że najpierw skontaktuję się bezpośrednio z tobą. – I po przerwie: – Przypuszczałem, że chciałabyś wiedzieć.

Chwila przyjemności – Willow poczuła, że inspektor chce, żeby tam się znalazła. Była jego pierwszym wyborem. Już obliczała, ile potrwał przeloty, i rozważała możliwości. Jeżeli wyjedzie stąd w ciągu dziesięciu minut, powinna złapać najbliższy samolot z Benbeculi.

– Możesz mnie zabukować na ostatni rejs z Glasgow, Jimmy?

– Na dzisiaj?

– Jeżeli ci to odpowiada, inspektorze. – Rzuciła to kpiarsko poważnie, ponieważ jako pracownica wydziału zabójstw policji Highland and Islands była teoretycznie jego przełożoną.

– Nie będę mógł zjawić się po ciebie w Sumburgh – powiedział. – Uważam, że powinienem dzisiejszą noc spędzić na Unst. Wiesz, czym jest powrotna podróż na główną wyspę. Załatwię, żeby wynajęty samochód czekał na ciebie w porcie lotniczym, i zarezerwuję miejsca na ostatnich promach na północ. Zabierzesz ze sobą Jamesa? Załatwię zakwaterowanie dla każdego z was.

Kiedy oznajmiła rodzicom, że została wezwana z powrotem do pracy, powiedzieli, iż są rozczarowani, ale pomyślała, że w gruncie rzeczy przyjmują jej wyjazd z taką samą ulgą jak ona. Przypominała im o czasach, kiedy komuna kwitła, kiedy panował w niej gwar, a gromadka dzieci biegała po podwórku. Pracowała w polu, widzieli więc, jaka jest zwinna, i przypominali sobie, że trzydzieści lat temu byli tacy sami. Ojciec czekał w porcie lotniczym, aż wystartowała. Widziała go nieruchomego i opanowanego, kiedy samolot kołował po pasie.

James Grieve był niski, wytworny i za każdym razem, kiedy go widziała, przypominała sobie, że kiedyś był lekarzem wojskowym. Jego samolot wylądował w Sumburgh wcześniej i teraz czekał na nią ze skórzaną torbą u stóp i płaszczem przerzuconym przez ramię. Buty miał tak wyglansowane, że połyskiwały w słońcu.

Uśmiechnął się do niej lekko.

– Znowu się spotykamy, pani starszy inspektor.

Jechała na północ gładką szosą obok miejsc, które przypominały jej poprzednie dochodzenie na Szetlandach. Jimmy Perez był wtedy na urlopie zdrowotnym, czasami nieznośny, wściekły i niekomunikatywny. W ostatniej rozmowie telefonicznej sprawiał lepsze wrażenie. Pamiętała, że dobrze im się współpracowało, ale była też świadoma innych emocji, swego rodzaju oczekiwania. Dobrze jednak wiedziała, że nie powinna myśleć o nim w ten sposób. Jej relacje z mężczyznami zawsze przynosiły rozczarowanie i lepiej było, aby pamiętała, że chodzi tu wyłącznie o pracę. Perez mógłby skontaktować się z nią wcześniej, gdyby miał jakiś osobisty powód, a poza tym wciąż był w żałobie.

Minęli Lerwick i dalej jechali na północ, potem dziesięć minut czekali na połączenie w Toft i ich samochód był ostatnim, który wjechał na prom z Gutcher na Unst. Obejrzała mapę w samolocie; wiedziała już, dokąd zmierza.

Perez czekał na nich na poboczu drogi, koło budki telefonicznej. Zadzwoiła do niego po przybyciu na Unst. Był ponury, wyglądał niechlujnie, włosy miał nieco za długie. Kiedy zatrzymała się przy nim, skierował ją na parking przy ośrodku kultury.

– Pójdziemy stamtąd pieszo.

Wysiedli z samochodu i przez chwilę stali zakłopotani.

– A więc – powiedział – znowu jesteśmy razem.

W tym momencie James Grieve zaczął zadawać pytania o martwą kobietę i miejsce, w którym ją znaleziono. Perez poprowadził ich po wyskubanej przez owce trawie i starszy inspektor musiała pilnie uważać na przekazywany przez niego szczegółowy opis tego, co się tu zdarzyło. Willow zorientowała się, że całkowicie straciła poczucie czasu. W okresie przesilenia letniego także na Uist było dość jasno, ale teraz znajdowali się o wiele dalej na północ i chociaż był już wieczór, przejrzystość powietrza stwarzała wrażenie, iż to wczesne popołudnie. Sandy Wilson czekał przy przejściu w kamiennym murku. Trochę się opalił i twarz miał piegowatą jak u uczniaka. Uśmiechnął się do niej; pomyślała, że przynajmniej on ucieszył się na jej widok.

– Złapałem Vicki Hewitt – oznajmił. – Przyleci jutro rano pierwszym rejssem. Wyjadę stąd wcześniej i ją odbiorę. – Vicki była technikiem kryminalistycznym zarządzającym miejscem zbrodni i również musiała dotrzeć tu ze Szkocji.

– Trzymajcie się owczej ścieżki – polecił Perez. – To trasa, której używamy.

Najpierw zobaczyła stojący monolit. Był ogromny, zakończony ociosanym szpicem, i Willow ponownie poczuła, że zaczęła błądzić myślami. Pomyślała o ludziach, którzy pracowali przy tym monumentalnym głazie i wkopali go w torf, i zastanawiała się, co mógł dla nich znaczyć. Przyszło jej także do głowy, że osada na tym terenie była wcześniejsza niż postawiony tu kamień. Osypujące się kamienne nasypy wyznaczały granice pól, a dwa wyższe mury

tworzyły węgiel czegoś, co kiedyś mogło być domem. Na Szetlandach w poprzednich pokoleniach ziemia żywiła o wiele więcej rodzin.

Podeszli bliżej; Willow zobaczyła kobietę w wodzie. Miała ciemne włosy, bladą cerę i Reeves zrozumiała, co Perez miał na myśli, mówiąc, że zwłoki zostały upozowane. Nawet gdyby ofiara źle się poczuła, potknęła się i wpadła do wody, nie leżałaby w taki sposób, płasko na plecach, z głową skierowaną dokładnie w stronę kamienia. Nie wyobrażała sobie, jak mogłoby to być samobójstwo.

– Powiedziałeś, że macie list?

– E-mail – odparł Perez. – Wysłany do jednej z jej przyjaciółek. „Nie usiłujcie mnie szukać. Nie znajdziecie mnie żywej”.

– Można to zinterpretować jako list samobójcy.

– Problem w tym, że nie miała przy sobie iPhone’a, z którego został wysłany. Znalaziono go na wzgórzu niedaleko miejsca, gdzie zostawiłaś samochód.

– A więc uważasz, że morderca gra z nami w jakieś gierki? – Pomyślała, że pora roku jest na to odpowiednia.

Jimmy wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru zgadywać. Przypomniał jej dawnego Pereza i miała ochotę na niego warknąć. *A ty, panie ładny, nie pogrywaj ze mną. Po prostu przekaż swoją opinię.*

James Grieve robił zdjęcia, całkowicie skupiony na swojej pracy i wyraźnie nieświadomy napięcia między nimi. Nagle podniósł głowę.

– Zdajecie sobie sprawę, że nie mogę podać przyczyny śmierci, dopóki nie ruszymy zwłok? Równie dobrze mogłem się porządnie wyspać we własnym łóżku i pojawić się tu jutro rano.

– Ale w takim wypadku dziś wieczór nie moglibyśmy się cieszyć twoim towarzystwem. – Willow pomyślała, że *ona* też mogłaby pozostać na North Uist, i ponownie poczuła ulgę, że wyjechała stamtąd, z miejsca, w którym od chwili przybycia czuła, jak dezaprobata jej ojca podkopyje jej pewność siebie.

– Czas zgonu? – Wiedziała, że pyta na próżno, ale nie mogła się powstrzymać.

James Grieve spojrział na nią gniewnie.

– Powiedz mi, kiedy widziano ją po raz ostatni i kiedy znaleziono zwłoki, a ja oznajmię, że było to gdzieś pomiędzy jedną godziną a drugą.

– Nie możesz mieć pretensji do dziewczynki, że próbuje. – Uśmiechnęła się szeroko, nie do końca mając pewność, czy nie za bardzo wystawia na próbę jego cierpliwość. – Może zostawimy tu Sandy’ego, Jimmy, a sami porozmawiamy z naszymi podejrzanymi?

Poprowadził ją w dół zbocza i wskazał niski, biały dom na końcu drogi, tuż nad morzem.

– To Sletts, dom letniskowy, gdzie się zatrzymały obie pary – wyjaśnił. – Przyjechali na Unst na wesele przyjaciółki. Wszyscy po trzydziestce, z wyższym wykształceniem, zamieszkali w Londynie. – Umilkł na chwilę. – Jeszcze nie podałem im żadnych szczegółów, ale wiedzą, że ta kobieta nie żyje. Jest z nimi Mary Lomax, miejscowa dzielnicowa. Być może powinienem był pójść do nich wcześniej. Będą spięci, bo muszą czekać na informacje. Nieprzyjaźni. Ale nie jestem pewien, jak zacząć z nimi rozmawiać, i dlatego czekałem na ciebie. Zupełnie jakby mówili innym językiem. Jakby byli obcymi z innej planety.

– I uważasz, że będę miała z nimi więcej wspólnego niż ty? Żartujesz, prawda? – Popatrzyła na swoje džinsy kupione w lumpeksie, z podwiniętymi mankietami, żeby lepiej pasowały, i na zrobiony na drutach sweter z dziurą na łokciu.

– Nie dasz się onieśmielić – powiedział poważnym tonem. – Nie wyobrażam sobie, żeby komukolwiek coś takiego się udało.

Komplement na chwilę zaparł jej dech w piersi, a potem Willow niemal pobiegła w dół zbocza, w kierunku domu. Odwróciła twarz, żeby nie mógł zobaczyć, że się zaczerwieniła.

W środku troje ludzi siedziało wokół stołu, chociaż wydawało się, że ich posiłek bardziej przypomina piknik. Na blacie leżała połowa bagietki, kawałek wciąż opakowanego sera, tubka hummusu. Nie rozmawiali. Willow zrozumiała, co Perez miał na myśli, mówiąc, że są przedstawicielami obcego gatunku. Świadczyły o tym ich fryzury i lśniące włosy, a także jakość ich zwyczajnych ubrań. Nikt nie miał džinsów ze sklepu Oxfam[5]. Zapukała do drzwi i weszła do środka przez nieskazitelną kuchnię. Dom letniskowy był wyposażony o niebo lepiej niż jej mieszkanie w Inverness. Odwrócili się i popatrzyli na nią, wciąż bez słowa. Potem zobaczyli za nią Pereza i posypały się pytania, jedno za drugim. Gwar głosów dobrze wykształconych i wychowanych ludzi. W kącie siedziała kobieta o wyglądzie typowej mamusi i robiła na drutach.

Willow podniosła ręce i powoli zapadła cisza. Wstała Angielka, Polly Gilmour. Blondynka o bladej twarzy. Spięta.

– Siedzimy tu od wielu godzin bez żadnych wiadomości. Żadnej możliwości skomunikowania się z kimkolwiek. Mary wie równie mało jak my. Ktoś zjawił się godzinę temu, zabrał nasze komórki oraz laptopy i oświadczył, że wszystko wyjaśnicie. Siedzimy tu i czekamy, żeby ktoś wreszcie przyszedł. – Urwała. – O Boże, ktoś musi zawiadomić Cillę.

– Cillę?

– Matkę Eleanor.

– Jeżeli poda nam pani jej numer – oznajmiła Willow – zrobimy to.

Wstał potężnie zbudowany mężczyzna.

– Co się stało? Czy ona się zabiła? Gdyby to był wypadek, nie robilibyście takiego zamieszania.

– A kim pan jest? – zwróciła się w jego stronę Willow.

– Jej mężem. Mam na imię Ian.

– Bardzo przepraszam, panie Longstaff. Nie powinien pan czekać tak długo bez żadnej informacji, ale na wyspach mamy tak

mało funkcjonariuszy, że trudno z wszystkim zdążyć. Bardzo mi przykro z powodu śmierci pana żony. – Czekala na jego reakcję. Nie było żadnej. Twarz miał bez wyrazu. Należał do ludzi, którzy nie okazują emocji, a poza tym miał czas, żeby oswoić się z wiadomością o śmierci Eleanor. Willow żalowała, że nie było jej, kiedy o tym usłyszał.

– Jak zmarła? – Słowa były ostre niczym uderzenia w twarz. Ale też jakoś beznamiętne.

– Jeszcze nie wiemy. Anatomopatolog właśnie przyleciał z Aberdeen. Jutro zawiezie ją na południe na sekcję.

– Czy to było samobójstwo?

– W tej chwili nie sposób tego stwierdzić. – Willow zorientowała się już, że trójka Anglików czuje się zagubiona. Byli przyzwyczajeni, że panują nad swoim życiem. Teraz to oni czuli się, jakby znaleźli się na obcej planecie. Przyjechali na Szetlandy, oczekując wspaniałych kulturalnych przeżyć, poznania tubylców i ich tradycji. Spodziewali się też, że potem wszyscy po prostu wrócą do domu. Będą mieli mnóstwo historii do opowiadania przyjaciółom w eleganckich kawiarniach i winiarniach, ale podobnie jak po odwiedzinach w zoo, ta wyprawa nie będzie miała na nich żadnego wpływu. Teraz jednak, kiedy wrócą do Londynu, ich życie nigdy już nie będzie takie samo.

– Kim pani jest, jeżeli można spytać? – odezwał się mężczyzna, który do tej pory milczał. Partner Polly Gilmour. Miał ciemne, kędzierzawe włosy, niemodną brodę i głos nasuwający na myśl prywatne szkoły oraz renomowane uniwersytety. Nawet uprzejmy, ale jego sposób bycia świadczył o przekonaniu, że otrzyma odpowiedź. Twarz miał opaloną, a detektyw zastanawiała się, czy przypadkiem nie wrócił właśnie z wakacji.

– Nazywam się Willow Reeves. Jestem starszym inspektorem z wydziału zabójstw w Inverness i będę kierowała tym dochodzeniem.

– Przypuszcza pani, że Eleanor została zamordowana? – zapytał znowu mąż, tym razem agresywnie pochylając się w jej stronę. Wyraźniej słychać było jego regionalną wymowę. Była ciekawa, czy w tym towarzystwie też czuje się jak outsider.

Zachowała spokój. Rozpacz działa na ludzi w różny sposób.

– Przyczyna śmierci nie jest wyjaśniona – oznajmiła. – Poznamy ją dopiero, kiedy doktor Grieve przeprowadzi sekcję.

– Gdzie jest teraz? – zapytała Polly.

– Tam, gdzie ją znaleziono – Willow odwróciła się powoli w jej stronę. – Przy monolicie na wzgórzu za domem. Zostanie zabrana rano.

– Jesteście pewni, że to ona? – Znowu jej mąż. – Rankiem szukaliśmy jej właśnie w tamtej okolicy.

– Znalazł ją Lowrie Malcolmson – wtrącił się Perez. – Był w stanie ją zidentyfikować. A jeżeli szukaliście jej państwo wzdłuż klifu, nie mogliście jej zobaczyć. Leży w małym jeziorcu, niewidocznym ze ścieżki.

Willow doszła do wniosku, że Eleanor zapewne leżała tam od wczesnych godzin rannych i jeżeli nawet grupa poszukiwawcza sprawdziła ten teren, mogła jej nie zauważyć. W piękną czerwcową niedzielę, kiedy w pobliżu mogli być jacyś spacerowicze, morderca nie miała czasu tak starannie ułożyć ciała.

– Będziemy musieli poprosić państwa o złożenie szczegółowych zeznań – powiedziała. – To jednak może poczekać do rana. Proszę spróbować nieco wypocząć. – Ci ludzie mieli już dość czasu, aby uzgodnić jakąkolwiek wersję. Jeszcze jedna noc nie zrobi żadnej różnicy.

Na tarasie robiło się ciemniej. Była już prawie północ. W domu Polly zapaliła świece postawione na stole, przy którym siedzieli. Spoglądając na nich przez okno, Willow pomyślała, że wyglądają jak pięknie skomponowany obraz. Mogłaby to być scena z paryskiego baru. Po jednej stronie stołu rozparty w krzesło Marcus Wentworth

o ciemnej czuprynie i brodzie, obok niego kobieta o włosach wyglądających w świetle świec jak srebrne. Na białym obrusie kromka chleba i owoce. I patrzący w przestrzeń, skulony i ponury mąż martwej kobiety. Jaki mógłby być tytuł obrazu? *Troje przyjaciół*. Rzecz jednak w tym, doszła do wniosku Willow, że to Eleanor była osobą, dzięki której przyjaciele trzymali się razem. Teraz zaś stali się trojgiem niemal obcych osób, zaabsorbowanych własnymi sprawami.

[5] Międzynarodowa organizacja dobroczynna zajmująca się walką z głodem, a także pomocą krajom rozwijającym się. Między innymi prowadzi sieć sklepów z używaną odzieżą.

ROZDZIAŁ 9

George Malcolmson nie lubił chaosu. Był latarnikiem w Muckle Flugga, dopóki jej nie zautomatyzowano w 1995 roku, i bardzo mu to odpowiadało. Praca w latarni morskiej była całkowicie oparta na rutynie. Były pory malowania i pory przeglądów okresowych. Czas, kiedy w trzeźwości pełniło się służbę, i czasy pijaństwa – w miesiące spędzane na brzegu. O ile pogoda pozwalała, śmigłowiec zawoził ich na skałę na czterotygodniową zmianę i zabierał, kiedy się kończyła. George zawsze był bardziej zdenerwowany, siedząc na lądzie, niż tkwiąc na skale. W Muckle Flugga latarnicy pracowali trójkami. Jeżeli dwóch ludzi znajduje się na niewielkiej przestrzeni, może to być recepta na nieszczęście – konflikty, bójki i szaleństwo. George miał opinię rozjemcy, ponieważ był opanowany i nigdy nie wpadał w gniew. Inni lubili z nim pracować. Był spokojny i metodyczny.

Rutyna i rytuały związane z życiem w latarni morskiej uczyniły go przesądnym. Sprawiało mu przyjemność, że jego skała była położoną najdalej na północ placówką w Zjednoczonym Królestwie. Był to niepodważalny fakt, nadający jej specjalne znaczenie. George nadal uważał, że trzy to szczęśliwa liczba, nie gwizdał na łodzi

i niekiedy sadił swoje warzywa oraz siał zboże przy pełni księżyca – znał potęgę przyływu.

Teraz siedział w barze w Springfield House nad stojącym przed nim kuflem. W jego domu w Voxter panował chaos, ponieważ umarła kobieta, przyjaciółka jego syna. Usiłował domyślić się, co mogło kryć się za tą śmiercią. George nienawidził przypadkowych tragedii i tu także usiłował dopatrzeć się jakiegoś wzoru, czegoś, co mogło stanowić powód śmierci Eleanor Longstaff. Nie potrafił wyobrazić sobie, jaki mógł być motyw zabójstwa kobiety, ale to były trudne czasy i nie mógł mieć pewności. W studenckich czasach Lowrie był pod jej wpływem, jednak niewątpliwie cała ta bzdura dawno temu została zakończona. George na okrągło przypominał sobie wydarzenia ubiegłego dnia, poszukując powodu, jakiegoś małego epizodu, który mógłby wyjaśnić, co się stało.

Jego żona nie potrafiła zrozumieć tej potrzeby organizowania życia według wzorów i rytmów, i już nawet nie próbował wytłumaczyć jej swojej obsesji. Grusche chciałyby mieć więcej dzieci, ale wiedział, że troje to dobra liczba dla rodziny i po przyjściu na świat Lowriego szukał każdej wymówki, by nie mieć następnego potomka. Próbował tłumaczyć jej, że obawia się, iż następne dziecko może nie być zdrowe, że jest coraz starsza i że w ten sposób troszczy się o jej bezpieczeństwo, ale wyśmiewała jego niepokoje. Ostatecznie przestała go przekonywać. Potrafił być uparty, a jego żona musiała pogodzić się z tym, co nazywała absurdalnymi przesadami. A Lowrie był jej tak bliski, że wreszcie zdała sobie sprawę, iż następne dziecko mogłoby się poczuć mniej kochane.

Wszyscy ci obcy ludzie w Voxter i zakłócenie rutyny deprymowało George'a. Zamieszanie związane z weselem już samo w sobie burzyło ustalony porządek, ale na to był przygotowany. Najbardziej jednak niepokoiła go śmierć kobiety o czarnych włosach i błyszczących oczach. Gdyby pozostał w domu, prawdopodobnie wypiłby więcej kieliszków, niż powinien, co mogłoby go wpędzić

w kłopoty, dlatego wymamrotał przeprosiny i udał się tutaj. Jechał bardzo ostrożnie polną drogą, bo podejrzewał, że może być nadal trochę pijany po ubiegłej nocy. Powiedziano mu wprawdzie, że Mary Lomax pojechała na południe, w związku z czym żaden policjant nie mógłby go zatrzymać, ale nie chciał spowodować wypadku. Dałoby to jego żonie kolejny powód, żeby się na niego złościć. A kochał Grusche i nie chciał sprawiać jej przykrości.

Nagle w barze pojawił się Sandy Wilson, młody detektyw z Whalsay, i George znowu poczuł się bardzo skrępowany. Wstał, żeby wyjść, kiedy usłyszał, jak Sandy mówi, że jego zespół szuka zakwaterowania w Springfield. Nagle pojawiło się zbyt dużo skojarzeń z przeszłością, tym budynkiem, i George nie był pewien, co o tym myśleć. Wracając wolno do Vaxter, znowu pragnął, aby latarnie morskie nigdy nie zostały zautomatyzowane, aby mógł wrócić do dawnego życia – malowania na biało wieży, polerowania soczewek, pełnienia służby razem z kumplami. Marzył o powracaniu co miesiąc do swojej egzotycznej zagranicznej żony i dorastającego syna. Wtedy jego świat był o wiele prostszy.

ROZDZIAŁ 10

Willow zaskoczył przepych jej tymczasowego miejsca zamieszkania. Sandy znalazł dla nich pokoje w hotelu tuż na południe od Meoness – budynku w stylu georgiańskim, dużym i wspaniałym, pięknie odrestaurowanym, z meblami i obrazami z epoki. Tu właśnie mieszkała Mała Lizzie, niedaleko od klifu, na którym znaleziono zwłoki Eleanor. Dziewczynka utonęła w zatoczce wchodzącej w głąb lądu. Według legendy w czasie gęstej mgły zaskoczył ją przyływ. Teraz była najciemniejsza pora nocy, wzeszły gwiazdy, a wodę posrebrzyło światło księżyca. Dom stał na lekkim wzniesieniu, widać więc było z niego morze, a w oddali monolit rysujący się wyraźnie na linii horyzontu. Ojciec Lizzie był angielskim właścicielem ziemskim, a obecnie przebywali tu najczęściej angielscy turyści udający panów tego wyspiarskiego uniwersum... lub przynajmniej domu i otaczającego go ogrodu. Miejscowi również tu przychodzili, ale albo do baru znajdującego się w dawnych stajniach na tyłach dworu, albo przy szczególnych okazjach na obiad do restauracji.

Sandy przeproszał.

– Trochę tu drogo, ale wszędzie indziej był komplet. Na szczęście załatwiłem, że dadzą nam zniżkę.

Willow widziała, że młody policjant czuje się skrępowany w tym budynku, jest przytłoczony jego wspaniałością.

– Słuchaj, jest świetnie. Naprawdę wygodnie i mamy dość miejsca, żeby w razie potrzeby urządzić tu naszą bazę. Dobry wybór!

Było już po północy i mieli hotelowy salon wyłącznie dla siebie. Właściciele zostawili dla nich jedzenie w kuchni; Sandy przyniósł tace z kanapkami, owinięte w folię spożywczą, oraz talerz z ciastkami i herbatnikami. Willow dostała sypialnię z podwójnym łóżkiem. Były w nim brokatowe zasłony, wielkie lustro w ozdobnej ramie i delikatne krzesła, sprawiające wrażenie, że mogą załamać się pod jej ciężarem. Zawsze była niezdarna i prześladowały ją koszmarne myśli, że może coś uszkodzić.

Zostawiła w pokoju torbę i wyjęła butelkę słodowej whisky ze swojej wyspy, przypominającą jej zawsze o domu. Kiedy była poprzednio na Szetlandach, także miała ją ze sobą i pomyślała, że może to być początek dobrej tradycji.

W saloniku włączyli kilka lamp i zaczęli jeść. Willow znalazła w kredensie kilka szklaneczek i nałala do nich whisky. James Grieve uniósł swoją i skinął głową.

– Rozmawiałem z przedsiębiorcą pogrzebowym. Jutro zabierzemy ciało na południe wieczornym promem.

– I naprawdę nie masz pojęcia, co było przyczyną śmierci?

W obecności anatomopatologa zawsze czuła się niezgrabna i nieporządna. Prostacka. Podejrzewała, że spogląda na nią z wesołą rezygnacją, uważając ją za przykład tego, jak standardy policji pogorszyły się od czasów, kiedy zaczął swoją działalność w branży.

– Chcesz, żebym spekulował, pani starszy inspektor?

– Nie ośmieliłabym się, panie doktorze.

Roześmiał się.

– Gdybym lubił zakłady, powiedziałbym, że z tyłu głowy znajdziemy jakieś obrażenia zadane tępym narzędziem.

– I dlatego została upozowana w taki sposób? – Willow właściwie mówiła sama do siebie. – Żeby nadal wyglądała idealnie.

– O, to już psychologia albo jakaś inna czarna magia przekraczająca granice mojej kompetencji. – Niski mężczyzna opróżnił szklaneczkę. – Po prostu dopóki nie ruszymy ciała, nie mogę wymyślić żadnej innej przyczyny. – Wstał. – Idę spać. Mam nadzieję, że wcześniej rano zobaczę was dziarskich jak skowronki.

Sandy Wilson, który robił wrażenie drzemiącego w czasie całej rozmowy, również wstał i wyszedł. Willow dołąła trochę whisky Perezowi i sobie.

– No i jak się miewasz, Jimmy? – Pomyślała, że bez poprzedniego kieliszka nie miałyby odwagi zadać tak osobistego pytania. – I co u Cassie?

– Dobrze – odparł. – Przynajmniej rzadziej śnią się jej koszmary.

– A ty także już lepiej sypiasz? – Kiedy ostatnio była na Szetlandach, Perez wciąż był na zwolnieniu chorobowym, cierpiał na depresję i starał się dojść do siebie po śmierci matki Cassie.

– Jestem zdolny do pracy – stwierdził szybko. – Zakończyłem urlop zdrowotny wiele miesięcy temu.

– Zawsze byłeś do niej zdolny, Jimmy. Nigdy nie współpracowałam z lepszym detektywem. Ale nie o to cię pytałam. – Powinna czuć się zmęczona, ale jej mózg nadal iskrzył. Zupełnie jakby przeżywała zaburzenie rytmu dobowego po długim locie. Dwie grupy wysp, na pozór bardzo podobnych, ale po przybyciu na Szetlandy zawsze miała wrażenie, że znalazła się w innym, o wiele odleglejszym kraju.

Wzruszył ramionami, jakby przepraszając za przewrażliwienie.

– Są dobre i złe dni. Teraz więcej dobrych.

– Możesz więc pracować ze mną przy tej sprawie? Eleanor Longstaff zginęła, będąc mniej więcej w tym samym wieku co Fran.

– Patrzyła na niego, zastanawiając się, czy znowu nie posunęła się za daleko, nie wtargnęła w sferę jego osobistych przeżyć.

– Tak – odparł, uśmiechając się do niej. – Obiecuję, że tym razem nie będzie żadnych hysterii. Będę grzeczny.

Nie była pewna, jak ma zareagować. Wstali, weszli po wspólnych schodach, a na górze każde ruszyło w swoją stronę.



Rankiem wróciła do Sletts. Koleżanka Pereza, Mary, wciąż tam była. Posłała sobie łóżko w małym pokoiku opisanym w broszurze turystycznej jako idealna sypialnia dla dzieci.

– Noc była spokojna – poinformowała Willow – ale nie jestem pewna, ile spali. Rankiem wyglądali na wykończonych.

– Gdzie są? – Dom sprawiał wrażenie pustego. – Wyszli?

– Nie, jedzą śniadanie na zewnątrz. Nie wiem, po co, bo mają tu zupełnie porządny stół... ale to Angole. Może mają fioła na punkcie świeżego powietrza. Przypuszczam, że w Londynie nie mają go za dużo.

Willow znalazła ich na tarasie. Siedzieli właściwie tak samo jak wieczorem. Polly i Marcus po jednej stronie białego stołu ogrodowego, a wpatrzony w wodę Ian pośrodku. Pomyślała, że masywne ramiona i kark nadawały mu wygląd byka. Natomiast nogi i stopy sprawiały wrażenie niemal delikatnych.

– Nie wiemy, co mamy robić – odezwała się Polly. – Myśleliśmy, że może moglibyśmy wrócić do domu.

– Ty tak myślałaś – Słowa Iana Longstaffa były brutalne, niemal okrutne. Sprawiał wrażenie, że pogardza przyjaciółką żony. – Ja tu zostaję, dopóki nie dowiem się, co się stało.

Na chwilę zapadła pełna konsternacji cisza.

– W takim razie my też zostaniemy – oświadczyła Polly. Wyglądała, jakby miała zaraz się rozplakać. – Oczywiście. Nie moglibyśmy zostawić cię tu samego.

Ian schował twarz w dłoniach.

– Przepraszam – powiedział. – To było paskudne. Ale nie potrafię jasno myśleć. Wszystko jest takie szalone, nie panuję nad tym. Przyjechaliśmy na imprezę, a teraz Eleanor już nie ma.

Dla Willow zabrzmiało to niezbyt przekonująco. Wywarł na niej wrażenie silnego milczka i nie wyobrażała sobie, by takie przeprosiny były w jego stylu.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdyby państwo zostali jeszcze kilka dni – stwierdziła łagodnie – dopóki nie będziemy mieli więcej informacji o śmierci Eleanor. Zatrzymaliśmy się tu na wyspie, w Springfield House, i jeżeli to państwu odpowiada, chciałabym zacząć zbierać państwa zeznania już dziś rano. Nie macie państwo żadnych innych planów.

– Wciąż mam wrażenie, że się tu zjawi – odezwał się znowu Ian.
– Jak jeden z tych duchów, którymi zdawała się fascynować w ostatnich tygodniach życia. Że będzie szła plażą w sukni, którą miała na sobie w sobotnią noc, weźmie mnie za rękę i będzie chciała, żebym z nią zatańczył. – Na chwilę zapadła cisza, a potem zwrócił się do Willow: – Oczywiście wszyscy pomożemy wam, na ile będziemy mogli. Z kim teraz chciałaby pani rozmawiać?

– Z panem Wentworthem. – Zwróciła się do ciemnowłosego mężczyzny. – Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu. – Myślała o tym, idąc do Sletts, i uznała, że będzie najbardziej obiektywnym świadkiem. Może wstrząsnęła nim śmierć znajomej, ale nie powinien tak bardzo poddawać się emocjom. – Za pół godziny, jeżeli to panu odpowiada. Czy trzeba będzie pana zawieźć?

Pokręcił głową i oznajmił, że ma swój samochód. Wyjaśniła mu, jak ma trafić do Springfield, i zostawiła Anglików nadal siedzących w milczeniu.

Przyjechał do Springfield House dokładnie o umówionej porze. Willow zajęła na swój gabinet mały, dzienny pokój. Słońce świeciło przez wielkie, przesuwane okno i pomieszczenie było wypełnione światłem. Na półce nad kominkiem stała szklana kula z ciętymi kwiatami i siedząc przy mahoniowym stole, Reeves czuła się jak wiktoriańska pani dworu. Był z nią Jimmy Perez, ale uzgodnili, że to ona poprowadzi przesłuchanie. Inspektor wyglądał na przygaszonego, roztargnionego; zastanawiała się, czy rzeczywiście sypia tak dobrze, jak twierdził minionej nocy. A może niepokoił się o Cassie? Załatwił, aby na kilka dni zamieszkała u swojego rodzzonego ojca, a Willow wiedziała, że relacje pomiędzy obydwojma mężczyznami były trudne.

Marcus Wentworth usiadł na sofie obitej żółtym brokatem. Wydawał się zupełnie odprężony i nie przeszkadzała mu cisza, która zapadła po jego wejściu do pokoju. Willow uznała to za swego rodzaju arogancję.

– Proszę mi powiedzieć, jak znalazł się pan w grupie mieszkającej obecnie w Sletts – zaczęła Willow. – Nie znał pan dobrze ani Caroline, ani Lowriego, a jednak został pan zaproszony na wesele.

– Właściwie nie znałem ich wcale – powiedział. – Sądzę, że to Polly załatwiła zaproszenie. Wie pani, jak to się dzieje. „Czy macie coś przeciwko temu, że zaproszę też Marcusa?” Tak musiało się to odbyć. A ja byłem zachwycony. Nigdy jeszcze nie gościłem na Szetlandach, a wesele tak daleko na północy zawsze jest czymś szczególnym, prawda?

– Jak długo zna pan panią Gilmour?

– Jakieś sześć miesięcy. – Umilkł, popatrzył na nią i się uśmiechnął. – Ale jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Jest dość powściągliwa i właściwie dopiero zaczynam ją poznawać. Polly jest w istocie bardzo łagodną osobą. Uwielbiam tę jej cechę. I raczej dość wstydliwą. Mam nadzieję, że będzie pani o tym pamiętać, rozmawiając z nią. I o tym, że właśnie utraciła bardzo bliską przyjaciółkę.

Willow uznała, że jest to jeden z tych chłopców ze szkoły prywatnej, którzy nigdy nie dorosną. Skłonny do sentymentalizmu, wierzący w honor i potrzebę chronienia swojej kobiety. Swego czasu chodziła z oficerem wojsk lądowych, który miał podobne widzenie świata. Ich związek od samego początku był skazany na klęskę.

– Jak dobrze znał pan Eleanor?

Marcus spojrzał na Pereza.

– Wyjaśniłem już pani koledze, że byłem właściwie outsiderem w tej grupie. Parę razy byliśmy w czwórkę na obiedzie i oczywiście jakiś czas gawędziliśmy na promie z Aberdeen. Wydawała się urocza, ale była przecież najlepszą przyjaciółką Polly. W związku z tym uznałem, że tak czy inaczej też powinienem ją lubić.

Znowu zapadła cisza. Willow zastanawiała się, dlaczego poczuła taką niechęć do niego. Być może właśnie dlatego, że przypominał jej byłego; powinna nauczyć się większego obiektywizmu.

– Proszę mi opowiedzieć trochę o sobie, panie Wentworth. Czym się pan zajmuje zawodowo? – Starła się mówić ciepłym tonem, aby jakoś zrekompensować odczuwaną antypatię.

– Prowadzę własną firmę. Specjalistyczne podróże po Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie dla ludzi, którzy lubią poruszać się po nieutartych szlakach, ale są zbyt nerwowi, żeby zająć się tym na własną rękę. – Przerwał. – Przepraszam, to brzmiało jak przemowa marketingowa. Zrobiłem sobie roczną przerwę przed pójściem na uniwersytet i złapałem podróżniczego bakcyła. Pracowałem przez jakiś czas dla innych, a potem założyłem własne przedsiębiorstwo.

Obecnie nie muszę się już reklamować. Większość moich klientów dociera do mnie dzięki rekomendacjom. Specjalizuję się w leciwych Amerykanach. Bardzo bogatych leciwych Amerykanach. – Uśmiechnął się przelotnie, ale nie zareagowała.

– Jak pan poznał panią Gilmour? – Pomyślała, że tworzą dziwną parę: ekspansywny przedsiębiorca turystyczny i cicha bibliotekarka.

– Wybrała się na jedne z moich wakacji. Maroko. Taroudant i Atlas Wysoki. Pozostała część grupy miała średnio siedemdziesiąt lat i nie chciała wędrować dalej niż do basenu hotelowego czy minibusu, dlatego dużo czasu spędzaliśmy razem. To miła kobieta. – Spojrzał na nią nagle. – Miłe usposobienie jest bardzo pociągające, prawda?

Willow nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Poczwała, że zaczyna się irytować, ale zdawała sobie sprawę, że w kącie siedzi Perez. Jego specjalnością była cierpliwość. Pozwalanie, by cisza trwała, dopóki nie przerwie jej świadek.

I w końcu Marcus zaczął mówić dalej.

– Prawdę mówiąc, nie jest typem kobiety, z którymi zazwyczaj utrzymuję znajomości. Mam skłonność do zadawania się z bardziej ekstrawertycznymi dziewczynami. Bardziej przypominającymi mnie samego. Ale w Polly coś mnie zafascynowało. Parę tygodni temu zaprosiłem ją nawet, żeby poznała moją matkę. Mama zazwyczaj nie znosi moich przyjaciółek, ale natychmiast zapałały do siebie sympatią. Pomyślałem, że może nadeszła pora, aby się ustatkować. – Przerwał nagle, wyraźnie zażenowany, i roześmiał się krótko. – Przepraszam, ale chyba nie chce pani dowiedzieć się wszystkiego o moim życiu uczuciowym. Było mi jednak przyjemnie, kiedy Polly zaprosiła mnie na to wesele. Pomyślałem, że chyba musi mnie lubić. W końcu nikt nie chciałby spędzić całego tygodnia w czyimś towarzystwie, jeżeli tego kogoś nie cierpi. Prawda?

Tym razem to Marcus czekał, żeby ktoś przerwał ciszę.

Zareagował Perez:

– Co pan sądzi o relacjach Iana i Eleanor?

Marcus sprawiał wrażenie zaskoczonego pytaniem, niemal jakby zupełnie zapomniał, że Szetlandczyk znajduje się w pokoju.

– Och, nie znałem ich wystarczająco długo, żeby wyrobić sobie opinię.

– Byli najlepszymi przyjaciółmi pańskiej partnerki. Z całą pewnością rozmawialiście na ten temat. Zwłaszcza kiedy Eleanor przeżywała trudny okres.

– Nie sądzę, żeby Ian był przyjacielem Polly – odpowiedział ostrożnie Marcus. – Mają ze sobą niewiele wspólnego. Ian jest bardzo ambitny, bardzo zdeterminowany. Ona natomiast traktuje swoją pracę jak powołanie. Jestem pewien, że wykonywałaby ją, nawet gdyby jej nie płacono.

– To niezbyt dokładna odpowiedź na moje pytanie – stwierdził Perez. – Jeżeli pańska partnerka miała sprzeczne odczucia w stosunku do pana Longstaffa, tym bardziej miał pan powody, żeby z nią o tym rozmawiać.

Marcus spojrzał na niego ostro.

– Nie sądzę, żeby Ian zabił Eleanor, jeżeli to właśnie pan sugeruje. Byli parą, która uwielbiała dramatyzm. Emocje związane z rozstawaniem się i wracaniem do siebie. Polly jest inna. Nie mogłaby tego zrozumieć. Miała bardzo bezpieczne dzieciństwo. Jej rodzice zapewne nigdy się nie pokłócili po zawarciu ślubu. A w każdym razie nie w jej obecności. Mamy skłonność doceniać moralny walor spraw, które zapewniają nam największy komfort, nie uważa pan?

Willow zorientowała się, że po prostu się na niego gapi. Początkowo uznała go za głupiego bufona ze szkoły prywatnej rodem z książek Woodehouse'a. A teraz zastanawiała się, jak mogła wyrobić sobie taką opinię.

– Czy ma pan jakieś inne spostrzeżenia związane z przyjaciółmi Polly? – spytał Perez. – Na przykład z Lowriem i Caroline. Co pan

o nich myśli?

– Widziałem ich tylko na ślubie, a potem na przyjęciu! – stwierdził Marcus. – Wydawali się dobrze czuć ze sobą. Swobodnie. Przyszło mi do głowy, że może osiedlą się na Szetlandach. I wyglądało na to, że oboje bardzo lubią Eleanor. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby któreś z nich chciało ją skrzywdzić.

– Czy w nocy, w której zniknęła Eleanor – Willow pochyliła się nad stołem – z jakiegokolwiek powodu wychodził pan z domu?

– Oczywiście, że nie. Po co?

– Jest pan najdalej, jak to możliwe, w Zjednoczonym Królestwie i mamy letnie przesilenie. To sprawia, że ludzie dziwnie się tutaj zachowują. A pan lubi dzikie miejsca. Być może skorzystał pan z okazji, żeby pozwiedzać na własną rękę.

– Byłem zmęczony. Zbyt zmęczony, żeby się samotnie włóczyć. A potrafię spać wszędzie. Nie byłbym w stanie pracować, gdybym nie mógł zasnąć w samolocie, w obozie, w buszu, w dziwnych hotelach. Światło mi nie przeszkadza. Spałem bardzo dobrze.

– A Polly?

– O, Polly jest całkiem inna. Kiedy podróżuje, jest poza domem, bierze pigułki nasenne. Obawia się, że w przeciwnym razie następnego dnia będzie zupełnie rozbita. W ogóle wydaje mi się, że nieustannie się zamartwia. Mam nadzieję, że ją z tego wyleczę. Ale kiedy weźmie proszki, nawet się nie przewróci na drugi bok.

ROZDZIAŁ 11

Polly nie mogła poradzić sobie z tym, że została w domu z Ianem. Zamknął się w pokoju, który zajmował z Eleanor, ale nawet przez ściany czuła jego rozpacz i wyobrażała sobie tłumioną wściekłość; wyobrażała sobie, jak chodzi tam i z powrotem. Pomyślała, że powinna go jakoś pocieszyć, ale irytowała ją sama myśl, że musiałaby się do niego odezwać. Po tym, jak Marcus wyjechał, żeby złożyć zeznania, zrobiła sobie dzbanek kawy i usiadła na zewnątrz.

Na plażę przysła dziewczynka. Miała ze sobą wiaderko i łopatkę. Zdjęła sandaalki i skarpetki, kucnęła na piasku i zaczęła kopać. Wydawała się w wieku szkolnym i Polly zastanawiała się, co tu robi. Być może przyjechała na wakacje z rodzicami – ale nie było z nią nikogo dorosłego. W Londynie widok samotnego dziecka byłby powodem do niepokoju, być może tutaj nie było to jednak niczym niezwykłym. Dopiero kiedy dziewczynka wstała i pobiegła w stronę morza, Polly zorientowała się, że to ona tańczyła na piasku w weselną noc. Miała te same długie włosy i chude kończyny. Tym razem jednak miała na sobie nie białą sukienkę, ale założony na niebieską bluzę czerwony fartuszek w błękitne motylki. Nadal wyglądała trochę staroświecko i zbyt odświętnie jak na pobyt na

plaży. Przez chwilę Polly wydawało się, że to jej się śni. Miała wrażenie, że zaczyna wierzyć w urojenia Eleanor, iż dziewczynka jest Małą Lizzie.

Pobiegła do domu po kurtkę. Poza osłoną budynku wiał wiatr, który wydawał jej się zimny, ale dziecko wyraźnie nie zwracało uwagi na chłód. Gdy Polly dotarła do brzegu, dziewczynka nadal tam była, ale oddalała się od niej, idąc w stronę ośrodka kultury Meoness. Może tam właśnie czekali na nią dorośli. Wydało jej się, że dziecko pokonało już znaczną odległość, chociaż zatrzymywało się od czasu do czasu, by podnieść muszelkę albo kawałek drewna i wrzucić je do wiaderka. Polly ruszyła za nią szybkim krokiem, chociaż na dobrą sprawę nie miała pojęcia, co robi, kiedy ją dogoni. Co powie jej rodzicom, jeżeli będą na nią czekali? *Moja zmarła przyjaciółka myślała, że państwa córka jest duchem?*

Dziewczynka oddaliła się od wody ścieżką prowadzącą z plaży. Polly miała nadzieję, że ją dogoni, kiedy dojdzie do drogi. Z całą pewnością miała zatrzymać się, żeby włożyć skarpetki i sandały, a Polly będzie mogła ją minąć i rzucić jakąś przyjazną uwagę, która zapoczątkuje rozmowę. Być może mieszkała w którymś z domów przy ulicy pomiędzy Sletts a ośrodkiem. Polly uświadomiła sobie, że chce potwierdzić relację Eleanor o tym, co zdarzyło się po południu przed jej śmiercią. Nagle wydało jej się niezmiernie ważne udowodnienie, że przyjaciółka nie wymyśliła sobie dziewczynki na plaży i jej pozornego zniknięcia w morzu.

Piaszczysty trakt biegł koło ośrodka Meoness i dochodził do ulicy przy budce telefonicznej. Polly dotarła do węgła budynku; z tego miejsca widziała drogę w obu kierunkach. Oczekiwała, że zastanie dziewczynkę właśnie tutaj – siedzącą na poboczu i otrzepującą stopy z piasku – ale nie zobaczyła ani dziecka, ani oczekujących go dorosłych. Nie słyszała też samochodu. Dziecko zniknęło.

Przy drodze prowadzącej do Sletts znajdowały się dwa domy. Polly przeszła obok nich szybkim krokiem, wpatrując się w każdy budynek w nadziei, że dostrzeże w nim dziewczynkę. Zmęczenie i zamęt wywołany śmiercią Eleanor sprawiały, że zaczynała podawać w wątpliwość własną zdolność oceny. Wydawało się jej, że srebrzyste światło „jasnego mroku” wnikało w jej mózg, tłumiąc zdrowy rozsądek. A może tylko wyobraziła sobie dziewczynkę z wiaderkiem i łopatką, dziecko tańczące w czasie wesela?

Pierwszy dom był parterowy, nowoczesny, ale zbudowany według tego samego projektu, co starsze domy na wyspie – z zadaszonym gankiem od frontu i pokojami po obu stronach wejścia. Na trawniku znajdowały się drabinki z huśtawką. Na obrotowej ramie do suszenia wisiała para męskich dżinsów. Dom zamieszkały przez rodzinę. Oczywistym wytłumaczeniem było, że dziewczynka pobiegła drogą i weszła do środka. Polly pomyślała, że zareagowała zbyt gwałtownie, wypadając ze Sletts i pędząc po plaży. Dziecko z pewnością zauważyło ją i może nawet uznało za zagrożenie. Wiadomości o śmierci Eleanor musiały się już rozejść i dzieci mogły zostać ostrzeżone, aby mieć się na baczności przed obcymi. Może dlatego dziewczynka zniknęła tak szybko? Polly zastanowiła się, co powinna teraz robić. Eleanor zastukałaby do drzwi i oczarowała mieszkańców do tego stopnia, że zaprosiliby ją do środka, poczęstowali herbatą i śmialiby się razem z nią, kiedy wyjaśniłaby, że uznała, iż dziecko może być duchem. Ale Polly była nieśmiała.

Zadzwoiła jej komórka. Sprawdziała ją od czasu do czasu, ale nie było zasięgu. Dzwonił Marcus, ewidentnie zdenerwowany.

– Gdzie jesteś? – Niepokój sprawił, że jego głos brzmiał gniewnie.

– Po prostu wyszłam na spacer. – Odwróciła się plecami do domu, w którym być może mieszkała dziewczynka. – W Sletts

czułam się jak w więzieniu.

– Gdzieś tu jest morderca. – Marcus prawie się jąkał. Jego zdenerwowanie zaskoczyło ją. Uważała, że jej towarzystwo odpowiada mu, bo jest tak niewymagająca i postarała się być miła dla jego matki, którą wyraźnie uwielbiał. Nie sądziła, że ona sama tak wiele dla niego znaczy. Bo niby dlaczego, skoro wszyscy go ubóstwiali? Mógł wybrać sobie każdą. Ona kochała go tak namiętnie, że zapierało jej to dech w piersi, co z kolei ją szokowało. Ale nigdy nie wyobrażała sobie, że jej uczucia mogą być odwzajemnione. – Coś może ci grozić. Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie. Detektywi chcą wysłuchać twoich zeznań.

Pomyślała przez moment, że dlatego Marcus jest tak poruszony – sprawiła kłopoty policjantom. Ale nie był kimś, kto przejmowałby się takimi sprawami. Zazwyczaj nie obchodziło go, co ludzie o nim myślą.

Powiedziała, że spotkają się na drodze, i poszła dalej. Następny dom był o wiele starszy i w o wiele gorszym stanie. Dach pokryto darnią i uznała, że nikt tu nie może mieszkać. Była też przybudówka z oknami o powybijanych szybach i ogród zarośnięty wysokimi chwastami. Kiedy jednak przechodziła obok, wydało jej się, że widzi w oknie domu białą twarz kogoś wpatrującego się w nią. Szyba była tak brudna, że Polly nie zdołała zobaczyć szczegółów, a gdy tylko spojrzała w tę stronę, twarz zniknęła. Wtedy dostrzegła nadjeżdżający samochód Marcusa.

Polly nie wspomniała o swoim pościgu po plaży. Brzmiałoby to głupio. Kiedy usiadła na fotelu obok mężczyzny, schwycił mocno jej dłoń.

– Niepokoilem się o ciebie – powiedział. – Nigdy więcej tego nie rób.

Wysadził ją koło Springfield House i oświadczył, że poczeka na nią w samochodzie; miał ze sobą książkę. Polly pomyślała, że dla niego także atmosfera w Sletts – smutek i wściekłość Iana – jest nie do wytrzymania. Miała wrażenie, że wysoki, symetryczny budynek, tak niepasujący do tej nagiej wyspy, bardzo przypomina miejsce, w którym dorastał Marcus. Zaprowadził ją tam mniej więcej miesiąc temu. Spodziewała się, oczywiście, że wychowywał się w budynku bardziej efektownym niż dom jej rodziców. Wyobrażała sobie jednorodzinny dom przy zadrzewionej podmiejskiej uliczce w dzielnicy maklerów, z polem golfowym i być może widokiem na Tamizę. Ale dom okazał się jeszcze wspanialszy: mały dworek stojący na kilkuarowej działce, miniaturowa wersja nieruchomości zarządzanych przez National Trust^[6], do których ciągnano ją w dzieciństwie. Kiedy Marcus otworzył przed nią drzwi, żeby wpuścić ją do środka, usłyszała w głowie głos swojej matki, która powtarzała po każdym zwiedzaniu takiej rezydencji: „Pamiętaj, dziewczyno, że tu trzeba trochę sprzątać”. Ale czekała na nią *jego* matka, bardzo uprzejma, miła; poczęstowała ją herbatą w salonie. Kiedy Polly złapała się na tym, że w duchu gratuluje sobie wymowy i unikania dialektyzmów, miała wrażenie, że dopuszcza się zdrady, chociaż jej rodzice zawsze chcieli, aby się wybiła, i byliby dumni jak pawie, widząc, gdzie jest podejmowana jako gość.

Dwoje funkcjonariuszy policji, wysoka, niechlujnie wyglądająca kobieta i mroczny, siedzący nieruchomo mężczyzna, czekali na nią w nasłonecznionym pokoju we frontowej części budynku. Zaproponowali kawę z termosu i domowe herbatniki. Trochę przypominało to rozmowę kwalifikacyjną, którą przeprowadzono z nią, kiedy starała się o pracę w Sentiman Library, chociaż tam zadawali jej pytania leciwi, ekscentryczni członkowie zarządu, którzy wyraźnie chcieli, by jej się udało.

– Przepraszamy, że znowu musimy panią pytać o te wszystkie szczegóły.

Polly nie zapamiętała nazwiska kobiety, kiedy ta przedstawiała się po raz pierwszy, i czuła się zbyt zakłopotana, aby o nie zapytać. Uwielbiała swoją pracę, bo unikała w niej tych wszystkich małych upokorzeń, które dominowały w jej życiu, zanim zatrudniła się w bibliotece. Zastanawiała się, jak inni ludzie dają sobie z nimi radę. Marcus był tak pewny siebie, kroczył przez życie przekonany, że wszyscy go kochają. Teraz uśmiechnęła się i odpowiedziała, że nie ma żadnego problemu i zdaje sobie sprawę, dlaczego muszą drążyć.

– Pani i Eleanor przyjaźniłyście się od dawna – stwierdziła detektyw.

– Od pierwszego dnia na uniwersytecie. Nie jestem pewna, w jaki sposób tak dobrze się porozumiewaliśmy. Byłyśmy bardzo różne. Byłam taka przerażona... Po raz pierwszy ktoś z mojej rodziny znalazł się na uniwersytecie. A jej wszystko przychodziło z taką łatwością, od pierwszego przesłuchania została popularną gwiazdą uniwersyteckiego towarzystwa teatralnego. Nie mam pojęcia, jak przetrwałabym pierwszy rok bez Eleanor i Caroline.

– Zwierzała się pani?

Polly myślała przez chwilę.

– Rzeczywiście, miała taki zwyczaj. Opowiadała o chłopakach i romansach, zmartwieniach związanych z pracą. Widzi pani, ja nigdy nie byłam dla niej konkurencją. Oczywiście, kiedy wyszła za lana, nie widywałyśmy się już tak często.

– A ona mogła zwierzać się jemu. – Detektyw uśmiechnęła się. Właściwie to nie było pytanie, mimo to Polly czuła się zmuszona, by odpowiedzieć.

– Tak, przypuszczam, że tak.

– A może sądziła pani, że Ian nie rozumiał problemów Eleanor tak, jak mogłaby to robić pani? – Detektyw uśmiechnęła się znowu.

I czekała.

Polly poczuła, że się czerwieni.

– Mężczyźni niekiedy trudno zrozumieć, czym jest poronienie – stwierdziła. – A Eleanor miała koszmarne przeżycia, zwłaszcza za drugim razem.

– I rozmawiała o tym z panią?

– Poszłam do jej domu od razu, gdy o tym usłyszałam. – Polly zapamiętała ten wieczór. Padało. Zupełnie jakby rozpętała się monsunowa ulewa, która przemoczyła ją natychmiast, gdy wysiadła z samochodu, ze strugami wody rozbryzgującymi się na chodniku i przelewającymi się z rynsztoków. Ian otworzył jej drzwi; początkowo pomyślała, że nie wpuści jej do środka i każe jej czekać przemokniętej do nitki na progu, ale w końcu odsunął się na bok. Eleanor leżała w szlafroku na sofie. Bez żadnego makijażu wyglądała staro i w pierwszej chwili Polly wydało się, że to Cilla, jej matka. Eleanor podniosła głowę i przyjaciółka zobaczyła, że płakała. „Och, Pol, to było straszne. Musiałam urodzić. Bóle porodowe i ostatecznie nic z tego”.

– Była zmartwiona – stwierdziła detektyw. Kolejne niemal pytanie przerywające wspomnienia.

– Oczywiście, że była zmartwiona. – Polly wiedziała, że odezwała się zjadliwym tonem. – Utrzymała ciążę w trudnym, niebezpiecznym okresie. Pozwoliła sobie uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Zrobiła USG, wiedziała, że to będzie dziewczynka, i zaczęła projektować odlotowy pokój dziecienny. Cieszyła się ciążą. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, wszystko przepadło. Urodziła dziecko, ale martwe.

– Nic więc dziwnego, że wyobrażała sobie małą dziewczynkę znikającą w morzu.

– Nie! – Polly oburzyła się w imieniu przyjaciółki. Umiłła na chwilę. – Przepraszam, ale jak się pani nazywa?

Policjantka wydawała się niewzruszona.

– Reeves. Starszy inspektor Willow Reeves.

– Coś pani wyjaśnię, pani starszy inspektor Reeves. Eleanor miała depresję po poronieniu, ale nie była chora psychicznie. Nie miała dziwnych widzeń i nie słyszała głosów. Na plaży *była* dziewczynka. Nie zniknęła w morzu, ale tańczyła na plaży. Widziałam ją w czasie przyjęcia, kiedy kończył się dzień, dokładnie tak, jak opisała ją Eleanor. I ponownie dziś po południu, bawiącą się w piasku. A więc *nie była* wytworem wyobraźni Eleanor.

Zapadła cisza. Drobinki kurzu wirowały w smudze światła. W kącie inspektor Perez sporządzał notatki. Po jej wybuchu gniewu w pokoju zdołało się bardzo spokojnie. Polly przewyciężyła pragnienie, by przeprosić za gwałtowną reakcję.

– Czy ubiegłej nocy – zapytała Willow – opuszczała pani dom z jakiegoś powodu?

Polly pokręciła głową.

– Była pani ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Czy nadal siedziała wtedy na zewnątrz?

– Tak. – Polly spojrzała na nią i zastanawiała się, czy powinna wspomnieć o postaci, którą widziała we mgle na skraju wody. Ale wtedy detektywi mogą pomyśleć, że ona też jest psychiczna. – Spodziewałam się, że Eleanor pójdzie za mną do domu.

– Ale nie słyszała jej pani? Nie wie pani, czy tak się stało?

– Nie – przyznała Polly. – Nie słyszałam nic do chwili, gdy obudziłam się rano. – Przerwała i z zażenowaniem przyznała: – Nie śpiam dobrze. Czasami biorę proszki nasenne.

– A pan Wentworth? – Miała wrażenie, że Willow patrzy w okno.
– Był, kiedy się pani obudziła?

– Oczywiście, że był. Poszedł spać razem ze mną.

– W tym samym łóżku?

– Nie, były dwa pojedyncze. W jednym pokoju było podwójne, a w drugim dwa pojedyncze. Rzucaliśmy monetą, kto weźmie podwójne, i Longstaffowie wygrali. – Polly wydało się, że było to

wieki temu. Ich przyjazd do Sletts, wejście do domu, oglądanie go. Śmiechy, kiedy walczyli o podwójne łóżko.

– Mógł więc wyjść z pokoju i nic by pani nie wiedziała. Być może, by wziąć szklankę wody albo zobaczyć wschód słońca. – Detektyw uśmiechnęła się łagodnie, dokładnie tak samo, jak zrobiłaby Polly, aby zachęcić nieśmiałego czytelnika do zadania bardziej szczegółowych pytań dotyczących genezy jakiejś opowieści.

– Nie bardzo rozumiem, do czego pani zmierza. – Polly poczuła narastający gniew. Banalne pytania, które wydawały się nie mieć nic wspólnego z Eleanor.

– Chcę powiedzieć, że zakłada pani, iż pan Wentworth przez całą noc leżał w łóżku, ale w gruncie rzeczy nie możemy być tego pewni, prawda? – Willow zamilkła. – Każde z was mogło tej nocy wyjść ze Sletts bez wiedzy pozostałych.

[6] National Trust for Places of Historic Interests or Natural Beauty. Brytyjska organizacja użyteczności publicznej zajmująca się ochroną zabytków i przyrody w Anglii, Walii i Irlandii Północnej, oparta głównie na wolontariacie. W Szkocji działa odrębna organizacja, National Trust for Scotland.

ROZDZIAŁ 12

W zalanym słońcem pokoju było gorąco. Perez siedział w kącie, słuchając Willow i Polly, i przez chwilę z wysiłkiem usiłował odzyskać koncentrację. Myślał o Cassie i miał nadzieję, że Duncan odprowadzi ją do samej szkoły. A potem uznał, że zachowuje się absurdalnie. Cassie jest całkiem bezpieczna i powinien przestać zachowywać się nadopiekuńczo, bo w końcu zacznie ją to złościć. Postarał się skupić uwagę na przesłuchiwanej kobiecie. Polly intrygowała go. Była nieśmiała i tak bardzo pasowała do stereotypu bibliotekarki, że trudno mu było uwierzyć w jej przyjaźń z energiczną producentką filmów. Czy była sfrustrowana tym, że ciągle znajduje się w cieniu Eleanor – pięknej, o silnej osobowości?

Miał zamiar zapytać ją o pracę, ale Willow jakby czytała mu w myślach i zrobiła to pierwsza.

– Czym się pani zajmuje, pani Gilmour?

– Jestem bibliotekarką. Specjalizuję się w brytyjskich mitach i folklorze. Pracuję dla Brytyjskiego Towarzystwa Folklorystycznego. Kieruję jego ogólnodostępną biblioteką w Hampstead. – Nagle w jej głosie zabrzmiał entuzjazm. – Przez jakimś czas byłam zastępcą bibliotekarza w oddziale publicznym, często odwiedzanym, ale nie bardzo mi to odpowiadało. – Uśmiechnęła się, jakby kpiąc z własnej

niskiej samooceny, i Perez dostrzegł coś, co Eleanor mogła w niej docenić. Polly miała poczucie humoru. – Lepiej radzę sobie z opowieściami i historiami niż z ludźmi. To dla mnie wymarzona praca.

– Może Eleanor konsultowała się z panią? W sprawie tych jej duchów.

– Nie bardzo. Opowiedziałam jej o Małej Lizzie, kiedy postanowiłyśmy, że przyjedziemy tu na wesele. I kiedy oświadczyła, że jej firma dostała zlecenie na produkcję dokumentalnego filmu o ludziach utrzymujących, że przeżyli jakieś nadprzyrodzone zjawiska. Zaproponowałam, że zbiorę dla niej materiały, ale jej personel już nawiązał jakieś kontakty. Było oczywiste, że bardziej interesuje się współczesnymi wydarzeniami niż genezą dawnych opowieści. – Polly podniosła wzrok i uśmiechnęła się. – Eleanor nigdy nie miała dość cierpliwości, by przeprowadzać szczegółowe badania.

W pokoju zapadła cisza. Na zewnątrz, gdzieś w oddali, krzyknął ostrygojad. Willow spojrzała na Pereza, żeby zorientować się, czy ma jakieś pytania.

– Czy wie pani, że Eleanor miała niedawno jakiś romans? – Gdy tylko skończył mówić, przyszło mu do głowy, że powinien być bardziej taktowny. Jego myśli w dalszym ciągu częściowo poświęcone były Cassie, zastanawianiu się, czy będzie dziwne, jeżeli zadzwoni do szkoły, żeby dowiedzieć się, czy dotarła bezpiecznie. Polly spojrzała na niego, jakby ją spoliczkował.

– Nie! – oświadczyła. – Jestem pewna, że niczego takiego nie było.

Znowu odniósł wrażenie, że relacje między tymi kobietami nie były równoprawne. Stosunek Polly bardziej przypominał uwielbienie niż przyjaźń równych sobie osób. Ale być może tak jest zawsze w stosunkach międzyludzkich – jedna osoba okazuje się zawsze mniej samodzielna niż druga.

– Miałyby jakieś opory przed seksem pozamałżeńskim?

Wpatrywała się w niego.

– Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Uważa pani, że byłoby to dla niej czymś niemożliwym?

– Nie – przyznała w końcu Polly. – Nie przypuszczam. Właściwie nie miała moralnych oporów w żadnej sprawie. Ale powiedziałyby mi o tym. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Nie w takich ważnych sprawach.

– Kiedy ostatni raz spotkały się panie tylko we dwie? – Perez żałował, że nie mógł zobaczyć ich razem, kiedy Eleanor jeszcze żyła. Pamiętał Fran w towarzystwie jej przyjaciół w Londynie i na wyspach. Była wśród nich swobodna i wyluzowana. Śmiali się, pili za dużo wina i plotkowali. Teraz usiłował sobie wyobrazić tę kobietę zachowującą się w podobny sposób. Ale może Polly była spięta, ponieważ opłakiwała przyjaciółkę? Znowu przyszło mu na myśl, że jest wobec niej niesprawiedliwy.

– W czwartek wieczór. Dzień przed naszym wyjazdem z Londynu. – Polly spojrzała na niego. – Ustalałyśmy szczegóły podróży. Spotkałyśmy się z Eleanor w bibliotece i poszłyśmy do mojego mieszkania. Przygotowałam kolację i omówiłyśmy ostateczne plany.

– W jakim była nastroju?

– Świetnym. – Odpowiedź padła zbyt szybko i czekał na ciąg dalszy. – Naprawdę czuła się świetnie. Była rozemocjonowana. Chodziło o jej pracę, o ten dokument, który przygotowywała. To była wielka sprawa dla jej firmy. Nowe otwarcie. Mógł zdobyć większą popularność niż jej wcześniejsze programy i gdyby wszystko się udało, istniałaby szansa na emisję w BBC1. Cała była w skowronkach. Tak podekscytowanej nie widziałam jej od lat. Pomyślałam, że wreszcie doszła do siebie po utracie dziecka.

– Ale nie mówiła o nowym mężczyźnie w jej życiu?

Polly pokręciła głową.

– Nie wiem, skąd wziął się ten pomysł. Może rozmawialiście z Cillą? Nigdy nie wierzyła, że małżeństwo Eleanor przetrwa. Jest taką intelektualną snobką; zawsze uważała, że Ian nie jest dość dobry dla Eleanor.

– Cilla to matka Eleanor?

– Tak. Jest historykiem sztuki. Pracuje dla British Museum. Bardzo ważna osobistość. – Umilkła, a Perez zastanawiał się, czy Cilla przypadkiem nie uważała, że Polly także nie nadaje się na przyjaciółkę jej córki.

✱

Potem jedli lunch w kuchni Springfield House. James Grieve niepokoił się całe rano, że nie zdąży na samolot, i już wyjechał. Sandy udał się razem z nim, żeby odebrać Vicki Hewitt, i w rezultacie tylko Perez i Willow Reeves siedzieli przy stole. Perez czuł się dobrze, pracując z nią, choć niejednoznacznie oceniał uczucia, jakie w nim budziła. Wciąż miał wrażenie, że inna kobieta, nawet jeżeli była to koleżanka z pracy, jest jakąś formą zdrady wobec Fran. A Willow była wysoka, koścista, z rozczochranymi włosami i byle jak ubrana. Jej rodzice byli hipisami mieszkającymi w komunie na North Uist. Nigdy dotąd nie spotkał nikogo takiego jak ona.

– I co możemy o tym pomyśleć? – Willow pochyliła się nad stołem. Jedli zupę z soczewicy i domowe placki kukurydziane. – To musiało być jedno z trójki przyjaciół, prawda? Do wesela nikt z miejscowych nie znał Eleanor Longstaff. Z całą pewnością nie mieli powodu, żeby ją zabijać. – Zanurzyła kawałek placka w zupie i zastanowiła się przez chwilę. – Oczywiście musimy sprawdzić alibi Malcolmsonów. Również znali ją od lat. Tak więc naszym mordercą musi być ktoś z tej piątki.

– Czy nie powinniśmy się upewnić, że Eleanor nie kontaktowała się tu z nikim więcej? – zapytał wolno Perez. – Wiem, że to mało prawdopodobne, ale jeżeli rozpoczęła pracę nad tym programem o duchach, mogła porozumieć się z ludźmi, którzy twierdzili, że widzieli Małą Lizzie. Możliwe nawet, że umówiła się z nimi na spotkanie.

– O drugiej w nocy? I wkurzyła ich do tego stopnia, że postanowili ją zabić? – stwierdziła sarkastycznie Willow.

– Wiem, że to wątpliwe, ale nie sądzisz, że mogłoby być ciekawie, gdyby Eleanor rozmawiała z wyspiarzami i nie powiedziała o tym ani mężowi, ani przyjaciółom?

Przez chwilę panowała cisza. Przyszedł Charles Hillier i zaproponował ser oraz owoce. Kiedy kupował ten wielki dom razem z partnerem, krążyły plotki. Nie tylko o tym, że para gejów przejmuje to miejsce, ale i o czymś jeszcze. Perez starał się przypomnieć sobie szczegóły. Coś związanego z celebrycką przeszłością?

Charles stał przez chwilę koło stołu i nagle chyba zorientował się, że przeszkadza.

– Po prostu częstujcie się. Już się wynoszę. David jest w Lerwick przez cały dzień, więc nie będzie was niepokoić, a uprzedziłem gości, że salonik, pokój dzienny, jest niedostępny. I dobrze wiedzą, że kuchnia też. Przepisy sanitarne. Koszmar! – Przez minutę jakby czekał, aż włączą go do rozmowy, ale kiedy tylko uśmiechnęli się do niego, zniknął.

– Co teraz będziemy robić? – Willow ukroiła sobie wielki kawałek sera. – Sandy przez większość dnia będzie zajęty z Vicki, a ja chciałabym być przy zabieraniu zwłok.

Zatroszczyła się, uznał Perez, żeby trzymać go z daleka od miejsca zbrodni, w obawie, że widok kolejnych zwłok źle na niego podziała, ale nie skomentował tego. Już miał za sobą etap, kiedy wściekał się na ludzi, którzy byli dla niego mili.

– Chciałabyś, żebym dziś po południu spotkał się z Malcolmsonami? Rodzicami Lowriego?

– Bardzo cię proszę. – Chwila milczenia. – Ktoś powinien także pojechać do Londynu, żeby porozmawiać z matką Eleanor i jej kolegami. Jeżeli miała romans z kimś w pracy, założę się, że ktoś z nich będzie o tym wiedział. Poprosiłabym ciebie, ale rozumiem, że może ci być trudno wyjechać z powodu Cassie.

– To wcale nie musi być problemem. – Natychmiast głowę miał pełną planów. Poczul się dziwnie rozemocjonowany wyjazdem na południe. – Wszystko może się nawet dobrze złożyć. Cass może pojechać ze mną i pobyc u rodziców Fran. Z radością ją przyjmą. Tęsknią za nią.

– A więc to zrobisz?

Kiwnął głową.

– Och, Jimmy Perezie. Nie wiem, dlaczego tak bardzo chcesz ode mnie uciec. – Uśmiechnęła się, żeby pokazać, że żartuje, ale mimo wszystko poczul się niezręcznie, jakby miał wrażenie, że ją obraził.

§

Okazało się, że Lowrie i Caroline wybrali się promem do Lerwick, podobnie jak David, partner Hilliera, ale Perez zostawił wiadomość, aby skontaktowali się z nim po powrocie. Potem odszukał Charlesa, który naprawiał właśnie kapiący kran w jednej ze wspaniałych łazienek na piętrze.

– Czy mógłbym skorzystać z pańskiego peceta?

Charles zaprowadził go do gabinetu i włączył komputer, aby Perez mógł zamówić online przeloty do Londynu. Wygaszaczem ekranu było zdjęcie Charlesa stojącego na scenie w wiktoriańskim

kostiumie, trzymającego w rękach wielką piłę i idącego w stronę beczki z tkwiącą w niej piękną blondynką.

– Oczywiście, przecież był pan słynnym magikiem! – Perez przypomniał sobie niewyraźnie oglądany razem z rodzicami program telewizyjny. Jego ojciec uwielbiał takie przedstawienia, dla Pereza jednak takie staroświeckie występy były żenujące. – Brakuje panu tego?

– Już nie. Kiedy się wycofywałem, byłem rozczarowany. Jeździłem całe mile na castingi tylko po to, żeby usłyszeć, że mój występ trąci myszką. Całe dni obaw przed wyjściem z domu, bo może zadzwoni mój agent. A jest niezbyt wiele sposobów piłowania kobiety na pół albo spowodowania, że królik zniknie. Nadeszła pora, żeby zrezygnować, zanim skończą mi się pieniądze, i pozwolić młodszemu zająć się tymi wszystkimi sztuczkami w stylu Houdiniego. Jestem za wielkim tchórzem, żeby próbować czegoś takiego. Ale muszę przyznać, że podoba mi się dramatyzm obecnej sytuacji. Odrobina emocji w naszym nudnym, szarym życiu. Ale to nie znaczy, że znałem tę nieszczęsną kobietę.

– Co sprowadziło pana na Szetlandy?

Charles spojrział na niego.

– David. Zawsze miał hople na punkcie otwartych przestrzeni i odwiedzał te miejsca od dzieciństwa. Wspierał mnie w czasie całej mojej kariery scenicznej. Teraz przyszła moja kolej. Uwielbiam to. Zakup tego miejsca i przenosiny na północ były najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy, chociaż z całą pewnością pracy jest tu więcej, niż sobie wyobrażałem.

Charles wrócił do kapiącego kranu, a Perez zadzwonił do rodziców Fran ze stojącego w biurze stacjonarnego telefonu. Odebrała jej matka.

– Ależ fascynująca sprawa! Oczywiście, że Cassie może się u nas zatrzymać, Jimmy. I ty także! Byłoby wspaniale nadrobić zaległości.

Powiedział, że docenia propozycję, ale będzie pracował i musi być bliżej centrum miasta. Rodzice Fran nigdy o tym nie mówili, ale podejrzewał, że w jakimś stopniu obwiniają go o tragiczną śmierć córki. Gdyby poprzedniej jesieni nie zawiózł jej na Fair Isle, mogłaby nadal żyć. Nawet ich lubił, ale czuł się skrępowany w ich towarzystwie. Poczucie winy, które w czasie pracy był w stanie zepchnąć gdzieś w głąb świadomości, przy nich zaczynało dominować w jego myślach. Na następną noc zarezerwował sobie hotel w pobliżu biura Eleanor na King's Cross i wyszedł z Springfield House.



Na dworze wiało. Przeganiane porywistym wiatrem małe chmurki przesłaniały co jakiś czas słońce, a zatokę pokrywały fale z białymi grzywami. Idąc do zagrody Malcolmsonów, Perez przypominał sobie, co wie o rodzicach Lowriego. George był jednym z ostatnich latarników w Muckle Flugga, zanim została zautomatyzowana. Perez pamiętał to wydarzenie z połowy lat dziewięćdziesiątych. W „Shetland Times” było zdjęcie George’a i jego kolegów w eleganckich mundurach, a także opowieść o jego życiu na skale. Jimmy chodził wtedy jeszcze do szkoły w Lerwick i bardzo fascynowały go te historie. Kiedy George utracił posadę w Biurze Północnych Latarni Morskich, zamieszkał w gospodarstwie ojca. Jego żona, Grusche, była Niemką. Przyjechała tu po tym, jak na Szetlandach odkryto ropę naftową, aby pracować jako kucharka w obozach dla robotników. Poznali się na tańcach, kiedy George był na brzegu w czasie urlopu, i krążyły plotki, iż ożenił się, ponieważ nie przeszkadzało jej, że w czasie kiedy on pełni dyżur w latarni, ona zostaje sama. Wcześniej miał inne przyjaciółki, ale wszystkie chciały, żeby zrezygnował z pracy.

Perez znał Grusche lepiej niż jej mąż. Zapisła się na jeden z prowadzonych przez Fran wieczorowych kursów plastycznych i zaprzyjaźniły się. Czasami Grusche nocowała u nich w Ravenswick, kiedy po filmie lub koncercie w Lerwick spóźniła się na ostatni prom na Unst. Pracowała jako kucharka w szkole na wyspie, ale niedawno przeszła na emeryturę i piekła ciasta dla Springfield House. Perez znał te wszystkie fakty i nie musiał ich sprawdzać. Na wyspach o takich domowych historiach wiedzieli wszyscy.

Inspektor zastał Malcolmsonów w kuchni. Grusche robiła chleb, zagniatając ciasto na stolnicy. Była wysoką kobietą o wyrazistych rysach, może nie przystojną, ale zwracającą uwagę. Dostrzegła go, gdy przechodził przed oknem, i pomachała mu, zapraszając go do środka.

– Caroline powiedziała, że przyjdiesz – oświadczyła. – Cieszę się, że zajmujesz się tą sprawą. – Jej niemiecka wymowa mieszała się z tą typową dla szetlandzkich North Isles. Odwróciła się w stronę na wpół śpiącego męża, siedzącego w głębokim fotelu koło pieca. – To Jimmy Perez, mężczyzna Fran. Mówiłam ci o nim. – Milczała przez chwilę. – George niezbyt wypoczął ubiegłej nocy. Prawie całą gadał z dziećmi o tym, co się stało.

Perez zastanawiał się, co Lowrie i Caroline pomyśleliby o tym, że nazywa się ich dziećmi. Wyciągnął rękę do George'a, który uniósł się w fotelu, żeby ją uścisnąć.

– Muszę zadać kilka pytań. Wścibskich pytań. Sami rozumiecie.

– Oczywiście, Jimmy. Taka twoja praca. Daj mi tylko chwilę. – Uformowała z ciasta kulę, włożyła ją do kremowej, porcelanowej miski, przykryła czystą ściereczką i postawiła na piecu. Ciekawiło go, czy zawsze odpowiada za nich oboje. – Chcesz herbaty czy już ci nosem wypływa?

– Dziękuję, ale nie. – Usiadł razem z nią przy stole.

Uśmiechnęła się.

– A więc już toniesz w herbacie, Jimmy. Szetlandzka gościnność.

– Dobrze znaliście Eleanor Longstaff?

– Spotkaliśmy ją kilka razy. – Grusche wciąż najwyraźniej sama prowadziła konwersację. – W Durham, kiedy Lowrie tam studiował. I później, kiedy wszyscy mieszkali w Londynie. Chyba byli dobrymi przyjaciółmi. Wszyscy przyszli na wesele Lowriego w Kent, a Eleanor była jedną z druhen. Taka ładna, młoda kobieta. Nieomal ukradła całe przedstawienie.

– Co spowodowało, że wasz syn postanowił studiować na angielskim uniwersytecie? – Dla wielu Szetlandczyków wyjazd do Glasgow lub Stirling był wystarczająco wielką przygodą.

– Ja! – Uśmiechnęła się szeroko. – Zawsze wychowywałam go w przekonaniu, że świat poza wyspami jest wystarczająco duży, by go zbadał. Mam wobec niego ambitne plany. Wiesz, jakie są kobiety z jedynakami, Jimmy – jak zajadle walczą w ich sprawach. Chciałam, żeby poszedł do Oksfordu lub Cambridge, ale uznał, że to może za wysokie progi. Durham był kompromisem.

A George? – zastanawiał się Perez. – *Co myślał o tym, że jego syn jest tak daleko?*

– Jakie miałaś zdanie o Eleanor Longstaff?

– Lubiłam ją! Była wesoła, lubiła się popisywać. Jedną z tych osób, które zawsze grają. Zawsze są zabawne. Lubiłam z nią rozmawiać o sztuce i polityce. – Po chwili dodała: – Ale byłam zadowolona, kiedy Lowrie zakochał się w Caroline. – Znowu pauza. – Niektórzy ludzie są jak tort z mnóstwem czekolady, nie sądzisz, Jimmy? Taki, który smakuje tylko w małych porcjach. Nigdy nie byłam w stanie wyobrazić sobie Eleanor osiedlającej się na Unst.

– A uważasz, że Lowrie i Caroline tu wrócą?

– Być może. Ucieszylibyśmy się, prawda, George?

Mężczyzna uśmiechnął się z fotela.

– Tak, byłoby dobrze widzieć, jak dorastają nasze wnuki. No i mieć pomoc w gospodarstwie.

– Nie możemy niczego takiego zakładać – powiedziała ostro Grusche. – Ani wnuków, ani tego, co Lowrie i Caroline zrobią, kiedy tu będą. Ale tęskniłam za nim, kiedy wyjechał, byłoby więc cudownie mieć go tu z powrotem.

– Czy istniała więc jakaś możliwość, że Lowrie zamieszka tu z Eleanor? Czy kiedyś się z nią spotykał?

Nikt o tym Perezowi nie mówił. Czy oznaczało to, że ci ludzie z Anglii ukrywali przed nim informacje? Czy też działo się to tak dawno temu – krótki studencki romans – że zapomnieli o nim? Być może Szetlandczycy mają dłuższą pamięć niż inni ludzie.

Grushe wzruszyła ramionami.

– Tak, trochę z nią chodził. Była przystojną kobietą.

George wstał i oparł się plecami o piec.

– Ta kobieta złamała mu serce – oznajmił. – Musimy być uczciwi z Jimmym. I tak wszystkiego się dowie. Nie da się utrzymać takich spraw w sekrecie.

– Lowrie miał dziewiętnaście lat – powiedziała Grusche. – Był chłopcem. Po raz pierwszy bardzo daleko od domu. Nic dziwnego, że tak poważnie potraktował odrzucenie.

– Ale przyjechał, grożąc, że odejdzie z uniwersytetu – przypomniał jej George. – Myślałaś nawet, że może chce się zabić. Nazwałaś ją wiedźmą.

– Przesadzałam. Tak jak on. W końcu znalazł Caroline, która jest rozsądna i nie bawi się w gierki.

– Ale Eleanor była taką właśnie kobietą, Jimmy. – Perez odniósł wrażenie, że George starannie przemyślał każde słowo, zanim je wypowiedział, i stara się przekazać ukrytą za nimi jakąś specjalną wiadomość. – Miała szeroki gest, była ciepła i zabawna. Ale nie bardzo miła. Nie obchodziła jej niczyja przyjemność poza własną i zawsze szukała emocji.

Perez przyjrzał mu się uważnie. Pomyślał, że George rozmyślał o tym wszystkim od chwili znalezienia zwłok Eleanor Longstaff.

– Czy sądzisz, że powinienem coś jeszcze wiedzieć?

Mężczyzna zamyślił się, a potem pokręcił głową.

– Nie. Ale kiedy usłyszałem, że ktoś ją zabił, wcale się nie zdziwiłem.

ROZDZIAŁ 13

Willow Reeves obserwowała, jak karawan z Lerwick odjeżdża ze zwłokami, mija Sletts i wreszcie znika za ośrodkiem kultury Meoness, w którym ofiara tańczyła dwa dni temu. Z tej odległości przypominał lśniącego żuka i słońce odbijało się od czarnego lakieru karoserii. Dziś w nocy Eleanor Longstaff znajdzie się na promie na południe, a rano w Aberdeen, w prosektorium doktora Grieve'a.

Obejrzała się, żeby popatrzeć na pracującą Vicki Hewitt. Jak dotąd technik kryminalistyczna w pobliżu miejsca, w którym leżały zwłoki Eleanor, znalazła niewiele powodów do emocji. Ziemia była zbyt sucha, by pozostały na niej odciski stóp, a wrzos rósł na samym brzegu jeziora. Żadnego błota czy piasku. Kiedy wyjęto ciało z wody, zobaczyły ślad po uderzeniu w głowę, dokładnie tak, jak przewidział James Grieve. Na plecach drogiej jedwabnej sukni znajdowały się plamy krwi, które pozostały, mimo że ciało przez jakiś czas leżało w wodzie i materiał namókł. Były także inne przebarwienia, być może pozostałości ziemi lub trawy.

– Czy oznacza to, że została zabita gdzie indziej i przyniesiona tutaj? Że krew zaschła na materiale, zanim ciało znalazło się w wodzie? – *Skoro tak, to dlaczego? Bo miejsce miało szczególne znaczenie? Czy żeby Eleanor wyglądała idealnie?*

– Raczej przywleczona, a nie przyniesiona. – Słowa Vicki tłumila maska. Kobieta wskazała na miejsca, w których wrzos był przygnieciony, miał połamane łodyżki. – Oczywiście to nie jest rozstrzygająca opinia, ponieważ roślinność mogła zostać uszkodzona w czasie nawet paru ostatnich tygodni przez spacerowiczów w ciężkich butach, ale istnieje taka możliwość, prawda? Wleczenie mogłoby też wytłumaczyć ślady po trawie na plecach sukni. Ale nie sądzę, by została zamordowana bardzo daleko stąd. – Zaczęła poruszać się powoli, zgięta niemal wpół; rozgarniała bagienne trawy i wrzosa dłońmi w rękawiczkach. Zatrzymała się w miejscu, gdzie trawa była krótsza, wygryziona przez owce, pochyliła się znowu i podniosła obiekt tak mały, że Willow nie mogła go rozpoznać. Vicky wsunęła go do torebki na dowody rzeczowe.

– Co znalazłaś?

– Jeszcze nie jestem pewna. Poczekaj chwilę. – Vicki kontynuowała poszukiwania i po chwili znowu kucnęła i wsunęła jakiś element do innej torebki.

Willow miała nałożone ochraniacze na buty, ale czekała we wskazanym miejscu, dopóki Vicki jej nie zawołała. Znajdowały się teraz tuż przy krawędzi klifu i szum łamiących się fal, wiatr od morza nagle okazały się bardzo pobudzające. Widać było mnóstwo zawciągów nadmorskich i niebieskich hiacyntów. Vicki położyła torebki na dłoni i Willow mogła zobaczyć ich zawartość.

– Poszarpane kawałki papieru. – Willow była rozczarowana. – Mogą być wszystkim.

– Ale to nie są zwykłe śmieci – stwierdziła Vicki. – Nie papierki po słodyczach czy opakowania po chipsach. A poza tym po co poszarpano je na kawałki?

– A więc co to takiego?

– Papier jest sztywny, lśniący. Jak sądzę, to była fotografia.

Willow zastanowiła się. Kto obecnie robi odbitki zdjęć? Ludzie robią zdjęcia cyfrowe i umieszczają je na Facebooku lub Twitterze.

– A więc ktoś podał tu fotografię. Byłoby dobrze znaleźć pozostałe jej części.

Vicki roześmiała się.

– Przy takim wietrze są obecnie w połowie drogi do Norwegii. Te kawałki utknęły w wysokiej trawie.

Blisko krawędzi klifu leżały kamienie – okrągłe i wypolerowane przez wodę – wyrzucone na tę wysokość potężnymi sztormami. Niektóre były wielkości małego dziecka, niemal zbyt ciężkie, aby mógł podnieść je mężczyzna, ale w czasie burzy fale przyboju wyrzucały je z położonego w dole brzegu niczym kulki do gry.

– Morderca mógł użyć jednego z nich. – Vicki wyciągnęła ręce nad głowę, a potem pomasowała bolące plecy. – Chociaż gdybym była zabójcą, już po wszystkim cisnęłabym go z klifu do morza.

– A więc nie było premedytacji – Willow mówiła prawie do samej siebie. – Zabójca nie przyniósł narzędzia zbrodni ze sobą.

– Chyba że wiedział o tych kamieniach i dlatego zorganizował spotkanie właśnie tutaj. A ofiara mogła od mordercy odchodzić. Albo odwróciła się. To nie była samoobrona czy też jakieś rękoczyn, nad którymi nie zapanowano.

Willow nie mogła wyobrazić sobie nieskazitelnej Eleanor uczestniczącej w bójce.

– Czy na ubraniu zabójcy może być krew? Zebraliśmy wszystko, co jej przyjaciele mieli na sobie tej nocy, i wysłaliśmy na południe. Jak dotąd nie mamy żadnych rezultatów.

– Raczej nie po pierwszym ciosie, ale trudno uniknąć kontaktu, jeżeli ciągnie się ciało, a potem je układa. – Vicky zmarszczyła brwi.

– Zbiorę trochę próbek wrzosu. Mam nadzieję, że znajdę także drobne ślady krwi na trawie, zwłaszcza jeżeli zabójca ciągnął Eleanor za nogi, aby się nie poplamić. Spodziewałabym się, że

miałyby mokre buty i skarpetki. Nie można by było tak precyzyjnie ułożyć ciała, nie wchodząc do jeziora.

– Chyba że zabójca zrobił to na bosaka. – Willow umilkła na chwilę. – Wczoraj Sandy przeszukał pobieżnie okolicę.

Vicky parsknęła.

– A w ogóle znasz faceta, który poszukałby czegoś porządnie? Mój mąż jest beznadziejny. Zerknie tylko, a potem woła: „Vicky, co zrobiłaś z moimi piłkarskimi rzeczami?“, a ja jak frajerka mu je znajduję, ponieważ tak jest łatwiej niż zmusić go, żeby sam to zrobił.

– Sądzisz, że będą gdzieś tutaj? – Willow nie wiedziała, że Vicki Hewitt ma męża, i na chwilę się zdekoncentrowała, zastanawiając się, czy ma też dzieci.

– Możliwe. – Vicki znowu zgięła się wpół, macając pomiędzy głazami dłońmi w rękawiczkach. Potem położyła się na brzuchu i sięgnęła do jam w piaszczystej glebie tuż przy krawędzi klifu. Nic jednak nie znalazła. Wstała i znowu się przeciągnęła.

Willow ciekawiło, czym zajmuje się mąż Vicki i czy nie protestuje przeciwko dziwnym wezwaniom na miejsca przestępstw. Sama nie znalazła mężczyzny skłonnego pogodzić się z jej częstymi i nagłymi zniknięciami.

– Wezwę zespół, żeby porządnie poszukał – oznajmiła Vicki – chociaż jeżeli zabójca miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, cisnąłby buty w dół, na brzeg, i do tej pory zabrałby je przyływ.

Podeszła do taśmy ograniczającej, zsunęła maskę z twarzy, by móc normalnie mówić, i zaczęła zdejmować papierowy kombinezon.

– A więc zabójca nie spanikował – stwierdziła Willow. Na morzu trawler kołysał się na falach. Widok przyprawił ją o lekkie mdłości. – Nie uderzył Eleanor w głowę w ataku ślepej furii i nie uciekł. Wyrzucił narzędzie zbrodni, pelerynę, w której ją widziano, i sandały do morza. I być może podarł fotografię i rzucił strzępki na wiatr. Potem wrócił na drogę, jakby nic się nie stało. Musiał być wczesny ranek i już jasno.

– W jaki sposób telefon trafił na wzgórze przy centrum? – Vicki już się spakowała i zaczęła iść w dół wzgórza, niosąc wielką, srebrną skrzynkę ze swoim wyposażeniem.

– Nie jestem pewna. Nie zostawiono go tam, żeby nas zmylić. Morderca chciał, żeby znaleziono zwłoki. Gdyby było inaczej, to dlaczego nie zrzucił ciała Eleanor z klifu razem z innymi rzeczami? Gdyby odkryto je na kamieniach plaży u nasady cypla, pewnie uznalibyśmy to za wypadek. Bądź co bądź piła. Jest mnóstwo świadków. Jedna rana głowy nie różniłaby się od innych, a nikt nie byłby w stanie przeżyć takiego upadku. – Willow pomyślała też, że zabójca nie miałby dalej do krawędzi klifu niż do jeziora. I łatwiej byłoby mu ciągnąć ciało, bo trawa była tu o wiele krótsza.

– Może Eleanor upuściła telefon wcześniej wieczorem? – Vicki odwróciła się, czekając na Willow przy przełazie.

– Ale ktoś wysłał tego e-maila o drugiej w nocy. Czemu Eleanor wędrowała po okolicy o takiej porze? I dlaczego miałyby pójść do tego ogrodzonego zagonu w pobliżu ośrodka, a potem w przeciwną stronę, do jeziora? Za dużo pytań i nic, co miałyby jakiś sens. – Willow znowu pomyślała, że miało tu miejsce spotkanie. Zostało zaplanowane. Usiłowała wyobrazić sobie tę scenę. Dziwny półmrok wczesnego poranka. Eleanor czeka. Być może drży i aby się ogrzać, owija się peleryną narzuconą na suknię druhny. Czy przysnęła? Została zaskoczona przez kogoś, na kogo czekała? Czy też morderca bezszelestnie zbliżył się po trawie, jak jeden z duchów, którymi zajmowała się Eleanor, i zabił ją bez ostrzeżenia?

✱

Wchodząc po jakimś czasie do wielkiego holu Springfield House, Willow natknęła się na Pereza.

– Jak ci poszło z Malcolmsonami?

– Było ciekawie... – Umilkł, zerknął za siebie i dopiero wtedy zobaczyła Iana Longstaffa czekającego na nich w zacienionym holu.
– Wyjaśnię później.

Usiedli w żółtym pokoju rozświetlonym błyskami słońca. Willow poprosiła Pereza, żeby to on poprowadził przesłuchanie. Zdążył już bliżej poznać Longstaffa i zorientowała się, że mężczyzna nie ma do niej zaufania. Większość kobiet, z którymi pracował w mediach, była elegancka, zadbana i neurotyczna. Nie miały włosów, nad którymi nie sposób było zapanować, i ubrań z lumpeksu.

Usiadła ostrożnie na niskim, na pozór kruchym krześle, poza polem jego widzenia.

– Rozumiem, że musi to być trudne dla pana – stwierdził Perez. – Bardzo mi przykro.

– Nic pan nie rozumie! – Longstaff pochylił się do przodu. – Pokochałem Eleanor od pierwszego wejrzenia. Dla mnie to tak, jakbym także umarł.

Zapadła cisza. Do Willow zaczęły dobiegać dźwięki z zewnątrz. Kuliki na wzgórzu. Nieuniknione beczenie owiec. W pokoju napięcie stało się tak kłopotliwe, że zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna się wtrącić. Perez niezwykle dbał o swoją prywatność i na pewno nie miał zamiaru wyjaśniać, że kobieta, którą kochał, także została zamordowana. Ona też nie była w stanie tego zrobić, ale mogła zadać jakieś niewinne pytanie, które pozwoliłoby Jimmy'emu odzyskać spokój. Ostatecznie postanowiła jednak czekać. Wiedziała, że nie powinna się wtrącać.

– Oczywiście – odezwał się Perez. – Najtrudniejsze do zniesienia jest poczucie winy. Myśl, że można było postąpić całkiem inaczej. Odtwarzanie w myślach najróżniejszych scenariuszy.

Znowu milczenie i w końcu Longstaff kiwnął głową.

– Tej nocy po weselu powinienem był wyjść na zewnątrz i sprowadzić ją do domu. Powinienem był ją ochronić.

– Czy *potrzebowała* ochrony? Miał pan świadomość, że może jej coś grozić? Pracowała w mediach, a znani ludzie mogą stać się obiektem niepożądanego zainteresowania. – Perez mówił tak cicho, że Willow musiała pilnie się wsłuchiwać, aby rozróżnić słowa. – Jest pan realizatorem dźwięku i pracujecie w tym samym biznesie. Rozumie pan problem.

– Uważa pan, że miała stalkera? – Longstaff spojrział na niego ostro. – Nie, nic w tym rodzaju. Nigdy sama nie występowała w telewizji. I na pewno powiedziałyby mi, gdyby ktoś ją nękał.

– Ten projekt, nad którym pracowała; projekt, który, wydaje się, wywołał... – Perez zawahał się, jakby szukał odpowiedniego słowa – ...nieporozumienie między wami, kiedy piliście razem z przyjaciółmi po weselu. Może mi pan trochę o nim opowiedzieć? Czy pan również przy nim pracował, zajmował się dźwiękiem?

– Jak na razie nie miałbym przy nim co robić – wyjaśnił Longstaff. – Program był nadal na etapie przedprodukcyjnym. Eleanor wybrała scenarzystę, ale jeszcze nie miała pewności, jaką postać ma przybrać audycja. Zbierała opowieści. Inteligentnych, racjonalnie myślących ludzi, ale przekonanych, że widzieli ducha. Powiedziała, że nie chce mieć godziny pełnej dziwaków i czubków.

– Znała historię o Małej Lizzie? – Perez patrzył na wodę przez małe okno z boku, jakby spodziewał się, że zobaczy wyłaniającego się z morza ducha dziecka. – Dziewczynki, która dorastała w latach dwudziestych w tym domu? Utonęła w czasie przyływu i nawiedza bezdzietnych.

I pijanych młodzieńców.

Longstaff poczekał chwilę, zanim odpowiedział.

– To ta historia? I widzieli ją tylko bezdzietni? Eleanor nie wspomniała mi o tym. – Znowu przerwa. – A może wspomniała, ale nie słuchałem. Zacząłem tracić do niej cierpliwość. Teraz wydaje mi się to okrutne; okrutne i niepotrzebne. Oddałbym wszystko, żeby znowu była i paplała o swoich ulubionych projektach.

– Jest mnóstwo opowieści. – Perez uśmiechnął się i obrócił lekko, żeby włączyć Willow do rozmowy. – Tak działają duchy.

– Nigdy nie wierzyłem w zjawiska nadprzyrodzone – stwierdził Longstaff.

– A teraz?

– Teraz rozumiem, dlaczego ludzie *chcą* wierzyć. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co może podtrzymać taki kontakt.

– Czy Eleanor porozumiewała się z kimś na Unst w sprawie Małej Lizzie? Czy umówiła się na spotkanie z kimś, kto twierdził, że widział ducha?

Longstaff wzruszył ramionami.

– Pewnie rozmawiała o tym z Lowriem. Przyjaźnili się jeszcze w czasach uniwersyteckich. Mógł być dobrym miejscowym kontaktem.

– Czy spotkała się z nim, żeby o tym pomówić? Może w Londynie, kiedy projekt był jeszcze we wstępnej fazie?

Willow zastanawiała się, do czego Perez zmierza. Może uważał, że Lowrie był mężczyzną, z którym widziano Eleanor w restauracji. Ale z całą pewnością Caroline rozpoznałaby ukochanego nawet od tyłu w zatłoczonym barze?

– Nie wiem. – Zniecierpliwienie okazywane przez Longstaffa na początku powróciło. – I nie wiem, w jaki sposób te pytania pomogą nam się dowiedzieć, kto zabił Eleanor. – Siedział ze skrzyżowanymi nogami. Jedna stopa podrygiwała, wystukując na wypolerowanym parkiecie dziwny alfabet Morse'a.

Perezowi hałas wydawał się nie przeszkadzać, ale jej grało na nerwach albo stukanie, albo słowa mężczyzny.

– Ponieważ jak wiem, Eleanor i Lowrie w czasach uniwersyteckich byli ze sobą bardzo blisko. W czymś w rodzaju związku, prawda? Może byłoby więc dla niej naturalne, żeby zwrócić się do niego z pytaniami.

Longstaff roześmiał się krótko i ostro.

– Nell miała mnóstwo związków, kiedy była na uniwersytecie. Zgodnie z tym, co opowiadała, zaliczyła całe towarzystwo teatralne. Lowrie mógł uważać, że jest między nimi coś szczególnego, ale z jej punktu widzenia było to po prostu kolejne rekreacyjne bzykanko. – Przerwał na chwilę. – Wciąż nie rozumiem, jak ma to nam pomóc w znalezieniu jej zabójcy.

Stopa znowu zaczęła stukać w podłogę.

– Przepraszam, że tak dopytuję – usprawiedliwił się Perez – ale to ważne, żebyśmy ustalili, czy Eleanor nawiązała jakieś miejscowe znajomości. Z kim mogła się umówić, być może w noc swojej śmierci.

– Nie była aż tak szalona, żeby wahać się wczesnym rankiem, aby spotkać się z jakimś miejscowym obcym!

– Doprawdy? – Perez znowu się uśmiechnął. – Większość z nas uważa Szetlandy za bezpieczne miejsce. Zostawiamy drzwi otwarte i z przyjemnością chodzimy samotnie w nocy.

– Zabił ją ktoś z tutejszych!

– Czy rzeczywiście? – Sprawa wracała jak refren piosenki. – Większość zabójstw w Wielkiej Brytanii popełniają znajomi. Przypuszczam, że istnieje o wiele większe prawdopodobieństwo, iż została zamordowana przez któreś z jej przyjaciół.

Longstaff spojrział na niego ostro, ale nie odpowiedział. Siedzieli przez chwilę, wpatrując się w siebie w milczeniu.

– Nie wierzę, aby którykolwiek z jej przyjaciół ją zabił. – Było wyraźnie widać, co Ian Longstaff myśli o ostatnim zdaniu Pereza, i następne słowa padły niespodziewanie. – Uwielbiali ją.

Ani Perez, ani Willow nie odpowiedzieli. Patrzyli, jak mężczyzna wsiada do swojego wielkiego samochodu i odjeżdża.

Wieczorem jedli w kuchni, a goście hotelowi siedzieli w restauracji. Partner Charlesa, David, wrócił z Lerwick z rybami ze sklepu Blydoit. Przygotował przegrzebki, szybko obsmażył je, kiedy czekali przy stole, a potem podał gęstą potrawkę jagnięcą. Był poważnym mężczyzną, bardzo spokojnym i dystyngowanym. Wykładał filologię klasyczną na prowincjonalnym uniwersytecie i Willow zastanawiała się, co połączyło tę parę – wydawać się mogło, że naukowiec i magik estradowy mieli ze sobą niewiele wspólnego. David postawił naczynie żaroodporne na stole i mogli obsłużyć się sami. Do posiłku był też pieczony w domu chleb i szetlandzkie masło.

– Chleb jest od Grusche Malcolmson – powiedział, wychodząc z pokoju, jakby nie chcąc, by chwalono go za pracę kogoś innego. – Dostarcza wszystkie nasze wypieki. – Po chwili dodał: – Gdyby ktoś pytał, jesteście naszą rodziną. Nie powinniśmy wpuszczać gości do kuchni. Przepisy sanitarne. – Znowu uśmiechnął się dyskretnie.

Willow kiwnęła z roztargnieniem głową, ale była zafrasowana. Grusche była matką pana młodego z wesela. Kolejny świadek. Kolejny ewentualny podejrzany. Na tych wyspach istniało zbyt wiele osobistych powiązań. Zresztą tak samo jak na jej rodzinnych Hebrydach.

– No, Sandy! – Spojrzała na niego nad stołem. – Dostarczyłeś na prom zwłoki Eleanor, które przekażą Jamesowi Grieve'owi. Masz dla nas jakieś inne wiadomości?

Wyglądał jak uczeń wywołany do tablicy, aby pokazać, czego się nauczył, niepewny i zaczerwieniony.

– Tylko potwierdzenie tego, co powiedzieli nam przyjaciele Eleanor. Sprawdziłem w terminalu promowym i rzeczywiście mieli rezerwację na piątkową noc. Dwie kabiny w klasie biznes oraz dwa samochody. Żadne z nich nie jest notowane w rejestrze karalności. Uzyskałem informacje o jej najbliższych krewnych i kolegach z pracy. Jej matka, Cilla, wczoraj została powiadomiona o śmierci

Eleanor. Spodziewa się odwiedzin Jimmy'ego. Będzie w domu, nie w pracy. – Przerwał, żeby złapać oddech, i przestał wpatrywać się w potrawkę.

Willow zastanawiała, czy jeżeli powie mu, że dobrze się spisał, zabrzmiałoby to protekcjonalnie. Ostatecznie tego nie zrobiła.

– A ty, Jimmy? Dowiedziałeś się czegoś nowego od rodziców Lowriego?

Przez chwilę panowała cisza.

– Lowrie w czasach studenckich kochał się w naszej ofercie. Najwyraźniej to była wielka namiętność. W czasie jednych ze świąt przyjechał do domu, grożąc, że rzuci studia, a jego rodzice obawiali się, że może się zabić.

– Młody człowiek dramatyzował, nie sądzisz? Czy też nadal ma to znaczenie, nawet po tak długim czasie? – Willow pomyślała, że sama musi być zimną, nieczułą dziewczyną, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć, by cierpiała na bezsenność z powodu faceta. Niektórzy mężczyźni jej się podobali i lubiła z nimi być, ale po paru miesiącach wszyscy zaczęli ją irytować, a wtedy przepraszała ich i odchodziła.

Perez wzruszył ramionami.

– Może mówi to więcej o samej Eleanor. Niewykluczone, że bawiło ją prowokowanie takiej reakcji.

– A więc jeżeli miała romans – stwierdziła Willow – wynikało to w mniejszym stopniu z konieczności szukania pociechy po poronieniu, a bardziej z chęci wprowadzania emocji i zagrożenia do jej życia.

– Być może. – Zastanowił się nad jej słowami. – Albo potrzeby bycia kochaną. Kiedy porozmawiam z jej rodziną i kolegami w Londynie, może będę mógł lepiej sobie wyobrazić, co się działo. Jak sądzicie, czy warto spróbować odnaleźć dziecko, które Eleanor widziała na plaży po południu przed swoją śmiercią, a Polly w czasie wesela?

– Też zaczynasz wierzyć w duchy, Jimmy? – powiedziała lekkim tonem Willow. Miała nadzieję, że nie robi jej w konia.

– Zastanawiałem się, czy mogłaby być ewentualnym świadkiem – wyjaśnił. – Jeżeli Eleanor poszła jej poszukać.

– Słusznie. – Kiwnęła głową na Sandy'ego. – Zajmiesz się tym, kiedy Jimmy wybierze się na południe? Zobacz, czy zdołasz wytropić dla nas Małą Lizzie.

To miał być dowcip, ale zauważyła, że Jimmy się nie roześmiał.

ROZDZIAŁ 14

Polly nigdy nie potrafiła radzić sobie ze stresem. Niekiedy miała wrażenie, że jest krucha jak jeden z ukochanych porcelanowych wazonów jej matki i wystarczy jakiś głośny dźwięk czy przypadkowy wstrząs, a pęknie albo przewróci się i rozbije na drobne kawałki. Ani razu nie była u lekarza w sprawie swoich niepokojów i podziwiała Eleanor, że poddała się kuracji, choćby tak krótkiej. Pobyt w szpitalu psychiatrycznym, nawet w zakładzie pełnym znakomitości walczących z nałogami, wydawał się wielkim piętnem.

Najgorszy okres miał miejsce bezpośrednio po zrobieniu dyplomu. Pracowała w śródmiejskiej bibliotece publicznej, w której młodzież zbierała się przy komputerach, jakby byli w salonie rozrywek pełnym automatów do gier. Gdzie członkowie grup czytelniczych domagali się współczesnej, awangardowej beletrystyki zamiast klasyki proponowanej przez Polly. Jej szefową była wrzaskliwa kobieta pogardzająca słabością i pretensjonalnością, która oskarżała Polly o oba te grzechy. Miała szare zęby, nieprzyjemnie pachniała i obie natychmiast poczuły do siebie antypatię.

To Eleanor znalazła w „Guardianie” ogłoszenie o pracy w Sentiman Library. *Lubisz takie dziwne rzeczy, Poll. Może byś się*

tam zgłosiła? Kolejny powód, by być jej wdzięczną.

Teraz zebrali się w Sletts i Polly czuła panujące tu napięcie – ucisk w czole i oczach. Mary Lomax już z nimi nie było, ale cała trójka robiła wrażenie skrępowanej. Wszyscy dobierali starannie słowa, jakby ktoś nadal mógł ich podsłuchać. Zadzwoił telefon stacjonarny. Przez moment wpatrywali się w niego bez ruchu. Jakby spodziewali się kolejnej wiadomości od martwej Eleanor? Polly podniosła słuchawkę. Dzwoniła Caroline, mówiła normalnym, niemal radosnym głosem. Polly wydało się zdumiewające, że Caroline może być tak spokojna i powściągliwa, gdy tymczasem jej najlepsza przyjaciółka nie żyje.

– Grusche pyta, czy chcielibyście przyjść na obiad do Voxter. Wyjść na chwilę z domu.

Idąc drogą w kierunku ośrodka, zorientowali się, że po raz pierwszy tego dnia gawędzą swobodnie. O Willow i Perezie, jakimi dziwnymi są funkcjonariuszami policji, w niczym nieprzypominającymi detektywów z Londynu. Porównywali wrażenia z przesłuchań w Springfield House. I mówili o Eleanor. Wymieniali fragmenty anegdot i wspomnienia spędzonych razem chwil. Nawet Ian był w stanie na chwilę uwolnić się od gniewu. W pewnym momencie zatrzymał się na środku drogi. „Rzecz w tym, że Eleanor potrafiła być tak cholernie wkurzająca”. Zaskoczeni Marcus i Polly przytaknęli, chichocząc, i ruszyli dalej.

Mijając budynki – starą, wyraźnie popadającą w ruinę chatę i niedawno zbudowany dom – Polly czuła pokusę, aby powiedzieć coś o dziewczynce. *Mam wrażenie, że duch, o którym mówiła Nell, mieszka w jednym z tych domów. Widziałam, jak bawi się na plaży. I nie był to żaden duch. Ale ostatecznie nie odezwała się. Mogliby to uznać za brak szacunku dla pamięci Eleanor, a poza tym nie chciała przypominać innym, że ostatnie godziny spędzone z przyjaciółką były dziwne i nieco wprawiające w zakłopotanie. Mimo to spróbowała zerknąć przez okna mijanych domów. Nadal nie sposób było*

cokolwiek zobaczyć przez brudne szyby starej chałupy, ale wydawało się jej, że w rogu pokoju widać słabe, ciepłe światło – może węgielki żarzące się w piecu. A kiedy spojrzała na komin, ujrzała smugę dymu, poczuła zapach palonego torfu. Żadnych innych znaków życia.

Na sznurze obok nowego domu wisiało więcej prania. Codzienna damska odzież oraz rządkiem niemowlęcych śpioszków i maleńkich sweterków. Nic, co mogłoby należeć do mniej więcej dziesięcioletniej dziewczynki. Na ganku stał dziecięcy wózek z siedzeniem. Polly zatrzymała się na chwilę, pozwalając się wyprzedzić obu mężczyznom. Dzień był wciąż piękny i okna domu były otwarte. W środku radio grało muzykę country, potem rozpląkało się niemowlę i usłyszała uspokajający głos kobiety.

W kuchni Malcolmsonów pachniało przygotowywanym jedzeniem. Polly była pewna, że znajdzie się w kłopotliwej sytuacji, bo będzie musiała przypomnieć wszystkim, że jest wegetarianką, i spowoduje zamieszanie, bo będą usiłowali zrobić dla niej coś do jedzenia. Pewnie nieśmiertelny omlet z kawałkiem starego sera. Ale okazało się, że Caroline i Lowrie wszystko wyjaśnili i Grusche wyciągnęła z piekarnika tartę z porami, grzybami i szczypiorkiem. Postawiła ją na piecu, a tymczasem nalano alkoholu i nakryto do stołu.

W czasie posiłku w ogóle nie wspomniano o Eleanor. Ian i George pili kolejkę za kolejką i Polly pomyślała, że obaj zamierzają się upić. O George'u wiedziała tylko tyle, że był kiedyś latarnikiem. Lowrie opowiadał, jak jego dzieciństwo organizował rytuał związany ze znikaniem ojca na cztery tygodnie z ośmiu.

– Zarząd latarni morskich dostarczał go na Muckle Flugga śmigłowcem, a czasami pogoda była tak fatalna, że nie mógł wrócić do domu.

– To musiało być trudne – powiedziała wtedy. Ona i Lowrie był jedynakami. Ojciec ją uwielbiał. Każdego dnia czekała na jego

powrót z fabryki, w której był kierownikiem, na dźwięk klucza w zamku drzwi. Nie mogła sobie wyobrazić, że mogłaby dorastać bez niego.

– Wcale nie! – roześmiał się Lowrie. – Matka strasznie mnie rozpieszczała. Nic w tym nadzwyczajnego. Wiele dzieciaków miało rodziców pracujących na morzu albo na platformach wiertniczych. Było niemal łatwiej, gdy dyżurował w latarni morskiej. Nie bardzo mógł przywyknąć do życia w towarzystwie więcej niż dwóch osób. Jeżeli wydaje się trochę dziwny, to właśnie dlatego.

Polly zastanawiała się, czy George nie nabrał zwyczaju ostrego popijania w czasie, kiedy pracował na skale. Z całą pewnością nie mógł tego robić w latarni morskiej i być może nadrabiał zaległości, kiedy wracał do domu. I to także stało się rytuałem.

Rodzice Lowriego sprawiali wrażenie dziwnej pary. Grusche miała zamiłowania kulturalne. Znała się na książkach, filmach i opowiadała o swojej cotygodniowej przyjemności – wyjazdach na poranki filmowe w centrum sztuki Mareel w Lerwick.

– To wcale nie są te amerykańskie przeboje filmowe. Wcale nie. Oglądamy też sporo filmów studyjnych. Nie mogę się doczekać, kiedy osiągnę odpowiedni wiek i będę dostawać darmową filiżankę herbaty na popołudniowych przeglądach.

George wydawał się całkowicie pochłonięty pracą w gospodarstwie i w ogóle nie interesował się życiem poza wyspami. To Grusche zawsze odwiedzała Lowriego na uniwersytecie, wyciągała go do teatru i na wystawy sztuki, wykańczając syna swoją energią. Polly przypomniała sobie, że widziała George'a tylko raz. Przyjechał na wręczanie dyplomu Lowriemu. Czuł się niewygodnie w starym garniturze, który już nie bardzo na niego pasował, podczas gdy Grusche wyglądała olśniewająco w uszytej przez siebie sukni. Natychmiast po zakończeniu uroczystości George zabrał wszystkich do pubu i postawił kolejkę całemu tłumowi. Jej rodzice stali zakłopotani obok niej; byli w barze pierwszy raz od wielu lat.

Grusche pierwsza poruszyła sprawę morderstwa Eleanor.

– Macie szczęście, że Jimmy Perez zajmuje się tą sprawą. To dobry człowiek. Znałam jego narzeczoną, Fran. Była świetną malarką. – Przy stole zrobiło się cicho i wszyscy spojrzeli na nią. Można było odnieść wrażenie, że w ogóle tego nie zauważyła i zabrała się do zbierania talerzy. Nagle przestała. – Oczywiście, Jimmy rozumie ból, który przeżywacie. Fran też została zamordowana.

Cisza panowała do chwili, kiedy Grusche podała pudding z rabarbaru z własnego ogródka i szetlandzkiej śmietany. Marcus postarał się zmienić nastrój, zaczynając jedną ze swoich opowieści – o pieszej wędrowce przez pustynię w Jemenie z leciwym amerykańskim botanikiem.

Polly przestała go słuchać i zamiast tego obserwowała pozostałych. Słyszała już tę historię i zawsze występowała w roli obserwatora. Czuła się, jakby uczestniczyła w tradycyjnym rodzinnym posiłku z George'em i Grusche w roli rodziców. Po raz pierwszy Polly uświadomiła sobie, że większość jej przyjaciół była właściwie jedynakami. Caroline miała tylko o wiele młodszą siostrę, a Eleanor przyrodnich braci, których rzadko widywała, Marcus i Ian zaś nie mieli rodzeństwa. Podobnie jak ona. *Sami staliśmy się dla siebie rodziną.* Zastanawiała się, czy może to mieć jakiś związek z zamordowaniem Eleanor.

Czas mijał, ale na zewnątrz wciąż było jasno. Grusche zrobiła kawę i mężczyźni potraktowali to jako pretekst do zajęcia się whisky. Przystawili krzesła tak, że teraz siedzieli przy jednym końcu stołu z butelką przed nimi. Polly zauważyła że Marcus patrzy na nią. Puścił do niej oko. Przyszło jej na myśl, że może postrzegać tę tragedię jako jedną ze swoich przygód, historię, którą będzie mógł opowiadać klientom, gdy rozbiją obóz w jakichś górach i w zapadających ciemnościach będą siedzieli przy ognisku. O tym, jak pojechał na północ, by uczestniczyć w weselu, a ostatecznie stał

się podejrzanym w śledztwie w sprawie morderstwa. Właśnie uświadomiła sobie, że wszyscy są podejrzanymi.

Przy kobiecym końcu stołu Caroline mówiła o planach przeniesienia się na wyspy.

– A więc widzę, że wciąż o tym myślisz – stwierdziła Grusche. – Zastanawiałam się, czy zamordowanie Eleanor nie spowoduje, że zmienisz zdanie.

– W Londynie jest o wiele więcej przemocy niż tutaj! – Ton głosu Caroline był rzeczowy i Polly znowu zaczęła mieć wątpliwości, czy Caroline w ogóle zdolna jest żałować Eleanor. Wyglądało na to, że sama jest jedyną osobą, którą obchodzi jej los. Nawet Lowrie, który swego czasu był tak blisko związany z Eleanor, teraz sprawiał wrażenie pogrążonego w rozmowie z ojcem. Oczywiście, Caroline zajmowała się statystykami i obiektywnymi dowodami. Mogło się wydawać, że w jej życiu w żadnej sytuacji nie ma miejsca na emocje. – Prawdę mówiąc – kontynuowała Caroline – to sprawiło, że jestem jeszcze bardziej przekonana, że podjęłam właściwą decyzję. Kiedy zdarzają się paskudne rzeczy, dobrze mieć wokół siebie taką wspólnotę. Oczywiście mam w Londynie cudownych przyjaciół, takich jak Polly, ale pod pewnym względem to nie to samo.

I w ten sposób utracę wkrótce wszystkich przyjaciół. Moją zastępczą rodzinę. Nagle miała ochotę się rozplakać. Kochała Marcusa i kiedy spojrzała na niego, jak hipnotyzuje słuchaczy kolejną opowieścią podróżniczą, miała wrażenie, że robi jej się słabo z pożądania, ale związek z nim nigdy nie będzie taki sam, jak jej relacje ze starymi przyjaciółkami.

Być może Caroline zdała sobie sprawę, że zachowała się nietaktownie, ponieważ dodała:

– I oczywiście Polly będzie tu przyjeżdżać. Każdego lata, w czasie długich dni. Będzie miała własny pokój w naszym nowym domu na wyspach.

Polly uśmiechnęła się, ale już postanowiła, że nigdy więcej nie wróci na Szetlandy.

– A więc podjęliście już wszystkie praktyczne decyzje? – zapytała Grusche. – Macie na przykład jakieś ramy czasowe?

Polly uznała, że Grusche jest zachwycona perspektywą powrotu syna do domu i bardzo pragnęła poznać szczegóły, ale nie chciała sprawiać wrażenia zbyt rozemocjonowanej i wystąpić w roli natarczywej teściowej.

– Kiedy byliśmy dziś w Lerwick, poszliśmy do kilku agentów handlu nieruchomościami. – Zabrzmiało to trochę jak wyznanie; Caroline posłała Lowriemu spojrzenie. Być może chcieli utrzymać wiadomość w tajemnicy i miała nadzieję, że uzyska jakieś milczące pozwolenie. Ale Lowrie rozmawiał właśnie z Ianem i nie patrzył na nią. Nagle jej głos stał się piskliwy z podniecenia. – W Vidlin jest dom, który wygląda absolutnie doskonale. Osłonięty, z wielkim ogrodem na uprawy. Można też dokupić sąsiednie pole. A w porównaniu z Londynem ceny są niewysokie! Dziś po południu, jadąc do domu, obejrzelismy go. Grusche, on jest wspaniały. Pokochałam go.

Jak możesz być taka szczęśliwa? – pomyślała Polly. Eleanor nie żyje!

– Daliście zadatek? – Grusche spojrzała na Polly i wyjaśniła: – W Szkocji tak najczęściej sprzedaje się domy. Przez oferty poufne.

– Nie. Prawdę mówiąc – Caroline wzięła głęboki wdech – byli zadowoleni z naszej propozycji. I przyjęli ją. Nieruchomość jest na rynku już od jakiegoś czasu, a więc jeżeli zdołamy sprzedać nasz londyński dom w rozsądnym terminie, a jeden z kolegów Lowriego marzy o nim, od kiedy się tam wprowadziliśmy, będziemy tu już na Boże Narodzenie. – Roześmiała się cicho i nagle zakryła usta dłonią, jakby uświadamiając sobie, że jej radość jest nie na miejscu.

Od czego Caroline tak bardzo chce uciec? Od swojej pracy? Londynu? Mnie? Polly czuła, jak jej uraza narasta.

– Och, Caroline! – Grusche udała, że się dąsa. – Ty paskudna kobieto. I co teraz zrobię, kiedy będę chciała wpaść do Londynu na porcję kultury? Gdzie się zatrzymam?

– Oczywiście u mnie – oznajmiła Polly. – Kiedy Marcus zajmuje się swoimi podróżami, mam całe mieszkanie dla siebie i bardzo bym się cieszyła na twoje odwiedziny.

Grusche klasnęła w dłonie.

– A więc wszystko w porządku. Wszystko uzgodnione. George, słyszałeś? – zawołała do męża. – Wreszcie jakieś dobre wiadomości po tych wszystkich koszmarnych dniach.

Polly spojrzała na Iana, spodziewając się, że podzieli jej złość, ale tylko podniósł wzrok znad szklaneczki. Wydawało się, że nic go nie obchodzi to, iż w czasie rozmowy o przenosinach nowożeńców na północ zupełnie zapomniano o Eleanor.



Kiedy wracali do Sletts, słońce wisiało tuż nad horyzontem i cienie były tak długie, że droga była niemal pogrążona w mroku. Wyglądało to tak, jakby uważali, że w podzięce za wspianiały obiad powinni być zajmującymi gośćmi, ale teraz w ciszy wieczoru mogli znowu opłakiwać Eleanor. W nowym domu przy drodze było cicho, zasłony zaciągnięte i pranie zdjęte ze sznura. Marcus i Ian szli przodem pogrążeni w rozmowie. Choć byli tak odmiennymi osobowościami, najwyraźniej się zaprzyjaźnili i Polly cieszyła się z tego. Było zbyt ciemno, by dostrzec, czy z komina chaty z darnią na dachu unosi się dym. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła w środku słabe światło. Świecy lub lampy. Przeszła po trawie, aby zajrzeć przez okno. Zobaczyła małą postać ubraną na biało. Dziecko tańczyło, wirując w jednym miejscu jak fryga – na stopach miała jedwabne kapcie. Nagle dziewczynka wybiegła z pokoju i przeciąg

z otwartych drzwi najwyraźniej zdmuchnął świecę. Wszystko znowu pogrążyło się w ciemności. Polly nie mogła uwierzyć w to, co widziała.

ROZDZIAŁ 15

George wyszedł z przyjaciółmi syna w spokojną noc, żeby ich pożegnać. Wieczór był przyjemny i czuł się odprężony po dobrym posiłku oraz drinkach. Grusche zawsze świetnie gotowała; miał szczęście, że zgodziła się za niego wyjść. Niekiedy myślał, że bardziej pociągało ją życie z wyspiarzem, a nie on jako mężczyzna, ale może po tych wszystkich latach nie miało to już znaczenia. Tworzyli dobry zespół i wychowała ich chłopaka na przyzwoitego człowieka. Odprowadził trójkę Anglików do drogi i stał przez jakiś czas w bramie, ciesząc się spokojem i zastanawiając, dlaczego coś go dręczy.

Dobrze było trochę postać samotnie po tych wszystkich prowadzonych w domu rozmowach o zabitej kobiecie. Nie mógł udawać, że mu żal Eleanor Longstaff. Lowrie ożenił się z Caroline, która była prostolinijna i silna. Trochę władcza, podobnie jak Grusche, ale czasami nie była to taka straszna cecha u kobiety. Niekiedy miały więcej energii niż mężczyźni i zachęcały ich, by podejmowali nowe wyzwania, zmuszały ich także, aby skupiali się na tym, co najważniejsze. George podejrzewał, że Lowrie wciąż marzył o Eleanor, i uważał, że to było złe. Być może teraz, kiedy zniknęła, para lepiej da sobie radę. Kupią ten nowy, piękny dom w Vidlin

i zaczną myśleć o założeniu własnej rodziny, bez tej złej kobiety z Londynu wtrącającej się w ich życie. Gdyby Mała Lizzie pojawiła się *im*, może oznaczałoby to, że pierwszy wnuk jest już w drodze.

George wychowywał się w Meoness. Z miejsca za domem kultury, gdzie stał oparty o bramę, widział dom w Utrze, gdzie urodził się jego ojciec. Teraz był już niemal całkowicie zrujnowany, ale nadal miał pokryty darnią dach. Wkrótce jednak ściany się rozsypią i ludzie wykorzystają kamienie, żeby naprawić swoje murki, a wtedy cała pamięć o tym, co się tu działo, przepadnie. Pomyślał o swoim życiu na wyspach. Większość jego przyjaciół wyjechała lata temu. Wielu służyło w marynarce handlowej i poznawało świat. George mógł policzyć na palcach jednej ręki, ile razy wyjeżdżał z Szetlandów. Grusche, po tym, jak przestała pracować w szkole, chciała zaplanować wakacje za granicą. Kiedy Lowrie wróci na wyspy i będzie miał oko na zagrodę, może będzie to możliwe. George pomyślał, że chciałby pojechać do Kanady i odwiedzić niektórych krewnych, którzy zaciągnęli się na statki wielorybnicze, a potem tam zostali. Być może w tym odległym kawałku świata są inni Malcolmsonowie, pamiętający Utrę, w której tak wielu z nich mieszkało.

Odwrócił się i ruszył w stronę domu. Słaba poświata księżycy oświetlała ścieżkę, ale nie miałoby znaczenia nawet, gdyby było zupełnie ciemno. Znał każdy cal swojej ziemi i mógł się po niej poruszać z zawiązanymi oczami. Przez okno kuchenne widział Lowriego zbierającego talerze. Caroline stała przy zlewku i myła je. Musieli przekonać Grusche, że dość się już napracowała, ponieważ siedziała w fotelu przy piecu i robiła na drutach. Troje ludzi w pokoju. Przyszło mu do głowy, że po ślubie Lowriego jest teraz czworo członków rodziny i że być może to on sam stał się kimś obcym.

ROZDZIAŁ 16

Sandy nie spał. Ale nie z powodu białej nocy. Wyrastał na wyspach i był przyzwyczajony do „jasnego mroku”. Przeszkadzały mu śmiechy i głośne rozmowy na zewnątrz. Jego pokój był z tyłu domu, mały, jedyny bez łazienki. Charles, pokazując mu go, bardzo przeproszał. „Mamy tylko ten jednoosobowy pokój i zazwyczaj umieszcza się w nim dzieci. Łączą go drzwi z sąsiednim pokojem i razem tworzą coś w rodzaju apartamentu rodzinnego”. Sandy wziął go, a lepsze pokoje zostawił Willow i Jimmy’emu. Ale okno wychodziło na dziedziniec i znajdujący się za nim bar, goście hałasowali jeszcze długo po normalnej godzinie zamknięcia, a wszyscy palacze zgromadzili się na podwórzu i gadali.

W końcu wstał i ubrał się. Bardzo chciałby się trochę rozluźnić, wypić parę piw z ludźmi, którzy mówili takim samym językiem, jak on. Jimmy Perez był Szetlandczykiem, ale od śmieci Fran stał się chłodny i nieskłonny do zabawy. Sandy przeszedł przez pogrążony w ciszy budynek. W biurze hotelowym nadal się świeciło. Widział odbłask w szczelinie pod drzwiami, ze środka jednak nie dobiegał żaden dźwięk. Na dworze było bezwietrznie, ale chłodno. Wszedł na dziedziniec. Usłyszał głośne śmiechy i kogoś śpiewającego zakończenie piosenki.

Gdy wszedł do baru, na chwilę zapadła cisza. Nawet ci, którzy go nie rozpoznali, mogli się już zorientować, kim jest i co tu robi. Tylko grupka trzech mężczyzn w wieku niecałych trzydziestu lat zachowywała się głośno. Miał wrażenie, że skądś ich zna. Zamówił małe piwo. Beczkowego Belhavena, a nie butelkowane miejscowe. Billy kiwnął głową, ale się nie odezwał. Sandy w końcu zorientował się, że hałaśliwi pijący są chłopakami z promu. Najbardziej trzeźwy podniósł ręce.

– Obudziliśmy cię? Mamy urodziny Frankiego i trochę wypiliśmy. Żeby go uczcić, wiesz, jak to jest. Przepraszamy, stary. – Wyciągnął dłoń. – Davy Stout.

– Będziecie w stanie jutro rano wyprowadzić prom? Mój szef zabiera się pierwszym rejssem. – Sandy uśmiechnął się, żeby złagodzić swoje słowa. Nie było sensu popisywać się władzą.

– Wszyscy mamy późną zmianę i do tej pory będziemy w porządku. – Ale obecność Sandy'ego wyraźnie uspokoiła grupę. Billy wyszedł zza baru, żeby zebrać kieliszki oraz kufle i wytrzeć stoły. Spojrzał na zegarek. Oczekiwał, że goście wyjdą, gdy tylko dopiją swoje drinki.

– Prowadzicie dochodzenie w sprawie tej urlopowiczki – stwierdził Stout.

– Eleanor Longstaff. Była na weselu Lowriego Malcolmsona.

– Też na nim byłem. Fajna zabawa. Myślicie, że ktoś ją zabił?

Sandy wzruszył ramionami.

– Widziałeś ją na przyjęciu? Jedna z druhen. Ciemne włosy. Angielka.

– Nie można było jej nie zauważyć.

– Ktoś specjalnie się nią interesował?

Tym razem to marynarz z promu wzruszył ramionami.

– Chciała, żeby na nią patrzyli. Znasz ten typ. Bez publiczności nie są szczęśliwe. Większość mężczyzn w sali wyświadczyła jej tę uprzejmość.

– Nikt jej nie zaczepiał? – Sandy wypił kufel do dna i podniósł go do góry, dając Billy’emu znak, że chciałby kolejny. Barman wyglądał na zawiedzionego.

– Nie. To nie była taka impreza. Bywałeś na weselach. To rodzinne uroczystości. Starsi krewni i dzieci.

– Znałeś wszystkich, którzy tam byli? – zapytał Sandy.

– Poza Angolami.

– Szukam małej dziewczynki. Mniej więcej dziesięcioletniej. Była na plaży, a jej rodzice może na sali. Wiesz, kto to mógł być?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, jakby rozważając możliwości.

– Przykro mi, ale nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Ale, prawdę mówiąc, nie znałem wszystkich. Poza tymi kilkoma angielskimi przyjaciółmi byli też jacyś krewni z południa.

– Czy jakaś dziewczynka w tym wieku mieszka w Meoness?

Tym razem odpowiedź padła prawie natychmiast.

– Nie. Paru z nas ma dzieci, ale to chłopcy.

Marynarze z promu wyszli i Sandy wypił piwo w samotności. Kiedy wracał do pokoju, w biurze już się nie świeciło.

ROZDZIAŁ 17

Perez wyruszył z Unst następnego ranka pierwszym promem na Yell. Sandy odprowadził go i patrzył na odbijający statek tak, jakby Perez popełnił coś w rodzaju dezercji. Na pokładzie było kilka rodzin urlopowiczów wracających na południe z wiosennych ferii. Perez był ciekaw, czy zobaczy ich znowu w Sumburgh. Pozostali pasażerowie byli miejscowymi w samochodach z niebiesko-białymi szkockimi flagami na zderzakach, rozpoczynającymi długi rejs do Lerwick do pracy albo na zakupy.

Cassie już czekała na niego w domu Duncana. Jej mała torba podróżna była gotowa. Widział, że jest rozemocjonowana, ale jednocześnie niepokoi się, że opuści zajęcia w szkole. Cassie zawsze trzymała się zasad, a po śmierci Fran stało się to niemal wewnętrznym przymusem. Nerwicą. Perez doskonale ją rozumiał. Była to kwestia poczucia bezpieczeństwa. Unikania ryzyka.

– Mówiłem jej – oświadczył Duncan. – Trochę opuszczonych lekcji nie zaszkodzi. Ja zawsze wagarowałem, prawda, Jimmy?

– Rozmawiałem z panną Price. – Perez zwrócił się do Cassie, a nie do jej ojca. – Przekazała mi trochę prac, które odrobisz u babci. A po powrocie do szkoły chce dostać od ciebie wypracowanie o całej podróży do Londynu.

Jadąc do Sumburgh, rozmawiali o stolicy.

– Babcia chce ci pokazać różne miejsca – powiedział Perez. – Mówiła mi o wycieczce statkiem po Tamizie i innych przyjemnościach. Nie mogą się ciebie doczekać.

– Będziesz tam mieszkał?

– Mam pracę w mieście – odparł i dodał po chwili: – Poza tym myślę, że babcia i dziadek woleliby przez jakiś czas mieć cię tylko dla siebie. Będą mogli cię rozpieszczać, kiedy nie będę tego widzieć i ich powstrzymywać.

– Czy to niebezpieczna praca?

– Nie! Będę rozmawiał z ludźmi, najczęściej z kobietami. Rutyna. Drugorzędne szczegóły.

– Ale przecież jesteś szefem – zaprotestowała. – Rutynową pracą powinien zajmować się Sandy.

– Potrzebowałem wymówki, żeby zabrać cię do Londynu. – I najwyraźniej to wyjaśnienie ją zadowoliło.

Dzień był pogodny i kiedy lecieli do Aberdeen, nagle pojawiła się pod nimi Fair Isle z charakterystycznym kształtem Sheep Rock na wschodzie. Perez nie był pewien, czy zwrócić jej na nią uwagę. *Tu się urodziłem i tu umarła twoja mama.* Ale Cassie zobaczyła w dole wyspę i sama o niej wspomniała.

– Powiedziałeś, że wkrótce mnie tam zabierzesz – przypomniała.

– Kiedy będziemy mogli pojechać?

– Tego lata. Kiedy skończy się szkoła. Zatrzymamy się tam kilka dni. – Uświadomił sobie, że ten pomysł wywołuje kłopotliwe myśli. Czy jest czymś niestosownym uważać, że Cassie jest obecnie członkiem jego rodziny? Co mogą powiedzieć o tym rodzice Fran?

Cassie wyraźnie wyczuła jego rozterkę.

– Jak powinnam mówić do twojej mamy i taty, kiedy się z nimi zobaczę? Właściwie nie są moimi dziadkami, prawda? A może tak? Nigdy tego nie wiem i ostatecznie w ogóle nie zwracam się do nich wprost.

– Uważają się za twoich dziadków – wyjaśnił. – Ale zwracaj się do nich, jak chcesz. James i Mary? Możesz sama ich zapytać.

Wyglądała przez iluminator, aż wyspa zniknęła za nimi. Krótka przesiadka w Aberdeen i w końcu znaleźli się w tłumie i hałasie na Heathrow. Wszystko było ogromne, a wszyscy się przekrzykiwali. Cassie była aż za spokojna i trzymała go za rękę. Wydawała się jakby mniejsza tu, gdzie budynki i autobusy tak nad nią górowały. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i zabrać z powrotem na Szetlandy, gdzie mógł zapewnić jej bezpieczeństwo. Nagle pomyślał, że niedawno na Szetlandach zabito kobietę, a ludzie wszędzie są bardzo podobni.

Rodzice Fran czekali na nich, pewnie od wielu godzin wypatrując gości przez okno taksówki. Cassie była ich jedynym wnuczęciem, ale chodziło o coś więcej. Stanowiła dla nich pamiątkę po córce. Perez rozumiał, dlaczego tak wiele dla nich znaczyła. Dziecko, które pamiętali, i kobietę, którą utracili, widzieli w spojrzeniu Cassie, w sposobie, w jaki biegła, w jej uporze i zaciekle bronionej niezależności. Mieszkali w małym domku na pełnym drzew przedmieściu, w dzielnicy, która teraz stawiała się coraz bardziej modna. Na rogu była już nowa kawiarnia. Kobieta w ekstrawaganckiej sukni z kwiecistym wzorem przeszła ulicą, trzymając w objęciach małego, białego pieska, i zupełnie nie zwróciła na nich uwagi.

Matka Fran zaprowadziła Cassie do dawnego pokoju córki. Pachniało w nim świeżą farbą. Perez zastanawiał się, czy starsi państwo urządzali go przez całą noc. Z okna widać było park miejski i bujną zieleń.

– Zostaniesz na wczesną kolację, prawda, Jimmy? Zjemy ją wkrótce, bo Cassie jest zmęczona. – Uśmiechnęła się i pomyślał, że jest bardzo dobrą kobietą. Tak bardzo się starała, aby w jej głosie nie zabrzmiały oskarżycielskie tony.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Czas mnie goni. Sami rozumiecie.

– Ale przynajmniej napijesz się herbaty.

Zgodził się na herbatę. Musiał w jakiś sposób odwdzińczyć się za jej wielkoduszność. Na dole ojciec Fran już nastawił imbryk. Usiedli w maleńkim ogródku na niewygodnych krzesłach z kutego żelaza, podtrzymując filiżanki na chwiejącym się stoliku. Cassie w tym czasie bawiła się z kotem sąsiadów i wszyscy starali się udawać, że nie ma żadnych napięć czy zakłopotania. Wydało mu się, jakby nawet Cassie poczuła ulgę, kiedy zaczął się żegnać. Stojąc w drzwiach, powiedział, że przyjedzie, aby odwiedzić Cassie do domu, we wtorek z samego rana. Informacja wywołała jedyną rysę na masce taktownej uprzejmości.

– Tak szybko wyjedziecie, Jimmy?! – zawołała matka Fran. – Tak krótko u nas będzie? Tylko jeden cały dzień?

– Muszę wrócić na wyspy do pracy – wyjaśnił łagodnym tonem. – A Cassie do szkoły. – Zdawał sobie sprawę, że w głębi duszy chcą zatrzymać Cassie i wychować ją sami. Jak mogli powierzyć jej bezpieczeństwo człowiekowi, który pozwolił, by zabito ich córkę? Ale Fran oddała Cassie pod jego opiekę; wszyscy musieli uszanować jej wolę.

– Oczywiście. – Natychmiast odzyskała panowanie nad sobą. – Uprzedzałeś, że może to być bardzo krótka wizyta.

– A dlaczego nie mielibyście przyjechać i pobyc *u nas*?

– Zrobimy tak. – Ale od śmierci Fran byli na Szetlandach tylko raz i wiedział, że było to dla nich trudne przeżycie. Przypominało im, jak bardzo się od nich oddaliła, nawet jeszcze przed śmiercią.

Zameldował się w hotelu i zadzwonił na przekazany mu numer telefonu Cilli Montgomery, matki Eleanor. Nikt nie odebrał. Wtedy spróbował dodzwonić się do Bright Star, firmy producenckiej denatki. Była piąta po południu, spodziewał się więc, że personel szykuje się już do wyjścia i będzie musiał umówić się na jutro. Ale młody człowiek poinformował go, że jeśli Perez chce przyjść, jeszcze przez kilka godzin wszyscy będą na miejscu. Zwięźle poinformował go także, jak do nich dotrzeć. Okazało się, że biura Bright Star zajmują połowę parteru w adaptowanym browarze niedaleko stacji King's Cross. W pozostałej części budynku mieściły się pracownia architektoniczna, agencja literacka i kancelaria prawnicza. Po przedstawieniu się przez domofon Perez został wpuszczony do otwartej przestrzeni biurowej, w której pięć osób siedziało przed komputerami. Większość sprawiała wrażenie bardzo młodych i wszyscy byli zwyczajnie ubrani. Spodziewał się, że właśnie tutaj kręci się filmy – że będzie to studio z kamerami i reflektorami – ale znalazł się w miejscu przypominającym mu porządnie zorganizowaną świetlicę klasy przedmaturalnej. Atmosfera była ponura. Perez przypuszczał, że śmierć Eleanor oznacza koniec istnienia Bright Star Productions i ludzie ci wkrótce mogą stracić pracę.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w dżinsach, trampkach i luźnym swetrze, jaki chętnie nosiłaby Willow Reeves, podszedł do niego z wyciągniętą dłonią.

– Witam, inspektorze Perez. Oczekiwaliśmy pana. Znalazł pan nas bez problemów? – Uśmiechnął się, jakby inspektor był cennym klientem. Perez zastanawiał się, czy zespół Eleanor został dobrany ze względu na urok osobisty poszczególnych osób. Przypuszczał, że jego praca w dużej mierze polegała na czarowaniu nadawców i zleceniodawców. – Prawdę mówiąc, nie mam pewności, jak możemy panu pomóc. Wciąż jesteśmy zszokowani. – Ucisnął dłoń Pereza. – Nazywam się Leo Whitehouse. Byłem asystentem Nell.

Perez usiadł przy biurku i poczuł się jak wykładowca w koledżu usiłujący stać się jednym z członków grupy studentów.

– Eleanor pracowała nad dokumentem o duchach – oznajmił. – Czy może mi pan coś o tym powiedzieć?

– Były to badania współczesnych systemów przekonań prowadzone dla jednej z ogólnokrajowych gazet, które wydawały się sygnalizować wzrost liczby młodych, wykształconych osób utrzymujących, że miały nadnaturalne przeżycia. Nasz film dokumentalny miał przeanalizować bardziej szczegółowo przyczyny tego zjawiska. Nie chodziło o podważenie tych relacji, ale o zastanowienie się, co mogło spowodować, że ewidentnie racjonalnie myślący ludzie nagle nabierali pewności, że widzieli ducha albo że medium skontaktowało się z jakąś zmarłą ukochaną osobą. Nad potrzebą duchowości w społeczeństwie, które odeszło od religii. Zajmowaliśmy się tą sprawą pod takim właśnie kątem. – Słowa padały łatwo i płynnie. Wszystko wskazywało, że już wcześniej opisywał ten projekt. Przerwał na chwilę i dodał: – Prawdę mówiąc, byliśmy przejęci, kiedy otrzymaliśmy to zamówienie. Ostatnio sprawy wyglądały trochę niekorzystnie. Chodzi mi o kwestie finansowe. Zapowiadało się na to, że możemy mieć pewne opóźnienia z płatnościami. Projekt o duchach był dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy.

Perez zapisał w pamięci, że powinien poprosić Willow, aby zapoznała się z finansami Bright Star.

– A dlaczego Eleanor zajęła się tym tematem?

– Słucham? – Szczupły mężczyzna zmarszczył brwi.

– Czy wierzyła w duchy?

– Och, nie przypuszczam! – Leo uśmiechnął się nagle. – Nell wierzyła w dobre czerwone wino i drogie buty. Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł ją nazwać uduchowioną pod jakimkolwiek względem.

– Nawet ostatnio? O ile wiem, bardzo silnie odczuła utratę dziecka. – Perez spojrział na młode, gładkie twarze i zastanawiał się przez chwilę, czy któreś z nich przeżyło kiedyś jakąś tragedię. W czasie wielu tygodni po śmierci Fran *on sam* był przekonany, że widział ją stojącą w nogach jego łóżka. Gdyby jakieś medium obiecało mu, że zdoła nawiązać kontakt z umarłą, uchwyciłby się tej szansy obydwoma rękami.

– To było kilka miesięcy temu – oznajmił Leo. – Ostatnio bardziej przypominała dawną siebie. Pełna emocji z powodu ślubu i wesela jej przyjaciółki oraz podróży na północ. I tej całej sprawy z duchami.

– Czy wszyscy państwo nad nią pracowaliście? – Perez rozejrzał się po pomieszczeniu; zobaczył prawie dorosłe dzieci, które straciły szefową i zastępczą matkę.

– Nie. W tym momencie tylko ja i Alice. – Drobną, ciemnowłosa młoda kobieta ubrana na czarno pomachała mu ręką zza biurka w tylnym rzędzie. – Inni kończyli parę drobniejszych projektów. Eleanor prowadziła najważniejsze sprawy. Uzgadniała spotkania z ewentualnymi reżyserami, opracowywała budżety. Nawiązywaliśmy kontakty, odsiewaliśmy czubków.

– Wielu ich było?

– Nie. Zdumiewająco mało.

– Czy rozmawialiście z kimś na Szetlandach, kto widział Małą Lizzie?

W pokoju na chwilę zapadła cisza i w końcu odezwała się Alice.

– Przeczytałam o Małej Lizzie w internecie – oznajmiła – i odnalazłam parę, która twierdziła, że ją widziała. Pozostali nie byli zbyt wiarygodni. Okazało się jednak, że Eleanor już słyszała o Małej Lizzie od przyjaciółki i powiedziała, że zajmie się tą historią, ponieważ i tak jedzie na Szetlandy. Prawdę mówiąc, był to dla mnie pewien zawód! Miałam nadzieję, że dzięki temu pojedę na wyspy. Nigdy nie byłam dalej na północ niż w Derby.

– Czy Eleanor umówiła się na spotkanie z tą parą?

– Nie wiem – przyznała Alice. – W gruncie rzeczy w sprawie Małej Lizzie Nell zachowywała się wobec nas nieco nietypowo i tajemniczo. Chodzi mi o to, że zazwyczaj była bardzo otwarta i dzieliła się informacjami o swojej pracy, ale teraz zamykała drzwi do gabinetu, kiedy rozmawiała przez telefon. – Wskazała odgródzone szklanymi ścianami małe pomieszczenie w rogu pokoju. – Co było dziwne. Wcześniej nie przeszkadzało jej, że słuchamy, nawet dość burzliwych dyskusji z kontrahentami.

– Jest pani pewna, że te wszystkie jej tajne rozmowy były związane z pracą? – Perez starał się zrozumieć sens tego wszystkiego. Ponieważ o Małej Lizzie mówiono, że pojawia się bezdzielnym kobietom i pomaga im zająć w ciąży, mógł się domyślić, dlaczego Eleanor chciała osobiście zająć się tą opowieścią. Ale nie był w stanie pojąć, dlaczego usiłowała utrzymać swoje zainteresowanie w tajemnicy. Być może czuła się zażenowana, że traktuje tę sprawę poważnie, miała jednak uzasadnione, wynikające z pracy wytłumaczenie konieczności przeprowadzenia wywiadów. Dlaczego więc tak obawiała się, że jej zespół coś podsłucha? Przyszło mu do głowy, że może istniał inny powód zamykania drzwi.

Alice wyraźnie podążyła torem jego myśli.

– Myśli pan, że mogła mieć romans? – Roześmiała się. – Nie, naprawdę nie przypuszczam. Zawsze mówiliśmy, że Nell wzięła ślub z Ianem i swoją pracą, i nie byliśmy pewni, co jest dla niej ważniejsze. Mogłaby nie mieć czasu dla innego mężczyzny w jej życiu.

– Czy ma pani dane kontaktowe tej pary z Szetlandów, która twierdziła, że widziała ducha?

– Oczywiście. Są w systemie. Wydrukuję je dla pana. – Postukała w klawiaturę, drukarka zaszumiała i chwilę później Alice podała mu kartkę z imionami, nazwiskiem i adresem.

– Neil i Vaila Arthurowie, Spindrift, Meoness, Unst.

Informacja ta najwyraźniej nic nie mówiła osobom w pokoju. Ale dla niego miała ogromne znaczenie.

ROZDZIAŁ 18

Perez stał na chodniku i czuł bijące od niego gorąco. Po spotkaniu z zespołem Bright Star Productions nie mógł się zdobyć na rozmowę z matką Eleanor. Wcześniej wstał, a podróż i wizyta u rodziców Fran sprawiły, że czuł się niespokojny i zdekoncentrowany. Wiedział, że jego decyzja, by przejąć opiekę nad Cassie, wynikała z całkowicie egoistycznego motywu – była wszystkim, co pozostało po kobiecie, którą ubóstwiał – ale stanowiła też spełnienie woli Fran i bez względu na to, co myśleli jej rodzice, nic nie mogło zmienić jego postanowienia. Szedł ulicami, aż trafił na cichą kawiarnię. Była ósma wieczorem i zdziwił się, że nadal jest otwarta. Przy stolikach siedziało paru studentów z laptopami. Zamówił kawę oraz kanapkę z opiekacza, usiadł niedaleko okna, na wysokim stołku przy barze, i przyglądał się przechodniom. Zadzwoił do matki Eleanor.

– Tak? – Władczy ton, ale głos sprawiał wrażenie, że należy do starej i zmęczonej osoby. Inspektor zapytał, czy może złożyć jej nazajutrz rano wizytę.

– Sądzę, że tak, ale nie jestem pewna, co to da. W końcu moja córka nie została zabita w Londynie.

– Ale może będzie pani miała do mnie jakieś pytania – odparł Perez. – Moglibyśmy porozmawiać o Eleanor.

W słuchawce zapadła cisza. Wyobrażał sobie, że kobieta upiła łyk ze stojącego obok kieliszka. Może nawet usłyszał słabe pluśnięcie, gdy dolewała sobie więcej wina.

– Tak – powiedziała. – Chętnie.

– O której chciałaby pani, żebym przyszedł?

– Kiedy pan chce. Nie idę do pracy. Zmusili mnie do wzięcia urlopu okolicznościowego, chociaż mam wrażenie, że lepiej by mi zrobiło, gdybym wychodziła z domu. – Umilkła na chwilę. – Ale nie za wcześnie. Nigdy nie jestem w formie wczesnym rankiem.

– O jedenastej?

– Może być. Wisi mi to. – Młodzieżowy slang zabrzmiał dziwnie w jej ustach. Uznał, że rozmowa przestała ją już interesować.

– W takim razie do zobaczenia. – Wydało mu się, że przerwała połączenie, zanim skończył mówić.

Willow Reeves odebrała komórkę tak szybko, że jeszcze nie był gotów z nią rozmawiać i nie był pewien, co ma powiedzieć.

– Jimmy? Jesteś tam? – Była bardziej rozbawiona niż poirytowana, że zaniemówił, chociaż przecież to on dzwonił. – Masz coś przydatnego?

– Wygląda na to, że firma Eleanor nie miała się tak dobrze, jak usiłowali przekonać nas jej przyjaciele. Ten program o duchach chyba miał zapewnić im płynność finansową. Może warto by było polecić księgowym sądowym, żeby sprawdzili ich cyferki.

– Z całą pewnością to załatwię. – Nagle jej głos rozległ się bardzo wyraźnie. Niemal mógł ją sobie wyobrazić w sąsiednim pokoju.

– Eleanor skontaktowała się z małżeństwem utrzymującym, że widzieli Małą Lizzie. Nazywają się Arthur i mieszkają na Unst. – Chwila przerwy. – W Meoness.

– Ooo, cóż za zbieg okoliczności.

Nie był pewien, jak na to zareagować.

– Dom nazywa się Spindrift.

– Już widziałam gdzieś tę nazwę. – W słuchawce słyszał jej podniecenie. – To nowy bungalow przy drodze do Sletts. Wycięli ją na kawałku deski wyrzuconej przez fale i umocowali do ogrodowego muru od strony ulicy. Pójdę jutro z nimi porozmawiać i dowiem się, czy Eleanor ich odwiedziła. Może była tam w noc swojej śmierci, siedziała i czekała na pojawienie się ducha.

Zorientował się, że Willow żartuje, i nie odpowiedział.

– Jimmy?

– Tak?

– Tęsknimy za tobą. Wracaj szybko.

Znowu nie wiedział, jak zareagować. Rozłączył się, zszedł ze stołka i poszedł do hotelu piechotą.



Obudził się wcześniej i zanim nadeszła pora odwiedzin u matki Eleanor, pojechał do Hampstead, do biblioteki Towarzystwa Folklorystycznego, w której pracowała Polly Gilmour. Był to zwyczajny dom stojący na zadrzewionej ulicy i różniący się od innych tylko bardziej zaniedbanym wyglądem. Kiedy inspektor otworzył drzwi, zadzwonił dzwonek i po schodach spłynęła w dół kobieta w średnim wieku o długich, szarych włosach. Miała na sobie długą spódnicę, jedwabną tunikę i wiele jedwabnych szali.

– W czym mogę pomóc? Obawiam się, że jeśli to coś *straszliwie* ezoterycznego, będzie pan musiał przyjść innego dnia. Nasza wspaniała bibliotekarka jest na wakacjach.

Wyjaśnił, kim jest.

– Biedna Polly! Tak nie mogła się doczekać wyjazdu na północ z przyjaciółmi. – Kobieta załamała ręce. Była spowita w tyle

materiału, że wydawała się niemal nierzeczywista.

– Jakie sprawiała wrażenie w czasie kilku ostatnich tygodni? – Na dobrą sprawę Perez nie bardzo wiedział, czego właściwie oczekuje od tej wizyty. Być może wrażenia, które pozwoli mu lepiej zrozumieć Polly Gilmour.

– No cóż, oczywiście rozemocjonowana. Byciem druhną na ślubie w Kent, a potem wyjazdem na Szetlandy na wesele. No i nowym mężczyzną w jej życiu. Były momenty, kiedy traciliśmy już nadzieję, że kiedyś kogoś znajdzie. A Marcus sprawia wrażenie takiego miłego chłopaka.

– Czy spotkała pani kiedyś Eleanor Longstaff? – Zaczął kierować się do drzwi, kiedy przyszło mu do głowy to pytanie.

– O tak, kilka razy. Były niemal jak siostry.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

– Przyszła zobaczyć się z Polly w przeddzień wspólnego wyjazdu na Szetlandy. Przypuszczam, że jakieś ostatnie plany. Polly była na zebraniu, więc zaprosiłam Eleanor do pokoju członków Towarzystwa, żeby w nim poczekała, i zrobiłam herbatę. Zadzwoił jej telefon, więc szybko przeprowadziłam ją do pokoju personelu. Mamy tu dość staroświeckie poglądy na telefony komórkowe, a członkowie ich nienawidzą. – Zawahała się. – Oczywiście nie podsłuchiwałam, ale Eleanor była bardzo zła i chociaż byłam w biurze, nie mogłam jej nie słyszeć.

– A co właściwie mówiła? – Perez starał się, aby jego zainteresowanie wyglądało jedynie na uprzejmy sposób podtrzymania rozmowy.

– Oczywiście nie mogę być pewna, jakich słów używała, chociaż jestem dumna z mojej pamięci.

– Bardzo proszę się postarać. – Uśmiechnął się.

Kobieta odpowiedziała uśmiechem, najwyraźniej oczarowana.

– Sens był taki: „Jak możesz się spodziewać, że wyjadę z tobą, kiedy wisi nad nami ta sprawa! Po prostu załatw to!”.

Perez pokiwał głową, jakby podziwiał jej pamięć.

– Bardzo ciekawe. Czy orientuje się pani, z kim rozmawiała?

Kobieta pokręciła głową.

– Zakładam, że z mężem, ale oczywiście w biurze nie mogłam słyszeć jej rozmówcy.

– Oczywiście. – Perez pomyślał, że będzie w stanie ustalić to na podstawie bilingów komórki Eleanor, chociaż trochę to potrwa. – Czy poznała pani pana Longstaffa? – Trudno mu było sobie wyobrazić tego ponurego człowieka w tak dziwnym miejscu, ale może towarzyszył Eleanor na jakimś spotkaniu towarzyskim.

Kobieta pokręciła głową.

– Tylko uroczą Eleanor. Będzie nam jej brakowało.

Perez wyszedł z biblioteki. Idąc cichą ulicą, wciąż nie był pewien, co osiągnął dzięki tej wizycie.



Matka Eleanor zajmowała mieszkanie w dużym, białym szeregowym domu w Pimlico. Pociągając za uchwyt staroświeckiego dzwonka, Perez przez chwilę czuł się oszołomiony. Pomyślał, że może są tu inne drzwi, wejście kuchenne, i oczekuje się po nim, że z niego skorzysta. Zastanawiał się nawet, czy nie powita go gosposia. Ale kiedy drzwi się otworzyły, zobaczył za nimi kobietę, która mogła być tylko matką Eleanor. Włosy miała innego koloru – nienagannie ułożone i ufarbowane na różne odcienie ciemnego blondu, dzięki czemu sprawiały wrażenie niemal naturalnych – ale nos i kości policzkowe były takie same, jakie widział na zdjęciu Eleanor w komputerze Polly Gilmour.

Poprowadziła go szerokim korytarzem. Ściany były pomalowane na ciemnozielony kolor i wszędzie wisiały obrazy. Były utrzymane w nieznanym mu stylu. Niektóre wyglądały jak kopie malarstwa

jaskiniowego: wydrapane na kamieniach i zabarwione rysunki zwierząt i ptaków. Prymitywne, ale zarazem zdumiewająco realistyczne. Były też zdjęcia dziwnych domostw wyrastających na zboczach wzgórz, kolaże wykonane z kawałków tkanin i dwa duże, abstrakcyjne obrazy olejne. Chciałby zatrzymać się przy nich, ale kobieta poszła dalej i usiadła na parapecie okna w pokoju, który wydawał się połączeniem salonu z gabinetem. Stało w nim biurko, a ściany zasłonięte były regałami z książkami. W jednym rogu stał fotel przykryty batikową narzutą, a obok niego stolik do kawy z blatem pokrytym zwierzęcą skórą. Stał na nim kieliszek i Perez pomyślał, że siedziała tu, kiedy zadzwonił wczoraj wieczorem. Teraz na tle okna sama wyglądała jak dzieło sztuki. Za nią widać było w tle mały ogródek, oświetlony słońcem padającym nad ceglany murem. W jego rogu stało w donicy drzewko pokryte różowymi kwiatami.

Ruchem dłoni wskazała mu krzesło przed biurkiem, ale nie zaproponowała ani herbaty, ani kawy. Szetlandczykowi wydawało się to tak dziwne, że przez chwilę nie wiedział, co robić dalej.

– Słucham – odezwała się z nutką zniecierpliwienia. – Przypuszczam że ma pan pytania. – Jej wymowa też zbiła go z tropu. Była typowa dla dawnych wyższych klas; taką można było usłyszeć w czasie bożonarodzeniowego orędzia królowej albo w archiwalnych nagraniach audycji radiowych z lat 50. Przez telefon była mniej wyrazista.

– Chciałbym, aby opowiedziała mi pani o swojej córce – oznajmił. Wyraźnie nie tego oczekiwała.

– Mógłby pan być bardziej konkretny?

– Nie. – Umilkł na chwilę. – Sama pani będzie wiedziała, jakie informacje o niej mogą być ważne. I które mogły być motywem jej zabójstwa.

Znowu chwila ciszy. Zaczął słyszeć słabe dźwięki dobiegające z za okna. Odległy szum ruchu ulicznego. Trele kosa.

– Zawsze była uparta – odezwała się w końcu kobieta. – Ludzie mówią, że miała to po mnie. Inteligentna, oczywiście. – Jakby to rozumiało się samo przez się.

– Jedyńaczka.

– Mąż mnie opuścił wkrótce po narodzinach Eleanor – oświadczyła. – Sam był jak dziecko i nie mógł pogodzić się z faktem, że nie będzie jedynym obiektem mojej uwagi. Miałam innych partnerów, z którymi byłam w związkach, ale żadnego, z którym mogłabym rozważać założenie rodziny.

– A teraz? – Ale Perez uznał, że już zna odpowiedź. Mieszkanie było terytorium Cilli. Nikt inny tu nie przebywał.

Znowu krótka przerwa.

– Są od czasu do czasu przelotne znajomości, ale teraz żyję sama i dobrze mi z tym. Przekonałam się, że jestem zbyt egoistyczna, aby dzielić się z kimś moim domem.

– Czy Eleanor utrzymywała kontakty ze swoim ojcem? Czy spotykali się ostatnio? – Perez zastanawiał się, czy mógł to być mężczyzna widziany w restauracji przez Caroline Lawson.

– Nie sądzę. On zajmuje się sztuką orientalną i wiele podróżuje. Rzadko kiedy bywa w Londynie i ma obecnie nową, młodą rodzinę. Z trzecią żoną. – Ostatnie zdanie zabrzmiało jak splunięcie jadem.

– Ale pani nigdy nie sprzeciwiała się tym kontaktom?

Cilla wzruszyła ramionami.

– Nawet gdybym próbowała, Eleanor by się tym nie przejęła. Jak już powiedziałam, była uparta. Przypuszczam, że miała adres mailowy Richarda i mogli się czasem spotkać, kiedy był w mieście, ale nigdy o tym ze mną nie rozmawiała.

– Co pani sądzi o jej małżeństwie?

– Ian Longstaff nie był typem człowieka, którego moim zdaniem powinna była wybrać na męża, ale przypuszczam, że uczynił ją szczęśliwą. W każdym razie tak twierdziła. – Cilla Montgomery

wygładziła spódnicę. – Oczywiście nie mógł dać jej dzieci, co było rozczarowujące.

Perez zastanawiał się, w jaki sposób mężczyzna mógłby być odpowiedzialny za poronienie w późnym okresie ciąży, ale się nie odezwał. Cilla mówiła dalej:

– Uważałam, że zrobiła z tego za wielką sprawę. Takie rzeczy się zdarzają, a mężczyźni oczekują, że kobiety sobie z tym poradzą. Dziecko to nie wszystko.

– Czy były między nimi jakieś napięcia?

– Nigdy mi o tym nie mówiła.

– Ale pani je czuła?

Znowu cisza. Gdzieś w oddali włączył się alarm samochodowy. Wycie wwiercało się w mózg Pereza i ustało równie nagle, jak się zaczęło.

– Właściwie nie napięcia. Doskonale sobie z nimi radziła. Uwielbiała emocje i wyzwania. Podobnie jak ja, najbardziej bała się nudy. Nawet tragedia poronienia miała w sobie elementy dające jej satysfakcję; zapewniały, że przynajmniej jakiś czas będzie w centrum uwagi. – Odwróciła się na moment, aby spojrzeć przez okno na dziedziniec. – Ian początkowo stanowił wyzwanie. Jego pochodzenie i umiejętności były całkowicie odmienne niż mojej córki. Uznała, że jego solidność i robotnicza rodzina są ciekawe, niemal egzotyczne. I sprzeciwiał jej się, gdy dochodziło do sporów. Ale w miarę upływu czasu zaczął kochać ją za mocno i za łatwo się jej poddawał. To nie jego wina. Jak można walczyć z kobietą, która właśnie utraciła dziecko? Przypuszczam, że zaczęła nim pogardzać za cechy, które ktoś inny mógłby podziwiać: łagodność, współczucie, lojalność. – Znowu umilkła i po chwili roześmiała się cicho. Był to dziwny śmieszek, który szarpnął nerwami Pereza dokładnie tak samo, jak niedawny alarm samochodowy. – Nie przedstawiam zbyt pochlebnego obrazu mojej córki, prawda, inspektorze? Ale rozumiałam ją, bo tak bardzo przypominała mnie samą.

– Czy przypuszcza pani, że mogła mieć romans? – Perez zdumiewał się, że matka mogła tak beznamyślnie i wnikliwie mówić o tak niedawno zmarłej córce. Gdyby coś stało się Cassie, byłby do księżycy i nie byłby w stanie prowadzić sensownej rozmowy.

– Nigdy nie wspominała mi o niczym takim, ale nie byłabym tym zdziwiona.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Eleanor?

Kolejna krótka pauza.

– Dzień przed wyjazdem na Szetlandy. Zadzwoiła do mnie do pracy i zapytała, czy mogłabym się wyrwać na lunch.

– Gdzie pani pracuje?

– W British Museum. Jestem historykiem sztuki. Moja specjalność to Afryka. – Nagle pojawił się w niej błysk pasji i przez chwilę wydało mu się, że praca jest najważniejszą rzeczą w jej życiu. – Umówiłam się z Eleanor w tureckiej restauracji niedaleko muzeum. W gruncie rzeczy było mi to trochę nie na rękę, ponieważ byłam w trakcie przygotowywania propozycji nowej wystawy. Ale Eleanor tak rzadko prosiła mnie o spotkanie, że przeorganizowałam swój dzień.

– Czy chciała porozmawiać o czymś konkretnym? – Perez nagle poczuł napięcie. Być może zaczął wyczuwać nastrój tej drobnej kobiety, wciąż opartej o parapet. Światło padające z ogrodu za nią sprawiało, że jej rysy były niewyraźne, wyczuwał też, że jest zestresowana. Może zastanawiała się, jak wiele powinna mu powiedzieć.

– Być może. – Pochyliła się do przodu i otarła z oczu nagle i niespodziewane łzy. Po raz pierwszy dostrzegł, jak bardzo jest zmęczona i smutna: bruzdy pomiędzy nosem a ustami, zwiotczały zarys szczęki. Domyślił się, że miejsce, w którym usiadła, miało związek z jej odruchową próżnością – w ten sposób jej odwrócona do wnętrza pokoju twarz wyglądała młodziej. Wyprostowała się, oczy znowu miała suche. – To było dziwne spotkanie. Zazwyczaj Eleanor

była bardzo bezpośrednia, ale tego dnia mówiła... – Przerwała, żeby znaleźć właściwe słowa. – ...w bardzo zawoalowany sposób. Jakby chciała, żebym domyśliła się, co się dzieje. Było wyraźnie widać, że się czymś martwi. Wiedziałam, że emocjonuje się pracą. Od najmłodszych lat była ambitna i wszystko, co robiła, zawsze było ważne. Ale w jej nastroju też czuło się stres. Powinnam była ją zapytać, czy coś się stało, ale zrezygnowałam. Wydaje się to teraz strasznie małostkowe, ale zawsze rywalizowałyśmy ze sobą i nie chciałam sprawić jej satysfakcji, dając jej do zrozumienia, że interesuję się jej życiem.

– Czy pamięta pani dokładnie, co mówiła? – Perez usiłował sobie wyobrazić ich rozmowę. Jak siedzą przy stoliku naprzeciwko siebie i dłubią w talerzach z pikantnymi potrawami. Może przed każdą stoi kieliszek wina. I przerzucają się słowami, grając w szczególnego konwersacyjnego ping-ponga. Eleanor *musiała* chcieć zyskać coś z tego spotkania. Była zajęta, skoro miało to miejsce dzień przed wyjazdem na Szetlandy. Co było tak ważnego, że wymogła na matce wspólny lunch?

Cilla zmarszczyła brwi.

– Powiedziała, że rozpoczyna wielką przygodę, i zapytała, czy ja też planuję coś podobnego. Wyraźnie chciała, żebym zadała jej pytanie, co ma na myśli, ale udałam, że nie zrozumiałam. Powiedziałam, że Szetlandy są daleko na północy, ale trudno to nazwać podróżą życia. Bądź co bądź, przywykła do zagranicznych wypraw. Zabierałam ją ze sobą na ekspedycje.

– Jak pani myśli, o co jej chodziło?

– No cóż, na pewno nie o długą jazdę i rejs nocnym promem – odparła Cilla. – Przygoda, o której mówiła, miała wyraźnie bardziej metaforyczny niż geograficzny charakter.

Perez pomyślał, że w rozmowie matki i córki nic nie było wyraźnie określone. Ich relacje wydawały się dziwną grą opartą na zgadywaniu i udawaniu.

– Czy mogłaby pani wyjaśnić to konkretniej?

– Przypuszczam, że mogło chodzić o nowego mężczyznę – powiedziała. – Byłoby to najbardziej prozaiczne wyjaśnienie. Albo o podróż duchową. Była bardzo podekscytowana. Być może nawet zaczęła wierzyć w swoje duchy. Albo po prostu chodziło o jej pracę. Ostatecznie to zawsze najbardziej się dla niej liczyło. – Wstała. – Rozstałyśmy się na ulicy i objęła mnie na pożegnanie. Zawsze była wylewna w stosunku do przyjaciół, ale nigdy do mnie, i zbiło mnie to z tropu. A potem odeszła. Prawie zawołałam, żeby wróciła. W głowie pojawiły mi się pytania: *O co w tym wszystkim chodziło, Nell? Czego naprawdę ode mnie chcesz?* Natychmiast pomyślałam jednak o moim projekcie w muzeum i jak bardzo jestem z nim opóźniona. Stałam przez chwilę i patrzyłam, jak wsiadła do taksówki. A potem wróciłam do pracy.

Popatrzyli na siebie. Perez wstał. Wiedział, że ona tego właśnie od niego oczekuje.

– O której rozstała się z panią?

– Nie jestem pewna. Około drugiej trzydzieści.

Co więc Eleanor robiła pomiędzy lunchem z matką a spotkaniem z Polly w bibliotece w Hampstead? Poszła do biura?

– Czy Eleanor kontaktowała się z panią po przyjeździe na Szetlandy?

– Wysłała tylko esemes w sobotę po południu, że dotarli bezpiecznie i jest tam pięknie. – Kobieta ruszyła korytarzem pełnym obrazów. – Odpowiedziałam jej; życzyłam, żeby dobrze się bawiła. Na dole postawiłam „x” i dodałam jedną z tych bezsensownych, uśmiechniętych buziek. – Obejrzała się, żeby sprawdzić, czy Perez idzie za nią. – Cieszę się, że w końcu to zrobiłam. Mam nadzieję, że wiedziała, ile dla mnie znaczy.

– Ma pani do mnie jakieś pytania? – Przypomniał sobie obietnicę złożoną jej wieczorem przez telefon.

Jej dłoń zamarła na chwilę na klamce.

– Nie – odparła. – Chyba nie.

Znowu poczuł szok. Większość ludzi chciała się dowiedzieć, czy ich krewni cierpieli. Wyszedł na ulicę, spodziewając się, że zawoła go z powrotem, aby zadać pytanie, które na pewno miała w myślach. Ale kiedy się odwrócił, drzwi były już zamknięte. Podobnie jak w czasie ostatniego spotkania z córką, była zbyt dumna, by zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ 19

Kiedy w środę rano Willow się obudziła, mgła była tak gęsta, że inspektor prawie nie widziała trawy za oknem sypialni. Ucieszyła się, że Jimmy Perez ma wrócić na wyspy z Londynu dopiero następnego dnia, i miała nadzieję, że pogoda do tej pory się poprawi. Zdziwiła się, że ma to dla niej takie znaczenie. Wczoraj razem z Sandym zbierali zeznania. Odwiedzili wszystkich, którzy byli na weselu, i pytali o Eleanor. Większość ją zapamiętała. „Tańczyła jak demon” – powiedział jeden staruszek z błyskiem w oku. Nikt jednak nie widział na plaży dziewczynki w białej sukience ani nie przyznał, że był którąś z wspomnianych przez Polly dwóch osób palących na brzegu papierosy. Willow miała wrażenie, że śledztwo utknęło w martwym punkcie, i żywiła nadzieję, że kiedy Jimmy Perez powróci, da mu jakiś nowy impuls. *Oczywiście, tylko dlatego chcesz, żeby był tu znowu. Ale była zbyt uczciwa, żeby sama w to uwierzyć. Dobra, dobra. Masz do niego słabość, moja pani. Po prostu odpuść i skup się na pracy. Naprawdę nie potrzebujesz żadnych komplikacji.*

Sandy był już w kuchni razem z Charlesem oraz Davidem i jadł śniadanie. Siedzieli przy stole, pijąc herbatę. David zerwał się na jej widok i zaproponował jajka z gospodarstwa Malcolmsonów. Zaraz po przyjeździe powiedziała mu, że jest wegetarianką. *Tylko tyle zostało*

mi z dzieciństwa w komunie. Joga każdego rana i niespożywanie mięsa.

– Tak, jajka, bardzo proszę. – Kiedy pracowała nad sprawą, zawsze była głodna. – Jajecznicy. I tost z chleba Grusche, jeżeli coś z niego zostało.

Założył fartuch przez głowę i podszedł do pieca, żeby zabrać się do smażenia.

– Mam nadzieję, że do jutra pogoda się zmieni. – Sandy podniósł głowę znad rozpoczynającego dzień posiłku mięsożercy. – Nie ma mowy, żeby w taką były jakieś loty. Jimmy i Cassie utknęliby w Aberdeen. – Także robił wrażenie zaniepokojonego, zagubionego bez Pereza.

Co jest w tym facecie, że uzależnił nas wszystkich od siebie?

Charles spojrział na nich ze swojego miejsca przy stole.

– W Sumburgh może być całkiem pogodnie, sami wiecie, jak szybko to się zmienia. Jednego dnia cztery pory roku. – Przyzwyczał się już do pocieszania gości w kwestiach aury. Na schodach rozległy się kroki, więc wstał, żeby obsłużyć gości w restauracji.

Willow napiła się kawy i pomyślała, że istnieje całkowicie logiczne wyjaśnienie jej pragnienia, by Jimmy już wrócił. Był jej punktem odniesienia na wyspie i nauczyła się ufać jego osądowi.

Na rozmowę z Arthurami w Spindrift, nowym domu niedaleko ośrodka kultury, wzięła ze sobą Sandy'ego. Para mogła ostatecznie okazać się podejrzanymi i gdyby trafili do sądu, świadectwo pojedynczego przesłuchującego nie zostałoby uwzględnione. Poza tym Sandy był Szetlandczykiem i wyglądał swojsko. Powodował, że ludzie w jego obecności stawali się wyluzowani.

Na zewnątrz mgła była tak samo gęsta jak w chwili, gdy Reeves się obudziła, i zanim dotarli do samochodu, jej płaszcz pokryty był drobnymi kropelkami. W oddali widniało dziwne rozmyte światło

sugerujące, że w końcu słońce wypali mgłę. Przy takiej pogodzie każdy mógłby uwierzyć w duchy.

Na ganku bungalowu stał wózek ze śpiącym w środku niemowlakiem. Sandy szedł przed Willow, zobaczył dziecko i cofnął się, jakby to była bomba. Obeszli dom, szukając innego wejścia. Gdy dotarli do drzwi kuchennych, Sandy zastukał, potem otworzył je i zawołał:

– Jest ktoś w domu?

Pojawiła się młoda kobieta. Miała w ręku kubek z kawą, była w piżamie i szlafroku. Willow przedstawiła się.

– Mam nadzieję, że pani nie obudziliśmy.

– Ależ skąd. Już wstałam i właśnie miałam się ubierać. Mieliśmy taką złą noc z Vailą. Mąż i tak miał dziś pracować na Yell, wstał więc wcześniej i włożył ją do wózka, żeby pospacerować z nią, aż uśnie, a ja skorzystałam z okazji i się zdrzemnęłam. Proszę wejść. Nastawię czajnik i doprowadzę się do przyzwoitego stanu. Pewnie przyszłście z powodu tej biednej kobiety, która przyjechała na północ na wesele Lowriego. – Wciąż mówiąc, ustawiła filiżanki i poszła do sypialni. Była tak gadatliwa i przyjazna, że Willow nie bardzo mogła wyobrazić jej sobie w roli potencjalnej morderczyni. I była drobna. Mało prawdopodobne, by miała dość siły, żeby przesunąć zwłoki Eleanor i ułożyć je w jeziorku.

Usiedli w saloniku, który równie dobrze mógłby znajdować się w mieszkaniu na angielskim przedmieściu – wzorzyste tapety i meble z Ikei. Kobieta sprzątnęła z sofy stertę niemowlęcych ubranek i grzechotkę, aby zrobić miejsce dla policjantów. Z powodu mgły w pokoju było tak mrocznie, że włączyła światło.

– Pani dziecko ma na imię Vaila? Ładnie. – Willow wzięła podaną kawę.

– Ja też jestem Vaila. Imię jak nazwa jednych z przybrzeżnych wysp. Pomyślałam, że to może być mylące, ale Neilowi się podobało, poza tym na Szetlandach zawsze imiona nadawało się

w rodzinie tradycyjnie, więc pomyśleliśmy: *Czemu nie?* Kiedy będzie starsza, może używać drugiego imienia, jeżeli to się jej nie spodoba.

Willow spojrzała na Sandy'ego. Uzgodniła z nim, że to on zacznie rozmowę. Przez chwilę wyglądał na spanikowanego, ale w końcu odchrząknął.

– Była pani na weselu w sobotni wieczór?

Kobieta przyjrzała mu się.

– Czy my się nie znamy? Nie chodziłeś do liceum Andersona? Rok niżej. Jesteś z Whalsay i też mieszkałeś w internacie? – Przerwała na chwilę. – No cóż, nigdy bym nie przypuszczała, że zostaniesz detektywem.

– Może opowiedziałaby nam pani o weselu? – Willow uznała, że gadatliwa Vaila zaraz rozpocznie serię szkolnych wspominek, i wtrąciła się, odbierając jej tę szansę. Sandy byłby zbyt uprzejmy, aby przerwać jej w pół zdania. – Czy spotkała pani na nim Eleanor Longstaff?

– Tak, ale widziałam się z nią już wcześniej. To miała być tajemnica, skoro jednak ona nie żyje, to nie ma już znaczenia, prawda?

– Kiedy spotkałaś się z nią po raz pierwszy? – Sandy podjął kolejną próbę poprowadzenia rozmowy.

– Po południu. Po południu przed weselem. Wszystko uzgodniłyśmy telefonicznie. Poszłam do Sletts. Powiedziała, że tak będzie lepiej, ponieważ jeżeli jej przyjaciele wrócą ze spaceru, będziemy mogły wytłumaczyć moją obecność. Ale gdyby przyszła tutaj, byłoby to o wiele trudniejsze.

– Dlaczego tak chciała z tobą porozmawiać? – zadał znowu pytanie Sandy.

– Oczywiście chodziło o Małą Lizzie. Eleanor robiła o niej film i mieliśmy się w nim znaleźć. I dostać za to pieniądze. Honorarium, jak to określiła. – Po chwili milczenia dodała: – Jak myślisz, czy nadal go nakręca? Neil trochę się krępował, ale mnie cholernie

podniecało, że mogę pojawić się w telewizji. Nie chodziło tylko o pieniądze...

– Dlaczego utrzymanie spotkania w tajemnicy było takie ważne?

– Willow spojrzała przez okno. Pomyślała, że mgła chyba się rozwiewa. W oddali widniały ciemniejsze plamy, które mogły być ośrodkiem kultury Meoness i domem Malcolmsonów.

– Eleanor powiedziała, że jej przyjaciele tego nie rozumieją. Ona naprawdę wierzyła w tę historię, ale jej mąż nie był człowiekiem, który uznałby, że może być prawdziwa. Dlatego poszłam po południu do Sletts i opowiedziałam jej, co się zdarzyło. Jak zobaczyłam tę dziewczynkę, a potem zaszłam w ciążę. A wcześniej próbowaliśmy wiele lat. Zamierzaliśmy kolejny raz spróbować in vitro, ale ostatecznie już nie musieliśmy.

Willow przypuszczała, że Vaila ma nieco ponad trzydziestkę, ale nadal opowiadała jak nadpobudliwa nastolatka. Wyrzucała z siebie słowa bez zastanowienia. Kobieta przerwała na chwilę, by nabrać powietrza, a potem znowu zaczęła mówić.

– Wydawało mi się, że Eleanor ma nadzieję zobaczyć Lizzie na własne oczy. Można było dostrzec, że sama chce mieć dziecko. Później w czasie przyjęcia przez cały czas mówiła o dziecku.

– A więc poszłaś po południu do Sletts – odezwał się Sandy. Rozmowa o dzieciach chyba wprawiała go w zakłopotanie. – I Eleanor na ciebie czekała.

– Właściwie nic więcej się nie zdarzyło – stwierdziła Vaila. – Nie było kamery ani nic innego, ale Eleanor miała taki mały dyktafon i poprosiła, żebym do niego mówiła. No to opowiedziałam o tym, jak zobaczyłam Małą Lizzie. Eleanor powiedziała, że tak jest wygodniej niż robić notatki.

Willow zerknęła na Sandy'ego, który jednak wydawał się tak skoncentrowany na pilnowaniu, by Vaila nie zbaczała z tematu, że chyba nie zrozumiał znaczenia tej informacji. W czasie przeszukania domu letniskowego nie znaleziono żadnego dyktafonu.

– I co jej powiedziałaś?

– No cóż. – Kobieta poprawiła się w fotelu, jakby miała opowiedzieć dziecku bajkę na dobranoc. – Wtedy był taki sam mglisty dzień jak dzisiaj, ale pora roku była nieco wcześniejsza. W lutym późnym popołudniem robiło się trochę ciemno. Pracuję jako asystentka klasowa w szkole w Meoness, ale teraz jestem na macierzyńskim. Wraciałam wówczas do domu. Nagle znalazła się na drodze przede mną. Dziewczynka w wieku około dziesięciu lat, ubrana cała na biało. No wiesz, trochę staroświecko, z białymi wstążkami we włosach. I tańczyła. Zupełnie jakby występowała przede mną. Jakby to był jakiś znak. A potem zniknęła we mgle. Zawołałam i pobiegłam za nią drogą, ale już jej nie zobaczyłam.

Willow była sceptyczna.

– A nie mogła to być po prostu jakaś przebrana dziewczynka z wyspy? We mgle wszystko wygląda tak niesamowicie.

– Znam wszystkie dzieci w tej części Unst i nie poznałam jej. Ale było coś więcej. *Wiedziałam*, że to nie było nic realnego i że coś ważnego mi się przydarzy. Zupełnie jak jakieś przeżycie religijne. I po prostu zniknęła, kiedy na nią patrzyłam.

Willow wiedziała, że można wyjaśnić zniknięcie dziecka na szereg sposobów, ale nic nie powiedziała. Gdyby zbyt ostro podważyła opowieść Vaili, kobieta mogłaby się obrazić i przestać mówić. Była przekonana, że widziała zjawę. Willow znała w komunie ludzi, którzy wierzyli, że drzewa mają dusze, a guru z Wolverhampton może ocalić znany wszechświat. Ich też nie byłaby w stanie przekonać, że ich koncepcje są irracjonalne.

Kobieta opowiadała dalej.

– Poza tym, kiedy ujrzałam ją następnym razem, nie było mgły.

– Widziała ją pani jeszcze raz?

– Był koniec lipca. Jeden z tych bezwietrznych, słonecznych wieczorów, jakie czasami trafiają się w lecie. Spędzałam wieczór z Grusche i George'em. Jest krewnym, kimś w rodzaju wuja, i kiedy

Neil pracuje, czasami idę ich odwiedzić. Źle się czuję samotnie. Był taki piękny wieczór, że wracałam do domu ścieżką wzdłuż plaży i wtedy znowu zobaczyłam tę dziewczynkę. Tym razem była dość daleko; widziałam jej sylwetkę przy tym kamieniu stojącym na przylądku. Popędziłam do domu George'a, bo chciałam, żeby zobaczył ją ktoś jeszcze. Wszyscy się ze mnie śmiali, kiedy powiedziałam, że widziałam ją we mgle. Ale kiedy poszliśmy na brzeg i popatrzyliśmy w kierunku kamienia, nic już nie było widać.

– I to właśnie opowiedziałaś Eleanor Longstaff? – Z głosu Sandy'ego nie sposób było odczytać, czy wierzy w każde jej słowo, czy też uważa wszystko za stek bzdur.

– Tak, powiedziałam o tym do jej małego aparatu, a potem odtworzyła pierwszy fragment, żeby sprawdzić, czy dobrze się nagrało.

– Coś mówiła?

– Zapytała, czy mąż mi uwierzył – odparła Vaila. – A ja jej wyjaśniłam, że mój Neil nie jest kimś, kto wierzyłby w duchy, ale uznał, że nie zmyśliłam tego, i jakoś się z tym pogodził. – Przerwa. – Jest hydraulikiem. – Zupełnie jakby to wszystko tłumaczyło.

– Czy widziałaś, co Eleanor zrobiła potem z dyktafonem? – Głos Sandy'ego był spokojny i przyjazny. Willow doszła do wniosku, że sierżant jest bystrzejszy, niż sądziła. – Pewnie nie chciałyby, żeby zobaczyli go jej przyjaciele. Zwłaszcza jeżeli chciała zachować wasze spotkanie w tajemnicy.

Vaila zmarszczyli brwi, usiłując się skupić.

– Chyba włożyła go do kieszeni. Miała na sobie džinsy i rozpinany sweter zrobiony na drutach, a sweter miał naszytą kieszeń. Wydaje mi się, że tam go wetknęła.

Sandy zerknął na Willow, która skinęła z aprobatą głową. Zawsze trzeba było dodawać mu otuchy.

– Ale to nie koniec! – Vaila rozpromieniła się i Willow znowu uznała, że młodo wygląda. – I wcale nie najważniejsza część. Mniej

więcej miesiąc później dowiedziałam się, że jestem w ciąży! A więc to musiała być Lizzie, prawda? – Spojrzała na nich, szukając potwierdzenia, że jej logika jest bez zarzutu.

Sandy i Willow spojrzeli po sobie, ale nic nie odpowiedzieli. Jak na zawołanie dziecko zaczęło płakać. Vaila wybiegła na ganek i wzięła je w ramiona.



Dojechali do końca drogi, niedaleko ścieżki prowadzącej do miejsca zbrodni. Siedzieli w samochodzie, patrząc, jak mgła się podnosi i odsłania oddalone klify.

– Wygląda na dość dziwny mały zbieg okoliczności, że Eleanor miała zobaczyć dziewczynkę tego samego popołudnia, kiedy Vaila opowiedziała jej tę historię. – Willow wytarła brudną chusteczką skroploną parę z wewnętrznej powierzchni przedniej szyby.

– Myślenie życzeniowe? Rozpaczliwie pragnęła zajść w ciążę i wmówiła sobie, że jakaś przypadkowa dziewczynka jest duchem.

– Może, ale mam wrażenie, że tkwi w tym coś więcej. – Willow nie była pewna, czy kobieta o wykształceniu Eleanor mogłaby okazać się aż tak łatwowierna, chociaż tak bardzo pragnęła mieć dziecko. – Bardzo chciałabym wiedzieć, w jaką grę grała.

– Czy to istotne, że jej ciało znaleziono w miejscu, w którym Vaila widziała dziewczynkę?

– Nie wiem. Z całą pewnością to dziwny zbieg okoliczności. – Willow milczała przez chwilę. – Ciekawi mnie, co stało się z tym dyktafonem cyfrowym. Vicki Hewitt przed wyjazdem dokładnie przeszukała Sletts, a nie przeoczyłaby czegoś takiego.

– Myślałem, że duchy powinny być straszne – oświadczył Sandy. – Ale Vaila Arthur wcale nie robiła wrażenia przerażonej. Może

dlatego, że wszyscy wychowywaliśmy się na opowieściach o trowach i niesamowite sprawy traktujemy ze spokojem.

– Trowach?

Poprawił się w fotelu.

– Małych ludzikach żyjących pod ziemią. Mogą cię zwabić piękną muzyką do swoich komnat, a kiedy się obudzisz, okazuje się, że minęło sto lat. – Chwila przerwy. – Oczywiście nikt w nie nie wierzy. To bajki dla dzieci.

– Oczywiście – stwierdziła poważnie. – A więc co teraz zrobimy?

– Może porozmawiamy z tymi Angolami i spróbujemy się dowiedzieć, czy mają jakieś pojęcie, dlaczego Eleanor mogła trzymać swoje badania w tajemnicy. – Powiedział to tak, jakby pomysł niezbyt mu się podobał.

– Przypuszczam, że powinniśmy. – Zastanawiała się, dlaczego z taką samą niechęcią, jak Sandy myśli o rozmowie z mieszkańcami Sletts. Odwróciła się do niego. – Wierzysz Vaili? Rzeczywiście widziała ducha?

Milczał przez chwilę.

– Tak jak jej mąż, nie wierzę w duchy. Ale nie sądzę, aby zmyśliła tę historię. Nie świadomie. Bardzo chciała mieć dziecko i zobaczyła to, co chciała zobaczyć.

ROZDZIAŁ 20

W domu na brzegu pod Meoness Polly myślała, że zaczyna się rozsypywać. Dokładnie tak, jak podejrzewała, że działo się z Eleanor, kiedy gniew i depresja po utracie dziecka wpędziły ją w taki dołek. To przez mgłę, która odcięła ich od świata, i wrażenie, że zostali tu uwięzieni. Ledwo była w stanie zapanować nad nerwami i nie mogła spać, nawet po wzięciu proszków. Dręczyły ją białe noce i koszmar tego, co się stało. Nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyźni nie nalegają, aby umożliwiono im wyjazd. Rozpaczliwie pragnęła wrócić do Londynu, do gwarnych ulic i barw, regularnie dostarczanych dzienników i równie regularnych wizyt na siłowni. Do spokoju i rutyny Sentiman Library.

Siedzieli w Sletts, spoglądając od czasu do czasu na szary świat za oknami. Detektywi oddali im laptopy oraz komórki i obaj mężczyźni wydawali się wpatrzeni w ekrany. Marcus planował podróż dla kolejnego bogatego klienta, którego obsesją było wejście przed śmiercią na Kilimandżaro; przypuszczała, że Ian również pracuje. Sprawdzał e-maile i nagle odwrócił się do siedzących w pokoju, marszcząc czoło.

– Wszystkie te hieny wysyłają wiadomości, jak bardzo im przykro z powodu śmierci Eleanor. Oczywiście to bzdura. Po prostu chcą

uczestniczyć w dramacie. Wkurzyła połowę z nich, a druga połowa czuła się zakłopotana, kiedy poroniła.

Polly uznała, że pewnie to prawda. Usiłowała czytać, ale nie mogła się skupić i w końcu zerknęła na laptop Marcusa. Zbierał informacje dla klienta i na ekranie pojawiały się widoki bujnej roślinności i oszałamiające migawki z jego poprzednich wypraw do Tanzanii. Znowu zaczęła się zastanawiać, co ten mężczyzna, przystojny obieżyświat, mógł w niej zobaczyć. Siedział rozparty i trzymał stopy na siedzeniu sąsiedniego krzesła. Były długie, opalone i kościste. Miał na nich te same sandały, co w czasie ich pierwszego spotkania. Zapragnęła dotknąć jego nóg i przesunąć po nich dłonią, ale zdała sobie sprawę, jak nietaktowny byłby to gest w sytuacji, kiedy Ian musiał pogodzić się z myślą, że już nigdy nie będzie miał żadnego fizycznego kontaktu z Eleanor.

Marcus wtargnął w jej życie niczym istota z innej planety. Wykupiła wyjazd do Maroka w połowie zimy. Był to nagły pomysł, który przyszedł jej do głowy, kiedy pewnego wieczoru była w towarzystwie Caroline i Eleanor, a ich życie wydało jej się o wiele bardziej emocjonujące niż jej. Miało to miejsce tuż przed poronieniem Eleanor; jej przyjaciółka była wesoła i figlarna. „No pojedź, Pol! Co masz do stracenia?” Jedno kliknięcie myszą wysłało do sieci dane jej karty kredytowej i dwa tygodnie później znalazła się w porcie lotniczym Agadir. Marcus stał oparty o filar, trzymając kartkę z jej nazwiskiem, i uśmiechał się zarazem ironicznie i serdecznie. *Bawię się tym turystycznym badziewiem, ale dopilnuję, żebyś i ty dobrze się bawiła.* I dopilnował. Inni członkowie grupy byli leciwymi Niemcami, którzy każdego wieczoru szli spać o ósmej trzydzieści i słabo mówili po angielsku. W ciepłe wieczory zwiedzała razem z Marcusem otoczone murami miasto Taroudant, obserwowała języki krążące w górze i czuła się całkiem normalnie, kiedy wracając do hotelu, objął ją ramieniem. Oszołomiły ją zarówno miejsce, jak i ten mężczyzna. A także fakt, że odważyła się tak na niego zareagować.

Chłopcy, z którymi chodziła w koledżu, byli wstydliwi, poważni i zawsze wyobrażała sobie, że skończy w związku z jednym z nich, akademikiem lub badaczem, który spędzi zawodowe życie w kitlu laboratoryjnym. Na pewno nie z poszukiwaczem przygód o opalonych, kościstych stopach, wędrującym po całym świecie. Z kimś, kto chodził do prywatnej szkoły i dorastał we wspaniałym dworze na wsi.

Wróciła do Anglii pod koniec ferii, nie oczekując, że zobaczy go znowu. Uznała to za wakacyjny romans i była wdzięczna za związane z nim wspomnienia. Wyobrażała sobie, jak opowiada dziewczynom o Marcusie i pokazuje zdjęcia. „To noc, którą spędziliśmy w berberyjskiej wiosce. A tu wędrujemy przez góry”. Kupił jej na suku kolczyki i czekał, kiedy malowano jej ręce henną. „Żebyś o mnie nie zapomniała”. Jakby to było możliwe. Na jego prośbę wpisała mu do komórki swój numer telefonu, ale uznała ją za uprzejmy gest. Albo uzupełnienie kolekcji trofeów. Zapewne miał spis numerów kobiet, z którymi przespał się w czasie, gdy prowadził wycieczki.

Zadzwoił dwa dni po powrocie.

– To niesamowite – powiedziała, ze wszystkich sił starając się nie dopuścić do głosu emocji. – Właśnie o tobie myślałam.

Mówiła prawdę, ale zareagowałaby tak samo bez względu na to, kiedy by zadzwonił. Nie mogła *przestać* o nim myśleć.

– Moglibyśmy się spotkać? – Jego głos stał się cichszy pod koniec zdania i po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że on też może być zdenerwowany – że dzwonienie ni z tego, ni z owego do klientki z propozycją randki nie jest jego zwykłym sposobem działania.

– Tak. – Co innego bowiem mogła mu odpowiedzieć? On zaś oznajmił jej pewnego wieczoru, siedząc na zewnątrz w ciepłym mroku, że kocha w niej to, że nigdy nie marnuje słów.

A kilka tygodni później praktycznie mieszkał u niej, kiedy tylko był w Anglii, i przywykła, że całuje ją na do widzenia wczesnymi rankami, a czasami, kiedy wracała z pracy, znajdowała jego plecak pod swoimi drzwiami, a on sam siedział na balkonie przy jej mieszkaniu, z opalonymi stopami opartymi o poręcz, i popijał herbatę albo piwo. Podrywał się natychmiast, żeby ją przywitać, i zaczynał wypytywać ją o pracę. I dopiero kiedy wysłuchał już jej mało ciekawych opowieści o ekscentrycznych badaczach angielskich wiejskich mitów, rozpoczął swoje podróżnicze opowieści.

Początkowo sądziła, że może jest z nią ze względu na jej pieniądze albo dlatego, że w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii ma u niej w Londynie bezpieczne miejsce zakwaterowania. Nie wierzyła, że potrafi przyciągnąć mężczyznę. Jej rodzice zmarli jedno po drugim w ciągu sześciu miesięcy i zostawili jej dom w Manchesterze, miała więc nie tylko trochę oszczędności, ale także mieszkanie w Londynie. Organizowane przez Marcusa wycieczki były drogie, ale nie urządził ich bez przerwy i niekiedy miał tylko kilku klientów. Był to dla niego bardziej sposób na zwiedzanie świata, ale nigdy nie zbilby na tym majątku.

Ale gdy zabrał ją do swojej matki, przekonała się, że raczej nie mogło mu chodzić o pieniądze. Na ścianach jej domu wisiały obrazy warte więcej niż podmiejski dom jej rodziców.

– Co jest z tobą nie tak? – zapytał rozbawiony, kiedy pewnego dnia zapytała, co w niej widzi. – Jak mam cię przekonać, że jesteś cudowną kobietą? Nigdy nie spotkałem nikogo tak pełnego współczucia i mądrości. Po prostu chcesz wymusić komplementy. Są kobiety, z którymi się zabawiasz, i takie, z którymi chcesz się ustatkować. Chcę być z tobą bardzo długo.

Kiedy zapytała, czy chciałby pojechać z nią na Szetlandy, nie była pewna, co jej odpowie. Musiałby wziąć parę tygodni wolnego, a w lecie organizował czasami dochodowe jednodniowe wycieczki dla Amerykanów odwiedzających Wielką Brytanię, mimo to zgodził

się bez wahania. Teraz, tkwiąc w tym domu, pragnęła być z nim sam na sam. Czuła się oszukana, ponieważ wyobrażała sobie, że pobyt na Szetlandach będzie dla nich romantycznym przeżyciem. Dlatego Marcus wziął samochód – żeby mogli zwiedzać samodzielnie, znajdować puste plaże na pikniki, starożytne historyczne miejsca. Miała nawet szaloną nadzieję, że się jej oświadczy. Zamiast tego siedzieli w tym domu na plaży, nękami wspomnieniami Eleanor, odgradzeni od świata przez pogodę i wzgórze, na którym znaleziono jej ciało. Wznosiło się za domem i zawsze byli w jego cieniu.

Stukanie do drzwi zaskoczyło ich wszystkich. Mgła była tak gęsta, że trudno było uwierzyć, iż poza ścianami domu istnieje jakiś świat. Ian wstał i gwałtownie otworzył drzwi. Stała za nimi dwójka funkcjonariuszy policji. Tym razem bez smagłego detektywa; tylko wysoka, trochę nieporządnie wyglądająca kobieta i młody Wilson. Ian bez słowa odsunął się na bok, wpuszczając ich do środka. Marcus opuścił nogi na podłogę i wstał. Ubrania i włosy policjantów pokrywały drobne kropelki wody. Wyglądali szaro, jakby sami byli z tej mżawki.

– Zrobię kawę – powiedziała Polly. – Napijecie się państwo? – I uciekła do kuchni, zanim zdążyli odpowiedzieć.

Kiedy wróciła do pokoju, policjanci zdjęli kurtki, dzięki czemu wyglądali bardziej jak ludzie, chociaż rozwichrzone włosy kobiety sprawiały, że kojarzyła się Polly z jakąś syreną z książeczki dla dzieci. Panowała niezręczna cisza; uświadomiła sobie, że wszyscy czekali na nią z rozpoczęciem rzeczowej rozmowy.

– Dowiedzieliśmy się, że Eleanor nawiązała kontakt z pewnymi miejscowymi ludźmi w związku ze swoim filmem dokumentalnym – oznajmiła Willow Reeves. Wszyscy siedzieli wokół stołu, zupełnie jakby sytuacja wymagała bardziej urzędowej scenerii niż fotele. – Zastanawiam się, czemu nikomu z państwa o tym nie wspomniała. Przecież była tak podekscytowana tym projektem. – Kiedy nikt się

nie odezwał, zapytała wprost: – Po co była jej ta tajemnica, jak państwo sądzą?

– Mogła mi o tym powiedzieć – stwierdził Ian. – Przez cały czas mówiła o swojej pracy, ale nie zawsze słuchałem. Mam własne zajęcia. Niekiedy chyba nie zdawała sobie sprawy...

– Ale okłamała was. – Głos Willow był łagodny i Polly pomyślała, że byłby z niej dobry lekarz psychiatra. – Tego popołudnia, kiedy twierdziła, że jest zmęczona, i wszyscy poszliście na spacer, spotkała się z kobietą, która utrzymywała, że widziała Małą Lizzie. Ducha dziecka, które utonęło.

Na chwilę zapadła pełna oszołomienia cisza. Detektywi przyglądali im się po kolei.

– Nie rozmawiała o tym z nikim?

Wszyscy popatrzyli po sobie i Polly widziała, że starają się przystosować do obrazu innej Eleanor. Że bezpośrednia, szczerza Eleanor, którą znali, mogła ich okłamywać.

– Nell mogła czuć się skrępowana – Polly zaczęła nalewać kawę. – Wiedziała, że nikt z nas nie wierzy w takie opowieści. – Chociaż teraz, jak pomyślała, czuła, jak w jej głowie wirują irracjonalne koncepcje niczym śmieci porwane nurtem. Teraz mogłaby z większą wyrozumiałością potraktować opowieści Eleanor o duchach.

– I uważa pani, że Eleanor mogła w nie wierzyć? – Ton głosu detektyw był neutralny, ale Polly wyczuwała jej sceptycyzm.

– Pół roku temu powiedziałbym, że to niemożliwe. – Ian ze zniecierpliwieniem bębnił palcami w stół. – Ale teraz? Sam nie wiem, co myśleć. Zachowywała się tak dziwnie. Powinienem był okazywać jej więcej współczucia w sprawie dziecka. Powinienem był bez reszty poświęcić jej swoją uwagę. A w każdym razie nalegać, żeby pozostała w szpitalu do chwili, kiedy sami postanowią ją wypisać.

– Jakie sprawiała wrażenie, kiedy wróciliście po południu ze spaceru? – Willow ponownie zadała pytanie całej grupie.

Ian nadal bębnił palcami po stole. Polly miała ochotę położyć mu rękę na dłoni, żeby przerwać ten hałas, uspokoić go.

– Doskonałe. Prawda? – Polly usiłowała sobie przypomnieć. Przyszli pełni wrażeń ze spaceru i napotkanych widoków. Maskonury startujące z krawędzi klifów. Ataki nurkujących wydrzyków. Foki. Eleanor sprawiała wrażenie wypoczętej, w lepszej kondycji niż w minionych miesiącach. – Wszyscy nie mogliśmy się doczekać przyjęcia. Jak dzieci szykujące się na nocleg u przyjaciół. Siedziałam z nią w sypialni Longstaffów i malowałyśmy paznokcie.

– Miała więc czas, żeby móc się pani zwierzyć – stwierdziła Willow. – Byłyście tylko we dwie.

– Tak. – Polly umilkła na chwilę. – Ale tego nie zrobiła.

Willow zwróciła się do Marcusa.

– Nie odzywał się pan wiele, panie Wentworth. Ma pan może coś do dodania?

– Właściwie jej nie znałem. Na dobrą sprawę mieliśmy okazję porozmawiać na promie z Aberdeen. Wydawała mi się... – Zastanowił się. – Może wesola. Że wszystko idzie po jej myśli i jest zdecydowana dobrze się bawić.

Patrząc przez okno, Polly zobaczyła, że mgła niemal zniknęła. Można było dostrzec linię horyzontu i blade światło słoneczne odbijało się w wodzie. Poczwała nagłą wdzięczność do Marcusa, że ożywił w jej pamięci dawną Eleanor.

Zadzwonila komórka młodego detektywa. Niepoważny sygnał – motyw muzyczny z dziecięcej kreskówki *Captain Pugwash*. Zaczerwienił się, bąknął przeprosiny i szybko wyszedł na zewnątrz. Wszyscy uśmiechnęli się, ciesząc się z przerwanego napięcia. Willow Reeves wzięła jeden z herbatników ułożonych przez Polly na talerzu.

– Kiedy możemy wrócić do domu? – zapytała nagle Polly. Znowu czuła tęsknotę za codziennym życiem, wpadaniem do miejscowego Waitrose[7], aby wyszukać jakieś smakołyki na ich kolację, za

wieczorami w teatrze lub w kinie. Za powrotami do jej mieszkania w towarzystwie Marcusa. Świadomości, że po przyjeździe będą kochali się bez pośpiechu, a potem leżeli w łóżku, słuchając odgłosów miasta. To właśnie uwielbiała w Londynie – wszystko było znajome, lecz anonimowe.

– Gdy tylko państwo zechcecie – odpowiedziała swobodnie Willow Reeves. – Nie mamy prawa tu państwa zatrzymywać. Oczywiście ułatwi nam życie, jeżeli zostaniecie na miejscu na wypadek, gdybyśmy mieli więcej pytań.

– Zostaję – oświadczył zdecydowanie i wojowniczym tonem Ian. – Przynajmniej do końca tygodnia, na który mamy rezerwację. Może dłużej, jeżeli będzie trzeba. Dopóki nie dowiemy się, co się stało. – Zawahał się. – Nie mogę ścierpieć nieświadomości. Zniosę wszystko inne.

– To byłoby pomocne. – Willow uśmiechnęła się do Polly, jakby wyczuwała jej zdenerwowanie i dyskomfort. – Oczywiście nie musicie przebywać na Unst. Wybierzcie się na główną wyspę Szetlandów i do Lerwick. Po kilku dniach na końcu świata jest w stanie wydać się prawdziwą metropolią. Dobre cappuccino, obiad w restauracji i może nie będziecie tak się spieszyć do domu.

Młody detektyw wrócił do Sletts, wciąż przepaszając i tłumacząc, że był przekonany, iż wyłączył komórkę. Stał, dając wyraźnie do zrozumienia, że jego zdaniem powinni już iść, a kiedy Willow nie zareagowała, pochylił się do niej.

– Dzwonił Jimmy.

Teraz kobieta także wstała i oboje wyszli z domu na blade światło słoneczne. Polly pomyślała, że może i Willow jest starszym oficerem dochodzeniowym w tej sprawie, ale jeżeli ktokolwiek znajdzie zabójcę Eleanor, będzie to Jimmy Perez.

[7] Waitrose & Partners – sieć brytyjskich supermarketów spożywczych.
W założeniu oferują produkty „z wyższej półki”.

ROZDZIAŁ 21

Po rozmowie z matką Eleanor Perez uznał, że nie ma już powodu dłużej zostawać w Londynie. Zrobił wszystko, o co prosiła go Willow. Mógłby wsiąść do samolotu i być w domu tego popołudnia, zdążyłby też podrzucić Cassie do Duncana i dotrzeć na Unst ostatnim promem. A nawet wypić szklaneczkę whisky z Willow, zanim ta pójdzie spać. Kusił go ten pomysł. Ale obiecał matce Fran cały dzień z wnuczką i wiedział, że jeszcze nie może wyjechać z miasta.

Szedł, oddalając się od wspaniałego mieszkania Cilli, i właśnie postanowił, że pospaceruje nad Tamizą i trochę pozwiedza miasto, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Inspektorze? – Młody, kobiecy głos. Usiłował przypomnieć sobie, skąd go zna. – Mówi Alice z Bright Star. Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem. Pracowałam z Eleanor.

– Oczywiście. – Z lewej miał wielki wiktoriański kościół z okopconą dzwonnica i zarośniętym cmentarzem. Przeszedł przez bramę, aby oddalić się od ulicznego zgiełku, i usiadł w cieniu na drewnianej ławce. Koło przechylnego nagrobka przy ścieżce leżała wiązanka zbrązowiałych, zwiędłych kwiatów. Musiały tu leżeć parę tygodni. Młoda kobieta wciąż mówiła.

– Przeglądałam właśnie dokumenty Nell. Powinnam była pomyśleć o tym już wczoraj. Sporządzała zapiski w notesach. Badała historię ducha z Unst i kontaktowała się z innymi ludźmi na wyspie. Pomyślałam, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Czy mogę przyjść i wziąć od pani notesy? – Perspektywa działania ożywiła go. Nie zdawał sobie sprawy, że rozmowa z Cillą tak go przygnębiła. Zupełnie jakby w mieszkaniu w Pimlico znowu ogarnęła go apatia, jeden z objawów depresji. Czarna magia przywołująca stare poczucie winy i wspomnienia Fran.

– Jasne. Wie pan, gdzie nas szukać.

Podniósł stare, zwiędłe kwiaty i przechodząc przez bramę kościoła, wrzucił je do kosza.



Leo i Alice czekali na niego w biurze Bright Star. Teraz, gdy minął już pierwszy szok wywołany śmiercią Eleanor, personel był rozemocjonowany udziałem w dochodzeniu, myślą, że może w nim pomoc. Morderstwo niekiedy tak działa na młodych ludzi. Nie mają poczucia własnej śmiertelności. Alice ułożyła notesy na biurku Eleanor i otworzyła jeden na stronie, którą uznała za ważną.

– Proszę spojrzeć – powiedziała. – Nell widocznie dzwoniła do tych ludzi, żeby zapytać ich o historię dziewczynki, która zginęła w tysiąc dziewięćset trzydziestym. Ustaliła obecnych właścicieli domu, w którym podobno mieszkała Lizzie. Jest tu numer telefonu i jakieś nagryzmołone notatki, które nie bardzo mogę odcyfrować. Zawsze pisała zupełnie nieczytelnie. Ale z całą pewnością się z nimi skontaktowała.

Perez wolałby przejrzeć notatki sam, ale młoda kobieta tak starała się pomóc, że nie miał serca poprosić jej, by wyszła. We wspólnej części biura ludzie udawali, że pracują, ale widać było, że

też są zafascynowani. Usiadł przy biurku Eleanor i przysunął notesy do siebie.

Zgodnie z tym, co powiedziała Alice, był tu numer telefonu. A obok adres: *Springfield House, Unst.* I dwa nazwiska: *Charles Hillier i David Gordon.* A potem kilka gryzmołów, które mogły być zapisem rozmowy telefonicznej. Wyglądało na to, że Eleanor wymyśliła własny sposób stenografowania, i Perez doszedł do wniosku, że będzie trzeba czasu i cierpliwości, aby go rozszyfrować.

– Dziękuję – powiedział. – To bardzo się przyda. – Nigdy nie miał teczki, zamiast niej używał płóciennej torby, którą wziął ze stoiska, kiedy pewnego roku w Lerwick kończyły się regaty Tall Ships' Race. Włożył do niej notesy.

Gdy młodzi ludzie odprowadzili go na ulicę, znowu się zatrzymał.

– Czy Eleanor miała ulubioną restaurację? Taką, do której mogłaby zabrać na obiad klientów lub kolegów?

– Jej ulubionym stałym miejscem był francuski lokal w Bloomsbury – oznajmił Leo. – Znali ją tam i mówili, że jest jak ich córka. Ale nie był dość elegancki dla klientów, na których chciałyby wyrzeć wrażenie. Na spotkania z nimi wybierała coś ekstrawagancko modnego, na przykład Savoy. Nawet kiedy wiedziała, że firmy właściwie na to nie stać.

Jimmy zanotował nazwę i adres francuskiej restauracji. Na chodniku przed Bright Star poczuł się jak w piekarniku. Słońce odbite od chodnika uderzało prosto w twarz i oczy zaczęły mu łzawić. Nie był w ogóle przygotowany do tego, jak gorąco jest na południu i jak mało tu wiatru. Zawsze ubierał się nieodpowiednio.

Od biura Bright Star miał prostą drogę do restauracji. Idąc, zadzwonił na komórkę Willow, ale nie odebrała. Zawahał się przez chwilę i spróbował połączyć się z Sandym. Szetlandczyk odpowiedział w momencie, gdy Perez stracił już nadzieję. Sprawiał wrażenie zadyszanego.

– Właśnie jesteśmy w Sletts i rozmawiamy z Angolami. Wygląda na to, że Vaila Arthur spotkała się z Eleanor po południu przed morderstwem. Eleanor nagrała rozmowę do wykorzystania w jej programie telewizyjnym, ale nie możemy znaleźć dyktafonu.

– Udaje się wam coś wyciągnąć z ludzi w Sletts?

Sandy zawahał się, jakby uznał pytanie za podchwytliwe.

– Twierdzą, że nie mieli pojęcia o spotkaniu z Vailą. Nie jestem pewien, o co tu chodzi. Szefowa jest nadal z nimi.

Perez zastanowił się, czy powinien poczekać, aż Willow będzie wolna, i przekazać jej informację o Charlesie i Davidzie, ale obecnie na Sandym można było bardziej polegać.

– Wydaje się, że są dowody świadczące, że Eleanor nawiązała więcej kontaktów na Unst, niż zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Na przykład porozumiała się z Charlesem i Davidem w sprawie okresu, w którym mała Lizzie Geldard mieszkała w Springfield House.

– Czemu nic nam o tym nie powiedzieli? Z całą pewnością rozpoznali jej nazwisko.

Tym razem Perez milczał przez chwilę.

– Też o tym pomyślałeś, prawda? To pytanie i mnie dręczy.

§

Restauracja była mała i skromna. Perez stał na zewnątrz, przez chwilę udając, że czyta menu, i wyobrażał sobie, jak w pochmurny dzień Caroline przechodzi obok i widzi w środku przyjaciółkę z obcym mężczyzną. Pomyślał też, że po powrocie na Unst zapyta Caroline o nazwę restauracji, ale podejrzewał, że trafił we właściwe miejsce. Stoliki były blisko okien, a sam lokal znajdował się niedaleko uniwersytetu i wykładowcy mogli zaglądać tu po zajęciach. Caroline bez problemu byłaby w stanie dostrzec wewnątrz Eleanor z jej tajemniczym towarzyszem. Teraz była druga. Pora lunchu

minęła. Kiedy usiadł przy stoliku, patrząc na ulicę, podszedł do niego kelner w podeszłym wieku.

– Może pan stąd obserwować, jak mijają nas ten świat, prawda?

Perez zdał sobie sprawę, że jest głodny, i zamówił zupę cebulową oraz stek. Oparł przed sobą notes Eleanor i usiłował czytać go, jedząc. Wyraźniejszym charakterem opisana była historia Lizzie Geldard i jej śmierci. A potem pierwsze spotkanie z duchem. Miało miejsce w czasie wojny, kiedy Mała Lizzie pojawiła się kobiecie z Yell odwiedzającej ukochanego służącego w bazie RAF na Unst. Następnego dnia on zginął w czasie nalotu na Niemcy, a tydzień później kobieta zorientowała się, że jest w ciąży. Wyglądało więc na to, że spotkanie z Lizzie zapowiadało nie tylko nowe narodziny, ale i śmierć.

W restauracji pozostał już tylko on. Kelner zabrał talerze i zaproponował deser albo kawę.

– Kawa byłaby w sam raz. Chyba że chce pan zamknąć.

– Jesteśmy otwarci całe popołudnie. W tym klimacie musimy pracować, ile się da. – Z całą pewnością był Francuzem, ale jego akcent nie był tak wyraźnie słyszalny. Teraz, kiedy Perez był jedynym gościem, bardziej przypominało to zwykłą rozmowę, a nie występ przed klientami.

– Poleciała mi waszą restaurację przyjaciółka – oznajmił Perez.

– Ooo?

– Eleanor Longstaff.

Chwila milczenia.

– Biedna Eleanor. – Żal mężczyzny wyglądał na szczery. – Nie żyje, wie pan? Zamordowana. Było o tym w gazecie. – Poszedł za bar i wrócił z tabloidem sprzed dwóch dni. Nagłówek brzmiał: „Dyrektorka z telewizji zabita w krainie słońca świecącego o północy”, co nie było do końca prawdziwe. Letniego zmierzchu nie można było nazwać pełnym słońcem. W artykule było mnóstwo sensacyjnych dywagacji, ale bardzo mało faktów. Perez podejrzewał,

że dziennikarz w ogóle nie pojechał na północ. Niewielu naczelnych miało dość duży budżet, aby zafundować bilet lotniczy „last minute” na wyspy.

– Eleanor często tu jadała?

Kelner zrobił Perezowi kawę. Teraz zniknął znowu i nalał również sobie. Usiadł przy sąsiednim stoliku, by Perez nie uznał, że się z nim spoufala, ale jednocześnie wyraźnie miał ochotę poplotkować.

– Bywała regularnie. Czasami wpadała na kawę i ciastka, idąc do biura. Pracowała tu przy laptopie. Albo pisząc – wskazał notesy na stole – właśnie w czymś takim.

– Jestem policjantem z Szetlandów – oświadczył Perez. – Prowadzę dochodzenie w sprawie jej śmierci.

– Czyli nie była pana przyjaciółką?

Perez odpowiedział po chwili.

– Nie znałem jej za życia. Ale mam wrażenie, jakby była niemal przyjaciółką. Że jestem odpowiedzialny za odnalezienie tego, kto ją zabił. – Zastanawiał się, co go naszło. Kelner może pomyśleć, że ma do czynienia z wariatem. A przecież wypił do lunchu tylko mały kieliszek wytrawnego czerwonego wina.

Mężczyzna ponownie wskazał ruchem głowy notesy.

– Myśli pan, że w czymś pomogą?

– Nie jestem pewien. Może. – Perez pił kawę. Pomyślał, że Fran bardzo by się tu podobało. Oczarowałyby kelnera, tak jak najwyraźniej zrobiła to Eleanor. – Przychodziła tu z mężem?

– Byli parę razy. Najczęściej na lunch, nie obiad, i zawsze się wtedy spieszyli. Nie mieli czasu na kawę i pogawędkę. – Kelner uśmiechnął się.

– Jest pan pewien, że to był jej mąż?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Silny mężczyzna, kwadratowa twarz. Bardzo krótko ostrzyżony. A poza tym Eleanor go przedstawiła.

– Czy przychodziła tu z innymi mężczyznami?

Tym razem odpowiedź nie padła natychmiast.

– To ważne – stwierdził Perez. – Usiłuję znaleźć jej zabójcę. Jeżeli okaże się nieistotne, nikt inny nie będzie musiał o tym wiedzieć.

– Jednego wieczoru przyszła z mężczyzną – powiedział kelner. – Mógł to być ktokolwiek. Kolega z pracy.

– Ale przecież często przychodziła z kolegami. – Perez dopił kawę. – Musiał to być ktoś inny, inaczej by go pan nie zapamiętał.

– To *ona* była inna. Jak mała dziewczynka. Nerwowa. – Znowu się uśmiechnął.

– A mężczyzna? Co może mi pan o nim powiedzieć?

W odpowiedzi jego rozmówca wzruszył ramionami, rozkładając ręce w typowo francuski sposób.

– Mieliśmy duży ruch. Zła pogoda i każdy chciał się schować przed deszczem. Nie zwróciłem na niego uwagi.

– Bardzo pan ją lubił. Chyba jednak mu się pan przyjrzał.

Obydwaj patrzyli w okno, a nie na siebie, ale napięcie wzrosło.

– Przypuszczam, że był od niej młodszy. Przystojny. A ona denerwowała się w jego obecności. To wszystko, co mogę panu powiedzieć.

Perez nie był pewien, czy usłyszał całą prawdę, ale zdawał sobie sprawę, że dziś dowie się tylko tyle. Wstał i uregulował rachunek.

– Które z nich płaciło? – Jeżeli mężczyzna, mogły zostać zarejestrowane dane jego karty kredytowej.

– Eleanor. – Kelner milczał przez chwilę. – Kiedy wychodzili, sprzeczekali się o to i Eleanor powiedziała: „Po prostu przemyśl to, dobrze?”. Miałem wrażenie, że to, o co go prosiła, ma dla niej duże znaczenie. Potem wyszli na dwór. Otworzył nad nią parasol, ale poszła szybko przed nim w deszczu.

– Widział go pan kiedyś znowu?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Potem bywała tu tylko Eleanor. Ostatni raz tydzień temu i jak zwykle zjadła śniadanie. Ale on już nigdy nie przyszedł.

⌘

Pozostałą część wieczoru Perez spędził w hotelu, przeglądając notatki. Wyszedł i kupił jeszcze jeden notes w twardej oprawie, taki jakich używała Eleanor, i przepisał do niego jej słowa, stawiając kreski w miejscu każdej litery, której nie był w stanie odczytać. O ósmej zadzwonił do domu rodziców Fran, aby uzgodnić, kiedy rano odbierze Cassie. Wyjaśnił, że przyjedzie taksówką, która zabierze ich na Heathrow.

– Obawiam się, że nie będę mógł wejść. Rejs do Aberdeen jest tak wcześnie. – Specjalnie skomplikował sytuację, żeby uniknąć zbyt długiego kontaktu z nimi. Nienawidził siebie za tę dwulicowość, bo byli przecież dobrymi ludźmi.

– Oczywiście, Jimmy. Rozumiemy. Będzie gotowa. – Matka Fran była zaaferowana, bo tak wspaniale spędzili dzień, i chciała być dla niego miła. Poprosił o rozmowę z Cassie.

– Założę się, że cudownie się bawiłaś.

Zalał go potok słów, kiedy zaczęła opowiadać o rejsie po rzece, zwiedzaniu Tower i tym, jak jedli obiad.

– Prawdziwą pizzę w prawdziwej włoskiej restauracji. – A po chwili dodała szeptem, żeby dziadkowie nie mogli jej usłyszeć: – Ale ucieszę się, kiedy będę już w domu.

– Ja też, Cassie – odpowiedział również szeptem, a potem rozłączył się i wrócił do notatek.

ROZDZIAŁ 22

W czwartek rano Sandy wyszedł ze Springfield House, nie porozmawiawszy z Willow. Widział ją w żółtym saloniku, który stał się jej gabinetem; wydawała się bardzo zajęta telefonem. Nie chciał jej przeszkadzać. Już ją powiadomił, że chciałby zakończyć przesłuchania gości weselnych i skontaktuje się ponownie z ludźmi nieobecnymi w czasie ich pierwszej rundy wizyt. Caroline dała im spis wszystkich zaproszonych. Jej rodzice wyjechali do Kent dzień po przyjęciu, zanim znaleziono ciało Eleanor; Willow rozmawiała z nimi przez telefon. Sandy był zadowolony, że się tym zajęła. Nie potrafił zrozumieć wymowy południowców.

Zorientował się, że wciąż myśli o dziewczynce na plaży, widzianej przez Eleanor i Polly. Nie wierzył w duchy, musiała więc albo być z krwi i kości, albo stanowić wytwór ich wyobraźni. I był przekonany, że obie kobiety nie mogły ni z tego, ni z owego mieć nagle takiej samej wizji. Ale dziewczynki nie było na liście gości i nikt inny jej nie zauważył. Willow powiedziała, że ludzie często zaglądają na wydarzenia towarzyskie na wyspie – przyjaciele przyjaciół, którzy nie zostali formalnie zaproszeni, ale mimo wszystko serdecznie ich witano. Zapewne tak się stało i tym razem, ale Sandy uparcie chciał wszystko dokładnie wyjaśnić. I chociaż nigdy nie przyznałby się do

tego nawet przed samym sobą, pragnął przekazać Jimmy'emu Perezowi, kiedy już wróci, coś konkretnego i usłyszeć od niego, że dobrze się spisał.

Po wyjściu na dwór z niepokojem spojrział w niebo. Było szare, wciąż padała mżawka, ale widoczność była wystarczająco dobra, by samoloty mogły przylatywać. Sandy ostrożnie wyjechał z dziedzińca i ruszył w kierunku Meoness. Szkoła była maleńka i wytypowano ją do likwidacji, ale przetrwała dzięki sprzeciwowi miejscowej społeczności. Być może dlatego, że nadal istniały wątpliwości, czy uda się ją zachować, nie przenoszono jej ze starego, kamiennego budynku, bardziej przypominającego kościół niż szkołę. Rozpościerał się z niego widok na zatokę i otwarte morze. Kiedy sierżant dotarł na miejsce, trwała właśnie przerwa i dzieciaki z krzykiem biegały po boisku. Było ich mniej niż tuzin i większość z nich stanowili chłopcy. Sandy zawahał się. Nie chodziło o to, że szkoły – nawet takie maleńkie jak ta – wywoływały w nim niepokój. Znał nauczycielkę. Kiedyś się przyjaźnili, była jego pierwszą, nastoletnią miłością. Wyjechała na południe na uniwersytet, przez jakiś czas pracowała w Edynburgu, a teraz dowiedział się o jej powrocie. Był o tym artykuł w „The Shetland Times” – że zrezygnowała ze stanowiska zastępcy dyrektora w dużej szkole w mieście, aby zająć się podstawówką w Meoness. Jako jej dyrektorka. I jedyna nauczycielka.

Kobieta wyszła na boisko i zadzwoniła staroświeckim ręcznym dzwonkiem. Natychmiast poznał Louise Laurence. Nie widział jej od dziesięciu lat, ale niewiele się zmieniła. Może była trochę chudsza, krócej ostrzyżona i bardziej elegancka. Dzieci wchodziły do środka, chichocząc i przepychając się. Sandy pomyślał, że wybrał zły czas. Będzie teraz zajęta. Może powinien wrócić w porze lunchu, kiedy będzie w stanie porozmawiać? Ale po chwili uznał, że będzie głupio wyglądać, jeżeli teraz odjedzie. Ktoś mógłby zobaczyć go z wnętrza szkoły, a poza tym Jimmy Perez nigdy by tak nie postąpił.

Zapukał do drzwi klasy i wszedł do środka. Poczł zapach plakatówek, gliny i pasty do podłogi. Dzieci siedziały wokół stołów pogrupowane mniej więcej według wieku. Starsze rozwiązywały zadania matematyczne. Louisa siedziała w kucki przy najmniejszych, pomagając im zbudować model z kartonowych rurek.

– Tak? – Wstała i dopiero wtedy go zobaczyła. – Sandy Wilsonie, co ty tu robisz? – zapytała chłodnym tonem. Zupełnie jakby był jednym z jej źle zachowujących się siedmioletnich uczniów.

– Zajmuję się dochodzeniem w sprawie poważnej zbrodni – oświadczył. – Może o niej słyszałaś. – Zdawał sobie sprawę, że starsze dzieci wyężają słuch.

– Nie jestem pewna, jak mogłabym pomóc. – Miała gładko zaczesane ciemne włosy i pomyślał, że ma obecnie więcej wspólnego z Anglikami w Sletts niż z nim. Ale sprawiło mu też przyjemność, że natychmiast go poznała. Obawiał się, że mogła wyprzeć go z pamięci.

– Może powinienem przyjść później – zasugerował – kiedy nie będziesz tak zajęta.

– Nie ma potrzeby. – Obserwowała zatrzymujący się na zewnątrz samochód. – To pan Richard. Poprowadzi lekcję muzyki, jedyny przedmiot, którego nie mogę uczyć, nawet te maluchy. Pamiętasz, Sandy, że nigdy nie miałam słuchu i zawsze kazano mi tylko stać w tylnym rzędzie i poruszać ustami. – Znowu popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. – Skoro więc masz szczęście, zrobię ci filiżankę herbaty i będziesz mógł mi powiedzieć, o co tu chodzi.

Poleciała dzieciom, żeby dokończyły to, czym się zajmują, on zaś rozejrzał się po sali. Jak powiedział mu Davy Stout z promu, przeważali chłopcy. Nie widział żadnej dziewczynki z długimi, ciemnymi włosami. Pewnie okaże się to stratą czasu i nie będzie miał Perezowi do powiedzenia nic, z czego mógłby być dumny.

Pili herbatę w małym pokoju, który służył jej za gabinet.

– Co cię sprowadziło z powrotem? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Ojciec zmarł w ubiegłym roku i matka została sama. Pewnie poczucie winy.

– Nie masz nic, co trzymałoby cię na południu?

– Nie mam ani męża, ani rodziny, jeżeli o to ci chodzi.

Pomyślał, że zawsze miała cięty język. Mężczyzna musiałby być dzielny człowiekiem, żeby próbować z nią współzawodniczyć.

– A co ty robisz na Unst, Sandy Wilsonie? I w mojej szkole.

– Zabito kobietę, która miała fioła na punkcie Małej Lizzie.

– Jakiego fioła? – Wyjęła biszkopta z puszki stojącej między nimi i zamoczyła go w herbacie. Zęby też miała bardzo ostre.

– Była producentką w telewizji i robiła film o duchach. Ale może też w nie wierzyła. Twierdziła, że na plaży koło Sletts, letniskowego domu na wybrzeżu, widziała mniej więcej dziesięcioletnią ciemnowłosą dziewczynkę. Usiłuję się dowiedzieć, co naprawdę się zdarzyło, ale nie widziałem w twojej klasie żadnego dziecka pasującego do opisu.

– Może wymyśliła wszystko – powiedziała Louisa – żeby program był bardziej interesujący.

– Nie przypuszczam. Inna kobieta także widziała dziewczynkę. Chciałbym ją znaleźć. – Zamyślił się na chwilę. – Znasz Vaile Arthur?

– Pracuje tu na pół etatu jako asystentka klasowa, ale teraz jest na macierzyńskim.

– Co o niej sądzisz?

Louisa uśmiechnęła się.

– Jest dość pomocna. Gadatliwa. Kocha dzieciaki.

– Twierdzi, że widziała Małą Lizzie.

– Wiem o tym. – Znowu się uśmiechnęła. – Słyszałam tę historię mnóstwo razy. A przy każdym powtórzeniu opowieść staje się coraz bardziej dramatyczna. – Przerwała na chwilę. – Nie uważałabym jej za wiarygodnego świadka. – Znowu wahała się przez moment,

zanim ponownie zaczęła mówić poufałym tonem. – Grusche Malcolmson była tu kucharką, zanim przeszła na emeryturę. Od dawna przyjaźniła się z moją matką, znam ją więc od wielu lat. Vaila jest kimś w rodzaju siostrzenicy jej męża i doprowadza ją do szału swoją dziecinnością.

Typowe dla Szetlandów, pomyślał. Wszyscy w taki czy inny sposób są ze sobą powiązani.

– Skoro znasz Grusche i George’a, może byłaś na weselu Lowriego Malcolmsona?

Louisa pokręciła głową.

– Grusche mnie zapraszała, a ja nasłuchałam się potem opowieści. Przypuszczam, że przeszła na emeryturę, bo wszystko to zabierało jej tyle czasu. Mam nadzieję, że uda mi się znowu zatrudnić ją jako kucharkę. Wciąż nie mamy nikogo na stałe, a ona była wspaniała. Ale ja mieszkam na Yell razem z matką, która nienawidzi zostawać na noc sama. Nie zdążyłabym na ostatni prom.

Zrozumiał, jak wiele wyrzeczeń jest w życiu Louisy. Musiała wrócić na wyspy, rezygnując z odpowiedzialnej pracy w Edynburgu, z przyjaciół i wolności osobistej, aby opiekować się wymagającą matką.

– Nie możesz mi więc pomóc w moim polowaniu na ducha?

– Nie jestem pewna. – Louisa się uśmiechnęła. – Dziewczynka, którą opisałeś, z całą pewnością nie jest moją uczennicą, ale może ją widziałam.

– Kiedy?

– W ubiegłą sobotę. W dniu przyjęcia. – Przerwała na chwilę. – Zapomniałam o całym stosie prac do oceny, wróciłam więc na Unst jak po ogień, żeby zabrać je ze szkoły. Na Yell musiałam trochę czekać na prom. Dzień był uroczy i nie chciałam siedzieć w samochodzie. Były tam też dziewczynka i kobieta, które także czekały na słońcu. Dziewczynka miała długie, kędzierzawe włosy.

Nie rozpoznałam jej, ale mogła pochodzić z dowolnego miejsca na North Isles, albo mogła przyjechać w gości.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie. Rozmawiam z dziećmi cały tydzień, a poza tym byłam wściekła na siebie, że zapomniałam o papierkowej robocie. Pogawędka z dziesięciolatką była ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Moje myśli krążyły wokół wielkiego kieliszka pinot i pełnej wanny.

– Widziałaś, co robiły?

– Przypuszczam, że fotografowały foki pływające wokół molo. – Louisa zmarszczyła brwi, usiłując się skupić. – A może wypatrywały wydr?

– I dotarły na Unst tym samym promem, co ty?

– Chyba tak. Ale prawdę mówiąc, nie zwracałam na nic uwagi. Myślałam tylko, żeby dotrzeć do szkoły, a potem wrócić do domu najszybciej, jak to możliwe.

W klasie dzieci śpiewały szkockie piosenki ludowe, których Sandy uczył się jako maluch. Ich głosy brzmiały melodyjnie.

– Powinienem cię odwiedzić – powiedział. – Kiedy to wszystko się skończy. Mógłbym wpaść do ciebie do domu. Twoja matka może mnie pamiętać. Zawsze ją rozśmieszałem. – Widywał Mavis, matkę Louisy, kiedy była właścicielką sklepu w Lerwick. Wyglądała surowo, ale łatwo było ją rozbawić.

– Zrób to, Sandy. Ale moja matka niewiele się obecnie śmieje i nikogo nie pamięta. Jak ma złe dni, nawet mnie. Demencja. Jak pamiętasz, miała już swoje lata, kiedy się urodziłam, a choroba przyszła nagle tuż po śmierci ojca. Początkowo myślałam, że go opłakuje. – Louisa odwróciła głowę.

– Mogę więc cię odwiedzić?

Dzieci przestały śpiewać i na chwilę zapadła cisza.

– Czemu nie, Sandy? Mógłbyś *mnie* rozśmieszyć. Często potrzebuję poprawy nastroju.

ROZDZIAŁ 23

Szetlandy wyglądały szaro i ponuro, gdy wysiedli z samolotu. I było zimno, jakby lato już się skończyło. Perez zawiózł Cassie do szkoły i przez chwilę obserwował z korytarza, jak zajmuje miejsce w klasie. Zobaczyła, że czeka, i ze zniecierpliwieniem pomachała ręką, żeby sobie poszedł.

Jadąc przez główną wyspę Szetlandów na prom na North Isles, zastanawiał się, co młodzi ludzie z firmy Eleanor pomyśleliby o przestrzeni i odległościach. Chłodzie. Willow powiedziała, że poczeka na jego przyjazd, zanim porozmawia z Charlesem oraz Davidem i zapyta ich, dlaczego nie wspomnieli, że Eleanor się z nimi kontaktowała. Czekala na niego w Springfield House i zaprowadziła go do żółtego saloniku, w którym prowadzili przesłuchania.

– Wygląda na to, że miałeś pożyteczną wyprawę na południe – odezwała się, patrząc na niego przez chwilę znad laptopa.

– Cieszę się, że jestem z powrotem.

– Jaka była matka Eleanor?

Myślał nad tym tak długo, że w końcu zauważył, iż Willow zastanawia się, czy w ogóle jej odpowie.

– Bardzo elegancka – odezwał się w końcu. – Wyrafinowana. Ale moim zdaniem nie była szczęśliwa nawet przed śmiercią Eleanor.

Nie miały łatwych relacji. Nie bardzo mogła wnieść coś nowego do dochodzenia. Eleanor była z nią na lunchu na krótko przed wyjazdem na północ i Cilla uważała, że była jakaś inna. Niespokojna. Ale nic konkretnego. Nic, co mogłoby pomóc. – Znowu się zawahał. – A tu macie coś ciekawego?

– Technicy powiększyli obrazy widoczne na tych znalezionych przez Vicki skrawkach papieru. – Willow stuknęła w klawisz i odwróciła laptopa tak, żeby mógł zobaczyć ekran. – Niewątpliwie były to zdjęcia, ale na tak małych fragmentach trudno dostrzec coś przydatnego.

Perez wpatrywał się w nie. Na jednym był róg budynku. Drewno i szkło. Nowoczesny. Musiał stanowić tło ujęcia, skoro tak mała częśćka fotografii zawierała tyle szczegółów. Zastanawiał się, czy nie dostrzega w tym czegoś znajomego, ale nie był w stanie ustalić, czy ta kombinacja pasuje do jakiegoś znajomego obiektu. Na drugim skrawku był fragment twarzy. Brew i kosmyk ciemnych włosów.

– Czy to Eleanor?

Willow podniosła głowę.

– Również nad tym myślałam. A więc zabójca poszarpał zdjęcie swojej ofiary... ale przed morderstwem czy po nim? I co nam to mówi?

Perez pokręcił głową.

– Niewiele, poza tym, że znał Eleanor na tyle dobrze, aby mieć jej zdjęcie, ale jak sądzę, już to przerabialiśmy.

Willow kiwnęła głową. Zdawała się zdekoncentrowana. Zorientował się, że błądzi gdzieś myślami.

– Co zrobimy w sprawie Davida i Charlesa?

Znowu umilkł i zaczął zastanawiać się, czy przed śmiercią Fran też był taki niezdecydowany.

– Jeżeli Eleanor się z nimi kontaktowała, dlaczego nam o tym nie powiedzieli?

– Myślisz, że starali się nie wychylać? Ludzie z różnych powodów nie mają ochoty być zamieszani w dochodzenie policyjne. Nawet teraz gejowska para może nie chcieć zwracać na siebie uwagi. – Wstała. – Sandy sprawdził, że żaden z nich nie był notowany. Nawet z powodu wykroczenia drogowego. Może po prostu porozmawiamy z nimi, dobrze?

Znaleźli Davida w ogródku na tyłach domu. Otaczał go kamienny murek i wchodziło się do niego przez łukową drewnianą bramę. Jedynie część jego powierzchni była przygotowana pod uprawę, z warzywami posadzonymi na prostych grządkach. Całą resztę porastała trawa i bardziej przypominała ona łąkę, w stojącej z tyłu szklarni brakowało szyb, a metalowe ramy były zardzewiałe. David kopał kartofle. Miał gumowe buty i koszulę w kratkę. Przyglądali się, jak wydłubuje ziemniaki motyką i przed wrzuceniem ich do wiadra otrząsa je z piaszczystej ziemi. Musiał wyczuć, że Perez i Willow stoją za nim, ponieważ odłożył motykę i się odwrócił.

– Pyrki na dzisiejszą kolację – oświadczył. – Wkrótce powinniśmy mieć także własny bób.

– Dobrze osłonięty ogród. – Tylko to przyszło Perezowi do głowy.

– Musimy hodować wszystko, co się da. Koszty transportu są horrendalne, a ludzie nie zdają sobie sprawy, dlaczego wszystko dowożone z zewnątrz jest takie drogie. Kiedy kupowaliśmy dom, wydawał się w zupełnie dobrym stanie, ale nie wzięliśmy pod uwagę faktu, że wszystkie naprawy będą o wiele bardziej kosztowne niż na południu. A z powodu ropy i gazu właściwie nie ma wolnych rąk do pracy. Trudno znaleźć dobrego fachowca, żeby coś zrobił. – To była najdłuższa wypowiedź, jaką od niego usłyszeli. Perez widział, że David nieustannie martwi się hotelem.

– Nie jest łatwo, jeżeli przyjeżdża się na wyspy z zewnątrz – przyznał. – Trzeba wszystko zaczynać od nawiązywania kontaktów.

– Czuję się odpowiedzialny. – Zabrzmiało to jak wyznanie. – Od zawsze było to moje marzenie, nie Charlesa. Jeżeli sprawy

finansowe nie ułożą się dobrze, nie jestem pewien, jak sobie poradzimy, czy uda nam się przetrwać. – Mówił o swoich relacjach z drugim mężczyzną, nie tylko o hotelu.

– Musimy z panem porozmawiać – oświadczyła energicznie, rzeczowo Willow. Zupełnie jakby Perez w ogóle się nie odezwał. – Z Charlesem także. Kiedy będziemy mogli?

– Za dziesięć minut pójdę na herbatę. – Mężczyzna wydawał się zdziwiony jej żądaniem, ale zachowywał się dość swobodnie. – Nie widziałem Charlesa od lunchu, ale też tam będzie. – A potem wrócił do kopania kartofli.

Kiedy przyszli do kuchni, David mył ręce pod kranem, starannie czyszcząc paznokcie. Kartofle leżały w cedzaku na ławce, a Charles nalewał wrzątku do dzbanka do herbaty. Perez po raz pierwszy zwrócił uwagę na to, jak wielkie są jego dłonie – bardzo długie i giętkie. Kiedy odstawił czajnik, pomachał jedną z nich w powietrzu. Ze złączonymi palcami skojarzyła się Perezowi z rozgarniającą wodę płetwą foki.

– Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? – Był jedną z tych osób, które maskowały niepokój jowialnością i kiepskimi żartami. – Może filiżankę herbaty? – Znowu wskazał dłonią najpierw krzesła przy stole, a potem kubki.

Perez stał, ale Willow kiwnęła głową i usiadła przy stole.

– Eleanor Longstaff dzwoniła do panów – oświadczyła. – Parę tygodni temu. W sprawie Małej Lizzie. Właścicielami tego domu byli Geldardowie.

– Z nikim nie rozmawiałem. – David z obojętną miną wytarł ręce w papierowy ręcznik i wyrzucił go do pojemnika na śmieci.

Perez obserwował Charlesa.

– A pan, panie Hillier? Rozmawiał pan z nią?

Przez chwilę panowała cisza. Charles nalał herbaty, poszedł do lodówki po mleko. Wyjął karton i przelał jego zawartość do dzbanka. Wydawało się, że trwało to bardzo długo. W końcu wrócił do nich.

– Rozmawiałem z kimś – powiedział. – Nie mogę przypomnieć sobie nazwiska. Przypuszczam, że mogła to być ta nieszczęsna zmarła kobieta. – Usiadł przed nimi i położył płasko dłonie na stole.

Perez dostrzegł spojrzenie Willow.

– Kiedy to było? – Głos miał bardzo spokojny.

– Jakiś miesiąc temu. – Charles uniósł głowę. – Musisz sobie zdawać sprawę, Jimmy, że zwracano się do nas z mnóstwem zapytań.

– Ale to była producentka z telewizji. Szansa na rozgłos. Dla ciebie i waszego biznesu. Poza tym sądzę, że to mogło być trochę emocjonujące. Musiałeś zapamiętać takie wydarzenie, może szukałeś wiadomości o firmie w internecie, żeby sprawdzić, co już zrealizowała.

Rozmawiałeś ze swoim partnerem?

– Mówiłem ci, Jimmy, że już dawno temu skończyłem działalność w przemyśle rozrywkowym. – Charles uśmiechnął się smutno.

– Ale byłbyś zadowolony, gdyby media zareklamowały jakoś hotel. David mówił mi, jak trudno utrzymać się tu na przyzwoitym poziomie. A o ile wiem, Eleanor proponowała honorarium.

Charles uniósł dłonie w geście niezrozumienia i spojrzał na Davida.

– Słowo daję, niczego takiego nie pamiętam. – Wyjaśnienie adresowane było bardziej do partnera niż detektywów.

– Czego więc konkretnie chciała Eleanor? – zapytał Perez.

– Informacji, Jimmy. Niczego poza tym. Chciała, żebym jej opowiedział historię biednej Małej Lizzie. David zbadał sprawę. Opisałiśmy ją w małej broszurce dla gości, którzy mogli się nią zainteresować. Dziewczynka miała na imię Elizabeth, była jedynym dzieckiem Gilberta i Roberty Geldardów. Urodziła się w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku i zmarła dziesięć lat później. Bawiła się w ogrodzie pod opieką miejscowej kobiety, jednej z Malcolmsonów. Wymknęła się opiekunce nad zatokę i musiała

dojść aż do plaży. Nagle nadeszła mgła, potem nastąpił przyływ i utonęła. Następnego dnia znaleźli jej ciało wyrzucone na brzeg. Leżała na plecach, z rękami obok ciała, i wyglądała perfekcyjnie, chociaż mówiono, że ciało całą noc było w wodzie.

– Nie było podejrzenia, że doszło do przestępstwa? – Perez zwrócił się z pytaniem do Davida, który wydawał się bardziej wiarygodnym źródłem informacji.

– Nie znalazłem żadnych takich ówczesnych sugestii – odparł David. – Zapoznałem się z informacją o jej śmierci w „The Shetland Times”. Napisano jedynie, że młoda niania powinna była bardziej uważać, ale nikomu nie postawiono żadnych zarzutów. Usiłowałem ją odnaleźć, chodzi mi o opiekunkę, ale zmarła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że znajdę ją żywą.

– To było dla pana spore wyzwanie – zauważyła Willow. – Dość czasochłonne, chociaż miał pan tyle innej pracy w hotelu.

– Zawsze pasjonowałem się historią. Uwielbiałem te poszukiwania. Poza tym, jak sami zauważyliście, pomyślałem, że historia o duchu może ściągnąć klientów. Jesteśmy drożsi niż pensjonaty na wyspie. Musimy dawać swoim gościom coś ekstra.

– Co pan uzgodnił z panią Longstaff? – Willow zwróciła się do Charlesa. – Przekazał jej pan ustalenia Davida. Coś jeszcze?

– Powiedziała, że za kilka tygodni będzie na Unst i może się skontaktuje.

– Zrobiła to?

– Oczywiście, że nie. – Głos Charlesa stał się wysoki i piskliwy. Odwrócił się do Pereza, jakby spodziewając się, że inspektor będzie bardziej życzliwy. – Przecież bym ci powiedział, Jimmy. Zdawałbym sobie sprawę, jak może to być ważne.

Willow nie naciskała, ale Perez nie do końca mu uwierzył. Hotelarze wyszli z pomieszczenia. Charles wyraźnie czuł ulgę, że dali mu spokój.

– No i jak? – Willow dopiła herbatę i oparła łokcie na stole. – Co teraz?

– Chyba muszę się trochę przespacerować, żeby oczyścić głowę po tych moich podróżach.

Willow spojrzała na niego pytająco i Perez uznał, że nie do końca uwierzyła także jemu.

Zostawił ją siedzącą w kuchni, wyszedł za główną bramę i skierował się w dół, w stronę zatoki. Wyobrażał sobie dziesięcioletnie dziecko przed wieloma laty uciekające tą drogą. Bezcenne dziecko poczęte w średnim wieku. Pewnie rozpieszczone, hołubione, przyzwyczajone, by stawiać na swoim. Niania mogła mieć problemy z zapanowaniem nad nią. Lizzie z całą pewnością musiała się tu bawić już wcześniej, znała brzeg i wiedziała o pływach. Nie przyjechała z południa z wizytą do krewnych zamieszkujących w wielkim domu. Ale jeżeli mgła nadeszła nagle, jak często ma to miejsce na wyspach, łatwo mogła całkowicie stracić orientację. Nawet jeżeli niania poszła za nią na plażę i ją wołała, mgła mogła też zniekształcać dźwięki. Głosy wydawały się rozchodzić w dziwnych kierunkach, kłębić się jak sama mgła. Ale to nie śmierć dziewczynki zrodziła w myślach Pereza pytania, ale pozycja, w jakiej ją znaleziono. *Leżała na plecach z rękami obok ciała i wyglądała perfekcyjnie.* Niemal upozowana, przyszło mu do głowy. Jak Eleanor. A jeżeli ciało przebywało w wodzie choćby tylko jedną noc, nie mogłoby tak wyglądać. Obskubałyby je ryby i żyjątka morskie, byłoby opuchnięte, pokryte piaskiem i wodorostami. Być może tak idealnie zachowane ciało było wymysłem stworzonym, by pocieszyć pogrążonych w żalu rodziców. Poza tym Perez nie zjawił się tu, aby rozwiązywać sprawę sprzed niemal stu lat.

Wrócił do domu i wsiadł do samochodu. Przez chwilę się zastanawiał. Powinien znaleźć Willow i powiedzieć jej, co zamierza. Będzie wściekła, jeżeli odjedzie, nic jej nie mówiąc. Byłoby to niegrzeczne. Mimo wszystko jednak zapuścił silnik i pojechał

jednopasmową drogą do Meoness. Przed zagrodą George'a Malcolmsona znowu się zatrzymał; doszedł do wniosku, że jest jakiś rozkojarzony i powinien skoncentrować się na bieżącym dochodzeniu. Wsiadł jednak z auta i wszedł do domu.

Grusche była w kuchni i prasowała. Ubrania w koszu najwidoczniej należały do jej syna i synowej.

– Szukasz Lowriego i Caroline, Jimmy? Pojechali na południe, do Vidlin. Złożyli tam ofertę kupna domu i chcą zmierzyć kilka pokoi. – Jej oczy błyszczały.

– A więc wracają?

– Podniecające, prawda? Aż nie mogę uwierzyć, że tu zamieszkają.

– Szukam George'a.

Spojrzała na niego ostro, ale nie zapytała, czego chce od jej męża.

– Jest gdzieś w obejściu. O tej porze roku nie może usiedzieć w domu. To jak jakaś choroba. Rodzaj klaustrofobii. Może przez te wszystkie lata, które spędził w latarni morskiej. Na skale przez większą część zmiany siedzi się w środku. Trzeba jakoś się dogadywać z innymi facetami. Niekiedy mam wrażenie, że dlatego przychodzą mu do głowy dziwne pomysły, niemal natręctwa.

– Jakie?

– Och, nic groźnego, Jimmy. Nic, co prowadziłoby do morderstwa. Siada zawsze na tym samym krześle, używa tego samego noża i widelca, denerwuje się, kiedy dam komuś jego kubek. Kiedy jedziemy do miasta, musi trzy razy sprawdzić, czy zamknął kury. W latarni morskiej wszystko było rutynowe. Być może istnieje tylko jakaś cienka granica pomiędzy tym a rytuałem. Przesądem. Jest z nim coraz gorzej, w miarę jak się starzeje. Czasami uważam, że powinnam zabrać go do lekarza.

Perez nie wiedział, co powiedzieć, ale Grusche chyba nie czekała na jego komentarz. Skinął więc tylko głową i wszedł na

zewnątrz.

George pracował w warzywniku, jak wcześniej David. I jak każdy na wyspie, kto miał choć skrawek ziemi, o tej porze roku. Usuwał motyką chwasty spomiędzy roślin spokojnymi, regularnymi ruchami, na pozór bez wysiłku.

– Cześć. – Przeszedł pracować i oparł motykę o płot.

– Nie chcę ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, Jimmy. Właśnie miałem zrobić sobie przerwę.

– Chodzi mi o historię o Małej Lizzie. Podobno twoja siostrzenica ją widziała.

– Vaila – westchnął. – Była ostatnia w kolejce, kiedy rozdawali zdrowy rozsądek. Nie ma w niej cienia złośliwości, ale zawsze była trochę zwariowana, nawet jako dziecko.

– Czyli nie wierzysz w ducha.

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Nauczono mnie chodzić co niedzielę do kościoła, ale nie jestem pewien, czy wierzę w cuda. Tylko w to, co mogę zobaczyć na własne oczy. – Ale odwrócił się, mówiąc. Perez przypomniał sobie, co Grusche mówiła o przesądach George'a; nie był pewien, czy usłyszał prawdę.

– Też byłeś wychowany na opowieściach o Małej Lizzie – przypomniał mu. – Czy to jedna z twoich krewnych powinna była opiekować się dziewczynką, kiedy ta powędrowała na brzeg? Słyszałem, że była z Malcolmsonów.

– Moja ciotka Sarah, starsza siostra ojca. – Milczał przez chwilę.

– Sama była bardzo młoda, kiedy utonęła Elizabeth Geldard. Miała piętnaście lat, kiedy wzięli ją do wielkiego domu, żeby opiekowała się dzieckiem.

– Mówiła, co się stało?

– Wyjechała z wysp wkrótce po wypadku – oświadczył George. – Kiedy wróciła, była starą, bardzo słabą kobietą i ta część jej życia

została zapomniana. Zawsze pojawiali się ludzie, którzy twierdzili, że widzieli Małą Lizzie, ale kiedy ciotka wróciła, nikt się nie orientował, że była związana z tą sprawą.

– Dlaczego wyjechała? – Perez pomyślał, że w tych czasach na wyspach nagła, przypadkowa śmierć nie była rzadkością. Nie aż tak wielką, aby zmusić młodą dziewczynę do ucieczki.

– Geldardowie uważali, że to była jej wina – wyjaśnił George. – A mieli pieniądze i wpływy. Byłoby jej trudno zostać. Poszła pracować do jakiejś rodziny w Inverness i wyszła tam za męża. Związek nie przetrwał długo, ale wydaje się, że miała dziecko, o którym nikt nie wiedział. Na jej pogrzebie zjawiała się kobieta, która twierdziła, że ciocia Sarah była jej matką. Możesz sobie wyobrazić, że odplotek aż huczało. – Uśmiechnął się nieoczekiwanie. – Każda kobieta w rodzinie chciała ją do siebie zaprosić, żeby poznać jej całą historię, ale zachowywała się bardzo dostojnie. Z pogrzebu pojechała prosto do Lerwick i odleciała pierwszym samolotem na południe. Nigdy więcej o niej nie słyszeliśmy.

Wziął znowu motykę i zaczął dłubać nią między sadzonkami.

Ale Perez poszedł za nim po wąskim pasku trawy pomiędzy grządkami.

– Czy Eleanor Longstaff porozumiewała się z tobą w tej sprawie? Zbierała materiały o Małej Lizzie.

– W ogóle ze mną o tym nie rozmawiała.

– A z Lowriem? Mogła go pytać. Od tak dawna się przyjaźnili.

– Jeżeli to zrobiła, nigdy o tym nie wspomniał. Musisz porozmawiać z nim samym. – George odszedł, dając do zrozumienia, że temat uważa za wyczerpany.

ROZDZIAŁ 24

Mgła pojawiała się i znikła przez całe popołudnie. W drugiej połowie dnia było bezwietrznie, mimo to mgła od czasu do czasu rzedła jak za sprawą magii i nagle bez żadnego widocznego powodu wracała gęsta jak wcześniej. Polly i Marcus skorzystali z sugestii Willow i pojechali do Lerwick. Początkowo Marcus nie przejawiał na to ochoty.

– Nie mamy tak dużo czasu. Kiedy dojedziemy na miejsce, trzeba będzie wracać. Może lepiej poczekać, aż będziemy mieli cały dzień na zwiedzanie?

Polly uznała jednak, że całkiem zwariuje, jeżeli nie wyjedzie z wyspy.

– Chciałabym rozejrzeć się w muzeum – powiedziała. – Pokopać w archiwach. Mamy na to dość czasu.

Uśmiechnął się.

– Czy to nie coś w rodzaju roboczego urlopu? – Ale wszedł do internetu, bardzo szybko sprawdził rozkłady jazdy, zarezerwował miejsca na promie i wyjechali niemal natychmiast. Pomyślała, że Marcus jest szczęśliwszy, kiedy znajduje się w ruchu. Co prawda mówił o ustabilizowaniu się, znalezieniu pracy, dzięki której będzie w kraju dłużej niż miesiąc ciągiem, uznała jednak, że szybko

zaczęłyby się niecierpliwić. Zapytali Iana, czy chciałby się do nich przyłączyć, ale odmówił i Polly wyczuła, że jest zadowolony z ich wyjazdu. W domu przy plaży byli jak szczury stłoczone w klatce.

Po Unst Lerwick sprawiało wrażenie wielkiego miasta. Prom do Aberdeen stał przy nabrzeżu terminala. Był ogromny, przypominał pełnowymiarowe miasta w Wielkiej Brytanii i pełnowymiarowe środki transportu. Polly spojrzała na Marcusa, zastanawiając się, czy przyszła mu do głowy ta sama myśl, co jej – że mogliby po prostu wjechać na prom i uciec. Ale chyba nawet nie zwrócił na to uwagi. Prowadził, patrząc na ulice i znaki drogowe, aż tryumfalnie zawiózł ją prosto do stojącego nad wodą nowego budynku centrum kultury i muzeum.

– Co będziesz robił? – Wiedziała, że muzeum go znudzi. Był zainteresowany tylko egzotyką.

– Zwiedzę miasto. Spotkamy się tu w kawiarni na herbacie? A potem chyba będziemy musieli wracać.

– Moglibyśmy przenocować w hotelu. – Myśl o powrocie na Unst i do domu na brzegu wprawiała ją w panikę. Wyobraziła sobie solidny, miejski dom w Lerwick, posiłek w dobrej restauracji, a potem frywolny program telewizyjny w ich pokoju. Coś, co pozwoli przestać myśleć o Eleanor.

Spojrzał na nią i miała wrażenie, że pomysł mu się spodobał. Przez chwilę miała nadzieję, że zgodzi się na jej plan.

– Chyba lepiej nie – powiedział w końcu. – Nie chcielibyśmy, żeby policja pomyślała, że sprawiamy kłopoty.



W głównej części muzeum urządzono małą wystawę poświęconą Elizabeth Geldard, wisiał tam też olejny obraz przedstawiający dziewczynkę bardzo grzecznie siedzącą przy oknie, z dłońmi

opartymi na kolanach. Miała na sobie zimowe ubranie, długi sweter zrobiony na drutach oraz kapelusik i tylko długie włosy skojarzyły się Polly z dziewczynką widzianą na plaży. Ta z obrazu sprawiała wrażenie dość spokojnej i nudnej. Polly nie mogła sobie jej wyobrazić wirującej na palcach albo podskakującej na piasku. Nie było danych dotyczących proveniencji obrazu, czy był darem, czy też zakupem. Na małej tablicy informacyjnej przedstawiono legendę o Małej Lizzie, ale Polly nie dowiedziała się z niej nic nowego poza tym, że miejscowy muzyk, Marty Thomson, napisał piosenkę o Małej Lizzie.

Zadzwoiła z samochodu do archiwisty, Simona Barra. Słyszał o Sentiman Library, podzielał jej fascynację ludowymi opowieściami i zgodził się przyjąć ją natychmiast. Znalazła go na piętrze, w dużym gabinecie z widokiem na restaurację i kawiarnię Hay's Dock. Doszła do wniosku, że nieustanna obecność otaczającej ją wody potęguje jej niepokój. Nigdy nie nauczyła się pływać i w dzieciństwie miała senne koszmary, że tonie. Od lat już nie miała takich snów, ale po śmierci Eleanor zaczęły powracać tuż przed przebudzeniem, a potem ich wspomnienie towarzyszyło jej cały dzień. Teraz wyobrażała sobie, jak morze pochłania wyspę kawałek po kawałku, aż nie pozostaje ani skrawek lądu, a ona sama pogrąża się w wodzie. Usiadła przed biurkiem Barra odwrócona plecami do okna.

– A więc chce pani dowiedzieć się czegoś o naszej Małej Lizzie – powiedział. – Oczywiście to całkiem nowa legenda. Moja babka w młodości pracowała w Springfield House, ale teraz od wielu lat już nie żyje.

– Czy mówiła panu, co stało się w dniu, kiedy Elizabeth utonęła?

– Opowiedziała mi swoją wersję historii, ale nie jestem w stanie określić, ile w niej było prawdy, a ile dodała w miarę upływu lat. Znała mnóstwo opowieści i chyba jak wielu starych ludzi, łączyła w nich fakty i urojenia.

– Wierzyła w ducha? – Polly zorientowała się, że wstrzymuje oddech.

– Och, nawet twierdziła, że ją widziała. Całe życie spędziła na Unst. Zanim obecni właściciele przejęli Springfield House, dom całe lata stał pusty i miejscowi traktowali tereny posiadłości jak własne, urządzali dzieciom pikniki w ogrodzie. Według mojej babki Lizzie pokazała się jej, kiedy pewnego lata zbierała maliny w ogrodzie. Był wieczór i była sama. Dziewczynka ubrana na biało szła w jej kierunku przez ogród, a potem zniknęła, chociaż brama była zamknięta. – Umilkł i uśmiechnął się. – Ale nie wierzę w ani jedno słowo. Jak już powiedziałem, babcia lubiła wymyślać historie.

– Czy mówiła panu, jak dziewczynka zginęła?

– Według niej wszyscy obwiniali Sarah Malcolmson, ale właściwie niesłusznie. Dostała wolny dzień, żeby pomóc matce przy noworodku, i była tam w czasie, kiedy Elizabeth pobiegła na plażę, tylko dlatego, że zatrzymała się, aby po drodze porozmawiać z chłopakiem pracującym w ogrodzie. Jeżeli ktoś był odpowiedzialny za ten wypadek, to Roberta, matka Lizzie.

– Czy były jakieś informacje prasowe o tym wydarzeniu?

– Tylko tendencyjne. Gilbert Geldard był właścicielem ziemskim i dżentelmenem. Władze zawsze przyjmowały jego wersję wydarzeń. Dave Gordon, jeden z obecnych właścicieli Springfield, skompilował dla gości broszurkę o tej legendzie. Może pani zapoznać się z artykułem o tej tragedii w „The Shetland Times”, mogę też dać pani egzemplarz książeczki Davida. Jest historykiem, dobrze ją napisał.

Powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć, wciąż jednak ociągała się z wyjściem. Gabinet był nowy i jasny, ale nastrojem przypominał jej biuro w Sentimanie. Czuła się tu bezpieczna; wszystkie koszmary związane z pobytem na Unst stawały się przeszłością. Oczywiście, że nie było żadnego ducha. Historia przypominała te, którymi się zajmowała – można było dotrzeć do ich genezy i zbadać, jak były rozbudowywane w miarę upływu czasu.

Wkrótce Polly wróci do Londynu, do pracy, i wszystko będzie dobrze. Wstała i pożegnała się.

Znalazła Marcusa popijającego herbatę i jedzącego domowe ciasto w kawiarni muzealnej. Dostrzegł ją, gdy weszła do sali, pomachał i uśmiechnął się, jakby był na jednej ze swoich wycieczek.

– Co sądzisz o Lerwick? – spytała.

– Było zabawnie – odpowiedział. – Wszyscy wszystkich znają. To sympatyczne, ale też trochę przerażające. Nie powinnaś stąd wyjechać bez niczego. – Sięgnął do kieszeni i podał jej parę zrobionych na drutach rękawiczek z Fair Isle. – Prezent.

Pochyliła się nad stołem i go pocałowała.

§

Jadąc do Sletts, dwukrotnie się zatrzymali. Raz przy słynnym przystanku autobusowym ozdobionym tak, że wyglądał jak instalacja artystyczna, a drugi raz, żeby Marcus mógł sfotografować foki wylegające się na skałach. Być może mgła powodowała, że zwierzęta się nie bały i pozwoliły im podejść bardzo blisko, zanim zsunęły się do nieruchomej wody. Postękiwały jak cierpiący ludzie i echo ich głosów krążyło po zatoce. Polly kojarzyły się z tłustymi, lśniącymi ślimakami, szarymi i pokrytymi plamami; dziwiła się, dlaczego ludzie tak je lubią.

– Jest ludowa legenda o fokach – powiedziała. – O selkie^[8]. Kradną dusze kobiet.

– Czy sądzisz, że jedna z nich to Eleanor? Może ta o filuternym wyglądzie, z długimi rzęsami?

Spojrzała na Marcusa z przerażeniem. Nigdy nie przypuszczała, że może być tak niewrażliwy.

– Przepraszam. – Objął ją ramieniem. – To było chamskie. Ale wszystko jest takie dziwaczne, prawda? Mam problem, żeby

traktować poważnie tę sytuację. Jeżeli zostanę tu dłużej, chyba zwariuję. Te kilka godzin poza wyspą uświadomiło mi, jakie to stresujące. Ten dom z wodą z jednej strony i wzgórzem z drugiej. Zupełnie popieprzony Ian.

Pomyślała, że może sama już zwariowała.

– Chcesz wyjechać?

– Uważam, że powinniśmy wytrzymać do soboty. Taka była umowa, prawda? A potem ty musisz wrócić do swojej pracy, a ja do swojej. Ian będzie musiał zdecydować. Jeżeli zechce zostać, to nie ma sprawy, ale będzie sam.

Kiwnęła głową, czując ulgę, że może na coś czekać: na powrót do Londynu. Zdała sobie sprawę, że bezterminowy charakter ograniczenia swobody ruchów był dla niej największym problemem.

– Jak myślisz, co zrobi? – Doszła do wniosku, że jego zdecydowanie, aby do samego końca obserwować dochodzenie, stało się swego rodzaju obsesją. Może wierzył, że utraci duchową więź z Eleanor, jeżeli opuści wyspy.

– Też wyjedzie, prawda? – zapytał Marcus. – Zrozumie, że pozostawanie tu dłużej nie przyniesie nic dobrego. Sądzę, że to gość, który musi pracować. Poczuje się o wiele lepiej w Londynie, razem z kolegami. My za bardzo przypominamy mu o Nell.

Polly nie była tego taka pewna, Ian zawsze był uparty. Kiedy jechali drogą do Sletts, spoglądała na okna domów. Wypatrywanie dziewczynki w białej sukience stało się już jej nawykiem. Ale widoczność była tak zła, że dostrzegała jedynie cienie.

Okazało się, że Ian najwyraźniej także postanowił uciec ze Sletts, ponieważ dom był pusty, a jego samochód zniknął. Polly włączyła lampy, próbując jakoś poprawić nastrój, ale żółte światło odbijało się od mgły, jedynie potęgując wrażenie izolacji. Spojrzała przez okno na ponury mrok.

– Równie dobrze moglibyśmy być jedynymi żywymi ludźmi na całym świecie.

Marcus wrócił do swojego laptopa. Pochłonęło go odpowiadanie na nową porcję e-maili od klientów i nie usłyszał jej. Usiłowała czytać, nie mogła się jednak skupić, stanęła więc za Marcusem i zaczęła gładzić go po karku. Nie podobał jej się pomysł, że mogliby się kochać, kiedy w pobliżu jest Ian, ale w końcu mieli dom dla siebie. Marcus odwrócił się, uśmiechnął do niej z roztargnieniem i nadal stukał w klawisze. Na wpół leżał na krześle, opierając nogi na drugim, całkowicie odprężony. Miała ochotę nim potrząsnąć.

– Może pójdę na spacer – powiedziała w końcu. – Nie mogę niczym się zająć. – Miała nadzieję, że wywoła tę samą reakcję jak wtedy, kiedy poprzednio wyszła sama. *Nie bądź głupia. Gdzieś tu jest morderca. Poczekaj, aż skończę, i pójdę z tobą.*

Ale tylko oderwał na chwilę wzrok od ekranu.

– Dobra. Uważaj na siebie. – Sprawiał wrażenie tak pochłoniętego pracą, jakby całkowicie zapomniał o śmierci Eleanor i nie wyczuwał niebezpieczeństwa.

Po raz pierwszy ją rozzłościł. Poprzednio zawsze był troskliwy i nie mogła zrozumieć, co tak ważnego jest na ekranie. Poczowała krótki przyptyw zazdrości i nawet zastanawiała się, czy to nie e-mail od jakiejś innej kobiety tak przykuwa jego uwagę. Być może dlatego wydawał się taki zaaferowany i uśmiechał się, zadowolony z siebie. Wzięła kurtkę i wyszła na zewnątrz. Było nieoczekiwanie chłodno; miała ochotę natychmiast wrócić do ciepłego domu. Ale też potrafiła być uparta i zamiast tego poszła w kierunku starego wiejskiego domu. Ogród był zarośnięty, ale trawa przed wejściem nosiła ślady stóp. Żadnej innej oznaki życia. Tym razem z komina nie unosił się dym. Żadnej twarzy w oknie. Zastukała. Farba na drzwiach się łuszczyła i pod jej palcami osypywała się niebieskimi płatkami. Żadnej odpowiedzi. Drzwi nie były zamknięte – może w środku znajdowała się zasuwa, ale nie było dziurki od klucza. Popchnęła je i zaskoczyło ją, jak łatwo się otworzyły.

– Halo! – Zorientowała się jednak, że nikt nie mógł tu mieszkać. W słabym świetle padającym z otwartych drzwi widziała, że dom nie nadawał się do zamieszkania. Przed nią znajdowała się dawna mała komórka. Ława ze stojącą na niej emaliowaną miską. Z prawej strony pokój, gdzie, jak jej się wydawało, widziała dziewczynkę tańczącą przy świecy. Klepisko. W rogu mały piecyk. Otworzyła drzwiczki i zobaczyła w środku bloki torfu, ale piecyk był zimny i nie mogła się zorientować, czy któryś z nich się palił. Podeszła do okna i wydało jej się, że kurz został tu poruszony i widać kroplę zastygłego wosku.

Spoglądała na nią twarz. Błada i niewyraźnie widoczna przez brud na szybie i mgłę. Wrzasnęła. Twarz zniknęła, rozległy się kroki i w drzwiach stanął mężczyzna.

– Co pani tu robi? – Był w średnim wieku, a jego szpakowate włosy były za długie i sterczały nad czołem, nadając mu trochę błazeński wygląd. Jego sylwetka, kanciaste ciało i komiczne włosy coś jej przypominały.

– Tylko się rozglądałam – wyjaśniła. – Bardzo przepraszam. Myślałam, że dom jest opuszczony. – Przeprosiny i uprzejmość zawsze były jej standardowym odruchem.

– Och, nikt tu nie mieszka. – Uświadomiła sobie, że mężczyzna jest Anglikiem. Wszedł głębiej do pokoju; cofnęła się. – Kim pani jest? – zapytał. Trudno było się zorientować, czy jest zły, czy rozbawiony. Żadnych emocji w głosie.

– Nazywam się Polly Gilmour. Zatrzymałam się w Sletts. Mój partner będzie mnie szukał, jeżeli wkrótce nie wrócę. – Miała nadzieję, że to prawda, ale przypomniała sobie, jak Marcus wyglądał, kiedy wychodziła, zdecydowany zachowywać się normalnie, komunikować się z zewnętrznym światem, i wcale nie była pewna, że zechce mu się wyjść po nią. Poczuła, że dygocze.

– A więc jest pani jedną z przyjaciółek Eleanor Longstaff?

– Tak.

Obejrzał ją z góry do dołu, jakby była jakimś biologicznym okazem, a potem uśmiechnął się kpiarsko.

– Chyba już panią widziałem.

– Kim pan jest?

– Charles Hillier. Prowadzę Springfield House. Zatrzymali się u nas detektywi. – Wydawało się, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale nagle pokój zalało światło reflektorów.

– To pewnie Ian – powiedziała. – Mąż Eleanor. Powinnam iść. To moja kolej zrobić kolację. – Nedorzeczność odpowiedzi graniczyła z szaleństwem. Wyobraziła sobie ducha w tym domu, jakiś dziwny człowiek uniemożliwia jej wyjście, a ona mówi o przygotowaniu posiłku. Oceniała dzielącą ich odległość i szybko przemknęła obok niego do komórki. Ale zatrzasnął drzwi stopą i oparł się o nie plecami, ponownie blokując jej drogę. Dygotała i w ogóle nie potrafiła zebrać myśli. Czuła się jak w najgorszym koszmarze. Po zatrzaśnięciu drzwi wejściowych w pokoju znowu zrobiło się ciemno.

Nagle ktoś zaczął uderzać dłonią w okno pokoju.

– Polly, jesteś tam? – To był Ian. Musiał dostrzec ją w świetle reflektorów i zatrzymał samochód.

– Tak, jestem tutaj. – Zdumiała się, jak mocny był jej głos. Teraz nie wydawał się przerażony, ale raczej wyzywający. Hillier odsunął się od drzwi, przepuszczając Iana Longstaffa. Cała trójka stała bardzo blisko siebie w małym pomieszczeniu. Polly wyczuła zapach wilgoci i czegoś jeszcze. Alkoholu. Pomyślała, że Ian musiał pojechać gdzieś do baru i siedział tam ponury nad kufłami piwa. Zastanawiała się, czy był z nim Lowrie, a jeżeli tak, to jakim cudem tamten był tak głupi, by pozwolić mu wracać samochodem.

– Coś za jeden? – Ian spojrzał wściekle na starszego mężczyznę. Polly miała wrażenie, że wygląda jak goryl szykujący się do bójkę z innym samcem o przewodnictwo w stadzie. Eleanor zawsze nazywała go z rozbawioną czułością swoim samcem alfa.

Hillier warknięciem wymienił nazwisko i dodał:

– Jestem właścicielem hotelu Springfield House. Pana przyjaciółka weszła tu bez pozwolenia.

– A więc jesteś właścicielem i tego budynku? – Polly widziała, że Ian marzy o bójce i chciał kogoś uderzyć od chwili, gdy usłyszał o śmierci Eleanor.

– Znam właściciela.

– I myślisz, że to daje ci prawo się rządzić, co? Straszyc kobietę?
– Ian kipiał agresją i teraz niemal bała się go bardziej niż Hilliera.

– Nie jestem przestraszona – oznajmiła. – To było nieporozumienie. Chodźmy. – Przecisnęła się obok starszego mężczyzny i wyszła przez drzwi frontowe, pociągając po drodze Iana za rękaw kurtki. Opierał się przez chwilę, a potem wyraźnie opuściła go ochota do bitki i poszedł za nią.

Hillier stał w drzwiach, patrząc za nimi. Wciąż się uśmiechał i nagle zawołał:

– Wiecie, kto tu mieszkał?

Ciekawość wzięła w niej górę. Ian szedł do samochodu, ale ona zatrzymała się na chwilę.

– Kto?

– Sarah Malcolmson – powiedział. – Dziewczyna, którą obwiniano o śmierć Małej Lizzie. To był jej dom rodzinny.

[8] W folklorze szkockim istota zmiennokształtna potrafiąca zmieniać się z foki w człowieka i na odwrót. W większości legend kobieta-selke porzuca dla mężczyzny życie w morzu.

ROZDZIAŁ 25

Czas rozciągnął się i stał się nieistotny. Zegar stojący w rogu właśnie wybił jedenastą, ale wciąż było jasno i zespół nadal pracował, siedząc w żółtym saloniku w Springfield House. Od czasu do czasu słyszeli na dziedzińcu klientów baru idących do domu. Willow czuła się nieswojo. Przebywając tu, stawiali się w dwuznacznej sytuacji – bądź co bądź korzystali z gościnności potencjalnych podejrzanych. Na kredensie stały resztki kolacji dostarczonej im przez Charlesa i Davida. Wcześniej Perez samowolnie poszedł porozmawiać z George'em Malcolmsonem i było to niewybaczalne. Każda informacja dostarczona przez tego człowieka została by uznana za niepotwierdzoną, ale to nie naruszenie procedury doprowadzało ją do wściekłości, ale postawa Jimmy'ego Pereza. Fakt, że pojechał sam, odbierała jako osobisty afront. Dlaczego najpierw nie omówił z nią swoich pomysłów?

Sandy siedział między nimi i wydawało się, że udzielił mu się jej niepokój. Spoglądał na nich jak dziecko wyczuwające napięcie między rodzicami i zastanawiające się, czy to nie on jest temu winien.

– Dziś rano poszedłem do szkoły – oznajmił. – Na wszelki wypadek. Pomyślałem, że może znajdę tam dziewczynkę, którą

Eleanor widziała na plaży. Jeżeli tego dnia była z nią jej matka, mogłaby zobaczyć, co dzieje się w Sletts. Wiemy, że Vaila Arthur spotkała się z Eleanor po południu przed przyjęciem. Świadek mógłby zauważyć coś jeszcze.

– Coś ci się udało ustalić? – Willow była zadowolona ze zmiany tematu.

– Nikt w szkole nie odpowiada temu opisowi, ale nauczycielka uważa, że w piątek po południu widziała taką dziewczynkę schodzącą z jakąś kobietą z promu.

– A więc to chyba wczasowicze – stwierdziła Willow. – Pewnie nic ważnego.

Perez podniósł głowę i detektyw pomyślała, że ma zamiar zaprotestować, ale się nie odezwał. Na stole między nimi leżały notesy Eleanor; inspektor od czasu do czasu zapisywał coś we własnym notatniku.

– Czego więc się dowiedziałeś u Malcolmsonów, Jimmy? – Willow w końcu uznała, że cisza jest nie do zniesienia. – Rozmawiałeś ponownie z Lowriem? Wciąż nie wiemy, czy Eleanor skontaktowała się z nim przed wyjazdem na północ, żeby dowiedzieć się więcej szczegółów o Małej Lizzie.

Perez spojrzał na nią.

– Nie. Lowrie i Caroline byli w Vidlin i oglądali dom, który zamierzają kupić. Ale rozmawiałem z George'em.

– I co? – *Nie zachowuj się wobec mnie znowu tajemniczo, Jimmy Perezie. Nie mogę tego znieść.*

– Pokojówka opiekująca się dzieckiem Geldardów była jego krewną – odparł Perez. – Jej rodzina mieszkała w Utrze, w tej zrujnowanej chacie przy drodze do Sletts. Po tragedii Sarah wysłano na południe. Wyszła za człowieka z Inverness i najprawdopodobniej miała z nim dziecko, córkę, która ku ogólnemu zaskoczeniu zjawiała się na pogrzebie Sarah.

– Może dałoby się ją odnaleźć. Powinniśmy być w stanie ustalić nazwisko męża Sarah. Sandy, zajmiesz się tym jutro?

Sierżant Wilson kiwnął głową.

– Sądziś, że może to być ważne?

– Nie będziemy wiedzieli, dopóki z nią nie porozmawiasz! – Willow natychmiast poczuła się winna, ponieważ to nie Sandy wywołał jej gniew. – A ty, Jimmy, chyba powinienes spotkać się z Lowriem. Ustalenie, czy i jakie miał kontakty z Eleanor przed przyjęciem, może okazać się bardziej istotne. Jeżeli przed przyjazdem tutaj rozmawiała z Charlesem Hillierem, wiedziała, że nianią Małej Lizzie była krewna Lowriego. Na pewno chciałaby z nim o tym porozmawiać albo w Londynie, albo tutaj.

Perez kiwnął głową i znowu zajął się notatnikiem.

Cisza. Robiło się coraz ciemniej. Willow dziwiła się, jak Perez może w ogóle coś odczytać. Wyciągnęła rękę, włączyła lampę i jego twarz stała się mozaiką jasnych plam i cieni. Poczuła nieodpartą chęć, aby dotknąć jego czoła, ponieważ w sztucznym oświetleniu sprawiało wrażenie twardego i gładkiego jak metal. Podniósł głowę, dostrzegł jej spojrzenie i odwróciła się. Została przyłapana, jak gapi się niczym niezdarna nastolatka.

– Zastanawiam się, czy Eleanor zdążyła już znaleźć córkę Sarah Malcolmson – powiedział. – Po tym, jak skontaktowała się z Davidem i Charlesem, zapisała na tej stronie imię. Monica. Żadnego nazwiska. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby znalazło się tu z innego powodu niż jako element historii ducha z Unst.

– Jakież szczegóły kontaktowe? – Willow pochyliła się nad stołem, ale przekonała się, że nie może odczytać gryzmołów Eleanor. Perez musiał poświęcić wiele godzin na pracę nad notesem, przyzwyczajając się do osobliwości jej pisma.

– Nie. Być może zdołała ustalić tylko jej imię.

– Czyli mamy kolejne zajęcie na jutro. – Przeciągnęła się, czując nagle zmęczenie. – Idę do łóżka. Budzę się tu wcześniej i muszę się

przespać.

Perez nie ruszył się z miejsca. Zorientowała się, że notesy stały się jego obsesją.

– Jimmy – zaczęła kategorycznie. – Też powinieneś wypocząć. To może poczekać do jutra.

Spojrzał na nią i wstał jak posłuszne dziecko.



Obudziła się wcześniej, gdy promień słońca przedostał się przez szczelinę w grubych zasłonach i padł na jej twarz. A więc mgła w końcu zniknęła. Zrobiła sobie herbatę i wzięła prysznic. Joga, rytuał z czasów dzieciństwa w komunie, i w końcu poczuła się pełna energii i optymizmu, gotowa stawić czoło dniu. Dziś powinien nastąpić przełom w sprawie. W kuchni panowała niezwykła cisza. Nie było Davida. Nie pachniało kawą. Willow nagle poczuła panikę, że obaj mężczyźni uciekli, zapakowali do samochodu trochę rzeczy i wyjechali pierwszym promem, albo nawet wczoraj wieczorem. Może przestraszyły ich pytania o Eleanor. Nie widziała ich od obiadu, późnym wieczorem sama zabrała z kuchni tacę z kolacją. Mogli odlecieć pierwszym samolotem z Aberdeen i być już na południu, w Wielkiej Brytanii. Ale nie mogła wymyślić, z jakiego powodu któryś z nich mógłby zabić Eleanor Longstaff.

Wciąż było zbyt wcześnie, aby goście hotelowi przyszli na śniadanie, i na parterze było pusto. Przeszła przez wielki hol wejściowy i usiłowała wyobrazić sobie, jak to miejsce wyglądało w czasach, kiedy mieszkali tu Gilbert i Rebecca Geldardowie. Na pewno było o wiele więcej służby. Ktoś zamiatałby już podłogi, rozpałał w piecu w kuchni, a być może drzwi frontowe stałyby otworem, żeby wpuścić świeże powietrze. Może Elizabeth nie była w stanie zasnąć, bo słońce świeciło jasno nawet o tak wczesnej

porze. I wybiegła przez otwarte drzwi, żeby pobawić się na brzegu. Nie zauważyła, że znad morza nadciągnęła mgła, rozpoczął się przyływ i odciął jej drogę. Została uwięziona na piaszczystej ławicy i utonęła.

Willow poszła drogą, którą mogła wybrać Mała Lizzie – przez wielkie drzwi frontowe do ogrodu. Dziś nie było śladu mgły, tylko jasne słońce i porywisty wiatr przesuwający po wodzie cienie chmur... Ale na brzegu była też jakaś postać. Pod światło widać było jedynie sylwetkę niedającą się rozpoznać z tej odległości. Uznała, że pewnie to Jimmy Perez, który też nie mógł spać i teraz stał zapatrzony w przestrzeń i rozmyślał o utraconej miłości. Pomyślała, że nie powinna mu przeszkadzać, ale w końcu doszła do wniosku, że już w wystarczającym stopniu szanowała jego ból.

Poszła ścieżką zarośniętą trawą, pomiędzy wielkimi kamiennymi słupami i szerokimi, wyłożonymi płytami stopniami na plażę. Mężczyzna był odwrócony do niej tyłem, nie wydawał żadnego dźwięku, ale z ruchu ramion odczytała, że płacze. W rosnącej na piasku trawie krzyknął ostrygojad, którego spłoszyła, schodząc na plażę. Gdy tylko wyszła z ogrodu, wiedziała już, że człowiek, którego zobaczyła, nie jest Perezem. Był starszy, włosy miał krótsze i jaśniejsze. Zawahała się przez chwilę, nie chcąc zakłócać jego prywatnego smutku. Musiał poczuć, że go obserwuje, ponieważ odwrócił się nagle i stał nieruchomo, czekając, aż do niego podejdzie. Był to David Gordon. Łzy spływały po jego twarzy. Zawsze był tak zamknięty w sobie i dystyngowany, że teraz jego widok nią wstrząsnął. Pomyślała, że pewnie Charles go porzucił. Nic innego nie mogło spowodować takiej przemiany – brudnej twarzy i ubrania w nieładzie.

– Pani starszy inspektor.

– Przepraszam, panie Gordon. Początkowo nie zdałam sobie sprawy, że to pan. Może wolałby pan zostać sam?

Kusiło ją, żeby wspomnieć o śniadaniu – po jodze zawsze była głodna – ale szybko uznała, że byłoby to niestosowne.

– Nie! Proszę pójść za mną! – Sprawiał wrażenie całkowicie roztrzęsionego i zastawiała się, czy przypadkiem nie przeżywa jakiegoś załamania nerwowego, które w tej sytuacji byłoby dla niej najmniej potrzebną komplikacją.

Zobaczyła jego ślady na piasku. Miał na nogach gumowe chodaki i odciski były bardzo wyraźne. Najwidoczniej zapuścił się dalej wzdłuż brzegu, a teraz wracał szybko w tamtym kierunku jak pies idący po tropie. Ruszyła za nim i zatrzymała się tylko na chwilę na kawałku mokrego piasku, żeby zdjąć buty.

Charles Hillier leżał na plecach, patrząc w niebo tuż przy linii wysokiej wody. Pływ dopiero co zaczął się cofać. Włosy i odzież ociekały wodą. Był w pełni ubrany – w spodniach i koszuli, które miał na sobie poprzedniego wieczoru. Nie było widocznych śladów obrażeń, ale nie ulegało wątpliwości, że nie żyje.

– Widzi pani! – krzyknął David. – Szedłem, żeby was powiadomić, i nagle uświadomiłem sobie, że do końca życia będę sam... Załamałem się. Co za egoizm. Co za paskudny egoizm. Nie płakałem nad Charlesem, ale nad sobą!

Willow przyjrzała się miejscu. Nie było najmniejszej szansy ściągnąć na Unst Vicki Hewitt lub Jamesa Grieve'a przed następnym przyływem, musieli więc zabrać stąd zwłoki. Vicki była bardzo wymagająca w kwestii zachowania miejsca zdarzenia w nienaruszonym stanie, ale nawet ona uznałaby takie działania za konieczne, skoro alternatywą było porwanie ciała do Morza Północnego przez szczególnie wysoki pływ.

Wyciągnęła telefon. Jakimś cudem miała zasięg. Zadzwoiła najpierw do Pereza, a potem do Sandy'ego. Poleciała Wilsonowi, aby poprosił dwoje pozostałych gości hotelowych, żeby poszukali innego zakwaterowania, i zasugerował im, żeby opuścili Springfield House jak najszybciej. Była to para starszych ludzi z Bedfordshire – miała

już ich adresy i telefony i wiedziała, że są zbyt słabi, aby dojść aż na plażę. Z całą pewnością nie byliby też w stanie zabić Charlesa Hilliera – gdyby okazało się, że został zamordowany. Poprosiła Pereza, aby dołączył do niej na plaży. Sandy zasypał ją mnóstwem pytań, ale je zignorowała. Perez nie zadał żadnego.

W rezultacie ona i David Gordon stali na piasku i czekali. Nie chciała kazać mu pójść do domu samemu, a nie mogła zostawić ciała Charlesa na pastwę mew, szczurów i psów. Mężczyzna stał, patrząc na wodę.

– Nie powinienem był zmuszać Charlesa, żeby tu przyjeżdżał – oświadczył.

– Wydawał się całkiem zadowolony, nawet szczęśliwy. – Przypuszczała, że Gordon coś takiego chciał usłyszeć, ale była też przekonana, że powiedziała prawdę.

– Był aktorem – odparł David. – Dlatego był takim dobrym prestidigitatorem. Mógł zmusić ludzi, żeby uwierzyli, w co tylko chciał. Chciał, żebym uwierzył, że jest zadowolony z naszej przeprowadzki. Ale wiedziałem, że się nudzi. Potrzebował więcej dramatyizmu w życiu, niż mogły mu go zapewnić Szetlandy.

– Może wystarczała mu świadomość, że *pan* kocha to miejsce.

Zapadła cisza. David nie zareagował na jej słowa.

– Jak umarł?

Uznała, że musi zdawać sobie sprawę, iż wie równie mało jak on.

– Chorował?

– Nie. Był upiornie zdrowy. Raczej to mnie zmuszał do ćwiczeń i zawsze zwracał uwagę na moją dietę, ale nie chorował nawet jeden dzień.

– W takim razie musimy poczekać na wyniki sekcji. – Willow zobaczyła w oddali Pereza pojawiającego się w drzwiach frontowych i zbiegającego po kamiennych stopniach. Czuła się jak szeryf ze starego westernu, czekający, aż na horyzoncie pojawi się kawaleria Stanów Zjednoczonych. – Kiedy ostatni raz widział pan Charlesa?

– Wczoraj wieczorem. Poszedłem wcześniej spać. W barze był występ muzyczny na żywo, ale nasz kierownik dobrze sobie radzi. Jest miejscowy i doskonale prowadzi czwartkowe imprezy. Pomyślałem, że Charles pewnie zajrzał tam, żeby zobaczyć, co się dzieje. Cały dzień pracowałem w ogrodzie i byłem wykończony. Poszedłem do łóżka i natychmiast zasnąłem. Obudziłem się wcześniej rano, zorientowałem się, że Charles w ogóle się nie położył, i zacząłem go szukać. Najpierw w domu. Potem wyszedłem do ogrodu i zobaczyłem coś na brzegu. Tę niebieską koszulę. Poznałem kolor, ale nie mogłem uwierzyć, że to on, dopóki tu nie przyszedłem.

– Czy było coś niezwykłego w tym, że nie spał całą noc? – Willow wiedziała, że powinna poczekać z pytaniami, aż znajdzie się z nią drugi funkcjonariusz i będą mogli w właściwy sposób przesłuchać Davida jako świadka, ale nie była w stanie tkwić tu w ciszy, a wszelkie informacje były cenne. Mała łódź rybacka otoczona krzyżącymi mewami okrążyła przylądek.

– Tak, ale to się zdarzało. Uwielbiał popularne stare programy telewizyjne, pewnie przypominały mu dni jego sławy, i kiedy w BBC4 puszczała powtórki zapomnianych sitcomów, siedział i oglądał je do bladego świtu. Niekiedy zasypiał w fotelu, ale mimo to rano był na miejscu... – Głos Davida zamierał stopniowo.

– A w ubiegły wieczór?

– Wczoraj wieczorem wyszedł po obiedzie. Był jakiś niespokojny. Może czuł się tu uwięziony i potrzebował ruchu? Wziął samochód i wrócił po jakiejś godzinie.

– Czy mówił, gdzie był? – Willow usiłowała zrozumieć ich związek. Czy obaj mężczyźni ustalili, czego oczekują od siebie nawzajem, czy też tak starali się nie naruszać prywatności partnera, że po prostu próbowali zgadnąć, co go uszczęśliwi?

– Powiedział, że był na przejażdżce. Mgła wywoływała w nim klaustrofobię i musiał się przewietrzyć. Potem wcześniej położyłem

się do łóżka. Miałem nadzieję, że też to zrobi i będziemy mogli porozmawiać. – David w końcu przestał patrzeć na morze i odwrócił się do niej. Już nie płakał. – Przez chwilę miałem wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Robi plany. Kiedy się obudziłem i przekonałem się, że go nie ma, nie czułem się zaskoczony. Uznałem, że uciekł ode mnie.

Jak Eleanor, pomyślała Willow. Caroline doszła do wniosku, że ona także zamierzała uciec od swojego partnera. Nie przychodziło jej do głowy, co jeszcze mogło łączyć tych dwoje martwych ludzi.

ROZDZIAŁ 26

Perez wracał do Springfield House z Davidem Gordonem i zastanawiał się, co takiego mógłby powiedzieć, żeby go pocieszyć. Z całą pewnością nic o własnych doświadczeniach z przeżywaniem żałoby. Po śmierci Fran, kiedy ludzie opowiadali mu, jak sami cierpieli po utracie bliskich, miał ochotę uderzyć ich i wrzasnąć. *Nic mnie nie obchodzi, że umarł ktoś z twojej rodziny. Nie wykorzystuj mojej tragedii, żeby obnosić się ze swoją. Nie możesz nawet w przybliżeniu wiedzieć, jak się czuję!* Ale chciał wówczas mówić o Fran i wymienić jej imię.

– Kiedy poznał pan Charlesa?

David mówił, nie patrząc na niego, przy akompaniamencie szumu fal rozbijających się na brzegu.

– Całkiem przypadkowo, w kawiarni w Yorku. Było lato i zatręsenie turystów. Mieszkałem tam, a Charles występował w teatrze. Jego kariera telewizyjna już dobiegała końca, ale wciąż był w stanie ściągnąć tłumy na prowincjonalne imprezy. Przy jego stoliku było wolne miejsce i zapytałem, czy mógłbym się dosiąść. „Przepraszam”, powiedziałem. „Chyba pana skądś znam”. Był uszczęśliwiony, że go rozpoznałem, ale szczerze mówiąc, nie przypuszczam, żebym widział go kiedyś w telewizji. Później

uświadomiłem sobie, że bardzo przypomina mojego kolegę z Leeds, i to właśnie z nim go sobie skojarzyłem. Ale zaczęliśmy rozmawiać; nawet wtedy był pociągający. zaproponował, że zostawi mi w teatrze wejściówkę na jego przedstawienie. Podziękowałem mu, choć wcale nie miałem zamiaru tam iść. Nie mój rodzaj rozrywki. Charles zawsze powtarzał, że jestem snobem. Mimo to byłem przy kasie na godzinę przed rozpoczęciem i wiedziałem, że będę zdruzgotany, jeżeli bilet nie będzie na mnie czekał. Po przedstawieniu poszliśmy na obiad. I przypuszczam, że wtedy wszystko się zaczęło. Od tej pory byliśmy parą. Nadal mieszkalem i pracowałem w Yorku, ale Charles zatrzymywał się u mnie, kiedy nie pracował. Potem proponowano mu coraz mniej występów, a dla mnie nauczanie stawało się coraz mniej pociągające, postanowiliśmy więc przejść na wcześniejszą emeryturę i przenieść się na północ. Charles uwielbiał wielkie, dramatyczne gesty, a dla kogoś przyzwyczajonego do życia w mieście przeniesienie się na Unst było dość dramatyczne. Z pasją zajął się domem i dobrze się bawił, nadzorując remont. Jednak gdy prace się skończyły, pozostała jedynie codzienna, żmudna rutyna kierowania i utrzymywania domu wielkości Springfield. Zaczął się nudzić. Zawsze zamierzaliśmy wyjeżdżać z Szetlandów na zimę i trochę podróżować, ale dom pochłoniął całe nasze oszczędności i jestem pewien, że czuł się tu jak w pułapce.

Dotarli do stopni prowadzących do ogrodu na tarasie. David zatrzymał się przez chwilę, ale nie po to, by złapać oddech – był wyraźnie w bardzo dobrej formie – ale żeby powspominać.

– Nigdy nie opowiadałem nikomu tej historii. – Znowu pauza. – Ale z drugiej strony nikt mnie o nią nie pytał. – Stanęli przed drzwiami frontowymi. – Co teraz będzie?

– Willow już porozumiała się z przedsiębiorcą pogrzebowym w Lerwick – odparł Perez. – Zabiorą Charlesa na południe na sekcję. Poznał pan Jamesa Grieve'a, anatomopatologa. Jest bardzo dobry w tym, co robi. – Zawahał się. – I pełen szacunku.

– Jak pan myśli, jak zginął? – Zabrzmiało to jak zdławiony okrzyk bólu.

– Doktor Grieve pomoże nam to ustalić. – Perez przypomniał sobie późną nocą rozmowę przeprowadzoną z anatomopatologiem przy okazji innej sprawy. Zjedli razem obiad, wypili butelkę wina. „Moimi pacjentami, Jimmy, nie są martwi, ale żywi krewni. Jestem wobec nich odpowiedzialny”.

Przynajmniej nie było żadnej tajemnicy w tym, co zdarzyło się z Fran, pomyślał. Byłem tam. I nagle nadeszło wspomnienie – błysk noża w świetle księżyca. Krzyk. Pomyślał, że gdyby nie wiedział, jak umarła, byłoby to dla niego najgorszą torturą.

Sandy czekał na nich w środku.

– Znalazłem pokoje dla tych gości w pensjonacie na Yell i zarezerwowałem im miejsca na promie. Wyjechali pięć minut temu.

– Mówił prawie szeptem, ale David pewnie nie usłyszałby nawet, gdyby Sandy krzyczał. Pograżył się we wspomnieniach o kochanku.

– Co mam robić? – zapytał w końcu. Zachowywał się jak obcy we własnym domu. Perez pomyślał, że teraz role się odwróciły. To funkcjonariusze policji zarządzali tym miejscem, a David był właściwie tylko gościem. – Chciałbym pomóc.

– Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby mógł pan zrobić nam kawę.

David, wyraźnie zadowolony, że może zająć się czymś konkretnym, zniknął w kuchni. Perez wysłał Sandy'ego na plażę, aby zmienić Willow. Śmierć Hilliera musiała wiązać się z zabójstwem Eleanor Longstaff, więc inspektor chciał porozmawiać z Anglikami w Sletts, zanim dotrze do nich wiadomość o następnej tragedii. Ale dobrze wiedział, że najpierw musi porozumieć się z Willow. Raz już doszło do konfliktu między nimi w poprzedniej sprawie, kiedy na własną rękę zajął się wybranym wątkiem śledztwa. Poprzedniego wieczoru też igrał z losem, wypytując George'a bez jej zgody. Stał w drzwiach wejściowych, przyglądając się, jak Sandy idzie po plażę, a potem czekał, by Willow podeszła do niego. Miał wrażenie, że

widzi ją pierwszy raz – jej długie, rozwichrzone włosy, swobodny krok – i pomyślał, że bardziej niż większość Szetlandczyków przypomina wikinga. Mógł ją sobie wyobrazić, jak wiosłuje w drakkarze z taką samą siłą jak mężczyźni. Uśmiechnął się i miał przed oczami ten obraz do chwili, gdy znalazła się tuż obok.

– Jimmy, powiedz mi, z jakiego powodu wyglądasz tak radośnie? Ja nie mam zielonego pojęcia, co powinniśmy teraz zrobić.

Pokręcił głową i poczuł, że się czerwieni.

– Wydaje mi się, że należałoby porozmawiać z ludźmi w Sletts, zanim wszyscy dowiedzą się o śmierci Hilliera. Chciałbym zobaczyć ich reakcję, kiedy o tym usłyszą.

– Jak myślisz, czy powinniśmy tam ściągnąć również Lowriego i Caroline? Mam wrażenie, że do tej pory unikali odpowiedzi na nasze pytania, a nie możemy wykluczyć ich związku ze śmiercią Eleanor tylko dlatego, że w nocy, kiedy zginęła, świętowali swoje małżeństwo.

– Mogę do nich zadzwonić – powiedział. – Może warto także skontaktować się z tymi Anglikami i uprzedzić, że do nich jedziemy. Nie chcielibyśmy, aby uznali, że to odpowiedni dzień na wycieczkę do Lerwick.

– Zrób to, Jimmy. Ale powiedz im, że będziemy za godzinę. Jeszcze nie jadłam śniadania, a nie pracuję dobrze na głodniaka.



Kiedy przyjechali do domu letniskowego, wszyscy przyjaciele byli już na miejscu. Zajęli fotele w saloniku i Perez musiał przynieść dwa krzesła ogrodowe z tarasu. Caroline siedziała na poręczy fotela Lowriego.

– To wszystko jest bardzo tajemnicze, inspektorze.

Zastanawiał się, czy cokolwiek jest w stanie naruszyć jej tarczę nieustannie dobrego humoru. Nie mógł na przykład wyobrazić jej sobie płaczącej. Czy coś w przeszłości spowodowało, że otoczyła się taką ochronną skorupą, czy też była to cecha charakterystyczna dla jej wieku i klasy społecznej?

– Miała miejsce kolejna śmierć. – Wszyscy patrzyli na Pereza, czekając na wyjaśnienie, i kiedy odezwała się Willow, spojrzeli na nią zdumieni. Obserwował ich, ale ich szok wydawał się autentyczny.

– Kto?

Polly Gilmour sama jest blada jak duch, pomyślał Perez.

– Hotelarz. Nazywał się Charles Hillier.

Perezowi wydało się, że kobieta spojrzała na Longstaffa.

– Znała go pani? – zapytał.

Polly odpowiedziała po chwili milczenia.

– Wczoraj... – Znowu pauza. – Mieliśmy nieporozumienie.

– Co się stało? – Willow pochyliła się do przodu. Były w podobnym wieku i wyglądała trochę jak przyjaciółka z uniwersytetu namawiająca do podzielenia się plotkami.

– Weszłam do opuszczonego domu przy drodze do ośrodka. Zwykle wścibstwo, chyba chciałam zobaczyć, jak tam wygląda w środku. Wtedy pojawił się pan Hillier i zapytał, co tam robię.

– Jakby to był jakiś jego interes! – Longstaff sprawiał wrażenie, jakby się postarzał od czasu, kiedy Perez widział go po raz pierwszy. Zmienił się w jednego z tych wiecznie rozzłoszczonych, krewkich facetów w średnim wieku, o czerwonej twarzy i skłonności do zawałów.

– Też pan tam był, panie Longstaff? – Znowu Willow, wciąż spokojna i chłodna.

– Przejeżdżałem obok i zobaczyłem ich w domu, właściwie tylko sylwetki w świetle reflektorów. Zamordowano tu Eleanor, a wyglądało na to, że Hillier przetrzymuje tam Polly wbrew jej woli. Oczywiście musiałem sprawdzić, czy nic jej nie grozi. Nie powinna tak się

szwendać samotnie. – Spojrzał na Marcusa. Oskarżycielsko: *Powinieneś lepiej opiekować się swoją kobietą.*

– Czy pan Hillier zachowywał się nieodpowiednio? – zapytała znowu Willow.

Polly pokręciła głową.

– Tylko dziwnie. Pewnie nie powinno mnie tam być, ale nie robiłam nic złego i wydawało mi się, że zareagował przesadnie. Wtedy pojawił się Ian, atmosfera zaczęła robić się trochę napięta i po prostu wyszliśmy. – Zawahała się. – Hillier powiedział, że jest jakiś związek pomiędzy tym domem a duchem, którego Eleanor podobno widziała. – Odwróciła się do Lowriego. – Wiesz coś o tym?

Lowrie wzruszył ramionami.

– Chata należała do naszej rodziny – powiedział. – Mieszkała w niej dziewczyna, która opiekowała się Lizzie Geldard. Potem mój dziadek zbudował nasz dom na kawałku swojej ziemi, a później Vaila i jej mąż zbudowali swój tuż obok i stary dom porzucono, żeby się rozpadł. Szkoda. Myślałem, że może mąż Vaili wyremontuje go i powiększy swoją działkę, ale przypuszczam, że kosztowałoby to więcej niż budowa nowego domu od podstaw. – Zawahał się. – I zawsze były pewne przesady związane z tym budynkiem. Może uznali, że rozebranie go przyniesie pecha.

– Czy w ogóle ktokolwiek z niego korzysta? – zapytała Willow.

– Dawniej może był w nim skład, ale teraz chyba nawet nie, bo to taka wilgotna stara rudera.

Perez miał wrażenie, że Polly znowu chce się odezwać, ale odwróciła się do okna i nie powiedziała ani słowa.

– Co robiła pani ubiegłego wieczoru po powrocie do Sletts? – kontynuowała Willow.

– Przygotowałam kolację – wyjaśniła Polly. – Zostało bardzo dużo jedzenia, zadzwoniliśmy więc do Lowriego i Caroline i poprosiliśmy, żeby się do nas przyłączyli. Było dobrze spotkać się

i wspomnieć Eleanor. Wydaje mi się, że w tym wszystkim jakoś o niej zapomniano.

– A potem?

– Potem pozostali chcieli wyjść. Ja zostałam. – Przerwała i uśmiechnęła się do Iana. – Ian martwił się o mnie, ale czułam się całkiem bezpieczna. W drzwiach są zamki, a moja komórka ma zasięg. Obiecałam zadzwonić, gdyby coś mnie zaniepokoiło. Tkwiliśmy tu razem od śmierci Eleanor i chciałam spędzić trochę czasu sama.

– A gdzie poszli pozostali?

– Do baru w Springfield House – przejął opowieść Lowrie. – Ian wpadł do nas po południu i wypiliśmy kilka piw. Pomyślałem, że może dobrze zrobiłoby mu trochę towarzystwa. Po kolacji zorientowałem się, że chciałby dalej pić, i zaproponowałem pójście do baru. Nie podobał mi się pomysł, że siedziałby sam w pokoju z butelką whisky. Chodzi mi o to, że Polly i Marcus są fantastyczni, ale w Sletts Ianowi wszystko przypomina Eleanor. W czwartkowe wieczory w barze w Springfield House czasami grają jakąś muzykę, pomyślałem więc, że hałas i ludzie mogą pomóc mu trochę się wyluzować.

– I pomogło? – Perez pamiętał okres po śmierci Fran. Miał ochotę upić się do nieprzytomności, ale nigdy tego nie zrobił. Miał zbyt wielkie poczucie winy. Uważał, że nie zasługuje na uwolnienie się od cierpienia.

– Tak – przyznał Ian. – Ale rankiem miałem potwornego kaca.

– Jak długo byliście w barze?

Ian wzruszył ramionami i spojrzał na Caroline.

– Odwoziłaś nas do domu. O której to było?

– Nie jestem pewna. – Caroline zwróciła się do Pereza. – Robiło się już jasno. Może druga.

– Była pani w barze razem z pozostałymi?

– Wpadłam na jednego drinka – odparła. – Potem zorientowałam się, że będzie to dłuższa sprawa, i wróciłam samochodem do Meoness. Powiedziałam Lowriemu, żeby zadzwonił, kiedy będą chcieli, by ich odwiedzić. – Umilkła na chwilę. – Zanosiło się na męski wieczór i czułam, że będę przeszkadzać.

– Nie pojechała pani do Sletts, by dotrzymać Polly towarzystwa?
– Perezowi wydało się to dziwne, skoro były takimi dobrymi przyjaciółkami.

– Nie. Chciałam porozmawiać z adwokatem załatwiającym zakup domu. Jest naszym starym przyjacielem i wiedziałam że nie będzie miał pretensji o późny telefon. Skoro już podjęliśmy decyzję o przeniesieniu się na północ, chcieliśmy, żeby wszystko odbyło się jak najszybciej. – Caroline zawahała się. – Już złożyłam wypowiedzenie na uniwersytecie, a Lowrie poinformował swojego pracodawcę, że wkrótce się zwolni. Trochę nas przeraża, że przez jakiś czas właściwie nie będziemy mieli żadnych dochodów. Musimy zaplanować nasze nowe życie.

Perezowi przyszła do głowy niesympatyczna myśl, że Caroline traktuje śmierć przyjaciółki jako zakłócenie jej planów.

– Czy George i Grusche byli w domu?

– Chce pan, żebym przedstawiła alibi, inspektorze? – Ton pytania był ostry i gniewny.

– Po prostu próbuję ustalić, co każdy robił.

– Grusche była na zebraniu kółka czytelniczego w Meoness. Jestem pewna, że jej przyjaciele to potwierdzą. Przypuszczam, że George pracował na zewnątrz.

Następne pytanie zadał mężczyznom.

– Kiedy byliście w Springfield House, czy któryś z was widział Charlesa Hilliera?

Lowrie pokręcił głową.

– Właściciele rzadko kiedy zaglądają do baru. Kieruje nim miejscowy facet, mój kumpel. Ian powiedział mi, że miał sprzeczkę

z Charlesem, ale nie sądzę, by groziło, że się tam spotkają.

– Czy któryś z was wychodził z baru na dłuższy czas? – Tym razem włączyła się Willow. – Oczywiście porozmawiamy z innymi klientami.

– Wtedy byłem już tak nawalony, że prawie nie mogłem stać – odparł Ian. – Nie bardzo podobała mi się miejscowa kapela... ludowe kawałki na dobrą sprawę mi nie leżą... i może wyszedłem, żeby nie słyszeć muzyki, ale niczego nie pamiętam.

– Nie było mnie jakieś pół godziny – stwierdził Marcus. – Mniej więcej około jedenastej. Zadzwoiłem do Polly. Chciałem się upewnić, czy wszystko u niej w porządku. Powiedziała, że ma się świetnie, ale idzie spać, i poprosiła, żebym nie bardzo hałasował po powrocie. Potem zadzwoniłem do matki. Nie kontaktowałem się z nią przez kilka dni i dość długo rozmawialiśmy. – Uśmiechnął się krzywo. – Wiecie, jakie są matki.

– Jeżeli był pan w ogrodzie w Springfield, mógł pan widzieć brzeg – powiedział Perez. – Zauważył pan coś? A może słyszał?

Marcus roześmiał się krótko.

– Znowu nadeszła mgła. Coś upiornego. Gdzieś daleko ryczał róg mgłowy. Jęczał jak foki, które widzieliśmy wcześniej tego dnia. Ale nie. Nic nie widziałem.

ROZDZIAŁ 27

Przed wyjazdem do Sletts Willow uzgodniła taktykę z Perezem.

– Zorientuj się, Jimmy, czy potem będziesz mógł porozmawiać z Lowriem sam na sam. O Eleanor. Przed przyjściem na przyjęcie musiała go pytać o Małą Lizzie. Czemu nam o tym nie wspomniał? Jak myślisz, może zaliczyli jakiś szybki numerek przed zawiązaniem węzła małżeńskiego? Wydaje mi się, że Eleanor byłaby nie od tego. Mogłoby ją to bawić.

Teraz wszyscy wychodzili z domu letniskowego i Perez nie był pewien, czy uda mu się odseparować Lowriego od Caroline. Onieśmiały go jej stanowczość oraz zdecydowanie. Ale okazało się, że Caroline ma własne plany – chciała pojechać do galerii na Yell i poszukać jakichś rzeczy do nowego domu.

– Pójdiesz na piechotę, Lowrie. Jeżeli wezmę samochód, powinnam wrócić na kolację.

Ostatecznie wszystko ułożyło się zupełnie prosto i Perez dołączył do Lowriego, który ruszył plażą w kierunku Voxter, domu jego rodziców.

– To straszna sprawa, Jimmy.

– Chyba dla ciebie szczególnie przykra. Mam wrażenie, że swego czasu byłeś bardzo blisko z Eleanor. – Perez pamiętał

zaczerwienionego i zrozpaczonego Lowriego po znalezieniu ciała.

– Matka nakarmiła cię plotkami? – Był odpływ i szli po ubitym piasku. Trudno było zgadnąć, co Lowrie myślał o wtrącaniu się matki w tę sprawę. Albo jak będzie chciał wyjaśnić pierwszą, dramatyczną reakcję po śmierci Eleanor.

– Jak powiedział Marcus, sam wiesz, jakie są matki.

Moja też chce, żebym wrócił do domu. Chciałaby mieć Cassie i mnie w gospodarstwie na Fair Isle, gdzie mogłaby zapewnić nam bezpieczeństwo.

– Kiedy byliśmy na uniwersytecie, wyobrażałem sobie, że się w niej Kocham – stwierdził Lowrie. – Teraz wydaje mi się to jakimś wariactwem. Ale byłem młody, tęskniłem za domem i nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Sprawiała wrażenie jakiegoś egzotycznego stworzenia z innej planety. Przez pierwsze pół roku w Durham marzyłem o niej i śniłem.

– I co się stało?

– Dla zabawy przespała się ze mną parę razy, a potem zajęła się bardziej interesującymi mężczyznami. Bardziej szykownymi i wpływowymi. – Lowrie zatrzymał się nagle i popatrzył przed siebie. – Oświadczyła, że jestem bardzo słodziutki, ale teraz zajmie się dorosłymi.

– Trochę ostro – skomentował lekkim tonem Perez. Nie chciał za bardzo naciskać i przestraszyć rozmówcy, by nie przestał mówić. – Ale nadal byliście przyjaciółmi?

– Uwielbiałem ją. Uznałem, że lepiej nadal być przyjaciółmi niż utracić ją na zawsze. Może pewnego dnia będzie mnie potrzebować, a wtedy popędzę jej na ratunek niczym rycerz na białym rumaku i uświadomi sobie, że jestem jej przeznaczony. A potem odzyskałem zdrowy rozsądek i doszedłem do wniosku, że życie z nią mogłoby stać się koszmarem.

– Ale Ianowi się udało, prawda?

Lowrie zawahał się.

– Ian jest całkowicie innym typem człowieka.

– Pod jakim względem? – Perez był autentycznie zaintrygowany. Wśród wszystkich mieszkańców Sletts Ian był osobą, którą chyba najmniej rozumiał.

– Jest bardzo pewny siebie. Nigdy nie ma żadnych wątpliwości. Kiedy podejmie decyzję w jakiejś kwestii, nic nie jest w stanie tego zmienić. – Lowrie zwolnił i odwrócił się do Pereza. – Zachował się tak, kiedy uznał, że Eleanor jest chora i musi znaleźć się w szpitalu. Reszta z nas tak nie uważała. Wiedzieliśmy, że będzie to dla niej nie do zniesienia. – Umilkł na chwilę. – Poszedłem ją odwiedzić. Nie powiedziałem innym, ale po prostu zakradłem się do niej po pracy. Szpital sprawiał nawet przyjemne wrażenie, przypominał bardziej hotel, ale ona była taka nieszczęśliwa! Pobyt w klinice doprowadzał ją do szaleństwa bardziej niż utrata dziecka. Powiedziałem, że powinna stamtąd wyjść. W końcu tkwiła tam dobrowolnie. Nie mogli jej tam zatrzymać.

– I skorzystała z twojej rady?

– Tak. Wypisała się następnego dnia.

– A co na to Ian?

– Nie powiedziałem mu, że miałem z tym cokolwiek wspólnego. – Lowrie uśmiechnął się przelotnie. – Jestem za wielkim tchórzem. Ian ma paskudne usposobienie. Nie wiem, jak Nell mu to wyjaśniła.

– Spotkałeś się z nią potem sam na sam?

Znowu milczenie. Perez zastanawiał się, czy Lowrie ma zamiar mu skłamać.

– Raz – odezwał się w końcu. – Ian pracował na wyjeździe, więc poszedłem do niej do domu. Wyglądała lepiej. Podziękowała mi za to, że dodałem jej dość pewności siebie, by opuściła szpital. Zapytałem, jak przyjął to Ian; odpowiedziała, że uświadomił sobie, iż nie była chora, tylko smutna. A ona sama doszła do wniosku, że nie powinna się tak przejmować sprawą dziecka. „Może natura dała mi

do zrozumienia, że byłabym kiepską matką. Mam wspaniałego faceta i to powinno mi wystarczyć”.

– Uwierzyłeś jej? – zapytał Perez.

– Chyba tak. Sprawiała wrażenie spokojniejszej i dawno nie była w lepszej formie.

– Rozmawiała z tobą na temat swojego programu o duchach?

Znowu długie milczenie. Perez oczekiwał następnego wyznania.

– Nie – odpowiedział w końcu Lowrie. – W ogóle nie mówiła o swojej pracy.

– Trochę dziwne, że nie zapytała cię o to przed wyjazdem na północ, na wesele. Wiemy, że badała historię Małej Lizzie. Musiała zdawać sobie sprawę, że pojawiająca się w niej niania była twoją krewną.

Lowrie nadal szedł przed siebie.

– Może uznała, że Caroline i ja jesteśmy zbyt zajęci weselem, żeby poświęcić tej kwestii choć trochę czasu. Wrażliwość nie była mocną stroną Eleanor, ale mogła uznać, że jesteśmy zbyt zabiegani, aby jej pomóc przy programie.

Perez zastanowił się. Eleanor przedstawiano mu jako egoistkę pasjonującą się przede wszystkim swoją pracą. Nie mógł uwierzyć, że zrezygnowałyby z przydatnego źródła informacji tylko dlatego, że Lowrie był zajęty weselem. Przecież musiałyby wykonać zaledwie jeden szybki telefon.

– Czy w ogóle chciała się z tobą zobaczyć w czasie kilku ostatnich tygodni? Już po tym, jak widzieliście się w większym gronie?

– Nie po to, żeby mówić o jej pracy!

– Ale może aby porozmawiać o czymkolwiek? – Doszli do kawałka drewna wyrzuconego przez fale. Był wielki, powykęcany i biały jak kość. Pień wyrzeźbiony przez wodę. Perez usiadł na nim, zmuszając Lowriego, by też się zatrzymał.

– Jakiś miesiąc temu spotkaliśmy się całą szóstką na obiedzie, aby omówić ostateczne przygotowania do ślubu w Kent i podróż na północ. Tyle robili zamieszania wokół tego, jakby wybierali się na biegun południowy. – Usiadł obok Pereza. – Po co te wszystkie pytania, Jimmy?

– Przed twoim ślubem Eleanor spotkała się z jakimś mężczyzną. Usiłujemy go zidentyfikować. Oczywiście może to okazać się nieistotnym szczegółem, ale pozostaje niewyjaśnionym elementem.

– Chodzi ci o faceta, którego Caroline widziała z nią w restauracji w Bloomsbury? – Lowrie roześmiał się, a Perez odniósł wrażenie, że zabrzmiała w tym niemal ulga. – No cóż, to nie byłem ja. Tego wieczoru Caroline popędziła natychmiast do domu i oznajmiła, że widziała Eleanor z kimś obcym. Zrobiła z tego wielką aferę. Powiedziałem, że nie zdziwiłoby mnie, gdyby Eleanor miała romans, ale to nie nasz interes.

Perez zastanawiał się, co może z tego wynikać. Zaledwie poprzedniego dnia był w Londynie, ale teraz, patrząc na Morze Północne, trudno mu było wyobrazić sobie małą francuską restaurację w Bloomsbury i odtworzyć w pamięci opisaną przez kelnera sytuację – parę jedzącą coś razem. Być może nie ma w tym nic dziwnego, że Caroline powiedziała Lowriemu, iż widziała Eleanor; jej lojalność wobec narzeczonego mogła okazać się silniejsza niż wobec przyjaciółki.

– Eleanor nigdy nie kontaktowała się z tobą w sprawie tego projektu telewizyjnego? Nawet nie wysłała e-maila? – W to właśnie najtrudniej mu było uwierzyć.

Znowu wahanie.

– Przykro mi, ale nawet maila. – Odwrócił się, a Perez nie mógł zobaczyć wyrazu jego twarzy. Jeżeli Lowrie kłamał, to dlaczego?

Wstali i ruszyli dalej.

– Co na wyspie mówi się o Hillierze i Gordonie? – zapytał. – Twoja matka piecze dla nich, kupują od niej jajka i chyba znasz ich

tak dobrze jak wszyscy.

– Chcesz powiedzieć, Jimmy, że dlatego jesteśmy podejrzani? – Tym razem ton głosu Lowriego był ostry i bardzo przypominał Perezowi Caroline.

– Oczywiście, że nie. Ale musiałeś słyszeć, co ludzie o nich mówią.

– O parze gejów, którzy kupili wielki dom, o to ci chodzi? Czasy się zmieniły. Nie jesteśmy już takimi bigotami jak dawniej, nawet na Unst. – Lowrie milczał przez chwilę. – Było trochę emocji, bo niektórzy pamiętali Charlesa Hilliera z telewizji. Swego czasu był dość sławny. Jeden z tych popularnych magików. Robił sprytne sztuczki, ale koszmarnie nawijał. Fascynowałem się tym w dzieciństwie i nawet dostałem zestaw magika na Boże Narodzenie. Ale większość z nas była po prostu zadowolona, że dom nie popadnie w ruinę. Żadnego z miejscowych nie stać by było na kupienie go. – Znowu milczał przez chwilę. – Zetknąłem się z nimi tylko kilka razy, ale zrobili na mnie dobre wrażenie. Przykro mi, że Charles nie żyje.

– Czy imię Monica coś ci mówi? – spytał Perez.

– W jakim kontekście?

– Nie jestem pewien. Twój ojciec powiedział, że na pogrzebie twojej ciotecznej babki Sarah pojawiła się tajemnicza kobieta. Córka, o której nikt nigdy nie słyszał. Czy to mogło być jej imię?

Lowrie wzruszył ramionami.

– Nic o tym nie wiem. Przykro mi. – Miał minę, jakby rozmowa zaczęła go nudzić. Może podobnie jak Caroline chciał znowu zająć się planowaniem nowego życia na Szetlandach. Być może młodzi wyspiarze nauczyli się nie zawracać sobie głowy przeszłością. Perez doszedł do wniosku, że obecnie trudno mu sobie wyobrazić go jako młodego chłopaka obsesyjnie zakochanego w Eleanor Longstaff. Albo nawet w roli starego przyjaciela odwiedzającego ją w szpitalu

psychiatrycznym i słuchającego o jej kłopotach. Teraz wydawał się chłodny i obojętny.

ROZDZIAŁ 28

W czasie całego spotkania z detektywami Polly miała ochotę zapytać, czy w dalszym ciągu mogą jutro wyjechać, ale pomyślała, że naciskanie w tej sprawie może być uznane za przejaw egoizmu. I tak czuła już niechęć policjantów. Uważali grupę w Sletts za rozwydrzonych intruzów, którym żyje się zbyt dostatnio i łatwo. Ostatecznie Marcus poruszył ten temat, kiedy Perez i Willow wstali i ruszyli do drzwi.

– Polly i ja musimy jutro się zbierać do domu. W poniedziałek powinniśmy być w pracy, zarezerwowałem więc miejsca na nocnym promie na południe. Przypuszczam, że to OK. – Nie niepewnie, jak ona by to zrobiła, ale śmiało, pewnym siebie tonem. – Chodzi mi o to, że nie tylko prawie nie znaleźmy tego człowieka, ale nawet nie mamy pewności, czy nie była to przypadkowa śmierć.

Detektywi popatrzyli na siebie. Wyraźnie potrafili porozumiewać się bez słów.

– Oczywiście – oświadczyła w końcu Willow. – Nie mamy powodu trzymać tu państwa dłużej. Kiedy zamierzacie opuścić Unst?

– Zawiadomiliśmy właścicielkę domu, że wyprowadzimy się do pierwszej – odparł Marcus.

Znowu wymiana spojrzeń pomiędzy funkcjonariuszami i Polly wyczuła, że ustalają ostateczny termin osiągnięcia jakichś rezultatów w śledztwie. Albo schwywania zabójcy.

– A pan, panie Longstaff? – spytała Willow. – Czy pan także zamierza jutro wyjechać?

Ian milczał przez chwilę.

– Sam nie wiem – rzekł. – Mam wrażenie, że wyjazd stąd, kiedy wciąż nie ma informacji, co stało się Eleanor, jest jakby dezercją. Ale nie mogę zostać w Sletts. Mają się tu sprowadzić inni goście.

Spojrzał błagalnie na Lowriego i Caroline. Nie zareagowali natychmiast i Polly uznała, że na pewno już o tym rozmawiali. Podejrzała, że Lowrie z przyjemnością zaproponowałby Ianowi, by zatrzymał się na kilka dni w Voxter, ale Caroline nie podobał się ten pomysł. Nawet teraz zachowywała się obojętnie i na chwilę zapadła niezręczna cisza.

– W takim razie pewnie wyjadę razem z Marcusem i Polly – odezwał się w końcu. – Wygląda na to, że nie mam wyboru.

Wyszli za policjantami na dwór. Kobieta detektyw odjechała samochodem, a Perez i Lowrie ruszyli plażą w kierunku Voxter. Polly zastanawiała się, o czym mogą rozmawiać, i znowu doszła do wniosku, że jeżeli ktoś znajdzie zabójcę Eleanor, zrobi to Jimmy Perez. Marcus i Ian wrócili do domu, do swoich laptopów i komórek.

– Musisz bardzo chcieć się stąd wyrwać – powiedziała Caroline do Polly, gdy tylko zostały same. – Przeżyłaś upiorny tydzień. Siedziałam tu tylko godzinę, a już zaczęłam mieć klaustrofobię. Miałam ochotę krzyczeć. Pewnie to wzgórze za domem powoduje, że człowiek czuje się uwięziony. Zawsze uważałam Szetlandy za miejsce z rozległymi widokami i niską linią horyzontu. Kocham w wyspach tę świadomość przestrzeni, a tutaj właściwie tego nie ma. Dlatego zakochałam się w tej działce w Vidlin, bo tak tam jasno.

– Czuję się, jakby trochę mi odbijało. – Polly nie była pewna, ile może powiedzieć Caroline, do jakiego stopnia jej się zwierzyć. Jej

przyjaciółka nie wyobrażałaby sobie dziewczynki w białej sukni tańczącej w opuszczonym domu. Była całkowicie trzeźwo myślącą osobą.

– Może urwałybyśmy się na kilka godzin? – zaproponowała Caroline. – I tak zamierzałam odwiedzić galerię na Yell, a jest przy niej sympatyczny barek. Mogłybyśmy zjeść tam lunch i obejrzeć dzieła sztuki. Poudawać, że jesteśmy znowu w Londynie. Lowrie i ja dostaliśmy w prezencie ślubnym bon podarunkowy do galerii. Mogłabyś mi pomóc wybrać coś do naszego nowego domu.

– Tak – odpowiedziała Polly. Nagle poczuła się bardziej swobodna, mniej przygnębiona. Przynajmniej przez kilka godzin będzie mogła cofnąć się do okresu sprzed śmierci Eleanor. Razem z Caroline będą oglądały piękne przedmioty, piły kawę, rozmawiały o kupnie i sprzedaży domów, wakacjach i biurowych ploteczkach. A kiedy wrócą na Unst, będzie musiała przetrwać tylko jeden wieczór i poświęci go na pakowanie oraz przygotowanie się do powrotu. Życie znowu stanie się normalne.

– Czy mogłybyśmy zaprosić Grusche, żeby z nami pojechała? – zapytała z zastanowieniem Caroline. – Oczywiście, jeżeli nie ma żadnego problemu. Może wolisz, żebyśmy były tylko we dwie, ale bardzo by się to jej podobało.

Przez chwilę Polly poczuła się urażona. Wyglądało na to, że Caroline już przywiązała się bardziej do swojej nowej rodziny na wyspach. Potem jednak uznała, że zabranie Grusche jest dobrym pomysłem. Bez niej mogłoby się skończyć tym, że ostatecznie zaczną z Caroline znowu rozmawiać o Eleanor. Poza tym lubiła tę starszą kobietę, jej cięty dowcip, sposób, w jaki się śmiała, jak potrafiła skwitować czyjś charakter lub jakąś sytuację śmiesznym grymasem lub paroma słowami.

– Jasne – powiedziała. – Czemu nie?



Prom wiozący je przez Sound na Yell był mały, bez salonu dla pasażerów, stały więc na pokładzie obok samochodów. Grusche i Caroline gawędziły z członkami załogi, zwracając się do nich po nazwisku. Polly patrzyła na Unst. Wciąż wiał wiatr i woda pokryta była niewielkimi falami z białymi grzywami piany. Po powrocie do samochodu, kiedy czekały, aż wrota promu otworzą się, żeby wszystkich wypuścić, Grusche i Caroline wciąż rozmawiały, jakby od dawna były przyjaciółkami – a przynajmniej sojuszniczkami – a ona kimś obcym. Polly siedziała z tyłu. Grusche odwróciła się do niej.

– Chłopaki z promu mówią, że Sumburgh jest zamknięte z powodu mgły – oznajmiła. – Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Że tak niedaleko pogoda może być tak zupełnie inna.

– Czy mgła znowu tu nadejdzie? – Polly nienawidziła tych nieprzejrzystych oparów odgradzających ją od całego otoczenia. Powodowały, że zaczynała ponosić ją wyobraźnia.

– Kto to wie? Wszystko zależy od kierunku wiatru. – Grusche odwróciła się i dalej rozmawiała z Caroline o planach przeprowadzki. Polly zastanawiała się, czy kiedykolwiek mogłaby się tak zaprzyjaźnić z matką Marcusa.



Galeria była nowa, wtulona w małą zatoczkę. Ściany z nieobrobionych kamieni miały zaokrąglony kształt i kojarzyły się Polly z murkami ogradzającymi pastwiska owiec i warzywniki, jakie widziała na wzgórzach Unst. Miejscem, gdzie znalazła komórkę Eleanor. Wyglądało na to, że właścicielem jest Anglik, który zarabiał, prowadząc pracownię projektowania graficznego. Galeria była jego hobby i namiętnością. Do prowadzenia jej zatrudnił kobietę

specjalizującą się w ceramice, która miała swoją pracownię w tym samym budynku. Przez szklaną ścianę można było obserwować ją przy pracy. Właściciela nigdzie nie było widać.

– Wyraźnie nie liczył się z kosztami – oznajmiła Grusche. – Tacy już są ci przyjezdni. David i biedny Charles musieli wydać majątek na Springfield. Bardzo dużo zainwestowali i chcieli, żeby wszystko było tak, jak planowali.

Uznały, że pora na lunch, i znalazły miejsca w barze. Przy sąsiednim stoliku jadły coś dwie starsze kobiety. Grusche przywitała się z nimi i zaczęły rozmawiać o jakiejś wspólnej znajomej. Przez wielkie, wygięte łukowato okno widać było plażę pełną otoczków i wzgórze na drugim brzegu zatoki. Wewnątrz wyeksponowano na ścianach dzieła sztuki z galerii. Nagle Polly zwróciła uwagę na portret dziewczynki ubranej w białą suknię. W czasie gdy Caroline i Grusche zajęły się menu, ona wpatrywała się w obraz, zastanawiając się, czy to rzeczywistość, czy może jej wyobraźnia znowu zaczęła szaleć. Kontury były zamglone, niewyraźnie, w tle widziała same cienie. Nie sposób było dostrzec rysów, ale suknia i wstążki we włosach wyglądały upiornie znajomo.

– Kto to taki?

– Nie jestem pewna. – Grusche zwróciła uwagę, na co patrzy Polly. – Ale nazwisko malarki już słyszałam. Oczywiście to nie może być nikt miejscowy. Ekspozyty w galerii są autorstwa ludzi z całego kraju. Ten obraz jest dość staroświecki, nie sądzisz? Może namalowano go z myślą o turystach.

Polly uznała, że w niczym nie przypomina obrazka z pudełka czekoladek. Sposób, w jaki dziewczynka patrzyła, był niepokojący, jakby rzucała wyzwanie.

– Chyba widziałam to dziecko. – Polly zrozumiała, że nie ucieknie od koszmarów nawet tutaj. – Na plaży w czasie wesela. – Spojrzała na nie, szukając wsparcia. Może Caroline i Grusche dzięki swojej

sile i zdrowemu rozsądkowi znajdą racjonalne wytłumaczenie jej niepokoju, poczucia, że jest śledzona i nękana.

– Chcesz powiedzieć, że wygląda jak duch Małej Lizzie? – Caroline nie była w stanie ukryć nutki szyderstwa w głosie. – Słowo daję, Pol, nie powinnaś pozwolić, by tak ponosiła cię wyobraźnia. Wszystko przez to, że tkwisz w tym paskudnym domu.

Młoda kelnerka przyniosła zupę i placki kukurydziane.

Grusche zmarszczyła brwi. Być może uznała, że Caroline zachowała się niegrzecznie.

– Jest tylko jeden portret Lizzie Geldard i znajduje się w muzeum w Lerwick. Wiesz, wcale nie wygląda jak ta dziewczynka. Chyba musiałaś się pomylić. Wszystkie te paskudne rzeczy, które się zdarzyły, musiały spowodować, że masz złudzenia.

– Widziałam portret w Lerwick. – Polly pomyślała, że Grusche traktuje ją jak dziecko, któremu nie należy się sprzeciwiać.

– Zawsze uważałam, że dziewczynka na obrazie w muzeum wygląda bardzo zwyczajnie – stwierdziła Grusche. – A ta tutaj jest całkiem inna, nie sądzisz? Bardzo śliczna.

– Wierzysz w duchy? – Polly spojrzała na nią i czekała w napięciu na odpowiedź, trzymając łyżkę nad talerzem.

– Ani trochę! – Grusche roześmiała się cicho. – Mieszkam w Meoness trzydzieści pięć lat i nigdy jej nie widziałam. Ale podejrzewam, że George tak. Twierdzi, że nie wierzy, ale ludzie, którzy pracują blisko morza, są okropnie przesądni i przez to mają pewne dziwne pomysły. Ale nie chce o niej mówić. Uważa, że jej śmierć rzuca złe światło na jego rodzinę.

– Dlaczego? – Caroline skończyła już zupę i energicznie smarowała masłem pozostałą kromkę chleba. Polly uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała Caroline rozmarzonej czy próżnującej. Nawet jej polowanie na Lowriego w studenckich czasach było prowadzone z bezlitosną precyzją. Od razu wpadł jej w oko

i postanowiła, że zrobi wszystko, aby poprosił ją o rękę. Uznała jego zauroczenie Eleanor na pierwszym roku studiów za wyzwanie.

– Ponieważ jej nianią była Sarah Malcolmson, ciotka George'a. Powinna była lepiej zadbać o dziewczynkę – wyjaśniła Grusche. – Są różne wyjaśnienia śmierci Lizzie; według jednego z nich Sarah zaniedbała swoje obowiązki, przyczyną wypadku była jej nieostrożność. Rozmawiała ze swoją sympatią, chłopakiem pracującym w ogrodzie, i nie zauważyła, że dziewczynka pobiegła na brzeg, we mgłę. Pewnie to bzdura, ale wszyscy uwielbiają wątki romansowe.

– Mieszkała ze swoją rodziną w domu, który obecnie prawie się rozpadł. – Polly przypominała sobie spotkanie z Charlesem Hillierem i dziwny uśmiezek, z jakim przekazywał jej tę informację. Spojrzała znowu na obraz i wydało jej się, że dziewczynka w bieli uśmiecha się tak samo znacząco.

– Dom nazywał się Utra – powiedziała Grusche. – Jeżeli cię to interesuje, mamy jego zdjęcia, zanim znalazł się w takim złym stanie. Na jednym matka George'a, jeszcze jako młoda kobieta, siedzi na zewnątrz i szydełkuje.

– Dlaczego w nim nie zostali?

Grusche wzruszyła ramionami.

– Bo był za mały. Kiedy stary George ożenił się, chciał mieć własny dom. Wyobraź sobie, jak było, kiedy wszyscy tłoczyli się w starej chacie. Stary George, dziadek Lowriego, zbudował Voxter, zanim urodziły im się dzieci.

Polly odsunęła talerz i wstała, aby przyjrzeć się obrazowi z bliska. Kiedy jednak podeszła do niego, miała wrażenie, że dziewczynka znika w fakturze tła. Dopiero gdy się cofnęła, postać stała się wyraźniejsza i po raz kolejny Polly przeżyła szok.

– Słowo daję, wygląda dokładnie tak, jak dziewczynka, którą widziałam na plaży przed ośrodkiem w czasie waszego wesela. – Słowa wyrwały się z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać, i teraz

roześmiała się, jakby dając do zrozumienia, że w gruncie rzeczy nie uważa, że była duchem. – Ma takie same usta i oczy. Niezwykły zbieg okoliczności, prawda?

– Może widziałaś dziecko kogoś miejscowego – odezwała się Caroline – które pozowało do tego obrazu. Jesteś pewna, że go nie znasz, Grusche?

Grusche wstała, przyjrzała się dokładnie i pokręciła głową.

Obraz na ścianie znowu przyciągnął spojrzenie Polly. Tłem był leśny krajobraz, który w niczym nie przypominał Szetlandów. Wiedziała, że zaczyna zachowywać się idiotycznie.

– Wydaje mi się, że widziałam ją jeszcze raz. W tym niszczącym domu, Utrze. Ubrana na biało dziewczynka kręciła się w kółko na palcach. – Przerwała, ale poczuła ulgę, że w końcu powiedziała im o swoich wizjach. Zrobiło jej się lepiej, że je zwerbalizowała. Nie miała racji, tłumiąc to w sobie. To była prosta droga do szaleństwa.

– Uważasz, że zobaczyłaś w Utrze tego ducha Eleanor? – Caroline popatrzyła na nią dziwnie, jakby uznała, że Polly już oszalała.

– No cóż, z całą pewnością nie była duchem. – Polly uśmiechnęła się słabo, ale w gruncie rzeczy nie była pewna, że powiedziała prawdę. Być może rzeczywiście widziała ducha. Ta myśl nasilała się w czasie ostatnich kilku dni, wciskała się w jej umysł i kobieta miała wrażenie, że przestała racjonalnie funkcjonować. Jak inaczej można wytłumaczyć ten widok tańczącej dziewczynki? Dziecka, którego nikt w Meoness nie zna? Spojrzała na siedzące przed nią kobiety. – Ale ktoś był w środku.

– To mógł być każdy – stwierdziła lekceważącym tonem Caroline. – Przecież musiało być już prawie ciemno, kiedy tamtędy szłaś. Po zamordowaniu Eleanor wszyscy byliśmy nieźle wystraszeni.

Ale nie ty! Nigdy w życiu się nie bałaś. A ja bałam się niemal nieustannie. Nie duchów, ale że powiem coś niewłaściwego,

spowoduję jakąś niezręczną sytuację. Zwrócę na siebie uwagę. Dlatego teraz tak się zachowuję.

Nagle zatęskniła za Eleanor, która wysłuchałaby jej bez głoszenia kazań czy posyłania jej potępiających spojrzeń. Której lekarstwem na całe zło świata były śmiech i kolejna butelka wina.

– Chyba masz rację. To niesamowite światło sprawiło, że poniosła mnie wyobraźnia.

Grusche spojrzała na nią dziwnie, ale Caroline właściwie nie zwróciła uwagi na jej słowa. Skierowała się do galerii. Grusche poszła z nią i Polly słyszała, jak rozmawiają o zasłonach i kolorach i czy abstrakcyjny obraz zainspirowany przez Muckle Flugga pasowałby do pokoju z wypolerowanym drewnianym parkietem.

– Uważam, że podobałby się Lowriemu – stwierdziła Grusche. – Powinnaś go kupić.

Polly słyszała ją, ale miała wrażenie, że słowa dobiegają do niej z oddali. Stała przed portretem dziewczynki. W jednym rogu widniał podpis. *Monica Leaze*. Nazwisko nic jej nie mówiło, ale nie musiała go zapisywać. Wiedziała, że go nie zapomni.

§

Kiedy wracały promem na Unst, znowu stały na pokładzie i w miarę jak wyspa się zbliżała, w Polly narastało przeczucie jakiegoś bliskiego nieszczęścia. Przekonywała samą siebie, że musi przetrwać tylko tę jedną noc. Kiedy statek wykonał zwrot, aby dojść do nabrzeża, mogła spojrzeć na południe w kierunku Yell i zobaczyła na horyzoncie szarą ławicę mgły. Miała wrażenie, że zamyka się za nią ostatnia droga ucieczki. Kiedy dojechali z powrotem do Meoness, światło dnia znowu zniknęło.

ROZDZIAŁ 29

Willow i Sandy przygotowali zaimprovizowany lunch w kuchni Springfield House. Willow była zdenerwowana. Gdyby znajdowali się w Szkocji, już miałyby wyniki sekcji. Wiedziałyby, jak zmarł Charles Hillier. Tutaj mogła tylko czekać, a nigdy nie była w tym dobra.

David poszedł do ogrodzonego murem warzywnika. Wcześniej Willow przyglądała się z okna sypialni, jak kopie i kopie nieuprawiany dotąd kawałek ziemi koło zniszczonej szklarni, jakby wysiłek fizyczny mógł zmęczyć nie tylko jego ciało, ale także umysł, pozwolić mu przestać myśleć. Wyszła na dwór, aby zawołać go na lunch, ale nawet kiedy stanęła tuż za nim, nadal wbijał szpadel w grunt, naciskał go stopą i napinając całe ciało, usiłował podważyć bryłę torfiastej ziemi, nie zważając na nic, co dzieje się wokół. Stuknęła go w ramię.

– Proszę przyjść na lunch. Musi pan coś jeść.

Przestał kopać. Twarz miał zaczerwienioną, pot spływał mu z czoła do oczu.

– Gdzie on jest?

Nie musiała pytać. Wiedziała, o co mu chodzi.

– Annie Goudie, przedsiębiorca pogrzebowy, właśnie przyjechała z ludźmi. Powinni wkrótce zabrać Charlesa do Lerwick. Dziś w nocy

znajdzie się na promie do Aberdeen. – Umiłła na chwilę. – Chciałby pan go zobaczyć? Pożegnać się?

– Nie! – Odwrócił się z gniewem, jakby zamierzał znowu kopać, ale nagle znieruchomiał, szpadel upadł na ziemię koło jego stóp i mężczyzna znowu spojrzał na nią. – Przepraszam, ale nie mogę tego znieść. Widzieć go tak niepodobnego do siebie. Za życia nigdy nie był w bezruchu.

Skinęła głową. Białorzytka przemknęła nad murem oddzielającym ogród od zbocza wzgórza.

– Czy mogę coś panu przynieść? Herbatę? Wodę?

Wskazał butelkę wody stojącą na ścieżce okalającej warzywnik.

– Nic mi nie trzeba. To bardzo miłe z pani strony, ale lepiej będzie, jak tu zostanie.

⌘

W kuchni Sandy i Perez zaczęli już jeść. Jimmy robił notatki, w taki sam metodyczny sposób, jak rozszyfrowywał gryzmoły Eleanor. Lewą ręką sięgnął po kawałek chleba i nadal pisał prawą. Willow naląa sobie z kranu wody do szklanki i zastanawiała się, jak długo jeszcze będą działać ze Springfield House. Teraz miała wrażenie, że jest to sytuacja jak z innego stulecia, w której muszą prowadzić w trójkę dochodzenie bez żadnej pomocy z zewnątrz. Jak zespół operacji specjalnych w czasie wojny, albo może grupa ruchu oporu w okupowanym kraju. Wkrótce zaczną pojawiać się żądania, aby wrócili na posterunek policji w Lerwick, gdzie będą dysponowali technicznym wsparciem pozwalającym pracować w bardziej konwencjonalny sposób. I gdzie jej szef z Inverness będzie nalegać na regularne telekonferencje z najnowszymi informacjami. Już martwił się budżetem. „Nie wyobrażaj sobie, że będziesz mogła zgłaszać nadgodziny tylko dlatego, że tam siedzisz. To twój wybór”.

Kiedy troje Anglików wyjedzie na południe, policjanci nie będą mieli już wymówki, żeby pozostać na Unst, w związku z czym następnego ranka Willow odda Springfield House Davidowi i jego wspomnieniom.

Zastanawiała się, co Gordon wtedy zrobi. Nie miał przyjaciół na wyspie. Charles był towarzyski, czasami wpadał wieczorem do baru, żeby pogawędzić z miejscowymi. Davidowi wystarczało do szczęścia zakulisowe dbanie, by wszystko sprawnie działało. Podejrzewała, że teraz sprzeda dom i wróci do jakiegoś anonimowego mieszkania w jakimś małym uniwersyteckim mieście. Będzie spędzał dni, spacerując po okolicy i wspominając z żalem jedyny okres w życiu, w którym podjął ryzyko.

Perez podniósł głowę znad notatek.

– Jak on się czuje?

– Jest rozgniewany – powiedziała. – Próbuje się zmęczyć, kopiąc. Jakby mógł ożywić człowieka, przewracając cały ogród do góry nogami. – Na ścianie wisiał zegar i w panującej ciszy słyszała jego tykanie, odmierzające sekundy do ich wyjazdu. Czowała niemal fizyczną presję; zmusiła się, by oddychać powoli. – Co masz dla mnie, Sandy? Jakież wiadomości o tajemniczej Monice wspomnianej w notatkach Eleanor? Zastanawialiśmy się, czy może to być córka Sarah Malcolmson.

Sandy miał usta pełne wędzonej makreli i chleba, musiała więc najpierw poczekać, aż będzie mógł mówić, a potem by skończył przeproszać. Perez spojrzał na niego, przerywając pisanie.

– Po prostu powiedz to wreszcie, człowieku!

– Kiedy przyszła Mary Lomax, żeby pilnować ciała, pojechałem do Voxter. – Wyglądał na zaniepokojonego. – Nie było was tutaj, ale pomyślałem, że to najlepsze, co mogę zrobić. Wiem, że już rozmawiałeś z George'em, Jimmy, ale pomyślałem, że może wiedzieć więcej o córce Sarah, niż powiedział. Mógł ją spotkać na pogrzebie i przynajmniej poznać jej imię.

– No i co? Czy to była nasza tajemnicza Monica?

Sandy pokręcił głową.

– Elizabeth. Miała na imię Elizabeth.

– Sarah Malcolmson dała swojej córce imię dziecka, o którego śmierć ją obwiniano? – Willow nie mogła zrozumieć, jaki był w tym sens. Sprawiało to wrażenie jakiegoś dziwnego masochizmu. I było niezbyt sprawiedliwe wobec dziewczyny, która w ten sposób codziennie przypominała matce, dlaczego była zmuszona opuścić wyspy.

– Najwyraźniej tak.

– Być może Sarah naprawdę lubiła Lizzie Geldard. – Perez odsunął notatki. – W tamtych czasach zamożni rodzice właściwie w niewielkim stopniu opiekowali się dziećmi. Sarah mogła być dla dziewczynki prawie jak matka. Być może imię miało uczcić jej pamięć.

Willow nie była wcale tego pewna. Uważała, że pomysł był upiorny.

– A więc nadal szukamy kogoś o imieniu Monica, kto pojawił się w notesie Eleanor. Nie przypuszczam, Jimmy, żebyś natknął się na coś pożytecznego, na przykład numer telefonu.

– Nie.

– A więc być może jeszcze jej nie odnalazła. – Willow wzięła z miski na stole dojrzałego pomidora i ugryzła go. Sok pociekł jej po brodzie, więc urwała kawałek papierowego ręcznika z rolki na ławce i wytarła twarz.

– Albo już ją знаła. Nie ma nazwiska, więc niewykluczone, że Eleanor przyjaźniła się z tajemniczą Monicą. Albo przynajmniej już się z nią wcześniej spotkała.

Willow znowu doszła do wniosku, że nie mają czasu na tego rodzaju spekulacje. Dla swojego szefa w Inverness musiała mieć coś konkretnego.

– Chcę ustalić, co robił Charles wczoraj wieczorem po tym, jak zastał w starym domu w Meoness Polly i Iana. Na przykład, czy poszedł do baru w Springfield House, kiedy byli tam ci Anglicy i Lowrie?

– Lowrie twierdzi, że nie.

– No cóż, trudno go uznać za bezstronnego świadka, prawda? – Czuję, że w jej głosie słyszę frustrację. – Jest byłym kochankiem Eleanor Longstaff i potencjalnym podejrzanym.

– Może powinniśmy obejrzeć biuro Hilliera? – zaproponował Perez. – David jest na dworze i to może być odpowiednia chwila. Interesuje mnie, czy są jakieś ślady tego, że Eleanor i Charles się kontaktowali. Nawet jeżeli zadzwoniła tylko raz, by zapytać o historię domu i rodziny Geldardów, to dlaczego nie powiedział o tym Davidowi? Przecież Gordon jest historykiem, specjalistą.

– A potem chciałabym pójść do tego opuszczonego domu, w którym spotkał się z Ianem i Polly. – Willow już zerwała się z miejsca. Każde działanie było lepsze od siedzenia w tym smutnym domu i oczekiwania na jakieś olśnienie. – Po co tam poszedł? Nie kupuję wytłumaczenia, że po prostu przejeżdżał obok w tej mgle.

– Żeby się z kimś spotkać? – Sandy śledził rozmowę i usiłował pomóc.

– Masz na myśli Polly Gilmour? Mogło tak być. Umówili się na spotkanie, a potem pojawił się Ian i ich zaskoczył. – Ale Willow nie potrafiła się domyślić, jaki mógł być związek pomiędzy londyńską bibliotekarką a byłym magikiem prowadzącym elegancki hotel na Szetlandach. Wciąż wydawało się, że tylko Eleanor Longstaff łączyła ze sobą wszystkich ludzi występujących w tej sprawie, a po jej śmierci grupa ta rozpadła się na poszczególne osoby. A spotkanie w chacie w ewidentny sposób wstrząsnęło Polly. Czy byłaby tak przerażona, gdyby spotkanie było umówione?

Biuro hotelowe znajdowało się w małym pokoju na parterze. Wszystkie pieniądze wydano na urządzenie pokoi dla gości i w rezultacie to robocze pomieszczenie sprawiało wrażenie dość obskurnego. Samodzielnie zmontowane regały ustawiono w niszach, a biurko wyglądało, jakby kupiono je w sklepie ze starzyzną w Lerwick. Willow usiadła przy nim i zajęła się komputerem. Hillier nie wylogował się, nie musiała więc podawać hasła, żeby zalogować się do systemu czy do poczty.

– Żadnego maila od Eleanor – oświadczyła. – Albo porozumiewali się telefonicznie, albo kasował wiadomości zaraz po ich przeczytaniu.

– Jest coś od tajemniczej Moniki? – Perez sprawdzał regały, wyjmował przewodniki i skoroszyty z aktami. Było tam też pudełko pełne pokwitowań za prace wykonane w Springfield House. Postawił je na biurku koło Willow.

– Nic się nie zachowało. Ale wygląda na to, że bardzo skrupulatnie czyścił skrzynkę pocztową. Moje są nawet sprzed wielu lat.

– Znowu tajemnice – stwierdził Perez.

– Ale kto jeszcze miał dostęp do tego komputera? Tylko David. – Zdawała sobie sprawę, że Perez stoi bardzo blisko niej i zagląda jej przez ramię. Wyobrażała sobie wręcz, że czuje jego oddech na karku.

– I chyba o to właśnie chodziło – powiedział Perez. – Charles brał udział w czymś związanym z projektem Eleanor i wiedział, że David może tego nie pochwałać.

– Jutro zabierzemy komputer na południe. – Willow znowu miała wrażenie, że upływ czasu jest czymś namacalnym jak pływy czy wiatr. – Maniacy komputerowi w Inverness powinni zdołać odtworzyć

historię korespondencji. Może znajdą jakąś wzmiankę o naszej Monice. – Zaczęła wyjmować pokwitowania z pudełka.

– Popatrz na to! Setki funtów za komplet zasłon do sypialni. Teraz wiadomo, dlaczego kończyła im się forsa. – Zastanawiała się, czy David zgadzał się na te wydatki, czy po prostu przymykał na nie oko, wiedząc, że tylko emocje związane z remontem i wyposażaniem Springfield zatrzymują Charlesa na Szetlandach.

Perez skończył opróżniać regały i zwrócił uwagę na malowaną szafkę będącą jednocześnie siedziskiem okiennym, jedyny oryginalny mebel w całym pokoju. Znajdowały się w niej pamiątki z kariery scenicznej Charlesa. Ulotki i afisze, podpisany program z „Royal Variety Show”, zdjęcia Charlesa w towarzystwie mężczyzn w marynarkach o szerokich klapach i kobiet w wysokich perukach. Układał zawartość szafki na podłodze. I nagle zatrzymał się. Klęczał i przez chwilę Willow wydawało się, że się modli. Potem wyjął z kieszeni kurtki parę lateksowych rękawiczek. Uklękała przy nim i ponownie poczuła bliskość jego ciała.

Jimmy sięgnął w głąb szafki i wyjął mały cyfrowy dyktafon. Pokazał go jej, trzymając przedmiot ostrożnie w palcach.

– To może być zbieg okoliczności. – Willow wstała. – Wcale nie musiał należeć do Eleanor. – Ale sama nie wierzyła w to, co mówi, i słyszała podniecenie w swoim głosie. Może wreszcie znaleźli konkretne ogniwo łączące obie ofiary.

– Może sprawdzimy, co? – Perez stanął przy biurku i włączył dyktafon. Usłyszeli podekscytowaną młodą kobietę opowiadającą, jak po wieczorze spędzonym z krewnymi wracała z Voxter i zobaczyła zjawę Małej Lizzie.

– To Vaila Arthur opowiada Eleanor historię swojego spotkania z Małą Lizzie. – oznajmiła Willow. – Możemy cofnąć nagranie i odsłuchać je od samego początku?

Perez nacisnął kilka klawiszy. Przez chwilę panowała cisza. Willow spodziewała się, że znowu usłyszy Vailę, ale zamiast tego

rozległ się głos jakiejś dziewczynki. Śpiewała prostą melodię, ton miała trochę piskliwy i niezbyt czysto brała wysokie nuty, ale mimo wszystko utwór wzruszał.

– Co to jest, na litość boską? – Spojrzała na Pereza stojącego za biurkiem bez ruchu, z twarzą białą jak papier.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Piosenka o Małej Lizzie.

ROZDZIAŁ 30

Perez poznał piosenkę już po pierwszych taktach. Cassie nauczyła się jej w szkole i po powrocie do domu śpiewała ją ciągle, powtarzała raz za razem, przygotowując się do przedstawienia na zakończenie roku szkolnego. Aż on i Fran mieli ochotę krzyczeć. I chociaż wtedy Fran żyła, była przy nim – ciepła, silna i skora do sporów – uważał, że uczenie dzieci piosenki o Małej Lizzie jest czymś niewłaściwym. Zdawał sobie sprawę, że powinny być świadome swego dziedzictwa kulturowego, tradycji ludowych i tak dalej, ale ta piosenka została napisana zaledwie dwadzieścia lat temu przez Marty'ego Thomsona w Northmavine i opisywała śmierć autentycznego dziecka. Kiedy jednak podzielił się swoimi obawami z Fran, wyśmiała go, powiedziała, że jest niemądry i za długo jest gliniarzem.

– Dzieciaki uwielbiają niesamowite historie. A większość z nich nawet nie słucha słów.

Wspomnienie Fran było tak realne, że przez chwilę wyobraził sobie, iż to ona, a nie Willow Reeves, siedzi po drugiej stronie biurka w wielkim domu na Unst.

Jej głos przywołał go do rzeczywistości i znowu ogarnął go ból po utracie ukochanej kobiety. Uznał, że powinien wyjaśnić swoją

reakcję na piosenkę, i kiedy to zrobił, wspomnienie Fran wyśmiewającej jego obawy i pomysł, że Cassie może się przestraszyć, ustąpiły. Chciał skupić się na tym wspomnieniu, dźwięku głosu Fran i kształcie jej ciała, kiedy śmiała się z głową odchyloną do tyłu.

– Napisał ją znany miejscowy muzyk. To taka ballada inspirowana historią śmierci Elizabeth Geldard. Dzieci uczą się jej w szkole, bo uważana jest za część ich dziedzictwa, ale nauczyciele posługują się nią także, aby ostrzegać, że wybrzeże może być niebezpieczne, że trzeba pamiętać o przyływach. – Mówiąc to, uświadomił sobie, że piosenka na taśmie była jakaś inna. Niezupełnie taka, jak śpiewała ją Cassie. Zastanawiał się, czy nie poprosić Willow, aby odtworzyła ją jeszcze raz, ale obawiał się swojej reakcji. Może znowu zawładną nim emocje, może nawet załamie się, a przecież zapewnił Willow, że już dobrze się czuje i doskonale nadaje się do pracy.

– Dlaczego jest na dyktafonie Eleanor? Czy to śpiewała Vaila Arthur? Dodatkowe tło dla jej opowieści o spotkaniu z duchem?

– To nie brzmiało jak głos kobiety – stwierdził Perez. – Raczej dziewczynki. – Tego jednego był pewien.

– Jeżeli więc ustalimy, kto to śpiewał, możemy także dowiedzieć się, z kim jeszcze spotkała się Eleanor w dniu przyjęcia. Vaila ma niemowlę. To nie mogło być ono.

Perez nie odpowiedział.

– Powinniśmy zapytać Vailę – zdecydowała Willow. – Chodź, Jimmy. Im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Poczuł, że patrzy na niego dziwnie, i próbował skupić się na tym, co do niego mówi, ale wciąż myślał o piosence: czym różniła się wersja z dyktafonu od tej, którą znał. W końcu wstał i wyszedł za nią z domu. Gdy znaleźli się na dziedzińcu, na którym stał samochód, zobaczyli, że David siedzi przed ogrodowym murkiem i pali papierosa.

– Rzuciłem lata temu. – Ruchem głowy wskazał paczkę papierosów na ławce koło niego. – Te należały do Charlesa. Myślał, że nie wiem, że zaczął znowu palić. Udawałem, bo nie chciałem zrzedzić. Gra pozorów i drobnych kłamstewek. Teraz wygląda to absurdalnie. Czemu nie mogliśmy być wobec siebie uczciwi? – Zaciągnął się dymem, jakby w nadziei, że ten natychmiast go zabije.



Vaila zaprosiła ich do swojego eleganckiego, nowiutkiego bungalowu. Trzymała niemowlę oparte o ramię i klepała je po pleckach.

– Płacze od rana – wyjaśniła. – Wzdęcia albo kolka. Nie jestem pewna, czym się od siebie różnią. – Spojrzała na nich, jakby liczyła na to że mogą być specjalistami od dolegliwości małych dzieci.

Willow nie zareagowała i przeszła do rzeczy.

– Przepraszamy, że przeszkadzamy, ale mam jeszcze kilka pytań.

Vaila postawiła czajnik na piecu, wciąż trzymając dziecko.

– Cieszę się, że was widzę – powiedziała. – Mój mąż znowu pracuje w terenie, a wszyscy potrzebujemy towarzystwa dorosłych, prawda? – Ton głosu miała radosny, nie było widać żadnego śladu depresji poporodowej.

– Pomogę z tym. – Perez wskazał filiżanki i dzbanek do herbaty. – A ty sobie usiądź. – Zastanawiał się, jakie to uczucie, trzymać przytulone do siebie maleńkie dziecko, czuć jego zapach, i znowu pomyślał, że musi wziąć się w garść. Teraz, kiedy Fran już nie ma, nic takiego się nie zdarzy.

W saloniku nalał herbatę, podał mleko i cukier, zupełnie jakby był u siebie w domu. Willow i Vaila już rozmawiały.

– Znaleźliśmy dyktafon Eleanor Longstaff – poinformowała Willow.

– W takim razie słyszeliście, co mówiłam. Jak według was to wyszło? – Spojrzała na nich, oczekując pochwały.

– Bardzo dobrze. – Willow uśmiechnęła się. – Prawdę mówiąc, wspaniale.

– Jak myślicie, czy nadal będą mogli to wykorzystać w telewizji?

– Decyzja nie należy do nas.

Perez domyślał się, że Willow lada moment straci cierpliwość do młodej matki i w końcu rzuci jakąś sarkastyczną uwagę, która zrazi do nich świadka.

– Na nagraniu jest coś jeszcze – wtrącił się łagodnie. – Piosenka. Możesz nam coś o tym powiedzieć?

Vaila sprawiała wrażenie szczerze zdumionej.

– Eleanor nie odtworzyła mi żadnej piosenki.

– Czy pytała cię o piosenkę o Małej Lizzie?

– Marty’ego Thomsona? Nie, o nic takiego. Tylko nagrała moją historię.

– Interesują nas dzieci mieszkające w Meoness – dopytywał nadal. Pomyślał, że zaraz zaciekawi ją, dlaczego chce to wiedzieć, ale wyglądało na to, że jest dla niej ważna tylko możliwość pojawienia się w telewizji. – Są tu jakieś w wieku od siedmiu do dwunastu lat?

– Przychodzą do szkoły z północy wyspy, ale żadne w tym wieku tu nie mieszka. – Marszczyła brwi, jakby pragnęła wyczarować je z niczego, żeby tylko ich zadowolić.

– Masz w ogrodzie drabinki do wspinania się – zauważył. – Twoja Vaila jest na nie chyba jeszcze trochę za mała. Myślisz o przyszłości?

Roześmiała się cicho.

– Coś w tym rodzaju. Zmienia się każdego dnia i jasne, że już wkrótce nie będzie taka malutka. Ale nie, te są dla chłopaków Neila.

Był już wcześniej żonaty i przyjeżdżają do nas co drugi weekend.

Perez zastanowił się nad tym. Przyjął, że piosenkę nagrą na dyktafonie śpiewała dziewczynka, ale głosy małych chłopców brzmią bardzo podobnie. Willow spoglądała na niego z niecierpliwością, czekając, by kontynuował zadawanie pytań.

– Kiedy byli po raz ostatni? – Spełnił jej niewypowiedziane życzenie. – Uczestniczyli w weselu Lowriego?

Vaila pokręciła głową.

– Neil jest z Yell i nie ma nic wspólnego z Lowriem czy jego rodziną. Grusche była tak uprzejma, że ich zaprosiła, ale to nie był weekend, w który mieli przyjechać, a poza tym są dość dzicy. Niepotrzebne mi były dodatkowe komplikacje z ciągłym pilnowaniem ich. Neil przywiezie ich dziś na ten weekend razem z ich małą przyjaciółką. I na kilka dni skończy się mój spokój.

A więc żaden z jej pasierbów nie śpiewał dla Eleanor.

Willow podniosła się z krzesła. Perez zauważył, że od samego ranka jest niespokojna, bardzo chce mieć jakieś pozytywne informacje dla szefa, które usprawiedliwiłyby ich pobyt w Springfield House. Stanęli na ganku, szykując się do odejścia. Mała Vaila już spała i Perez pod wpływem jakiegoś impulsu wyciągał rękę i dotknął jej włosów. Były delikatne jak puch i prawie ich nie poczuł. Jej matka uśmiechnęła się do niego; było dla niej całkiem oczywiste, że chciał pogłaskać jej dziecko.

– Chcesz ją wziąć na ręce?

– Nie! – Poczuł, że się czerwieni. – Nie chciałbym jej obudzić.

– O, kiedy już zaśnie, można strzelać z armat.

Vaila podała mu śpiące niemowlę niczym jakiś dar. Perez potrzymał je przez chwilę, czując, jakie jest miękkie i delikatne, i szybko oddał matce. Obawiał się, że może rozplakać się w obecności Willow. Zawsze myślał, że on i Fran będą mieli dziecko, chociaż nigdy o tym nie rozmawiali.

Gdy znaleźli się na drodze, Willow popatrzyła na niego.

- O co tu chodziło?
- Zawsze rozczulały mnie małe dzieci.
- Jimmy Perezie, nigdy nie przestaniesz mnie zdumiewać.

Nie wrócili do samochodu; od razu poszli do starej chałupy. Było wczesne popołudnie. Nagle zrobiło się bezwietrznie i parno. Z pobliskiego kawałka ziemi przy domu, leżącego odłogiem, dolatywał zapach kwiatów. Perez przypomniał sobie Fair Isle i zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdobędzie się na odwagę i pokaże Cassie miejsce, w którym zginęła jej matka. Przyrzekł jej, że pojedą tam przed końcem letnich wakacji, a jak dotąd nigdy nie złamał danej jej obietnicy. Poczekaj na pogodny dzień, taki jak ten, i wyruszą z Gruntness z jego ojcem przy sterze „Good Shepherd”. Cassie będzie mogła usiąść na pokładzie i patrzeć, jak wyspa się zbliża.

Willow poszła przodem i teraz czekała przy drzwiach.

– No dobrze – powiedziała. – Co sprowadziło Charlesa Hilliera do tego domu w dniu jego śmierci?

– Pieniądze. – Kiedy tylko powiedział to słowo, sprawa stała się dla niego oczywista. – David i on może nie rozmawiali o tym, jak im tu trudno, ale obaj musieli zdawać sobie sprawę, że interesy idą kiepsko. Byli zdesperowani. – Wyobraził sobie, jak obaj mężczyźni starają się omijać ten temat, by nie musieć podejmować trudnych, ale koniecznych decyzji i jednocześnie zachowywać się uprzejmie wobec siebie i nie oskarżać się nawzajem.

– Uważasz, że mógł spróbować szantażu?

– Może. – Ale Perezowi krążyły w głowie także inne pomysły.

– Ci Angole mieli dość pieniędzy, żeby płacić – stwierdziła Willow.
– Ale czym Charles mógł ich szantażować? Dyktafonem Eleanor? Przecież dzięki niemu już wiemy, że Vaila Arthur mówiła prawdę o przeprowadzonym z nią wywiadzie. A dziecko śpiewało piosenkę o Lizzie Geldard, zanim zginęła Eleanor Longstaff.

– Być może wcale nie chodziło o dyktafon. – Na morzu stado mew towarzyszyło łodzi rybackiej. – Ale o informację. Może wiedział, kto zamordował Eleanor Longstaff.

– Widział, jak ją zabito?

– Albo wystarczająco dużo, żeby się domyślić. – Wciąż nie był pewien, jak mogło to wyglądać.

– Sądzisz więc, że Charles umówił się tu z kimś na spotkanie? – Willow otworzyła drzwi starego domu, ale pozostała na zewnątrz. Perez poczuł zapach wilgotnych kamieni i torfu. – A Polly i Ian mu przeszkadzili?

– Możliwe. – Rozważał w myślach teorię, która wydawała mu się zarazem zbyt skomplikowana i zbyt prosta.

– Czy powinniśmy tu znowu ściągnąć Vicky Hewitt? Żeby sprawdziła, czy są w tym domu ślady obecności kogoś czwartego?

Miał się odezwać, kiedy w domu rozległ się hałas. Coś szamotało się, drapało i wrzeszczało przenikliwym, niemal dziecięcym głosem. Willow już chciała wejść do środka, ale Perez zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. W tej samej chwili przemknęło obok nich jakieś stworzenie.

– Zdziczały kot – powiedział. – Wszędzie na wyspie na klifach żyją ich całe kolonie. Pewnie wlaźł do komina i utknął. Nie mógł się wydostać.

Wciąż trzymał dłoń na jej ramieniu pokrytym delikatnym meszkiem, jak główka dziecka. Czuł, że Willow drży po przeżytym szoku. Trochę zakłopotany, cofnął rękę.

ROZDZIAŁ 31

Na wzgórzu niedaleko jeziora, w którym znaleziono ciało Eleanor Longstaff, George Malcolmson zatrzymał się na chwilę, aby poobserwować, co dzieje się w Meoness. To była część jego codziennej rutyny. Każdego popołudnia wchodził na wzgórze, żeby sprawdzić owce. Zawsze szedł od tej samej strony, penetrował wzgórze kawałek po kawałku, i zawsze liczył zwierzęta. Wyglądało na to, że znowu kogoś zabito. Kolejnego obcego. George nie mógł udawać, że go to zmartwiło. Parę razy spotkał tego człowieka w barze w Springfield House, ale tak naprawdę go nie znał. To było coś innego niż utrata członka rodziny i nie wystarczało, żeby zatrzymać go w domu.

Teraz spojrzął w dół, na Utrę. Był zbyt młody, aby pamiętać kogokolwiek mieszkającego w tym obejściu, ale kiedy był chłopcem, dom wyglądał właściwie tak samo, jak po śmierci ostatniego właściciela. W środku były resztki umeblowania i parę owczych skór. Ojciec George'a w końcu zabrał je do Voxter, ponieważ widać było, że dach przecieka; teraz jedno z krzesel stało w sypialni. Do Utry podeszło dwoje ludzi: Jimmy Perez i policjantka, która ubrała się trochę jak strach na wróble. George uważał, że zawodowcy powinni wyglądać schludnie. Lubił nosić swój mundur latarnika, który nadal

wisiał w domu w szafie. Dwoje detektywów stanęło w drzwiach domu i zajrzało do wnętrza; nagle zatrzymali się na chwilę. Nie mógł się zorientować, dlaczego po prostu nie weszli.

Potem jednak zniknęli w środku i w obejściu zrobiło się pusto. George miał właśnie zamiar ruszyć dalej, kiedy zobaczył samochód zatrzymujący się przed Spindrift, nowym domem wybudowanym przez męża Vaili. Prowadził go Neil i po chwili z tyłu auta wysiadły dzieciaki, obiegały dom i zaczęły wspinać się po drabinkach. Neil wszedł do kuchni, a po jakimś czasie dzieci też tam zniknęły – pewnie Vaila zawołała je na herbatę.

George przypomniał sobie czasy, kiedy Lowrie był młodszy. Nigdy nie biegał ani nie krzyczał. Jak sięgał pamięcią, ciągle siedział przy kuchennym stole i odrabiał lekcje. Zawsze fascynowały go liczby i wołał do Grusche, żeby dawała mu różne zadania matematyczne do rozwiązania, zupełnie jakby była to dla niego najlepsza zabawa. Niekiedy George po powrocie do domu z latarni morskiej czuł się jak obcy we własnym domu, bo Lowrie i Grusche tak doskonale się rozumieli. Przerzucali się głupimi żartami, które dla niego były zupełnie nie do pojęcia. Wtedy Grusche powiedziała mu, że Lowrie odziedziczył tę miłość do liczb właśnie po nim.

– Ja zawsze byłam głupia z matematyki – powiedziała. – Z całą pewnością nie ma tego po mnie.

George poczuł się lepiej. Był dumny.

Spojrzał na Voxter. Caroline wyszła do ogrodu, niosąc mały, wiklinowy koszyk. Otworzyła drzwi do kurnika i chociaż z tej odległości nie mógł tego zobaczyć, kiedy pojawiła się znowu, miał pewność, że w koszyku musi być parę jajek. Nie był pewien, co sądzić o swojej nowej synowej. Zdaniem Grusche była mądrą kobietą i okaże się dla Lowriego dobrą żoną. George był zadowolony, że jego syn nie poślubił Eleanor o długich, ciemnych włosach i tajemniczym uśmiechu wiedźmy. Kolejny raz pomyślał, że

dobrze się stało, iż ta kobieta nie żyje. Nie będzie mogła znowu
niepokoić chłopaka.

ROZDZIAŁ 32

Sandy zobaczył Louise Laurence, gdy podjechał pod szkołę. Szła przez podwórze, niosąc małą aktówkę i całe naręczce zeszytów do ćwiczeń. Na drodze przed placówką stał zaparkowany mały czerwony samochód. Zatrzymała się przy nim na widok Sandy'ego.

– Obawiam się, że mam jeszcze kilka pytań – powiedział to przepraszającym tonem, bo czuł, że Louisa się śpieszy.

– Nie mogę zostać, Sandy. Opiekunka wychodzi o piątej, a matka wpada w straszną panikę, kiedy jest zbyt długo sama.

Położyła zeszyty na siedzeniu obok kierowcy.

– Czy mogę pojechać za tobą? – Wiedział, że nie ma sensu rozmawiać z nią tutaj. Nawet gdyby zatrzymała się dość długo, żeby mógł zadać jej swoje pytania, nie skupiłaby się na odpowiedziach. – Moglibyśmy pogadać u ciebie w domu. Po tym, jak skończysz zajmować się matką.

Pomilczała chwilę i nagle się uśmiechnęła.

– Czemu nie, Sandy? Przyda mi się tam towarzystwo kogoś dorosłego.

Rodzice Louisy przeprowadzili się na Yell po przejściu na emeryturę i sprzedaniu swojego sklepu spożywczego w Pasażu Handlowym w Lerwick. Sandy miał wrażenie, że pamięta, dlaczego tam się przenieśli. Matka Louisy, Mavis Laurence, urodziła się tam i wychowała. Dom został zapewne specjalnie zbudowany dla nich w tym czasie i sierżant wyobrażał sobie, że stanowił ich dumę i radość. Był to zgrabny sześcienny bungalow z białymi ścianami i szarymi dachówkami. Drzwi wejściowe były zamknięte na klucz.

– Czasami wychodzi i się błąka – wyjaśniła Louisa. – Mam z tym problem.

Sandy szedł za nią, trzymając w rękach stertę zeszytów.

W fotelu siedziała kobieta, patrząc przez okno na mały, schludny ogródek i widniejącą w oddali Unst. Sandy pamiętał ją z czasów, kiedy twardą ręką kierowała sklepem i występowała w roli gospodyni jednego z pawilonów w czasie Up Helly Aa[9]. Jej mąż pięknie śpiewał i był człowiekiem wierzącym, ale dalekim od fanatyzmu. Mavis Laurence schudła. Kiedy Louisa przyszła na świat, jej matka musiała być w średnim wieku, ale teraz sprawiała wrażenie bardzo starej i kruchej. Z całą pewnością starszej, niż wskazywałaby jej metryka. Stał przed nią balkonik. Odwróciła się do Louisy i uśmiechnęła cudownie.

– Gdzie się podziewałaś? Już miałam wysłać ojca, żeby cię poszukał.

– Taty już nie ma, mamo. A ja właśnie wróciłam z pracy. To jest Sandy. Pamiętasz go? Sandy to jeden z chłopców Wilsonów z Whalsay.

Kobieta spojrzała na niego trochę rozkojarzonym wzrokiem.

– To ten młody huncwot, który złamał ci serce? Ojciec groził, że złoży mu tyłek.

Louisa zaczerwieniła się nagle i Sandy poczuł wyrzuty sumienia i ból. Nie wiedział o tym. Dawniej dość bez troski traktował swoje

dziewczyny, a teraz był samotny i miał, na co zasłużyć.

– Pomyliłaś się, mamo. – Louisa roześmiała się, usiłując ukryć zakłopotanie. – To był ktoś inny. Mam zamiar zrobić Sandy’emu filiżankę herbaty. Napijesz się z nami? A może zjesz też kawałek piernika, który upiekliśmy wczoraj?

Mavis klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka. Sandy został z nią, gdy Louisa poszła do kuchni robić herbatę. Był to dla niego rodzaj pokuty, a poza tym wiedział, że młodsza z kobiet właśnie tego by sobie życzyła.

– Twoją babką była Mima Wilson – powiedziała Mavis. – Moja matka ją знаła. Też była szalona w młodości. – A potem zamilkła. W ogrodzie stał karmnik, z którego zwisały kolby ziarnowe. Sprawiała wrażenie, że rozkoszuje się, obserwując dziobiące je małe ptaszki.

– Przychodziłem do pani sklepu – odezwał się Sandy. – Kiedy zabierała mnie ze sobą do miasta. Wybierałem torbę słodczy, żeby je zabrać ze sobą do autobusu.

Popatrzyła na niego, jakby nie pamiętała, że jest w pokoju.

– Wszystkie dzieci przychodziły po słodczy.

Louisa wróciła, niosąc na tacy herbatę i piernik. Rozłożyła serwetkę na kolanach matki i pokroiła ciasto w małe kawałeczki, żeby łatwiej jej było jeść. Mavis zjadła parę kwadracików, a potem chyba zasnęła.

– A więc jakie masz do mnie pytania, Sandy? – Louisa wyraźnie odzyskała spokój. Siedziała na podłodze obok fotela matki, jej filiżanka i talerzyk stały w zasięgu ręki na niskim stoliku.

– Jak sobie z tym radzisz? – Ruchem głowy wskazał starszą kobietę. – Z tym codziennym stresem?

– Zazwyczaj doskonale się rozumiemy. Mama jest dziś w dobrej formie. Figlarna, jak sam zauważyłeś.

– Ale przecież masz swoją pracę i wszystko inne na głowie. W szkole i tutaj. – Sandy nie wyobrażał sobie, jak można tak żyć.

Codziennie chodzić do pracy i nie mieć tam kolegów i przyjaciół, z którymi można pogadać.

Przez chwilę nie odpowiadała.

– Łatwiej niż siedzieć w Edynburgu i nieustannie się zastanawiać, co się tu dzieje. – Kolejna pauza. – Jestem jej to winna, Sandy. Bardzo. – Spojrzała w okno i pomyślała, że Louisa nie ma doświadczenia w rozmawianiu z dorosłymi. Nagle jednak uświadomił sobie, że chce mu się zwierzyć. – Zostałam adoptowana. Mama i tato byli już w średnim wieku, kiedy mnie wzięli. Nie dlatego, że rozpaczliwie chcieli mieć dziecko. Wydaje mi się, że mama nawet nie miała szczególnego instynktu macierzyńskiego. Ale usłyszeli o mnie w kościele, że moja matka znajduje się w Aberdeen w trudnym położeniu i nie jest w stanie się mną zająć. Zabrali mnie do siebie i kochali, jakbym była ich rodzonym dzieckiem.

– Przecież nie oczekiwali niczego w zamian – zauważył Sandy.

– Oczywiście, ale chociaż w ten drobny sposób jestem w stanie odwdziżyć się im za ich miłość i dobroć. Rozumiesz to?

Pokiwał głową, mimo to pomyślał, że nie byłby w stanie poświęcić swojego życia starej kobiecie, która wydawała się prawie nie zauważać, że istnieje. W końcu znienawidziłby przymusu pielęgnowania jej i zapewniania stałej opieki.

– Zadasz mi w końcu te pytania, Sandy? – rzuciła lekko zniecierpliwionym tonem i odniósł wrażenie, iż Louisa żałuje, że tak bardzo się odkryła. Kiedy chodzili razem do szkoły, nigdy choćby się nie zająknęła, że została adoptowana, nawet kiedy chłopcy żartowali z jej starych rodziców i sposobu, w jaki prowadzą sklep.

– Chodzi mi o piosenkę o Małej Lizzie – oznajmił. – Tę napisaną przez Marty'ego Thomsona. Czy dzieci w twojej szkole się jej uczyły?

– Sama nigdy ich tego nie uczyłam. Zresztą nie uczę muzyki, ale mogli poznać ją wcześniej, zanim zaczęłam tam pracować. – Wciąż siedziała na podłodze, patrząc na niego. – Dlaczego to takie ważne?

– Pewnie w ogóle nie jest, ale ta stara historia o Lizzie wydaje się przewijać przez całe śledztwo. – Wiedział, że powinien unikać konkretów, cenił jednak jej opinię. – Nie wierzysz w duchy, prawda?

Roześmiała się. Ucieszył się, bo czuł, że nie ma zbyt często okazji do śmiechu.

– Nie w takie, które przechodzą przez ściany. Ale myślę, że może czasami przeszłość pojawia się, aby nas prześladować. – Umilkła i zdawał sobie sprawę, że nie powinien się odzywać. Jimmy Perez nauczył go paru sztuczek. W końcu Louisa znowu zaczęła mówić. – W ubiegłym roku zadzwonił do mnie pracownik opieki społecznej. Moja biologiczna matka usiłowała się ze mną skontaktować.

– Spotkałaś się z nią?

– Tylko raz. Była bardzo biedna. I wciąż uzależniona, choć minęło już tyle lat. Mam dobrą pracę, ustabilizowane życie i chyba mogłabym jej pomóc wrócić do normy.

Albo finansować jej uzależnienie, pomyślał Sandy.

– Ale nie byłam w stanie nic jej dać, Sandy. Musiałam wybrać. Albo biologiczną matkę, albo matkę, która zaopiekowała się mną trzydzieści lat temu.

– I dobrze wybrałaś. – Bardzo chciałby powiedzieć Louisie, jak bardzo ją podziwia, ale tylko to przyszło mu do głowy.

– Jestem tego pewna, mimo to nie mogę się powstrzymać, by o niej nie myśleć od czasu do czasu. – Wstała. Najwyraźniej uznała, że powinien już sobie pójść. – To był łatwy wybór. Uciec na północ, do mojej strefy komfortu. Mam wrażenie, że trochę tchórzliwie.

– Dobrze wybrałaś – powtórzył powoli w nadziei, że tym razem mu uwierzy.

– Tylko po to przyszedłeś, Sandy? Zapytać mnie o dziecięcą piosenkę? Mogłeś to zrobić przez telefon.

– Cieszyłem się, że mam pretekst, żeby spędzić z tobą trochę czasu. – *I oderwać się na chwilę od dochodzenia.*

Znowu zapadła niezręczna cisza, zakłócana cichym chrapaniem Mavis. Spojrzał na ogród, żeby sprawdzić, czy ptaki nadal posilają się w karmniku, ale ponownie pojawiła się mgła i trudno było dostrzec coś poza szarymi kształtami przypominającymi bardziej nietoperze niż ptaki. Louisa odprowadziła go do samochodu. W powietrzu czuło się chłód i pomyślał, że czasami w ogóle nie ma prawdziwego lata.

– Czy mówi ci coś imię „Monica”? – zapytał nagle. – Pojawiło się w naszym dochodzeniu. Może to osoba w jakiś sposób związana z legendą o Małej Lizzie.

Louisa pokręciła głową

– Nie brzmi jak miejscowe imię – stwierdziła. – A w każdym razie na pewno nie tradycyjne. Nie sądzę, aby mógł je nosić ktoś mieszkający na wyspach w czasach Małej Lizzie. Mam jednak wrażenie, że mogłam je niedawno słyszeć.

– Zawiadomisz mnie, jeżeli przypomnisz sobie, gdzie to mogło być?

– Oczywiście, Sandy. Dałeś mi swój numer, kiedy poprzednio byłeś u mnie w szkole. Zadzwoń, jeżeli coś skojarzę.

Znowu stali nagle zakłopotani, nie odzywając się do siebie.

– Powinnam wracać – odezwała się w końcu. – Mama może się obudzić.

Sandy pochylił się i pocałował ją w policzek. Pomyślał, że musiał sprawiać wrażenie jednego z ptaków dziobiących ziarna w karmniku.

– Dziękuję ci. Miło, że zechciałaś się ze mną zobaczyć. Po tym, jak kiedyś tak okropnie się wobec ciebie zachowałem. Przepraszam.

Roześmiała się. Był to bardzo naturalny śmiech, raczej chichot małej dziewczynki.

– Nie pochlebiaj sobie, Sandy Wilsonie. Wcale nie tobie mój ojciec chciał złoić skórę, bo zламаłeś mi serce. Chodziło o Billy’ego Leaska. Mówiłam ci, że moja mama wszystko poplątała.

Tym razem to on się zaczerwienił. Wsiadł do samochodu i miał właśnie zamknąć drzwi, kiedy powiedziała:

– Przyjedź znowu, Sandy. Kiedy tylko będziesz musiał oderwać się od swojej pracy. I nie wracaj do Lerwick bez pożegnania ze mną.

Czekając na prom na Unst, zastanawiał się, jak Jimmy Perez potraktuje jego wyprawę na Yell bez poinformowania kogokolwiek czy poproszenia o zgodę. W końcu uznał, że Jimmy pewnie go zrozumie.

[9] Odbywający się w Lerwick w ostatni wtorek stycznia każdego roku festiwal ognia.

ROZDZIAŁ 33

Willow i Perez siedzieli w kuchni w Springfield House. Byli sami. Sandy zostawił wiadomość, że wraca z Yell. Chciał dowiedzieć się od nauczycielki, czy któreś z miejscowych dzieci nauczyło się piosenki o Małej Lizzie, aby popisywać się nią na imprezach.

– Odezwał się dawny kolega, który pracuje dla policji metropolitalnej – odezwała się Willow. – Przekopuje się przez finanse Bright Star.

– I co?

– Miałaś rację. Firma Eleanor była na skraju bankructwa. Tylko zamówienie na program o duchach przekonało bank, żeby dać jej trochę luzu.

– Miała więc powód do stresu – stwierdził. – Nie tylko z powodu poronienia.

Willow nie wiedziała, jak zareagować. Zawsze czuła się przy nim zimna, pozbawiona empatii. Chciała rozmawiać z Perezem o sprawie, a nie współczuć kobiecie, której w ogóle nie znała. Myślała o czasie, o tym, jak przecieka im przez palce, i martwiła się, że gdy skończy się weekend, będą musieli opuścić Unst i ulokować się w Lerwick. A tam nie zdołają równie dobrze skupić się na dochodzeniu. Byłaby to swego rodzaju porażka. Właśnie zaczęła to

wyjaśniać, kiedy z ogrodu wszedł David Gordon. Wymamrotał coś, co ledwie zdołała zrozumieć – że weźmie tacę do swojego pokoju i spotka się z nimi dopiero wieczorem. Stał prawie w progu i można było odnieść wrażenie, że chce tylko złapać kanapkę i uciec. Na czole miał smugę błota, w koszuli w kratę – wyszarpaną dziurę. Dystyngowany były akademik zupełnie gdzieś zniknął.

– Proszę wejść – zaprosiła go do środka Willow. – Właśnie miałam zamiar zrobić herbatę.

– Są jakieś wiadomości? – Tym razem odezwał się głośniejszym, stanowczym, niemal agresywnym tonem. – Wiecie, kto zabił Charlesa? – Zdjął gumki przed drzwiami i został w grubych, białych skarpetach. Podszedł do nich i usiadł przy stole.

Willow nie odpowiedziała wprost.

– Czy zechciałby pan odpowiedzieć na kilka pytań?

– Jeżeli to w czymś pomoże.

– W biurze znaleźliśmy cyfrowy dyktafon. Należał do Eleanor i wiemy, że miała go ze sobą w dniu przyjęcia weselnego. Czy wie pan, w jaki sposób trafił ze Sletts do Springfield?

– Nie mam pojęcia. Może Charles gdzieś go znalazł. Z całą pewnością nie miałem z tym nic wspólnego. – Spojrzał na nią. – Czy ta kobieta nie mogła porzucić go gdzieś na wyspie?

Jak smartfon. Willow nie była w stanie uwierzyć, że Eleanor błąkała się po Unst i rozrzucała rzeczy gdzie popadło. Niewiarygodny zbieg okoliczności.

– Przypuszczam, że to możliwe.

Nalała herbatę i usiadła obok niego przy stole. Perez siedział rozparty na ławie. Znowu pomyślała, że potrafi stać się niewidzialny.

– Ale przyzna pan, że bardziej prawdopodobne jest to, że gdzie się spotkali. – *Nasze dwie ofiary. Charles i Eleanor. Gdzie się spotkali i co mieli sobie do powiedzenia?*

– Charles już wyjaśnił pani, że nigdy się z nią nie umawiał.

– Powiedział nam pan, że pana zdaniem Charles robił jakieś plany, utrzymywał coś w tajemnicy przed panem. – Jej słowa zabrzmiały ostro. Chciała wstrząsnąć Davidem, zmuszając go do jakiejś reakcji. – Być może ukrywał coś również przed nami i kłamał, a w rzeczywistości spotkał się z Eleanor po południu przed przyjęciem weselnym. Jest pan pewien, że tu się nie pojawiła? Mogła skorzystać z samochodu, a ze Sletts nie jest wcale daleko.

David pokręcił głową.

– Tego wieczoru obsługiwaliśmy czterdzieste urodziny. Lunch, popołudniowa herbata, wielu gości się u nas zatrzymało. Byliśmy bardzo zajęci przez prawie całe popołudnie. Nie sądzę, by do późnego wieczoru Charles miał dość czasu, by wymknąć się na spotkanie. A wtedy zabawa w ośrodku w Meoness byłaby już w toku.

– Czy ktoś z rodziny Caroline nocował tutaj? – Willow doszła do wniosku, że zakwaterowanie w takim miejscu mogłoby odpowiadać południowcom.

David znowu pokręcił głową.

– Caroline pytała nas, czy bylibyśmy w stanie przyjąć paru jej gości, ale mieliśmy już komplet. Przyjęcie urodzinowe.

– Nie zaproszono was na wesele? – Willow uznała, że to dziwne. Grusche piekła dla nich i dostarczała jajka. Tutejsza społeczność była bardzo blisko związana ze sobą i zazwyczaj zapraszano wszystkich.

– Byliśmy zaproszeni, ale nie poszliśmy. Charles oznajmił, że może wpadnie później, zawsze lubił zabawę. A dla mnie ostatnią rzeczą, na jaką miałbym ochotę po całym dniu pracy w hotelu, byłoby wyciągnięcie mnie na parkiet. – Wzruszył samokrytycznie ramionami. – Jak pewnie się pani domyśla, nie jestem dobrym tancerzem. Ani imprezowiczem. Charles uwielbiał tańczyć i chyba potrafił zapamiętać kroki natychmiast, gdy mu je pokazano.

– Czy sądzi pan, że Charles mógłby pójść na wesele po załatwieniu spraw waszych gości hotelowych? – *Nikt go nie widział,*

przypomniała sobie Willow, *i nie widniał na liście gości dostarczonej przez Caroline, ale mógł pojawić się tam na chwilę*. Jakikolwiek świadek, że obie ofiary spotkały się na imprezie, mogłoby dać im jakiś materiał do rozpracowania.

– Nie sędzę. Nie wspomniał o tym.

– Był pan z nim cały wieczór? – Teraz jednak, po dokładniejszym przeanalizowaniu, Willow przestała wierzyć, że Charles i Eleonor *mieli możliwość* spotkania się w czasie wesela. Kobietę przez cały czas widzieli inni goście, a później siedziała razem z przyjaciółmi przed domem letniskowym. Gdyby Charles był na przyjęciu, Ian i Polly na pewno by go rozpoznali, gdy zjawił się w zrujnowanej chacie. Jego dziwne włosy i duże dłonie rzucały się w oczy.

– Przez kilka godzin pracowałem w ogrodzie. To mnie relaksuje. Taka forma oderwania się od codzienności. Przypuszczam, że w tym czasie Charles mógł wyjść. Ale wróciłem do domu o jedenastej trzydzieści i już tam był. A gdyby uczestniczył w przyjęciu, mówiłby o tym bez przerwy; różne ploteczki, jak kto był ubrany... Tymczasem zupełnie o tym nie wspomniał. – David spojrział na nią zaskoczony. – Nie mogę uwierzyć, że o tym nie rozmawialiśmy. Był takim ciekawym interlokutorem. Uwielbiał błahe, codzienne szczególiki, rzeczy, których nigdy bym nie zauważył, gdyby nie zwrócił mi na nie uwagi. – Milczał przez chwilę. – Mam wrażenie, jakby mój świat stał się teraz monochromatyczny. Jakby zniknęły zeń wszystkie barwy.

Willow pomyślała, że to *David* stał się bezbarwny. Szary. Wypalony na popiół.

– Szukamy kobiety o imieniu Monica. Czy jakoś się to panu kojarzy? – Reeves miała wrażenie, że desperacko chwyta się brzytwy. Imię zapisane w notesie Eleanor. Jaki mogło mieć związek z morderstwem dwóch osób na Szetlandach?

David przez moment się nie odzywał.

– Z artystką pracującą na Yell. Jakiś czas temu przyjechała z Londynu. Monica Leaze. Ale nie przypuszczam, że jest osobą,

której szukacie.

Willow wyczuła, że Perez się tym zainteresował. Nic zauważalnego, jedynie lekkie napięcie. Zerknęła na niego, ale nie zareagował.

– Może nam pan opowiedzieć, co wie o Monice Leaze? – spytała.

– Miała wystawę w galerii na Yell. Nie mogliśmy na nią pójść, ale obejrzelśmy jej prace w internecie. Maluje obrazy. Najczęściej wnętrza. Są ciekawe. Mieszka w Londynie, ale część roku spędza na Yell. Zastanawiałem się, czy jest tu coś, co mogłoby ją zainteresować... lubimy wspierać miejscowych artystów... ale wydało mi się, że jej prace są dla nas zbyt ekscentryczne i naturalistyczne. Nasi goście oczekują czegoś bardziej tradycyjnego. Zresztą nie byłoby nas na nią stać. A potem, jakiś miesiąc temu, poszliśmy do galerii. Większa część ekspozycji została już zabrana, nadal pozostało w niej jednak kilka jej dzieł.

– Spotkaliście się z nią? – Tym razem odezwał się Perez. Mówił bardzo cicho, niemal szeptem. – Jeżeli mieszka także na Yell, może tam była. Może rozmawialiście o jej pracy.

– Nie, nic takiego nie miało miejsca. Właściwie nawet nie spodziewałem się, że nadal będą mieli jej rzeczy. Pojechaliśmy do Lerwick na zakupy i zajrzeliśmy do galerii, wracając do domu. Mają bardzo dobrą herbatę. A potem trochę pooglądaliśmy jej obrazy.

– Może Charles spotkał się z nią przy innej okazji? – Znowu Perez. Niepewnie, niemal przeproszającym tonem. – Jeżeli spodobały mu się jej obrazy...

Willow nie mogła się zorientować, do czego Perez zmierza. Nie mogła dostrzec związku pomiędzy malarką z Yell, hotelarzem z Unst a producentką filmową z Londynu.

David przez chwilę nie odpowiadał. Willow zastanawiała się nawet, czy w ogóle usłyszał pytanie.

– Nie wiem – oznajmił w końcu. Jeżeli chodzi o sztukę, Charles był raczej drobnomieszczański. Obrazy Leaze nie były w jego guście.

– Ale może trafił na nią w innej sytuacji? – Perez podszedł do stołu i usiadł między nimi. Łokcie oparł na stole, a brodę na dłoniach. Nie patrzył na Davida, najwyraźniej jednak usłyszał niepewne tony w jego odpowiedzi.

Znowu zapadła cisza. Willow zobaczyła samochód Sandy'ego wjeżdżający na dziedziniec. Miała nadzieję, że sierżant nie wpadnie nagle do kuchni. Czuła, że wymiana zdań pomiędzy Gordonem a Perezem jest ważna.

– Charlie był dobrym aktorem – stwierdził David – ale znałem go doskonale.

– I pana zdaniem mógł udawać, że w ogóle nie słyszał o Monice Leaze? – Perez przechylił nieco głowę, zadając pytanie.

– Nie dokładnie tak, ale nie jestem przekonany, że nasze pójście do galerii było całkiem przypadkowe. Chciałem od razu wracać. Mieliśmy za sobą długi dzień i bagażnik był pełen toreb z zakupami. Ale Charlie się uparł. „Zróbmy sobie przyjemność. Napijmy się prawdziwej herbaty”. Wiedział, że nigdy nie odmówię mu niczego, czego naprawdę chce. A potem oglądał obrazy. Od razu zorientowałem się, że nie były w jego guście, ale przypatrywał im się bardzo uważnie. Normalnie szybko by się znudził. Miał bardzo zmienne usposobienie: przez chwilę czymś się zachwycał, a potem całkowicie to ignorował. Ale tym razem bardzo się zainteresował tymi obrazami. Zupełnie jakby namalowała je jego protegowana. Albo ktoś, kogo znał.

– Zapytał go pan, czy znał Monicę? Może z Londynu? – Teraz Perez mówił jak leciwy nauczyciel, precyzyjnie, ale dodając otuchy. Willow zastanawiała się, jak on to robi, skąd wie, jakie podejście najlepiej podziela na świadka. Powiedział jej pewnego razu, w chwili słabości po zakończeniu sprawy, że jego była żona nazwała go

„niepowściągliwym emocjonalnie”, zbyt empatycznym, by mu to wyszło na dobre. Być może na tym opierała się jego tajemnica.

Znowu cisza. Sandy zajrzał przez okno, a Willow dyskretnie pokręciła głową. Wilson odszedł i skierował się do głównego wejścia. David w końcu odpowiedział:

– Nie pytałem go. Przypuszczam, że tak przyzwyczailiśmy się do oszukiwania samych siebie w sprawach związanych z interesami i naszym życiem tutaj, że przestaliśmy w ogóle rozmawiać o rzeczach ważnych. A ja, widzi pan, wciąż bardzo się bałem, żeby nie wyjść na wścibskiego. Jak pan myśli, nawet w związku mamy chyba prawo do naszych tajemnic, naszej prywatności? Uważałem, że jeżeliby chciał, abym wiedział, jaki plan sobie wymyślił, toby mi powiedział.

⌘

Sandy chyba najpierw poszedł do swojego pokoju, a potem czekał, aż David Gordon wyjdzie z kuchni, zanim dołączył do Willow i Pereza.

– Jest herbata w dzbanku?

Mówił normalnie, pogodnie, i Willow pomyślała, że charakter sprawy wywiera na nią i na Pereza zupełnie inny wpływ niż na Sandy’ego. Że pogrążają się we własnych myślach, są sfrustrowani, czując, że ich koncepcje wydają się nieuchwytnie jak cienie we mgle.

– Jak ci poszło z twoją nauczycielką?

Miała wrażenie, że lekko się zaczerwienił.

– Sandy Wilsonie, czyżbyś się w niej zakochał? Opowiadaj. – Droczyła się z nim jak z dzieckiem, ponieważ tego właśnie potrzebowali. Odrobiny nieszkodliwych żartów.

– Nic podobnego. – Przerwał na chwilę. – W szkole trochę chodziliśmy ze sobą. Mam wrażenie, że nie potraktowałem jej zbyt

dobrze.

– Ma do ciebie żal?

Uśmiechnął się.

– Nie sędzę. Ma teraz trudne życie. Jej matka cierpi na demencję starczą, a Louisa mieszka z nią i się nią opiekuje. – Znowu umilkł. Willow doszła do wniosku, że rozmyślał o tym od chwili, kiedy wyjechał z Yell. – Louisa została adoptowana. Nie jestem pewien, czy zdołałbym zajmować się tymi wszystkimi intymnymi sprawami kogoś, kto nie jest moim najbliższym krewnym. – Popatrzył na nich, uświadamiając sobie, że oczekują od niego istotnych informacji, i zmienił temat. – Nie mogła mi, niestety, powiedzieć nic przydatnego. Nie przypuszczała, aby jej dzieci uczyły się tej piosenki, ale do szkoły przychodzi nauczyciel muzyki. Facet nazywa się Joey Richard. Dała mi jego numer telefonu. Przed chwilą do niego dzwoniłem i powiedział, że nie przerabiał z uczniami z Meoness tego utworu, ale bardzo prawdopodobne, że poznali go od rodziców i dziadków. – Nalał sobie herbaty i usiadł między nimi. – Jak wam poszło z Davidem Gordonem?

– Być może znaleźliśmy naszą Monicę – oznajmił Perez.

Jego słowa zaskoczyły Willow.

– Doprawdy, Jimmy? Na świecie jest mnóstwo kobiet o tym imieniu. Pewnie parę także na Szetlandach. Nie uważasz, że to może być zbieg okoliczności? Artystka, która dawniej mieszkała w Londynie i miała wystawę w galerii na Yell. O ile się orientuję, nie ma żadnego powiązania z Eleanor. I tylko bardzo niepewne z Charlesem.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czego nie zauważyła. Co takiego Jimmy Perez dostrzegł w tej rozmowie?

– Byłem na wernisażu tej wystawy razem z Fran – powiedział. – Urządzono go w lecie ubiegłego roku, kilka miesięcy przed jej śmiercią. Artystka była z Londynu, ale na jakiś czas przeniosła się na północ. Jak sędzę, powodów było kilka. Niedawny rozwód,

poczucie, że chce inaczej ukierunkować swoją pracę i że Szetlandy mogą zapewnić jej inspirację. Może przyjaźniła się z kimś z Shetland Arts. Poznaliśmy ją i trochę porozmawialiśmy. Jeżeli nawet usłyszałem jej nazwisko, to zdążyłem je zapomnieć... Fran zabierała mnie na mnóstwo takich imprez...

Umilkł. Willow domyślała, że wspomina Fran Hunter, miłość swojego życia. Pomyślała nieelegancko, że żadna kobieta w życiu Pereza nigdy nie zdoła skutecznie rywalizować z Fran, która pozostanie w jego myślach na zawsze święta i piękna. Zmarła, kiedy ich związek był wciąż świeży i emocjonujący, zanim popadli w nużącą rutynę codziennych obowiązków i drobnych scysji. Zanim u Fran pojawiły się zmarszczki i otyłość.

– Wyjaśnij mi, Jimmy – odezwała się Willow, przywołując go do rzeczywistości – dlaczego uważasz, że właśnie ta Monica znalazła się w notesie Eleanor?

ROZDZIAŁ 34

Perez próbował odtworzyć w pamięci wieczór wernisażu Moniki Leaze. Nie bardzo chciał tam iść. W małym domku Fran w Ravenswick rozmawiali o wybraniu się do galerii w Yell i prawie się pokłócili. „Nigdy nie wiem, o czym mam rozmawiać z tą artystyczną bandą, a poza tym jutro wcześniej zaczynam służbę. Nie będę ci potrzebny na tej imprezie”. Często czuł się niezręcznie w towarzystwie jej przyjaciół – niepewnie, nie na swoim miejscu. Niekiedy traktowali go protekcjonalnie. Ale w końcu zgodził się z nią pojechać. Zawsze robił wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

„Ja poprowadzę” – powiedziała. „Będiesz mógł wypić parę kieliszków wina, a pewnie będzie tam ktoś, kogo znasz”. I przesunęła palcem po jego szyi, dając znak, że później mu to wynagrodzi.

Galeria była nowa i sprawiała wrażenie, że w naturalny sposób wyrasta z kamienistej plaży. Z jednej strony zagłębiała się w zbocze wzgórza, a z drugiej wielkie okno zamykało przestrzeń ekspozycyjną zalaną czystym, naturalnym światłem. Ekologiczny projekt budynku został wyróżniony nagrodą architektoniczną. Przed wejściem spotkali malarkę. Była zdenerwowana i czekając na gości, paliła ukradkiem papierosa. Miała około pięćdziesięciu lat, sztywne ciemne

włosy i oczy jak guziki. Jej zdenerwowanie sprawiło, że Perez poczuł do niej sympatię.

Podobnie ciepło myślał później o jej obrazach. Najczęściej były to sceny domowe. Przedstawiały wnętrza zwykłych pokoi, niekiedy z fragmentami osób – nogą w grubej, pomarszczonej pończosze i w kapciu przed staroświeckim piecykiem gazowym, ręką nalewającą mleko z plastikowego pojemnika, wnętrza zapuszczonej kuchni. Na obrazach były też często szokujące elementy. Staroświecki zestaw salonowy do popołudniowej herbaty – kromki chleba z obciętymi skórkami, wielopoziomowa patera z lukrowanymi ciasteczkami – i biała kreska kokainy na ośmiokątym lustrze. Sypialnia starej kobiety z pistoletem na zakurczonym stoliku nocnym.

Obrazy fascynowały go i kiedy Fran rozmawiała z przyjaciółmi, oglądał je uważnie. Uznał, że przypominają zdjęcia z miejsca przestępstwa. Każdy był jakąś opowieścią, przedstawiał historię właściciela pokoju. Nagle natknął się na portret dziecka i nie wiedział, co ma o nim sądzić. Na pierwszy rzut oka przedstawiał dziewczynkę z innej epoki. Z ciemnymi włosami zwiniętymi w luźne loki przewiązane białymi wstążkami. W białej sukience. Ale miała współczesną twarz. Inteligentną. Uśmiechniętą może figlarnie, a może porozumiewawczo. Perez długo stał i przyglądał się portretowi, a chociaż niechętnie rozmawiał o sztuce z przyjaciółmi Fran – zawsze obawiał się, że palnie jakieś głupstwo – zaczął szukać Moniki, żeby zapytać ją o ten obraz. Ale malarka stała z kieliszkiem w ręce, zarumieniona i gadatliwa, śmiejąca się zbyt głośno, więc zdał sobie sprawę, że nie jest to odpowiednia chwila. I chociaż powiedział Willow, że gawędzili przez chwilę, na dobrą sprawę żadnej rozmowy nie było. Stał na skraju grupy i słuchał, jak opowiadała o swoich inspiracjach. „Upajam się przedstawianiem dziwnych aspektów pospolitości”.

Właśnie wtedy podszedł do niego właściciel galerii. Perez poznał go jakiś czas wcześniej przy podobnej okazji, kiedy Fran także

zjawiła się na wystawie, aby wesprzeć któregoś ze swoich kolegów.

– Co o nich myślisz? – Zmarszczył brwi.

– Podobają mi się.

– Nie sądzę, żeby tu pasowały. Jesteśmy nastawieni głównie na turystów, a te są zbyt miejskie. A może raczej podmiejskie. Ale zatrzymam kilka sztuk. Ostatecznie Leaze to duże nazwisko. Na przykład portret dziewczynki. Sprawia wrażenie tradycyjnego i może spodobać się jakimś dziadkom. Ale nie sądzisz, że jest w niej coś trochę dziwnego? Niepokojącego.

Perez przyznał, że tak. A potem wernisaż się skończył i pojechali, żeby złapać ostatni prom na główną wyspę Szetlandów. Trzy miesiące później Fran już nie żyła. Teraz, w chwili przelotnego szaleństwa, przyszło mu do głowy, że obraz tak bardzo przypominający Małą Lizzie opisaną przez kobiety ze Sletts w jakiś sposób zapowiadał tragedię.

Zamrugnął, wracając świadomością do kuchni w Springfield House, i spróbował opisać wystawę Willow i Sandy'emu.

– Monica Leaze namalowała obraz dziewczynki w białej sukni i z białymi wstążkami. Dokładnie takiej, jak we wszystkich opisach Małej Lizzie.

– Uważasz więc, że też widziała jej ducha? I namalowała go? – Willow pochyliła się nad stołem, a jej długie włosy otarły się o jego rękę. Z trudem zapanował nad sobą i nie cofnął dłoni.

Nie myślał w ten sposób, ale teraz rozważył ten pomysł.

– Być może. Przypuszczam, że jest to jedno z wyjaśnień.

– A Eleanor odnalazła Monicę i uzgodniła, że spotka się z nią, kiedy przyjedzie na północ?

– Sądzę, że kiedyś musiały się spotkać – potwierdził. Myśli mu galopowały, gdy usiłował skonkretyzować ulotne pomysły.

– Eleanor musiałyby mieć pracowite popołudnie w dniu przyjęcia.

– Willow sprawiała wrażenie nieprzekonanej. – Vaila Arthur przyszła, aby opowiedzieć jej historię, którą Eleanor zapisała na dyktafonie.

Sądziłiśmy, że Charles Hillier mógł próbować się z nią zobaczyć albo za dnia, albo później, wieczorem, a teraz uznałeś, że spotkała się także z Monicą. Wszystko w czasie zaledwie kilku godzin, kiedy jej przyjaciele wybrali się na spacer ścieżką na klifach. I to wiedząc, że mogą w każdej chwili wrócić. Przecież wystarczyłaby nagła ulewa i pobiegliby do domu.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Może wesele nie było pierwszą podróżą Eleanor Longstaff na Szetlandy – odezwał się Sandy, spoglądając znad kubka, przestraszony, że może robi z siebie durnia. – Chodzi mi o to, że często podróżowała w interesach, prawda? Dlaczego więc nie miałyby przyjechać tutaj? Jeżeli uważała, że mąż będzie wyśmiewać jej wiarę w Małą Lizzie, mogła udawać, że jest w Brukseli... – przerwał, usiłując wymyślić inne odpowiednie miejsce – albo w Nowym Jorku. Mogli się kontaktować tylko przez komórkę; połączenie mogło być z dowolnego miejsca.

Znowu cisza. Teraz, kiedy już zostało to powiedziane, Perez zrozumiał, jak bardzo takie rozwiązanie jest oczywiste.

– Sandy Wilsonie, jesteś cholernym geniuszem i kiedy cała ta sprawa się skończy, mam zamiar zabrać cię gdzieś i upić do nieprzytomności. – Willow roześmiała się. – Skontaktuj się z terminalem promowym i lotniskiem. Może uda się ustalić, czy i kiedy Eleanor tu była. Najprawdopodobniej, aby oszczędzić czas, przyleciała z Londynu przez Aberdeen, a ponieważ nawet przy rejsach krajowych trzeba się legitymować dokumentem ze zdjęciem, musiała podać własne nazwisko. A wtedy będziemy mogli odtworzyć, co robiła. Z kim się spotykała w czasie pobytu tutaj? I dlaczego żaden z tych gnojków nie zgłosił się, kiedy dowiedzieli się o jej śmierci? – Wstała.

Perez uznał, że nigdy nie widział jej tak podnieconej.

– Dokąd się wybierasz?

– Na Yell, odnaleźć tę tajemniczą Monicę. A ty jedziesz ze mną.

Wiedzieli, że muszą się bardzo spieszyć, aby dotrzeć tam i wrócić jeszcze tego wieczoru. W piątek ostatni prom na Unst był zawsze pełen. Wracała nim młodzież z imprez i wizyt u przyjaciół w Lerwick. Pary, które wybrały się na południe na obiad nieosiągalny na North Isles. Poza tym wieczorem było mniej promów. Bardzo nie chcieli utknąć na Yell ani zostawić tam samochodu i wrócić jako niezmotoryzowani pasażerowie. A jeżeli Monica dzieliła swój czas między Szetlandy i Londyn, nie mieli gwarancji, że ją zastaną.

– Może lepiej pojechać jutro rano? – zaproponował Perez. Jedynym miejscem, gdzie mogli dowiedzieć się czegoś o Monice Leaze, była galeria, a niewykluczone, że kiedy dojadą, nikogo tam nie zastaną. Oczywiście Sandy mógłby ustalić jej adres, zanim znajdą się na Yell. Mary Lomax pewnie będzie go znała. Ale Perezowi bardzo nie podobało się, że pojawią się w domu malarki zadyszani i nieprzygotowani. Okazała się bardzo ważną postacią w dochodzeniu i była sławna. W jego odczuciu nagłe wtargnięcie do jej domu w piątkowy wieczór mogło zostać uznane za wyjątkowo niewłaściwe.

– Nie mamy czasu czekać – zaprotestowała Willow. – Musimy to zrobić dziś wieczorem. – Domyślał się, że desperacko chce ruszyć ze sprawą do przodu, zanim przyjezdni goście opuszczą wyspę. Zrozumiał, że nie zdoła przemówić jej do rozsądku.

Mimo to w jeszcze w terminalu promowym w Belmont ponownie spróbował przekonać ją, że należałoby przełożyć wizytę na następny dzień.

– Może powinniśmy najpierw porozmawiać z Polly i Caroline. Eleanor mogła powiedzieć im o Monice. Albo zrobiła jakąś aluzję, że nie jest to jej pierwsza wyprawa na północ.

Ale zorientował się już, że Willow ogarnęła potrzeba energicznego działania. Podobała jej się wariacka jazda na prom i odreagowanie w ten sposób frustrującego siedzenia w Springfield House oraz analizowania na okrągło szczegółów sprawy. Pomyślał,

że upływ czasu stał się jej obsesją, a w ten sposób próbowała zatrzymać zegar.

– Nie możemy się opieprzać, Jimmy. To może być nasz przełom.
– Oczy jej błyszczały. Przypominała mu wydrzyka szykującego się do zanurkowania na ranną owcę.

Zanim dotarli na Yell, Sandy przekazał im adres. Monica Leaze mieszkała w Cullivoe, niedaleko od przystani promowej. Zjechali z głównej szosy. Wieczorne niebo przed nimi było czerwone jak ogień, jakby całe morze stało w płomieniach. Pobocza drogi były pokryte trawą i kwiatami, a dziwne światło wieczoru nadawało im intensywną barwę. Willow prowadziła samochód; była zbyt spięta, niecierpliwa, aby siedzieć beczynnym jako pasażer.

Znaleźli dom niewyróżniający się niczym: szary, nieduży i właściwie brzydki. Był przy nim tylko mały ogródek oddzielony od sąsiadów płotem z drewnianych sztachet. Przy drodze stały też inne, nowsze budynki. Parę niskich bungalowów, resztę stanowiły prefabrykowane norweskie domy z zabarwionego drewna. Willow zaparkowała samochód w mijance i wysiedli. Przed frontowymi drzwiami domu Moniki stały dwie terakotowe donice – jedna z miętą, a druga z rozmarynem. Trawnik był zaniedbany. Willow otworzyła furtkę i zastukała do drzwi.

Bez odpowiedzi. Perez zajrzał przez okno i doszedł do wniosku, że w saloniku panuje zbyt duży porządek. Na małym stoliku leżała starannie złożona niedzielna gazeta, ale nagłówek wstępniaka świadczył, że pochodziła sprzed co najmniej dwóch tygodni. Poduszki na sofie były ułożone symetrycznie. Wszystko sprawiało dziwnie bezosobowe wrażenie. Nic nie wskazywało na to, że mieszka tu artysta. Żadnych rycin czy obrazów na ścianach. Cofnął się kilka kroków i spojrzął na dach. Dostrzegł okna dachowe, być może więc Monica miała pracownię na strychu.

Koło sąsiedniego domu starsza kobieta zdejmowała ze sznura pranie. Stała nad plastikowym koszem, składała ubrania, ale nie

spuszczając wzrok z Willow i Pereza. W końcu ciekawość wzięła górę i podeszła do płotu.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Była bardzo chuda. Jej twarz sprawiała wrażenie wyrzeźbionej przez wiatr i deszcz.

– Chcemy się zobaczyć z Monicą Leaze.

– Nikogo tam nie ma. Nie widziałam jej od paru tygodni. Przyjeżdża i wyjeżdża. Tutaj raczej spędza tylko wolny czas. Słyszałam, że nadal ma dom w Londynie.

Perez podszedł do niej. Przypuszczał, że lepiej zareaguje na jego głos niż na Willow.

– W czasie jej nieobecności opiekuje się pani tym domem?

– Nigdy mnie o nic takiego nie poprosiła. – Wyczuł, że sąsiadki nie przepadają za sobą. Czy spiętej, niespokojnej i przywykłej do anonimowości wielkiego miasta Monice nie podobało się wścibstwo starszej, znudzonej kobiety? – Kim właściwie jesteście?

– Z policji – odparł. – Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstw w Meoness.

Nagle jej sposób bycia zmienił się całkowicie, stała się szalenie podniecona.

– Wejdźcie, wejdźcie. Zrobię wam herbaty.

Znaleźli się w jej kuchni. Czajnik już szumiał, a na talerzu leżały domowej roboty owsiane ciasteczka. Jej zapłata za historię, którą natychmiast po ich wyjściu opowie przez telefon rodzinie i przyjaciołom. *Nie uwierzycie, kto dziś wieczorem był u mnie w domu.*

– Od jak dawna mieszka tu Monica? – Perez zadawał pytania. Willow stała tyłem do okna, usiłując zapanować nad niecierpliwością.

– Sprowadziła się jakiś rok temu. To nie jest jej własność. Wynajmuje dom od Johnny’ego Jamiesona z Lerwick, który kupił go, żeby udostępnić go letnikom. Sprzątałam tam raz na tydzień po wyjeździe gości. Nie płacił dużo, ale zawsze był to dodatek do emerytury.

Może właśnie z tego wynikała jej niechęć. Kiedy sąsiedni dom wynajęto na stałe, utraciła ten niewielki dochód. Mówiła dalej:

– Odwiedziłam ją pierwszego dnia i zapytałam, czy mogłabym pomóc. Wie pan, jak to jest, kiedy człowiek wprowadzi się na nowe miejsce; nie można niczego znaleźć. Nawet nie wpuściła mnie za próg.

– Wynajęła dom z umeblowaniem? – Mogłoby to tłumaczyć nijaką sofę i gołe ściany.

– Tak, i trochę mnie to zdziwiło. Jeżeli zamierzała mieszkać tu przez cały czas, wydawałoby się, że chciałyby mieć ze sobą swoje rzeczy. A nie przywiozła prawie niczego. Parę walizek i pudło z tymi jej wszystkimi farbami. – Parsknęła. – Uważa się za artystkę.

– A więc poszła pani do niej – stwierdził Perez. – Co może pani nam o niej powiedzieć?

– Taka jakaś nerwowa. Chuda i pali jak smok. Ubiera się młodziej, niż powinna. Same kwiaty i jaskrawe wzory.

– Mieszka tu sama? – wtrąciła się Willow. Perez dostrzegł, że zerknęła na zegar na ścianie. – Żadnego mężczyzny czy rodziny?

– Chyba było tu parę razy jakieś dziecko. Młode. Może wnuczę. Ale nie mieszka tu na stałe.

– Chłopiec czy dziewczynka? – spytał Perez.

Kobieta spojrzała na niego gniewnie.

– Skąd mogę wiedzieć? Nie wtykam nosa w cudze sprawy. Raz widziałam, jak się bawi na zewnątrz.

– Ale mogła pani coś pomyśleć. – Uśmiechnął się do niej.

– Chyba to była dziewczynka. Ale raz bawiło się z nią dwóch chłopców. Mogli być miejscowi, bo nie zostali na noc.

– Może pani przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz widziała Monicę? Dokładna data bardzo by nam pomogła. – Perez zwracał się do niej niczym jej ulubiony siostrzeniec.

– Równo tydzień temu – oświadczyła w końcu. – A więc nie tak dawno, jak myślałam.

Dzień przed weselem. Perez zastanawiał się, czy ten fakt ma jakieś znaczenie.

– Ale mogła też być później – dodała kobieta. – Wyjechałam do Brae do córki i tego już nie wiem. – Parsknęła. – Ale jeżeli była, nawet nie zadała sobie trudu, aby skosić trawę.

– Przypuszczam, że wyjeżdżając, zamyka drzwi na klucz – stwierdził Perez.

– Tego jestem pewna. Nigdy nie zaprosiła do środka żadnego z sąsiadów. Zaproponowałam, że mogłabym w czasie jej nieobecności od czasu do czasu przewietrzyć jej dom, ale odmówiła. „Cenię sobie moją prywatność, Annie”. Czasami się zastanawiam, co tam ma do ukrycia. – Kobieta wzdrygnęła się teatralnie.

– Trochę się o nią niepokoiimy – oświadczył Perez. – Od jakiegoś czasu nikt jej nie widział. Uspokoilibyśmy się, gdybyśmy mogli się tam rozejrzeć. Ale wolelibyśmy nie wybijać okna, żeby dostać się do środka.

– Nie ma potrzeby. – Annie uśmiechnęła się szeroko i zrobiła dramatyczną pauzę. Wstała. – Sprzątałam tam dla Johnny’ego Jamiesona i nadal mam klucz. Ta kobieta może i ma hopla na punkcie bezpieczeństwa, ale wątpię, by postarała się o wymianę zamków. Nawet ona nie byłaby aż taką paranoiczką.

Wyciągnęła rękę, zdjęła klucz z haczyka na kredensie i podała im go triumfalnie.

ROZDZIAŁ 35

Stali wewnątrz domu Moniki. Willow miała wrażenie, że już wyobraziła sobie tę kobietę. Musiała być jedną z osób, których źródłem spontanicznych działań i kreatywności jest nerwowość. Kiedy Willow była dzieckiem, Lottie, jej matka, była właśnie taka – kipiła energią, zarażała rodzinę swoimi pomysłami. W rezultacie wszyscy byli szczęśliwi i wykończeni. Pracowała w srebrze i emalii, robiła pierścionki i bransolety, a potem sprzedawała je w miejscowym centrum sztuki. Właściwie całe jej życie było przedstawieniem teatralnym. Pewnego razu, kierując się jakimś kaprysem, matka zaprosiła cały autobus turystów do komuny na obiad i przygotowała go w dziesięć minut. Potrzebowała większej widowni niż tylko zwykli członkowie społeczności Balranald. Teraz była stara, schorowana i wypalona. Zniknęła w cieniu swojego męża.

Perez przekonał Annie, żeby została w domu i obserwowała otoczenie.

– Monica mogłaby się przestraszyć, gdyby wróciła i zastała obcych w swoim domu, a tego nie chcemy. – Uśmiechnął się do niej w swój specjalny sposób i dał jej kartkę z numerem swojej komórki. Teraz kobieta siedziała z nosem przyklejonym do szyby z kartką w jednej ręce i telefonem w drugiej, czując się głównym

uczestnikiem śledztwa. Willow znowu nie mogła zrozumieć, na czym polega magia inspektora Pereza, w jaki sposób udaje mu się przekonać do siebie ludzi. Być może było to coś tak prostego jak życzliwość. Ona sama pewnie byłaby bardziej brutalna i powiedziała by kobiecie, żeby się nie wtrącała.

Klucz obrócił się łatwo w zamku i znaleźli się w kuchni urządzonej najtaniej, jak to było możliwe, meblami z płyty wiórowej, z wykładziną udającą granit. Pod jedną ze ścian stał złożony stół z plastikowym blatem. Podłoga pokryta była laminatem imitującym drewno. Willow nałożyła rękawiczki i otworzyła lodówkę. Nieotwarta butelka chablis z supermarketu, kostka masła i pół tuzina jajek. Taka mniej więcej była też zawartość jej własnej lodówki, czy to w hotelu, czy to w jej domu. Ale ona miała market Sainsbury's przy swojej ulicy i mogła robić zakupy każdego dnia.

– Wygląda na to, że usunęła większość łatwo psujących się rzeczy. Musiała planować dłuższy wyjazd.

Pojemnik na śmieci był opróżniony. W spiżarni na półkach stały puszki, butelka oliwy z oliwek, paczki makaronu i ryżu, ale żadnych warzyw na ażurowym regale pod półkami. Monica była dobrze zorganizowaną kobietą i nie wyjeżdżała w pośpiechu. Perez stał pośrodku pomieszczenia i wydawał się węszyć.

Salonik był niewielki i kwadratowy. Był w nim też wciśnięty pod ścianę powojenny, funkcjonalny stół obiadowy, wypolerowany, ale podrapany, sofa oraz telewizor. Grzejnik elektryczny stał w miejscu, w którym kiedyś znajdował się kominek. Na gzymsie nad nim umieszczono pocztówkę przedstawiającą londyńską Tower oraz jaskrawozieloną porcelanową żabę. Perez odwrócił pocztówkę, spojrzął na tekst na odwrocie i podał ją Willow, żeby przeczytała.

„Zobaczymy się wkrótce”, a potem szereg iksów oznaczających całusy. Żadnego podpisu. Stempel pocztowy rozmazany. Zaadresowana do M. Leaze w North Light Gallery, Yell. Willow zastanawiała się, czy Monica starała się zachować swój adres

domowy w tajemnicy. Powody mogły być różne – trudny rozwód spowodował, że prześladował ją brutalny mąż, miała długi albo pragnęła spokoju i prywatności.

Na sofie leżały w precyzyjnie ułożonym rządku czerwone, pluszowe poduszki. Dywan był nylonowy i paskudny. Willow nie mogła zrozumieć, jak artystka mogła tu mieszkać, choćby tymczasowo, i podzieliła się tym spostrzeżeniem z Perezem.

Nie odpowiedział od razu, a kiedy to zrobił, nie była pewna, czy go rozumiała.

– Przypuszczam, że to właśnie taki pokój, jaki inspirował jej sztukę. Wyjaśniła, że upaja się przedstawianiem dziwnych aspektów pospolitości. A tu jest trochę dziwnie, prawda?

Po drugiej stronie wąskiego korytarza – znowu laminat na podłodze, ale i lustro w ozdobnej, złoczonej ramie – były sypialnie. Właściciel najwyraźniej był zdecydowany upchnąć w domu jak najwięcej ludzi i w dużym pokoju były podwójne łóżka, a w komórce z tyłu pojedyncze. Willow uznała, że całe umeblowanie pochodziło ze sklepów z używanymi przedmiotami. Perez otworzył szafę w dużej sypialni – była pusta.

– Skontaktujemy się jutro z właścicielem i dowiemy się, czy wypowiedziała umowę. Wygląda na to, że mogła dać nogę. – Willow pomyślała jednak, że gdyby *ona* zamierzała się wyprowadzić, najpierw wypiłaby chablis.

Łóżko w małej sypialni nie zostało posłane. Szare koce leżały na krześle z giętego drewna. Nie było miejsca na żadne inne meble. Drewniane schody na strych były tak strome, że bardziej przypominały drabinę. Willow poszła pierwsza, a Perez za nią. Czuła, że wspina się jej śladem, i słyszała jego spokojny oddech. Na górze zatrzymała się, jakby obawiając się, co za chwilę zobaczy. Przez chwilę wyobrażała sobie nawet następne zwłoki. Leżącą na podłodze strychu martwą Monicę Leaze, najwyraźniej związaną z tą sprawą; a mogła wyjaśnić im tak wiele.

Od razu jednak się zorientowała, że to absurdalny pomysł. Nie czuło się tu odoru rozkładu, nie widać było śladów włamania do domu. Weszła po ostatnich stopniach i rozejrzała się wokół. Dopiero w tym miejscu można było dostrzec, że artystka zaznaczyła swoją obecność w budynku. Podłoga była goła. Nie próbowano jej wycyklinować lub polakierować i w niektórych miejscach widniały plamy farby. Pod jednym z pochyłych okien dachowych stał wyszorowany wielki stół z sosnowego drewna, a obok niego sztalugi. Z okna rozpościerał się widok na nisko położoną łąkę dochodzącą do samej wody. Nie było nigdzie pędzli ani farb, ani szafki do ich przechowywania. Monika musiała je spakować i zabrać ze sobą.

Jak dotąd Willow nie zwróciła uwagi na sztalugi. Perez wszedł za nią na górę i teraz od razu do nich podszedł. Do sztalug przypięty był arkusz grubego kremowego papieru, na którym Monica narysowała ołówkowy szkic. Kobieta w długiej, powłóczystej sukni leżała na plecach. Tło było zacieniowane. Szkic przedstawiał martwą Eleanor Longstaff, leżącą w jeziorze koło Meoness.

ROZDZIAŁ 36

W Sletts Polly pakowała rzeczy. Była zadowolona, że znajduje się w sypialni, z dala od Iana, który właśnie znowu zaczął pić. Przypuszczała, że powinna być tolerancyjna, a pogrążonemu w żałobie mężowi powinno się pozwolić rozpaczać tak, jak chce, ale jego tłumiona wściekłość stawała się nie do zniesienia. Wolałaby też, żeby nie pił aż tyle, bo stawał się nieprzewidywalny i ponury.

Jej matka należała do kościoła metodystów i bezwzględnie potępiała alkohol. Polly czasami miała wrażenie, że powoli zmienia się w swoją matkę, przedwcześnie starzeje się i martwi na zapas. Niekiedy Eleanor kpiała z niej, że jest taka zasadnicza. „Polly, wyluzuj, dobra? Wciąż jesteś młoda”. Teraz zastanawiała się, jak sobie poradzi bez rozśmieszającej ją Eleanor, namawiającej ją do przeżycia nowych doświadczeń. Czy zmieni się w stereotypową bibliotekarkę, nudną i oficjalną? A potem pomyślała, że teraz Marcus będzie wprowadzał do jej życia element przygody, a więc może wciąż jest dla niej jakaś nadzieja. Będzie jej brakowało towarzystwa Eleanor, ale ostatnio trzy przyjaciółki oddaliły się od siebie. Może właśnie rozpoczęła nowy etap w życiu?

Dawniej były tak sobie bliskie. Pamiętała ich nocne rozmowy w akademiku w Durham, kiedy przytulone do siebie na wpół

siedziały, na wpół leżały w jednym łóżku, otulone kołdrą chroniącą je przed chłodem nocy. Jak w zależności od sytuacji popijały herbatę, czekoladę albo wódkę. Wtedy było dla nich kwestią honoru, żeby nie mieć przed sobą żadnych tajemnic. Szczegółowo opowiadały o swoich marzeniach i lękach. Odślaniając dusze i ujawniając błahę niepokoje.

Teraz zdumiała się, uświadamiając sobie, jak bardzo rozeszły się ich drogi, w jak niewielkim stopniu powiązane są ich osobiste życia. Może proces ten rozpoczął się po przeprowadzce do Londynu. Londyn wymagał powierzchownego blichtru, wyrafinowania i gry pozorów. Eleganckie ubrania i nowi przyjaciele sprawili, że stały się różnymi osobowościami. Nagle okazały się kompetentne, błyskotliwe i samowystarczalne. Ale teraz Polly miała wrażenie, że Eleanor i Caroline zawsze były aktorkami, dopasowującymi się do nowych sytuacji, aby przetrwać i się wyróżniać. Być może grały w takim samym stopniu w pełnej przeciągów sypialni akademika, jak i w eleganckich winiarniach, w których czuły się jak w domu. Było więc prawdopodobne, że Polly, dla której uniwersyteckie doświadczenia były jakąś magią, sprawiającą, że po raz pierwszy czuła przynależność do grupy ludzi w jej wieku, była po prostu naiwna.

Położyła na łóżku suknię druhny, którą miała na sobie na weselu, złożyła ją starannie i umieściła w walizce. Przypuszczała, że strój Eleanor zatrzymano jako dowód rzeczowy, a po zakończeniu dochodzenia zostanie zniszczony. Popatrzyła przez okno. Był wczesny wieczór i mgła znowu nadpływała znad wody, rozmywając linię horyzontu tak, że nie sposób było zobaczyć, gdzie kończy się niebo, a zaczyna morze. Z sąsiedniego pokoju dobiegały męskie głosy. Marcus okazał się prawie święty. Niemal nie znał Lana, ale go wspierał, uspokajał, pozwalał mu mówić. Pić i perorować. Polly wyjęła z szafy koszulę i też ją złożyła.

Niemal skończyła, kiedy przyszli Caroline i Lowrie. Usłyszała trzaśnięcie drzwi, cudownie normalne głosy i jej nastrój natychmiast się poprawił. Następnego dnia o tej porze znajdzie się na promie na południe. A potem razem z Marcusem będą tylko we dwoje jechali samochodem do Londynu. Będą mogli zapomnieć o lanie i martwych. W takiej samej sytuacji Eleanor opuściłaby Szetlandy bez chwili namysłu. Polly miała nadmierne skłonności do introspekcji, a zamykanie się w pokoju wcale nie pomagało. Otworzyła drzwi i wyszła przywitać się z przyjaciółmi.

Byli ubrani zupełnie, jakby była zima, w anoraki, mieli też solidne buty, a Lowrie niósł plecak. Kiedy postawił go na podłodze, zabręczały butelki.

– Nie możecie spędzić ostatniej nocy na Szetlandach, siedząc tu i rozpamiętując – oznajmiła Caroline. Typowa Caroline: starosta roku i pracownik pomocy społecznej w jednej osobie. – Mamy plan.

Okazało się, że przyjaciel Lowriego jest szefem kuchni i przyjechał z Lerwick, aby tej nocy urządzić jednorazową restaurację w klubie żeglarskim w osadzie znajdującej się nieopodal na wybrzeżu.

– Kilka mil spaceru i nabierzemy apetytu – stwierdziła Caroline. – A potem wspaniałe szetlandzkie żarcie, trochę dobrego wina, ale wycofamy się, zanim zrobi się późno. Co wy na to?

Polly uznała, że bez względu na to, co cała reszta myśli o tym planie, przyjmie go bez wahania. Caroline w takim nastroju nie dało się zatrzymać. I chociaż droczyli się z nią, twierdząc, że jest apodyktyczna, w gruncie rzeczy byli zadowoleni, że ktoś podjął za nich decyzję. Bez niej wahaliby się, powątpiewali i nie zrobili niczego.

Wydawało się, że Ian też woli spędzić wieczór poza domem; chyba najbardziej entuzjastycznie przyjął ten pomysł. Nałożyli wierzchnie okrycia i ruszyli ścieżką. Po drodze przeszli koło miejsca, w którym znaleziono zwłoki Eleanor, ale nikt o tym nawet nie

wspomniał. *Jesteśmy tacy samolubni*, pomyślała Polly. *Bardziej troszczymy się o naszą psychikę niż o martwą przyjaciółkę. Musimy tak robić, żeby wyjść z tego cało.*

Kiedy przyszli na miejsce, bawiono się już w najlepsze. Klub mieścił się w nowoczesnym, drewnianym budynku nad niewielką przystanią, w której do szeregu pomostów przycumowane były małe motorówki i kilka dużych jachtów. Sala mieściła się na piętrze, zostawili więc wierzchnie okrycia w szatni na dole. Z góry dobiegały śmiechy i gwar. Polly przeżyła chwilę paniki. Znowu była studentką pierwszego roku przygotowującą się do wzięcia udziału w oficjalnym bankiecie uniwersyteckim, stojącą niepewnie przed salą. Zdenerwowaną, przekonaną, że użyje niewłaściwego widelca, będzie się czerwienić, kiedy ktoś się do niej odezwie, i na pewno złamie jakąś niepisaną zasadę, która odróżniała wykształcone kasy średnie od reszty społeczeństwa. Czekając przed wejściem do sali klubowej, czuła te same fizyczne objawy ogarniającej ją paniki – przyspieszone bicie serca, spocone dłonie, instynktowne pragnienie ucieczki. Wówczas pojawiła się Eleanor, objęła ją i wprowadziła do sali, zanim zdążyła zaprotestować. Tym razem to Marcus uklonił się teatralnie, podał jej ramię i wszedł z nią po schodach.

W pomieszczeniu znajdowały się dwa długie stoły na kozłach, nakryte białymi obrusami i ozdobione kwiatami w szklanych wazonach. Ubrani na czarno członkowie klubu występowali w roli kelnerów. Wyglądało na to, że wszyscy na nich czekali, ponieważ gdy weszli, rozległy się powitalne okrzyki i Marcus – jak zawsze bezbłędnie orientujący się w sytuacji – ponownie skłonił się głęboko. Caroline machała ręką do znajomych. Wręczono im szklaneczki z whisky i zajęli miejsca na końcu stołu. Lowrie wyciągnął z plecaka butelki wina. Młoda kobieta w kącie zaczęła grać na skrzypcach żalostną melodię. Polly napiła się whisky i poczuła, że jej puls zwolnił. Na stołach pojawiło się jedzenie – ryby i jagnięcina, ale przed nią postawiono talerz z grillowanymi warzywami oraz zupę z soczewicy

i grzybów. Najwyraźniej dania przygotowano specjalnie dla niej. Kelnerka nawet znała jej imię.

Przyzwyczajenie się do sytuacji zajęło jej trochę czasu. Wciąż miała wrażenie, że są w centrum uwagi, a ciekawskie spojrzenia innych obecnych powodowały, że czuła się skrępowana, zdeorientowana. Zupełnie jakby znalazła się na imprezie niespodziance i dowiedziała się nagle, że zorganizowano ją z okazji jej urodzin. Podejrzewała, iż to morderstwa wywoływały takie zainteresowanie. W końcu po kieliszku wina zaczęła się rozluźniać i interesować otoczeniem. Marcus wspaniale się bawił. Widziała, że traktuje wydarzenia towarzyskie na Szetlandach z takim samym wyraźnie antropologicznym podejściem, jak kolację w berberyjskiej wiosce w Maroku. Być może miał zamiar zorganizować tu wycieczkę dla bogatych amerykańskich i niemieckich turystów i namówić klub oraz przyjaciela Lowriego, aby urządzili dla nich taki sam obiad. Zastanawiała się, czy nie jest nieco protekcyjny wobec gospodarzy. Zachowywał się raczej jak obserwator, a nie uczestnik, i czuła, że uważa miejscowe zwyczaje za nieco zabawne. Ale przecież ona sama też była obserwatorem.

Caroline i Lowrie wyraźnie znali większość osób w sali. Polly rozpoznała niektórych jako uczestników wesela. Była wśród nich kuzynka Lowriego, gadatliwa młoda kobieta z niemowlęciem, i jej mąż. Wszystkie rozmowy dotyczyły przeprowadzki nowożeńców na Szetlandy i ich nowego domu w Vidlin. Nikt nie wspominał o morderstwach. Panowała może trochę sztuczna wesołość. Nieco wymuszony śmiech był próbą ukrycia świadomości gospodarzy, że być może podejmują potencjalnych zabójców. Chwilami, gdy gwar przycichał, Polly słyszała, jak Caroline i Lowrie plotkują o wspólnych znajomych, polityce uniwersyteckiej i zakazanych romansach. Miała wrażenie, jakby Eleanor nie zginęła i wrócono do normalnego życia.

Siedziała między Caroline a dużą kobietą w luźnej, jaskrawo fioletowej jedwabnej tunice. Caroline rozmawiała właśnie

z przyjaciółką po przeciwnej stronie stołu.

– Pani pracuje w Sentiman Library, prawda? – Duża kobieta w fioletach miała łagodny, bardzo melodyjny głos, wyraźnie słyszalny pomimo ogólnego hałasu.

Polly kolejny raz poczuła się zdezorientowana. Skąd ta obca kobieta wiedziała, gdzie ona pracuje? Czy wszyscy Szetlandczycy potrafią czytać w myślach? Nagle przyszło jej do głowy, że na pewno wyobraża sobie to wszystko, a pobyt na Unst od chwili przyjazdu na wyspę się jej przyśnił. Nic nie jest realne. Zaraz się obudzi i przekona się, że Eleanor nadal żyje.

– Byłam tam raz – mówiła dalej kobieta. – Fascynująca wizyta. To musi być cudowne miejsce pracy. – Na pewno zauważyła zmieszanie Polly, ponieważ przedstawiła się i powiedziała, że jest historykiem z muzeum w Lerwick. – Simon, kierownik archiwum, powiedział, że odwiedziła nas pani. Rozumiem pani zainteresowanie historią Małej Lizzie. Rodzinną tragedią i całą mitologią, która wokół niej narosła. Wszyscy musimy odnaleźć sposoby na wyjaśnienie spraw, które nas smućą. Przypisywanie wszystkiego przypadkowi nigdy do końca nie wystarcza, prawda?

Polly nie była pewna, co odpowiedzieć, i tylko się uśmiechnęła. Ale uznała, że to interesująca myśl. Czy Eleanor stanie się częścią mitu Małej Lizzie, czy historia ta będzie ewoluować i w końcu obejmie także śmierć dziwnej, ciemnowłosej kobiety z południa? Przystojny, nastoletni chłopiec podszedł, by zabrać jej talerze. W drugim końcu pokoju troje dzieci zaczęło tańczyć przy akompaniamencie skrzypiec. Historyczka odwróciła się, by prowadzić rozmowę ze siedzącym po przeciwnej stronie stołu starszym mężczyzną. Wyglądało na to, że nie oczekiwała odpowiedzi. Polly usiada wygodniej i popatrzyła za okno. Mgła była gęsta, szara i przesłaniała wszystko. Świece w sali jarzyły się w półmroku. Znowu spojrzała na tańczące dzieci. Niektórzy z dorosłych zaczęli je dopingować, klaszcząc do rytmu. Muzyka

stawiała się coraz szybsza, a taniec coraz bardziej szaleńczy. Widzowie wybijali rytm, uderzając w stoły. Tańczyło dwóch chłopców i jedna dziewczynka. Chłopcy mieli na sobie szare koszule i identyczne, robione na drutach kamizelki z Fair Isle. Dziewczynka ubrana była na biało, a na nogach miała czarne czółenka. Polly wzdrygnęła się, uświadamiając sobie, że ją zna. To była dziewczynka z plaży. Dziecko duch Eleanor.

ROZDZIAŁ 37

Sandy siedział w biurze Springfield House. Zajmował się nudziarstwami. Tkwił przy komputerze i sprawdzał historie osób pojawiających się na obrzeżach sprawy. Teraz zrobił sobie przerwę, wziął kawę i ponownie zaczął myśleć o Elizabeth Geldard. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób śmierć dziecka, która nastąpiła tak dawno, mogła spowodować serię morderstw w teraźniejszości, ale Jimmy Perez uwielbiał historię, grzebanie w przeszłości, a Sandy zawsze chciał zrobić na nim wrażenie. Jednocześnie podświadomie myślał o Louisie. Rzeczywiście trochę się w niej kiedyś podkochiwał, ale nigdy nie był zbyt wybredny, darzył sympatią wiele dziewczyn i z kilkoma z nich chodził. Ale tym razem było inaczej – także ją podziwiał. Pracowała w szkole, opiekowała się matką i radziła sobie z komplikacjami w życiu rodzinnym z wielką godnością i humorem. Kiedy skończy się ta sprawa, będzie musiał znaleźć sposób, żeby się z nią umówić. Na pewno znaleźliby kogoś, kto wieczorem zaopiekowałby się starszą panią. Zastanawiał się, dokąd Louisa chciałaby pójść. Byłoby cudownie sprawić jej frajdę.

David Gordon nie pojawił się na dole, od kiedy wziął kanapkę do swojego pokoju. Sandy zostawił otwarte drzwi do biura i na pewno usłyszałby go, jak chodzi, ale wszędzie panowała cisza. Martwa

cisza. Znowu zaczął wpatrywać się w monitor. Pięć minut później zadzwonił do Mary Lomax.

– Jest szansa, żebyś przyszła tu na jakąś godzinę? Muszę wyskoczyć, ale Jimmy i Willow są na Yell, a nie chcę zostawić pana Gordona samego.

– Spodziewasz się, że da w długą? – Zabrzmiało to tak, jakby właśnie jadła.

– Nic z tych rzeczy. Po prostu uważam, że nie powinien zostawać sam.

Przyjechała po dwudziestu minutach. Miała ze sobą siatkę z cienką wełną i sterczącymi z niej drutami. Zostawił ją w kuchni, oglądając serial na małym telewizorze i z rozłożonym na kolanach szalem, nad którym pracowała.

W Voxter Grusche i George mieli włączony ten sam program. Caroline i Lowriego nie było, a Sandy'ego to ucieszyło. Ich obecność mogłaby skomplikować sprawę. Program dobiegał końca i obejrzał go razem z nimi. Wspaniały dom, lord, lady i ich służący – pomyślał, że tak kiedyś musiał wyglądać Springfield House.

– Jak się masz, Sandy? – George wstał powoli i zaczął rozcierać plecy. O tej porze roku pewnie przebierał rzepe, a teraz był zeszywniały i obolały. – Wychyłisz kieliszeczek?

Sandy pokręcił głową.

– A napijesz się herbaty?

– Chętnie.

Grusche również wstała i postawiła czajnik na piecu.

– Zobacz, jaka mgła idzie znad morza. Te mgły spaskudzą całe lato! Lowrie i Caroline powinni jutro polecieć na południe, ale nie jestem pewna, czy coś wystartuje.

– A gdzie są teraz? – Sandy bardzo chciał, żeby Grusche wyszła z kuchni. Czułby się mniej skrępowany, gdyby mógł rozmawiać z George'em sam na sam.

– Poszli ze swoimi przyjaciółmi ze Sletts ścieżką do klubu żeglarskiego. To ich ostatni wieczór. Jest tam jakaś impreza – powiedziała z dezaprobatą. Być może uważała, że po śmierci dwóch osób młodzi ludzie okazują brak szacunku. – Zrobisz herbatę, George? W puszcze zostało trochę ciasteczek. W drugim pokoju mam przygotowany kołowrotek i chciałabym uprząść tę wełnę. – Wyszła.

Pili herbatę, siedząc naprzeciwko siebie przy stole.

– Myślałem o Elizabeth Geldard – oznajmił Sandy.

George popatrzył na niego, ale się nie odezwał.

– Wydaje mi się, że w tamtych czasach było mało prawdopodobne, aby para po czterdziestce miała dziecko.

– Ale się zdarzało – odparł George.

– Zastanawiałem się, czy może jej nie adoptowali. – Ta myśl tłuksła się po jego głowie od chwili rozmowy z Louisą.

George milczał.

– To było dawno temu. – Sandy napił się herbaty i wziął herbatnika z niebieskiej puszki. – Teraz inaczej patrzymy na takie sprawy. To nie wstyd mieć nieślubne dziecko.

– Wszystko zależy od tego, kim był ojciec.

Przez chwilę panowała cisza.

– Ale matką była Sarah? Twoja ciotka i niania w wielkim domu?

Znowu cisza. A potem:

– Tak mówiło się w rodzinie.

Sandy uznał, że mogłoby się to idealnie zgadzać. Sarah byłaby właściwie jeszcze dzieckiem, gdy zaszła w ciążę. Miała najwyżej piętnaście lat. Pewnie nic nie wiedziała o seksie i została wykorzystana. Małżeństwo w wielkim domu rozpaczliwie pragnęło dziecka i utrzymywanie, że dziewczynka jest ich, wydawało się idealnym rozwiązaniem. Geldardowie i tak spędzali wiele czasu na południu i nikogo nie zdziwiło, kiedy pojawili się na Unst z niemowlęciem. Wcześniej, kiedy ciąża Sarah zaczęła być

widoczna, niewątpliwie dziewczynę szybko wysłano do krewnych w innej części Szetlandów. A gdy wróciła, Geldardowie zatrudniali ją jako nianię rzekomo ich dziecka. Kto lepiej mógłby się zaopiekować małą dziewczynką? Tłumaczyło to także, dlaczego tak przeżywała śmierć Lizzie, dlaczego uciekła z wysp. I czemu nadała swojej drugiej córce imię Elizabeth.

– Kto był ojcem? – Sandy nie był pewien, czy ma to jakieś znaczenie w obecnej sprawie, ale zapragnął poznać całą historię

George patrzył w okno.

– Nie wiadomo na pewno. – Roześmiał się z zakłopotaniem. – W tych czasach nie było badań na ustalenie ojcostwa.

– Ale mogły być jakieś plotki. Dziewczyna wiedziała, kto nim jest.

Znowu cisza. George najwyraźniej zastanawiał się, ile może powiedzieć.

– Mówiono, że był nim sam Gilbert Geldard. Bardziej gustował w młódkach niż żonie w średnim wieku. Może dlatego nigdy nie zaszła w ciążę.

– Zgwałcił młodą dziewczynę, żeby dać swojej żonie dziecko? – Chociaż wszystko działo się tak dawno, Sandy był zszokowany. Teraz rozumiał, dlaczego Malcolmsonowie nie chcieli o tym mówić. – Czy też Geldard zapłacił jej za przysługę?

George wzruszył ramionami.

– Zgwałcił, uwiódł, przekupił. W ostatecznym rachunku na jedno wychodzi. Tak czy owak, wszystko to było złe. Było przemocą.

– Czy Roberta w ogóle wiedziała, że jej mąż jest ojcem dziecka, które adoptowali?

Znowu wzruszenie ramion.

– Kiedy popatrzy się na portret dziewczynki w muzeum w Lerwick i na portret właściciela Springfield House, widać pewne podobieństwo. Przypuszczam, że mogła się zastanawiać.

Sandy usiłował sobie wyobrazić, jak Roberta mogła się poczuć, gdy dowiedziała się, że Gilbert jest ojcem jej adoptowanej córki.

Wzięcie dziecka miejscowej dziewczyny w odruchu miłosierdzia to jedno. Oczywiście byliby także samolubne. Zrobiła to, bo desperacko chciała trzymać maleństwo w objęciach. Ale jednocześnie mogła sobie wmówić, że robi dobrze – ratuje je przed biedą, przed piętnem bękarta. Ratowała też Sarah Malcolmson przed hańbą. Ale jak było potem, kiedy dowiedziała się, że Lizzie jest owocem perwersyjnych upodobań jej męża? Jeżeli dziewczynka zaczęła coraz bardziej przypominać mężczyznę, z którym sypiała? Jak mogła się wtedy poczuć? Czy nadal kochała dziecko? Czy chciałaby się go pozbyć?

George odwrócił się w jego stronę.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz teraz rozgrzebywać tę historię. W żaden sposób nie wiąże się z morderstwami tych dwojga ludzi z południa. Nie mieli nic wspólnego z naszą rodziną.

Sandy nie wiedział, jak zareagować. Chciał wyjaśnić, że morderstwo jest czymś ważnym, nawet jeżeli ofiary nie są związane z wyspami. A morderstwo dziesięcioletniego dziecka jest również ważne, nawet jeżeli miało miejsce wiele lat temu. Zaczął uważać, że Mała Lizzie została zabita. Być może przez kobietę, która ją przygarnęła. W rezultacie oboje Geldardowie bez wahania obwinili Sarah i dopilnowali, aby wyjechała. Dzięki temu nie byłoby już nic, co przypominałoby im o dziewczynce i przemocy seksualnej mężczyzny. Mogli nadal uważać, że są dobrymi ludźmi, i urządzać wspaniałe przyjęcia. Dziecko jednak pojawiło się, żeby ich dręczyć, nawiedzało ich w snach. W końcu sami także musieli się stąd wynieść.

George patrzył na Sandy'ego, oczekując odpowiedzi. Było tak cicho, że słyszeli kołowrotek Grusche turkoczący w kojącym rytmie kołysanki.

– Po prostu chciałbym wszystko zrozumieć – odezwał się w końcu Sandy. – Historia, którą nam przedstawiano, po prostu nie miała sensu. – Umilkł na chwilę. – Czy Eleanor знаła prawdę o Małej

Lizzie? Czy Lowrie opowiedział jej o wszystkim? – Bo niby dlaczego nie miał tego zrobić? Był obyty w świecie i mieszkał w Londynie. Nie mógłby zrozumieć, że George czułby się niezręcznie, gdyby prawda o martwym dziecku została podana do publicznej wiadomości. Lowrie pewnie utracił typową dla Szetlandczyka powściągliwość i dyskrecję. A dla Eleanor byłby to wspaniały scenariusz. Śledztwo dziennikarskie sięgające w przeszłość. Sandy domyślił się, jak bardzo byłaby tym podniecona.

– Nie sądzę, że powiedziała jej o tym – oświadczył George. – Wychowywał się w przekonaniu, że jest to coś, co nie powinno wyjść poza rodzinę.

Ale równie dobrze mógłby opowiedzieć tę historię swojej nowej żonie. Też była już członkiem rodziny, ale także naukowcem interesującym się niezwykłymi miejscami i żyjącymi tam ludźmi. Może Caroline przekazała ją przyjaciółce. Obdarowała ją. Dała jej coś, co mogłoby pomóc Eleanor otrząsnąć się z depresji. Nawet nie zdając sobie sprawy, że jest to jakiś sekret.

Turkot kołowrotka ucichł. Sandy uświadomił sobie, że skoro byli w stanie go słyszeć, to z kolei do Grusche dotarło zapewne każde słowo ich rozmowy. Pojawiła się w drzwiach, duża i kanciasta. Miała na sobie szerokie, płócienne spodnie i luźną bluzę rybacką. Nawet nie spojrzała na Sandy'ego.

– Mam zamiar zadzwonić do Lowrie'go – powiedziała. – Zaproponuję, że ich przywiozę z klubu. Uważam, że w tej mgle niebezpiecznie jest iść ścieżką na klifach.

George kiwnął głową i znowu zniknęła. Słyszeli, jak rozmawia w drugim pokoju, ale tym razem zamknęła drzwi i nie można było rozróżnić słów. Sandy pomyślał, że powinien już iść. Bardzo chciał przekazać Jimmy'emu Perezowi, co odkrył, a poza tym obiecał Mary Lomax, że nie będzie go tylko godzinę.

Właśnie wstawał, kiedy Grusche wróciła do kuchni.

– Powiedzieli, że chcą się przejść, a poza tym i tak nie wiedzą, kiedy stamtąd wyjdą. Jeszcze nie skończyli jeść. – Zmarszczyła brwi. – Mam nadzieję, że będą uważać. Nie chcemy więcej żadnych tragedii. – Nagle uśmiechnęła się do Sandy'ego. – My, matki, za bardzo się martwimy. Poczekaj, aż sam będziesz miał dziecko, Sandy. Wtedy zrozumiesz.

Kiedy wsiadł do samochodu, zobaczył, że ma nieodebrane połączenie od Pereza. I wiadomość w poczcie głosowej:

– Musimy odnaleźć Monicę Leaze, Sandy. Coś znaleźliśmy, zostaniemy więc tu jeszcze trochę, ale chcielibyśmy wrócić na Unst dziś wieczorem. Możesz zrobić nam rezerwację na ostatni prom z Yell?

Usiłował oddzwonić, ale nie było zasięgu. Pojechał do Springfield House. Mgła miała niejednorodną gęstość i miejscami znikła całkowicie, a wtedy jaskrawe promienie słońca oświetlały wzgórze. Zatrzymał się przed hotelem, myśląc o dziewczynce, która tu mieszkała i miała tak krótkie i trudne życie.

ROZDZIAŁ 38

Perez wpatrywał się w szkic kobiety przypięty do sztalug na strychu Moniki Leaze. Był wykonany ołówkiem. Oczywiście Eleanor Longstaff wyglądała tak, jak wówczas, gdy zobaczył ją w małym jeziorku, ale nie było to dokładne wyobrażenie. Odniósł to samo wrażenie jak wtedy, gdy słyszał z dyktafonu Eleanor dziewczynkę śpiewającą piosenkę o Małej Lizzie. Coś się tu nie zgadzało, było niezupełnie takie, jak powinno. Wpatrywał się w rysunek i przez chwilę trudno mu było uwierzyć, że artystka malująca niepokojące, szczegółowe wnętrza, które widział w galerii razem z Fran, naszkicowała także to. W tym momencie przypomniał sobie, że Leaze namalowała także dziewczynkę w białej sukni, i uznał, że w sposobie przedstawienia obu postaci jest coś podobnego. Jakaś beztroska i figlarność, które teraz wydawały mu się niemal bluźniercze. Zupełnie jakby artystka była zadowolona ze śmierci Eleanor, rozbawiona zamordowaniem jej.

Poczuł, że Willow stanęła za nim.

– Musimy porozmawiać z tą kobietą – oświadczyła. – Z całą pewnością widziała zwłoki Eleanor. I jest co najmniej świadkiem.

Perez już miał zamiar się sprzeciwić, ale zrezygnował. W tej chwili nic nie było pewne. Ograniczył się jednak do łagodnej

konstatacji.

– Nie wydaje się, by w tle była woda.

– W tle nie ma niczego poza paroma kreskami – odezwała się gwałtownie. Zorientował się, że rozładowała tłumioną frustrację.

Bardzo chciał powiedzieć coś, co by ją uspokoiło. Teraz przypominała mu Cassie spanikowaną i na granicy hysterii. Uspokajał dziewczynkę, przytulając ją mocno do siebie. Przez moment wyobraził sobie, że postępuje tak samo z Willow, jak pomaga jej pozbyć się stresu, i nagle przypomniał sobie, że dziś jeszcze nie zadzwonił do Cassie. Nigdy nie kończył dnia bez rozmowy z nią.

– Muszę zatelefonować. Przepraszam. Załatwię to szybko. – Zszedł po schodach na dół, zostawiając na górze niezadowolone Willow.

Cassie wyraźnie ucieszyła się z jego telefonu.

– Kiedy zamierzasz wrócić? – zapytała spokojnie. Nigdy nie stawiała żądań.

– Wkrótce. Na pewno przed końcem weekendu.

– To dobrze.

– Oboje będziemy zadowoleni z powrotu do domu.

– A kiedy wrócisz, zabierzesz mnie na Fair Isle?

– Masz szkołę – odparł wymijająco. – Wyspa jest za daleko, żeby obrócić w jeden dzień.

– Moglibyśmy pojechać w długi weekend. Zapytałam nauczycielkę. Powiedziała, że dobrze by mi zrobiło kilka dni wolnego. Uważa, że to dla mnie ważna sprawa.

– W takim razie pojedziemy. – Nic innego nie mógł powiedzieć. – W pierwszy weekend z dobrą pogodą, kiedy będzie wystarczająco spokojnie, aby zabrać się „Good Shepherdem”.

Nie odpowiedziała, ale usłyszał jej lekkie westchnienie. Zadowolony, że postawiła na swoim.

Na strychu Willow nadal była w złym humorze, ale spokojniejsza. Może dzięki ćwiczeniom jogi.

– Jak uważasz, Jimmy? Jak znajdziemy Monicę? Mamy tylko ten adres, a Annie jest jak Straż Sąsiedzka na amfie. Jeżeli można było od niej dowiedzieć się jakichś plotek, to już je mamy.

– Moglibyśmy spróbować w galerii. – Pomyślał, że jeżeli jest tam nadal portret dziewczynki w bieli, chciałby go jeszcze raz zobaczyć. Nie był pewien, czy to coś da, ale miał wrażenie, że może być ważny.

– Oczywiście. – Usłyszał ulgę w jej głosie, bo przynajmniej mieli jakiś plan działania. – Może być zamknięta, ale ktoś w okolicy zapewne będzie miał jakieś informacje. Będziemy chociaż mogli odnaleźć osobę, która ma klucze.

Kiedy wyszli, chciała odjechać natychmiast, ale Perez uparł się, żeby podziękować Annie.

– Znaleźliście coś, co się wam przyda? – Kobieta chciała ich zatrzymać, porozmawiać. Nawet trzymała go za łokieć. Chyba w mniejszym stopniu była ciekawska, a bardziej czuła się samotna.

– Niezupełnie. Jak pani zasugerowała, Monica prawdopodobnie się wyprowadziła. Spróbujemy porozumieć się z właścicielem domu. Ale bardzo nam pani pomogła. – W końcu musiał odejść, ponieważ Willow rzucała mu wściekłe spojrzenia zza kierownicy. Annie stała w drzwiach, dopóki nie odjechali.

Wyjaśnił Willow, jak dojechać do galerii, i jednocześnie zostawił wiadomość Sandy'emu. Jechali pustym zboczem wzgórza pokrytym wałami ułożonymi z torfu. W półmroku wszystko było ciemne i bezbarwne. Galeria była tak dobrze wpasowana w otoczenie, że Willow omal jej nie minęła, a kiedy Perez wskazał jej budynek, wdepnęła hamulec i musiała cofnąć się, żeby wjechać na parking. Drzwi były zamknięte, w środku jednak się świeciło i kiedy zastukali mocno, pojawiła się kobieta.

– Galeria jest wieczorami nieczynna. – Miała europejską wymowę, ale nie był w stanie określić dokładnie jaką. Francuską?

– Jesteśmy funkcjonariuszami policji. – Willow trzymała już w dłoni legitymację. Kobieta cofnęła się, wpuszczając ich do środka. Wewnątrz wszystko wyglądało inaczej, niż zapamiętał Perez, i niezgodność wspomnień z rzeczywistością zaniepokoiła go na moment. Dlaczego tak odbiega od zapamiętanego obrazu? Pomieszczenie jest jakby mniejsze i bardziej szare. Być może w czasie wieczornego wernisazu wszystko wyglądało bardziej efektownie dzięki energii Moniki Leaze i wrażeniom chwili. A także dlatego, że była z nim Fran.

Zobaczył na dalszej ścianie portret dziewczynki w białej sukni i podszedł do niego, pozostawiając Willow z kobietą. Szmer toczonej za nim rozmowy nie rozpraszał go. Dziewczynka na obrazie była jednak taka, jak ją zapamiętał. Znaczący uśmiech i loki. Dokładnie przypominała dziecko z plaży opisane przez Polly Gilmour. Odwrócił się i podszedł do kobiet.

– To Catherine Breton – oznajmiła Willow. Zmarszczyła brwi, jakby potępiając jego brak zainteresowania. – Zajmuje się ceramiką artystyczną. Ma tu swoją pracownię i pilnuje galerii.

– Czy zna pani Monicę Leaze? – Perez natychmiast poczuł się idiotycznie. Przecież to musiało być pierwsze pytanie zadane przez Willow.

– Oczywiście. Jest malarką. Wystawia tu swoje prace. – Kobieta miała ciemne włosy, mocną budowę ciała i muskularne ręce. Pod paznokciami tkwiły resztki gliny. Perez poczuł, że chciałaby jak najszybciej wrócić do pracy.

– Czy może wie pani, gdzie jest teraz?

Wzruszyła ramionami.

– Monica ma skomplikowaną sytuację rodzinną. Nigdy nie mam pewności, gdzie dokładnie jest.

– Proszę nam to wyjaśnić.

Musiła zdać sobie sprawę, że się ich nie pozbędzie, ponieważ zaprowadziła ich do pracowni. W jej końcu stały sfatygowana sofa i niski stolik. Posadziła ich przy nim. Przez szklaną ścianę widać było wnętrze galerii.

– Musi mieć pani wrażenie, że pracuje w akwarium – stwierdziła Willow.

– To część umowy. Mogę mieszkać na Szetlandach i mam za darmo pracownię. – Catherine umilkła na chwilę. – A w zimie przychodzi tu mało zwiedzających.

– Proszę powiedzieć nam o Monice.

– Jest malarką z Londynu. Dobrą i uznaną malarką. Ma... – Kobieta przez chwilę szukała właściwego słowa. – ...burzliwe relacje ze swoim partnerem. Kilka lat temu uznała, że nie może z nim żyć na stałe. Nudził ją.

Myśli Pereza galopowały. Przypomniał sobie rozmowę z Cillą, matką Eleanor. Powiedziała mu, że w końcu jej córka znudzi się lanem. Może Eleanor i Monica znały się z Londynu. Może się przyjaźniły. Jeżeli Eleanor już miała jej dane kontaktowe, tłumaczyłoby to, dlaczego w notesie nie było nazwiska ani numeru telefonu. Spojrzał na Catherine.

– I przeniosła się na Szetlandy.

– Wynajęła tu dom. Ale nie mieszka w nim przez cały czas. Ma córkę. Wnuczęta. I nadal utrzymuje kontakty z mężem. Tak więc jej związki z wyspami są sporadyczne.

Kolejna skomplikowana rodzina – pomyślał Perez. – Jak w przypadku moim, Cassie i Duncana. Ale być może to dobrze, że w miarę upływu czasu rodziny się zmieniły. Mam wrażenie, że matka dusiła się w małżeństwie. I w konsekwencji ja też. A teraz mamy trochę przestrzeni i luzu, dajemy innym możliwość, by oddychali i dorastali.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

Catherine zastanowiła się. Perez zorientował się, że jest bardzo precyzyjnie myślącą osobą.

– Tydzień temu. W piątek rano.

Dzień przed weselem. Dzień przed zamordowaniem Eleanor.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć nam o tym spotkaniu?

– Monica przyszła tutaj. Powiedziała, że pojawił się jakiś rodzinny kłopot w Londynie. Jedno z jej wnucząt zachorowało. Postanowiła wrócić do domu. Poprosiła, żebym zawiadomiła właściciela galerii. Zgodziła się poprowadzić warsztaty pod koniec miesiąca, a nie była pewna, czy wróci na czas. – Spojrzała na zegarek. Wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie ma ochoty poświęcać im więcej z dnia, niż to konieczne. – Wydawała się zadowolona, że wraca do Londynu. Niemal podekscytowana wyjazdem. Twierdziła, że kocha Szetlandy, ale mam wrażenie, że brakuje jej miasta i londyńskich przyjaciół.

– Czy przyjaźniła się z kimś na Yell? – Perez pomyślał, że kobieta, którą razem z Fran widział w galerii, była towarzyska. Zainteresowanie słuchaczy sprawiało jej przyjemność. Być może Monica uznała pytania Annie za zbyt natrętne, ale nie mógł sobie wyobrazić, by na Szetlandach prowadziła całkowicie samotnicze życie.

– Była blisko z Jen Arthur i jej rodzicami.

– A oni to...

– Jen jest muzyczką, pisze piosenki. Ma nową rodzinę. Rozwiedziona. – Catherine pozwoliła sobie na przelotny uśmiech. – Też uznała męża za bardzo nudnego. Poznali się w szkole i według Jen pobrali zbyt młodo. Miała z nim dwóch synów, a potem uznali, że lepiej będzie jej samej.

– Czy jej były mąż to Neil Arthur? Mieszka w Meoness na Unst? Jest hydraulikiem? – Nagle podekscytowana Willow wtrąciła pytanie. Perez dopiero po chwili powiązał nazwiska z osobami. Drugą żoną Neila była Vaila, kuzynka Lowriego. Synowie Neila przyjeżdżali do nich w co drugi weekend. Kolejna skomplikowana rodzina usiłująca

ułożyć sobie życie. A Vaila twierdziła, że widziała ducha Małej Lizzie. Spotkała się także z Eleanor po południu w dniu jej śmierci.

– Tak jest. – Catherine wstała. W czasie całej rozmowy była minimalnie uprzejma, a teraz wyraźnie dawała do zrozumienia, że chce, by sobie poszli.

– Lubi pani Monicę? – Zadał pytanie prawie bez namysłu. Przez chwilę panowała cisza i oczekiwał bezbarwnej, stereotypowej odpowiedzi. Była jednak zdumiewająco szczera.

– Nie za bardzo. Jest egocentryczna. Nieprzewidywalna. Trochę arogancka. Jeżeli uważa, że ktoś staje na jej drodze, nie dba, że może wyrządzić mu krzywdę. – Catherine umilkła na sekundę. – Ale uważam, że byłaby lojalną przyjaciółką. Nie chciałoby się mieć w niej wroga, ale za przyjaciela walczyłaby do końca.

Wyszli z pracowni do części ekspozycyjnej galerii. Perez znowu przyciągnął obraz dziewczynki w bieli.

– Czy wie pani, kto pozował do tego portretu? Czy to jej wnuczka?

Catherine pokręciła głową.

– Namalowała go dawno temu. Monica zatrzymała go i umieściła na ekspozycji dopiero w ubiegłym roku. Wtedy Roland, właściciel galerii, przekonał ją, żeby zostawiła tu obraz. Fakt, że ma tu pracę Moniki Leaze, podnosi prestiż galerii, chociaż wie, że mało prawdopodobne, aby udało mu się go sprzedać za sumę, której żąda za ten portret. To Freya, jej córka. Monika była szczęśliwa, że mogła wystawić tu ten obraz, ponieważ jak mówi, dziewczynka została poczęta na Szetlandach. W jej ustach brzmiało to jak jakiś żart.

§

W drodze do terminalu promowego Perez zadzwonił do Sandy'ego. Kolejne zadania.

– Czy moglibyśmy obudzić kogoś z NorthLink i Flybe i sprawdzić, czy Monica Leaze wyjechała z Szetlandów w dniu morderstwa? Albo dzień później. W niedzielę. Byłoby też dobrze, gdyby udało się ustalić, czy Eleanor spotkała się z nią w czasie krótkiej wizyty na Szetlandach tydzień wcześniej. Mam wrażenie, że Monica przyjaźniła się z dyrektorem Shetland Arts, tak więc logicznym miejscem ich spotkania mogło być Mareel. Znasz kogoś z pracujących tam dzieciaków? Dowiedz się, czy pamiętają spotkanie dwóch kobiet. Wyróżniałyby się. Obie Angielki, obie eleganckie. – Nabrał tchu i wyobraził sobie, jak Sandy dość wolno robi notatki na kawałku papieru. – Masz wszystko, Sandy?

– Pojechałem spotkać się z George'em Malcolmsonem – powiedział Sandy. – Coś mi przyszło do głowy.

– Co takiego, Sandy? – Perez był zadowolony, że to on rozmawia. Willow była w takim nastroju, że pewnie już straciłaby panowanie nad sobą i objechała młodego człowieka.

– Rozmawiałem z Louisą o jej przysposobieniu. I pomyślałem o Lizzie Geldard. – Umilkł, a Perez nie próbował go popędzać. Sandy potrzebował czasu, żeby zebrać myśli. – Wydaje się, że była nieślubnym dzieckiem Sarah Malcolmson. Gilbert Geldard uwiódł ją, kiedy miała zaledwie piętnaście lat. Roberta przyjęła dziewczynkę, nic o tym nie wiedząc. Zastanowiłem się, co zaczęła do niej czuć, kiedy poznała prawdę.

– Sądzisz, że Roberta mogła utopić Lizzie?

– Nie wiem. – Sandy sprawiał wrażenie zaniepokojonego i chyba obawiał się, że robi z siebie głupka. – A co ty o tym myślisz?

– Mogę sobie wyobrazić, jak mogło do tego dojść. – Perez pomyślał, że rozzłoszczona kobieta mogłaby obwiniać o wszystko dziecko, a nie mężczyznę, z którym dla zachowania pozorów musiałaby pozostać w związku. Jeżeli Gilbert kochał Lizzie, bo była jego córką, zabicie jej byłoby straszliwą zemstą. A także usunięciem dowodu występku jej męża.

– Ale nie rozumiem, w jaki sposób może to mieć znaczenie dla tej sprawy – przyznał Sandy.

Perez nie odpowiedział. Myślał o tym, że w samym centrum dochodzenia tkwią skomplikowane historie rodzin usiłujących przetrwać.

– Co udało się załatwić tobie i Willow? – zapytał Sandy. – Zabukowałem wam miejsca na ostatni prom. Już wracacie? – Był zdenerwowany.

– Wyszły na jaw ciekawe rzeczy – odparł Perez. – Powiemy ci o wszystkim po powrocie. Mamy nadzieję, że zdążymy na wcześniejszy prom.

Willow jechała jak wariatka po wąskich drogach. Mgła znowu opadła i widoczność była kiepska. Od czasu do czasu w mroku migały światła domów albo pojawiały się przed nimi światła reflektorów i musiała zjeżdżać na pobocze. Ale Perez nie poprosił jej, by zwolniła. Podobnie jak Willow, chciał jak najszybciej wrócić na Unst. Nie mógł znieść myśli, że musieliby czekać godzinę na następny prom. Czuł, że dochodzenie zbliża się do końca i muszą znaleźć się na położonej najdalej na północ wyspie archipelagu, zanim dojdzie do następnej tragedii.

⌘

Sandy czekał na nich. Była dziewiąta. Gdy otworzyli główne drzwi Springfield House, zegar stojący w holu wybił godzinę. W kuchni paliło się światło i Sandy spoglądał na pogrążony w mroku dziedziniec, sprawdzając, czy to oni przyjechali samochodem, który usłyszał. Zachowywał się jak zaniepokojone dziecko, które po raz pierwszy zostało samo w domu i czeka na powrót rodziców.

– Muszę napić się herbaty. – Willow opadła na jeden z foteli i zrzuciła buty. Perez zauważył w jej zrobionej na drutach skarpetce

dziurkę na dużym palcu.

Sandy nastawił czajnik.

– I co? Znaleźliście Monicę?

Perez opowiedział mu o pustym domu i wizycie w galerii.

– Uważacie, że mogła wyjechać przed zabójstwami? – zapytał Sandy. – Nie byłem w stanie tego potwierdzić. Z ludźmi z NorthLink i Flybe można się będzie porozumieć dopiero od siódmej rano.

– Nie mogła tego zrobić w piątek. – Willow trzymała kubek z herbatą w obu dłoniach i Perez pomyślał, że sprawia wrażenie wyczerpanej. – Widziała ciało Longstaff. – Wyjaśniła Sandy’emu, że w domu Moniki znaleźli szkic przedstawiający martwą Eleanor.

– To niekoniecznie tak. – Perez zastanawiał się nad tym. – Nie musiała widzieć zwłok, by sporządzić rysunek. Wystarczyło, że wiedziała, iż tam będą.

– Chcesz powiedzieć, że morderca zwierzył się jej wcześniej? – Willow spojrzała na niego ostro. – Jeżeli masz jakąś teorię na ten temat, Jimmy Perezie, to najwyższa pora, żebyś się nią z nami podzielił.

Perez zawahał się. Nie był pewien, co powiedzieć. Zaczęła dzwonić jego komórka i wyjął ją z kieszeni. Cilla, matka Eleanor. Wpisał jej numer w czasie pobytu w Londynie.

– Inspektorze Perez. – Niewyraźny głos starej kobiety. Chyba piła. – Myślałam o naszej rozmowie.

– Tak?

– Nie byłam z panem zupełnie szczerą. – Przerwała. Wyobraził ją sobie, jak siedzi w pokoju w Pimlico i patrzy na mały ogród, trzymając w dłoni duży kieliszek. Opłakuje córkę w jedyny sposób, w jaki mogła to zrobić. W Londynie, o wiele dalej na południe, było już ciemno. Ómy siadały na szybie, zwabione światłem. Perez zastanawiał się, czy powinien zachęcić ją, by mówiła dalej, ale w końcu sama się odezwała.

– Sądzę, że wiem, dlaczego Nell chciała ze mną rozmawiać w przeddzień wyjazdu na Szetlandy. Wiem, o czym myślała.

ROZDZIAŁ 39

Willow nie mogła się zorientować, z kim Perez rozmawia przez telefon. Szetlandczyk nagle wstał i odszedł od stołu. Otworzył drzwi kuchenne i stał w nich, odwrócony do niej tyłem. Widziała tylko jego lekko przygarbione plecy. Przez otwarte drzwi wpływało chłodne powietrze. *Pewnie dzwoni Cassie*, uznała Willow. *Teraz to ona jest miłością jego życia*. Nowe wcielenie Fran, duch innego rodzaju. Był to los, z którym dziewczynka będzie musiała się zmierzyć.

Sandy coś do niej mówił i znowu zwróciła uwagę na to, co dzieje się w kuchni.

– Jestem prawie pewien, że mamy dowód, iż Eleanor była już wcześniej na Szetlandach i spotkała się z Monicą Leaze.

– Skąd o tym wiesz, Sandy?

– Zrobiłem, jak sugerował Jimmy, i porozmawiałem ze znajomą pracującą w centrum artystycznym Mareel. Nie mogła mi pomóc, więc skontaktowałem się z kierowniczką w Hay's Dock, restauracji w muzeum.

– I co?

– Zna Monicę Leaze. Pamięta, że była u nich na lunchu z trzema osobami. Jedną z nich była kobieta z ciemnymi włosami. Wysłałem

jej mailem zdjęcie, które dostaliśmy od Polly Gilmour; rozpoznała Eleanor.

Willow zapomniała na chwilę o Jimmym Perezie. A więc Monica Leaze *musiała* być Monicą z notatnika Eleanor.

– A dwoje pozostałych ludzi?

Sandy pokręcił przecząco głową.

– Tylko tyle, że było to dwóch mężczyzn. To wszystko, co mogła powiedzieć.

– Nie przypuszczam, aby kierowniczka restauracji usłyszała coś z tej rozmowy?

– Nie. – Sandy był rozczarowany, że nie mógł dodać nic więcej. – Ale zwróciła uwagę, że kobiety wydawały się kumpelkami i przywitały się jak stare przyjaciółki. Nie sprawiały wrażenia, że spotykają się pierwszy raz.

Willow nie była pewna, czy ma to jakieś znaczenie. Też miała przyjaciół w sferach artystycznych, a dla nich naturalną formą witania się nawet z nieznanym były uściski, pocałunki w oba policzki i okrzyki zachwytu.

– Monica miała ze sobą portfolio – mówił dalej Sandy. – Cała czwórka oglądała jakieś obrazy. Rozłożyli je na stole.

– A potem?

– Wyszli na zewnątrz. Pili wino do lunchu i śmiali się. Zupełnie jakby coś świętowali. Moja znajoma wyjrzała jakiś czas potem przez okno i zobaczyła, jak cała ta grupa robi sobie zdjęcia na pomoście między muzeum a przystanią.

W głowie Willow kłębiły się pomysły i fragmenty wspomnień. Schwyciła laptop i odpaliła go.

– To kawałek zdjęcia znaleziony na wzgórzu niedaleko ciała Eleanor. Popatrz na jego powiększenie. Jak myślisz, czy mogło być zrobione przed muzeum?

Sandy wpatrywał się w ekran, marszcząc brwi.

– Tak – powiedział w końcu. – Trudno być pewnym, ale tak, sądzę, że tak. Tylko dlaczego zdjęcie miałoby skłonić kogoś do popełnienia morderstwa?

– Gdybyśmy to wiedzieli, Sandy, mielibyśmy zamkniętą sprawę i jechalibyśmy do domu.

Willow poszukała wzrokiem Pereza, żeby przekazać mu wiadomość, ale go nie było. Skończył rozmowę, wyszedł na dziedziniec i stał w całkowitym bezruchu. Bar zamknięto na znak szacunku dla zmarłego Charlesa Hilliera, było w nim ciemno i nic nie oświetlało podwórka. Willow widziała tylko sylwetkę Jimmy'ego. Zdawał się pogrążony we własnym świecie. Znowu przyszło jej do głowy, że musi go dręczyć jakiś domowy kłopot związany z Cassie. *Każda kobieta, która zwiąże się z tym mężczyzną, weźmie sobie na głowę także całą górę problemów do rozwiązania.*

Usłyszała dźwięki z wnętrza domu, odgłos zamykanych ostrożnie drzwi, szelest ubrania. Wyszła do wielkiego holu. Jedyne światło padało z długiego przesuwanego okna koło drzwi wejściowych. Przefiltrowane przez mgłę sprawiało wrażenie białego jak mleko. Na szczycie biegnących łukiem schodów stał David Gordon. Był wciąż w tym samym ubraniu, co w czasie dnia, i wyglądało na to, że nawet nie próbował się przespać. Willow zastanawiała się, jak długo tu był i czy słyszał coś z ich rozmowy.

– Dobrze się czujesz, Davidzie? Mogę coś dla ciebie zrobić?

Wymamrotał coś niezrozumiałego i odwrócił się do niej tyłem. Dopiero wtedy zobaczyła, że włosy ma pokryte kropelkami wody, a na parkiecie, na którym stała, widać mokre ślady butów. David był na zewnątrz. Wyobraziła go sobie, jak stoi na tarasie i patrzy na brzeg, na miejsce, gdzie znalazł ciało kochanka. Willow miała zamiar zapytać go, gdzie się podziewał, ale już zniknął w swoim pokoju. Wahala się, niepewna, czy ma pójść za nim, kiedy usłyszała że Perez wrócił do kuchni. Wydało się jej, że jest bardzo zdekoncentrowany. Miała ochotę nim potrząsnąć. *Zostaw przeszłość*

w spokoju, przynajmniej wtedy, gdy pracujesz. W końcu to Sandy zapytał, kto dzwonił.

– Matka Eleanor, Cilla – odparł Perez i Willow zorientowała się, że treść rozmowy nadal pochłania jego uwagę. A więc myliła się. Był całkowicie skupiony na sprawie. Poczwała lekkie wyrzuty sumienia.

– Coś przydatnego?

– Niewykluczone. – Ale nie wydawał się szczęśliwy czy podniecony. To był całkiem inny Perez niż ten, który siedział obok niej w samochodzie na Yell, gdy pędzili po wąskich drogach, chcąc odszukać Monicę Leaze, a potem by zdążyć na prom.

– Może więc powiedziała byś nam, czego chciała, Jimmy. Robi się późno. – Willow znowu zaczęła tracić cierpliwość. To nie była pora na jakieś gierki. Pomyślała, że potrzebuje dużego drinka, i przypomniała sobie o butelce chablis w lodówce. Takie samo wino, jak u Moniki. Postawiła je na stole razem z trzema dużymi kieliszkami. – No dalej, Jimmy. Już nie będziemy dzisiaj wychodzić. Nalej nam trochę wina i opowiedz, o co w tym wszystkim chodzi. My też mamy ważne informacje. Mamy o czym pogadać.

– Cilla miała romans – oznajmił. – Pomyślała, że Eleanor się o tym dowiedziała. Podejrzewała, że dlatego poprosiła Cillę, aby spotkała się z nią na lunchu dzień przed wyjazdem na Szetlandy.

– I Eleanor się tym martwiła? Nie bardzo rozumiem, jak może się to wiązać z morderstwem.

– Romans z młodszym mężczyzną. – Odwrócił się i znowu zaczął patrzeć w okno. Willow miała nadzieję, że nie będzie chciał się oburzać czy moralizować. Nigdy nie miała pewności, w jaki sposób Perez zareaguje. Odwrócił się, spojrzał prosto na nią i oznajmił, ważąc każde słowo: – Z Marcusem Wentworthem. Cilla specjalizuje się w sztuce Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, a on od czasu do czasu prowadzi wycieczki poświęcone kulturze tych regionów. Poznali się w czasie jednej z nich. Fakt, że Polly i Eleanor były przyjaciółkami, jest po prostu dziwnym zbiegiem okoliczności.

– Ale przecież on jest od niej o połowę młodszy! – Sandy był wyraźnie zszokowany.

Nagle Willow zupełnie przestała czuć się senna i znowu pomyślała, że powinni spojrzeć na sprawę z całkowicie innej perspektywy.

– No cóż, znaleźliśmy bardzo istotny motyw, prawda?

Perez kiwnął głową.

– Sądzę, że Eleanor spotkała się w restauracji w Bloomsbury właśnie z Marcusem. Usiłowała przekonać go, żeby zakończył romans z jej matką. Zdawała sobie sprawę, jak taka wiadomość zraniłaby Polly. Eleanor rozmawiała też z nim przez telefon, kiedy była w Sentiman Library. Ponownie przekonywała go, aby zakończył tę sprawę.

– Marcus szykował Polly do roli żony i matki – stwierdziła Willow.

– Miała zająć miejsce jego rodzicielki i stać się panią na włościach. Arystokratką. Nie byłby zadowolony, gdyby Eleanor zagroziła, że ujawni jego tajemnicę najlepszej przyjaciółce.

– Nie jestem też pewien, jak Polly zareagowałaby na taką informację – dodał Perez. – Sprawia wrażenie dość delikatnej.

Willow spojrzała na niego ostro, nie do końca rozumiejąc, co miała znaczyć jego uwaga. Zrobiła głęboki wdech.

– Po raz pierwszy w tej sprawie mamy jakiś wiarygodny motyw. Zajmiemy się Marcusem z samego rana. – Poczowała ulgę. Ostatecznie wszystko okaże się zwykłą sprawą z ludzkimi motywami. Mała Lizzie nie ma z tym nic wspólnego. – Mam ochotę świętować. Napijmy się wina.

Kiedy jednak wyciągnęła rękę po korkociąg i butelkę, zadzwoniła jej komórka. Znowu odniosła wrażenie, że znajduje się w centrum ruchu oporu w czasie wojny. Nieustannie przychodzą meldunki od agentów działających w terenie. Przez cały czas napływają informacje, które trzeba natychmiast przeanalizować. Dzwoniła Angielka. Mówiła, ciężko dysząc, ale Willow rozpoznała wymowę

i precyzyjne sformułowania. To była Caroline, żona Lowriego Malcolmsona.

– Potrzebujemy pomocy, pani inspektor. Chodzi o Polly. Zniknęła.

ROZDZIAŁ 40

Pod koniec posiłku w klubie żeglarskim Polly nie mogła oderwać wzroku od tańczącej dziewczynki. Miała wrażenie, że obie zastygły w czasie i przestrzeni, a wszyscy inni goście wirują wokół nich, aż stali się rozpędzonymi, kolorowymi plamami. Dziewczynka wyraźnie zdawała sobie sprawę, że Polly na nią patrzy, i odpowiedziała spojrzeniem niebieskich oczu. Nie mrugała i przyglądała się jej z zaciekawieniem, ale nie impertynencko.

Polly wstała, chcąc obejść stół i porozmawiać z nią. Uspokoiłaby się, gdyby poznała jej imię, dotarła do sedna niepokojących ją pojawień, porozmawiała z tą dziwną dziewczynką, która ukazywała się tylko jej i Eleanor. Ale wszyscy już wstali, szykując się do wyjścia, i wąska przestrzeń pomiędzy stołami a ścianami pełna była ludzi podnoszących się z miejsc, całujących się na do widzenia, dzielących się ostatnimi ploteczkami. Słysząc było słowa wypowiedane w dziwny sposób, których Polly prawie nie mogła zrozumieć, potęgujące jej przerażenie. Starsza kobieta podpierająca się balkonikiem blokowała przejście. Kiedy wreszcie precisnęła się obok niej, dziewczynka i dwaj chłopcy zniknęli. I Polly znowu zaczęła powątpiewać w swój zdrowy rozsądek. Czy wyobraźnia jeszcze raz

płatała jej figle? Czy tańcząca dziewczynka znowu była tylko cieniem we mgle?

Dotarła do drzwi i zeszła po schodach w nadziei, że do szatni będzie kolejka i zastanie tam dziewczynkę. Nic z tego. Polly schwyciła kurtkę i wyszła w noc. Mgła była tak gęsta, że prawie mogła poczuć jej smak. Słonawa jak wodorosty, prawie oblepiała język. Niczym zupa z wody morskiej. Światło lampy na ścianie klubu odbijało się od szarej zasłony. Gdzieś z wejścia do portu widać było bardzo słabe, czerwone błyski boi. Z parkingu dobiegały trzaśnięcia drzwiami samochodów, pożegnalne okrzyki i ostrzeżenia, by jechać ostrożnie. Polly dostrzegła kilka sylwetek, ale żadna nie przypominała dziewczynki w bieli.

Zaczynam mieć obsesję. Powinnam iść stąd i znaleźć pozostałych. Wrócić do Sletts i skończyć pakowanie. Jutro będę w drodze do domu i wszystko stanie się po prostu przeszłością. Wszystko, co tu zrobiłam, będzie mogło zostać zapomniane.

I nagle usłyszała wysoki głos śpiewającej dziewczynki. Słowa były wyraźne.

Mała Lizzie Geldard dziś zginęła

Przyszedł przytyw, ją utopił.

Woda dziecko pochłonęła

Znaleziono ją nazajutrz.

Słowa zdawały się szydzić z Polly i wabić ją do siebie. Głos nie dobiegał od strony niemal już pustego parkingu, ale od ścieżki, którą wcześniej spacerowała z Marcusem i Ianem. Polly wiedziała, że powinna znaleźć pozostałych, przekonać ich, żeby posłuchali piosenki i pomogli jej znaleźć śpiewające dziecko. Musiała mieć świadków, by uwierzyć, że zachowała zdrowe zmysły. Ale słowa dobiegały do niej coraz słabiej i wydawały się z niej kpić i ją przywoływać. „Znaleziono ją nazajutrz”.

W kieszeni kurtki miała latarkę, ruszyła więc za głosem dziewczynki. Miała nadzieję, że inni zdadzą sobie sprawę, że

wyszła, i pójdą za nią. Nagle pomyślała, że mogą się zaniepokoić, jeżeli tak nagle zniknie. Idąc, wyjęła komórkę, ale sygnał był słaby. Marcus odebrał telefon, kiedy jednak odezwała się do niego, nie miała pewności, czy usłyszał, co powiedziała. A potem połączenie zostało przerwane. Wciąż miała zasięg, mimo to Marcus się nie odzywał. Przyszło jej do głowy, że świadomie wyłączył komórkę.

Marcus. Nagle pojawiło się nieproszone wspomnienie ostatniej rozmowy z Eleanor. W noc po weselu wróciła na taras. Obaj mężczyźni spali i byli tylko we dwie, jak za dawnych czasów w Durham. Kiedy Polly ponownie wyszła na dwór, zastała Eleanor otuloną w swoją teatralną atlasową pelerynę i wyglądającą jak postać z wiktoriańskiego melodramatu. Polly wzięła puchową kurtkę i dołączyła do niej. Na stole pomiędzy nimi znalazła się następna butelka wina. Mgła pojawiała się i znikła, kłębiła się, tworząc dziwaczne kształty nad brzegiem. Jak dzisiaj.

A potem Eleanor zaczęła swoją opowieść pełną pokrętnych wyjaśnień i wymówek. „Tak się cieszę, że mogę porozmawiać z tobą sam na sam, Pol. To mnie strasznie denerwuje”. Przez chwilę Polly myślała, że ma zamiar przyznać się do romansu z Marcusem. Nie mogła sobie wyobrazić, w jaki sposób mogliby się spotkać, ale wiedziała, że byliby w stanie zainteresować się sobą. Oboje piękni i ciemnowłosi. Oboje inteligentni. Polly przywykła do tego, że gra drugorzędną rolę wobec Eleanor i mogła nawet się z tym pogodzić. Jej przyjaciółka łatwo się nudziła i szybko mogło jej to przejść. A Marcus ostatecznie zadowolony był Polly.

Ale Eleanor wcale nie o tym chciała jej powiedzieć.

– Powinnaś wiedzieć, że Marcus ma romans.

– Z tobą? – zapytała spokojnie, bo chociaż strasznie kochała Marcusa, jej przyjaciółki były dla niej ważniejsze. Ratowały ją, kiedy była po raz pierwszy poza domem, przerażona i samotna. A kiedy przeniosły się do Londynu, pomogły jej odnaleźć się w tym dziwnym i przerażającym mieście.

– Oczywiście, że nie ze mną! – Eleanor odpowiedziała rozbawionym tonem, z pewną arogancją, która właściwie nigdy jej nie opuszczała. – Obecnie nie chcę nikogo innego niż Ian. Wiesz o tym, Pol. Jestem mężatką. Zmieniłam się na lepsze.

– W takim razie z kim?

Zapadła cisza i Polly znowu miała wrażenie, że dostrzegła białą postać poruszającą się wzdłuż linii wody. Dziwną, z włosami ułożonymi z przodu w sterczący czub.

– Z Cillą. Moją matką.

Wtedy coś w Polly pękło. Cilla była stara i zarozumiała, zawsze traktowała Polly, jakby Eleanor, przyjaźniąc się z nią, wyświadczała jej największą łaskę na świecie. Jak Marcusa mogło coś łączyć z taką kobietą?

Eleanor nadal mówiła i wyglądało na to, że cieszy się, że nie musi już zachowywać tajemnicy. Zapewne uważała, że w istocie oddaje Polly przysługę.

– Spotkali się w Jordanii, kiedy on kierował wycieczką, a ona była tam na ekspedycji. Pożądanie od pierwszego wejrzenia, w każdym razie z jej strony. Zobaczyłam ich razem na wystawie, przedstawiła mi go. Kiedy pokazałaś mi jego zdjęcie, natychmiast go poznałam. – Eleanor przerwała i napiła się wina prosto z butelki. Wydawała się zupełnie nie orientować, jakie wrażenie zrobiła na Polly. Albo nie dbać o to. A potem spojrzała na przyjaciółkę. – Usiłowałam to powstrzymać. Odnalazłam Marcusa przez internet. Kazałam mu skończyć ten romans.

Zagubiona we mgle na klifie Polly zamknęła oczy, aby pozbyć się wspomnienia tej rozmowy. Uznała wówczas, że to nie może być prawda, że Eleanor po prostu prowokuje problemy, by stworzyć dramatyczną sytuację. Oczywiście, że Marcus nie mógłby kochać się z kobietą prawie dwukrotnie od niego starszą. Oczywiście, że by jej nie zdradził.

Jej komórka zadzwoniła. Ostry sygnał zaskoczył ją i się ocknęła.

Kiedy Polly skończyła rozmowę, poczuła się znowu normalnie. Nie słychać było śpiewu, a jedynie odległy szelest fal na brzegu u stóp klifu. Słabe odgłosy, które mogły być krzykiem morskich ptaków. I nagle... śmiech dziecka.

ROZDZIAŁ 41

Kiedy Willow, Perez i Sandy przyjechali do Sletts, w domu była tylko Caroline. Mężczyźni wciąż pozostawali na zewnątrz i szukali Polly. Było już po północy, zupełnie ciemno i jak zwykle wszędzie unosiła się mgła. Caroline siedziała przy oknie domku, wypatrując ich. Sandy pomyślał, że mogłaby zorganizować poszukiwania, a ludzie robiliby, co im każe. Przypominała mu szkolnych nauczycieli, którzy nigdy nie podnosili głosu, ale dzieciaki mimo wszystko strasznie się ich bały i traktowały ich z należnym szacunkiem.

W samochodzie sierżant miał ochotę zadać kilka pytań. O telefon od matki Eleanor, mężczyzn, którzy spotkali się z nią w Mareel, i co Jimmy o tym wszystkim myśli. Ale siedział cicho. Przed wyjazdem Willow powiedziała, że powinien zostać w Springfield House i przypilnować, aby David Gordon nie zrobił czegoś głupiego. Wyjaśniła, że hotelarz już raz błąkał się po okolicy i nie chciałaby dopuścić, by poszedł nad morze i się utopił. Jimmy stwierdził jednak, że w poszukiwaniach Angielki powinno uczestniczyć jak najwięcej ludzi i trzeba ponownie ściągnąć Mary Lomax, żeby miała oko na Davida. W rezultacie Sandy pojechał z nimi. Ale wiedział, że jest tu

ledwo tolerowany i kiedy Willow prowadziła, zachował pytania dla siebie.

W Sletts Reeves objęła dowodzenie. Ona i Caroline były kobietami o silnym charakterze. Jimmy i Sandy nie wtrącali się.

– Próbowaliście zadzwonić do Polly?

Caroline kiwnęła głową.

– Oczywiście, ale nie odpowiadała. Zadzwoniła do Marcusa, kiedy odbieraliśmy kurtki, tyle że wtedy straciliśmy zasięg. Wie pani, jaka jest tu łączność.

– Co mówiła? – zapytała Willow.

– W gruncie rzeczy Marcus nie potrafił zrozumieć, o co jej chodzi. Jakieś wariactwa o szukaniu Małej Lizzie. W klubie, wokół nas, był taki gwar... Próbował zaraz do niej oddzwonić, ale nie miał połączenia.

– Proszę powiedzieć, co się działo tego wieczoru.

– To była ich ostatnia noc na Szetlandach i chcieliśmy, żeby jakoś się rozerwali. W klubie żeglarskim był obiad na cele dobroczynne. Jedzenie i muzyka. Pomyśleliśmy, że to lepsze, niż gdyby mieli siedzieć tu i rozpamiętywać. A że miejscowi chcieli okazać im swoją sympatię, wiedzieliśmy, że będą mile widziani. Że będą traktowani z należną wrażliwością.

– Poszliście na piechotę?

– Tak. Ścieżką po klifach. To niedaleko. – Caroline poprawiła się niespokojnie w krześle. Sandy uznał, że spacer był jej pomysłem. Bardzo ceniła sobie ćwiczenia fizyczne i świeże powietrze.

– Uważa pani, że w takiej mgle było to bezpieczne? – Willow zadała pytanie uprzejmym tonem, ale Sandy poczuł wzajemną wrogość między obydwoma kobietami. Niemal między nimi iskrzyło. Dwie silne osobowości, ale właściwie bardzo różne pod każdym względem. Willow w szkole byłaby buntowniczką, a Caroline idealnie zachowującą się, wzorową uczennicą.

– Kiedy wychodziliśmy, nie było tak źle. Poza tym Lowrie bawił się na klifach, od kiedy zaczął chodzić. Nigdy by się nie zgubił. – Zupełnie jakby Willow była aż tak głupia, by zasugerować, że istniało jakieś niebezpieczeństwo.

– Ale Polly jednak zabłądziła?

Zapadła cisza. Caroline najwyraźniej nie potrafiła wyjaśnić zaginięcia przyjaciółki.

– Polly wybiegła sama zaraz po posiłku – oświadczyła w końcu. – Nie mogliśmy się tego spodziewać. Marcus uznał, że to był jakiś atak paniki. Przyglądała się muzykom i nagle zniknęła. Śmierć Eleanor musiała wyprowadzić ją z równowagi. – Sandy odniósł wrażenie, że kobieta już zaczyna mówić z miejscową wymową. Zmieniała się w jednego z tych przybyszów, którzy stawali się bardziej szetlandzcy od Szetlandczyków. Wyobraził ją sobie jako członka rady parafialnej występującego w imieniu innych gospodarzy. Filar społeczności.

– Jest pani pewna, że wyszła z własnej woli? – dopytywała Willow.

– No cóż, nie została porwana w obecności pięćdziesięciu osób!
– odpowiedziała ostrym tonem Caroline. Dyżurna klasowa akcentowała swoją władzę.

– Widziała pani, jak wychodzi z sali?

– Nie. – Caroline spojrzała na Willow. – Nikt z nas tego nie zauważył. Pod koniec było trochę tłoczno. Kiedy tylko muzyka przestała grać, wszyscy zaczęli wychodzić. Pogoda była tak zła, że ludzie chcieli wrócić do domu. Ci, którzy nie mogli być na weselu, idąc do wyjścia, podchodzili do Lowriego i do mnie, żeby złożyć nam życzenia, i w rezultacie znaleźliśmy się na szarym końcu. Marcus dołączył do nas w szatni na dole, lecz kurtka Polly już zniknęła. Pomyśleliśmy, że czeka na zewnątrz, ale jej tam nie zastaliśmy. – Znowu milczenie, a potem wyznanie: – Prawdę mówiąc, to było dość niesamowite. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Zupełnie jak wtedy, gdy zaginęła Eleanor.

Perez w czasie tej wymiany zdań patrzył w okno. Teraz jednak odwrócił się do siedzących w pokoju. Sandy przez chwilę myślał, że ma zamiar nadać temu wszystkiemu jakiś sens, powiedzieć, co kryje się za zabójstwami. Uznał, że Jimmy ma już jakąś koncepcję. Analizował ją od telefonu matki Eleanor. Ale Perez oznajmił:

– Powinniśmy jej poszukać.

Tylko trzy słowa. Wypowiedziane z naciskiem, jakby Polly była nie tylko potencjalną ofiarą, ale także osobą niezbędną do rozwiązania sprawy. Wszyscy spojrzeli na inspektora, nikt jednak się nie poruszył.

– Powinniśmy jej poszukać – powtórzył z jeszcze większym naciskiem Perez.

– Chłopcy zajęli się tym, kiedy tylko wyszliśmy z klubu, ale nie było żadnego jej śladu – oświadczyła Caroline. – Poszłam do domu, żeby do was zadzwonić. – Przerwała. – Jeszcze jej nie znaleźli. Wrócili razem do klubu ścieżką na klifie na wypadek, gdybyśmy się z nią wcześniej minęli, ale teraz się rozdzielili. Lowrie sprawdza klify, ponieważ zna je najlepiej. Inni szukają w głębi łądu. – Znowu chwila wahania. – Markus powiedział, że był w miejscu, gdzie znaleziono Eleanor.

Perez wstał; wszyscy patrzyli na niego. Teraz on kierował akcją.

– W takim razie, skoro twoi przyjaciele szukają wzdłuż ścieżki na klifie, my sprawdzimy Meoness. Willow, zajmiesz się plażą pomiędzy Sletts a ośrodkiem? Sandy, idź do Voxter. Nie drogą, ale ścieżką koło zagrody, gdzie znaleziono telefon Eleanor. Sprawdź pola i rowy po obu stronach, bo może upadła. Potem porozmawiaj z George'em i Grusche i dowiedz się, czy dziś wieczorem nie zauważyli niczego niezwykłego.

Caroline wtrąciła się szybko.

– Nie ma po co chodzić do Voxter. Niedawno dzwoniłam do George'a, żeby wyjaśnić, dlaczego będziemy później. O niczym nie wspomniał.

– Była tam Grusche?
– Przypuszczam, że tak. George nic o niej nie mówił.
– Mimo wszystko idź tam, Sandy – polecił stanowczo Jimmy. Młody policjant pomyślał, że wspaniale jest mieć znów ze sobą dawnego Pereza. Po śmierci Fran były momenty, kiedy myślał, że utracił go na zawsze. – Melduj mi o wszystkim odbiegającym od normy.

Nikt z nich nie zapytał, gdzie zamierza szukać sam Perez. Czuli, że i tak by im nie wyjaśnił.



Na dworze Sandy odniósł wrażenie, że mgła się trochę podniosła. Minął najciemniejszy moment nocy. Szedł ze Sletts najpierw drogą, a potem ścieżką prowadzącą nad plażą do Voxter. Zamyślił się. Tydzień temu Malcolmsonowie przygotowywali się do wesela, w domu mnóstwo się działo i pachniało pieczeniem oraz gotowaniem. Przyjaciele i rodzina przychodzili, żeby pomóc robić girlandy i ozdabiać salę. Caroline była w swoim żywiole, kierując wszystkim. Potem zaczął się zastanawiać, czy *on* sam kiedyś się ożeni, a to sprawiło, że pomyślał o Louisie.

Niebo wyraźnie się rozjaśniało, ale wciąż świecił latarką, wołając Polly. Jeśli upadła, może dostrzeże w ciemności świetlny punkt. Wyobraził sobie, jak zadowolony będzie Jimmy, jeżeli znajdzie ją żywą i zdrową. Zatrzymał się przy kamiennym murku koło zagonu. Żadnego śladu Polly. Żadnego telefonu leżącego w trawie i czekającego na znalezienie. Spojrzał w stronę morza. Robiło się nad nim coraz jaśniej. Słabo lśniąca linia na horyzoncie. W dole dostrzegł ostry promień światła i uznał, że to latarka Willow przeszukującej plażę. Poszedł w dół zbocza w stronę gospodarstwa

Malcolmsonów, wykrzykując imię Polly. Przyszło mu do głowy, że musi wyglądać jak szalowiec wyjący w ciemności.

Właśnie odszedł od zagonu, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał, nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Jimmy? To ty? Jakież wieści?

Ale w komórce usłyszał głos kobiety i dopiero po chwili zorientował się czyj. Mary Lomax.

– Sandy, bardzo mi przykro. – Brzmiała na zrozpaczoną, prawie płakała.

– Co się stało?

– David Gordon zwiął. Zorientowałam się dopiero, kiedy usłyszałam ruszający samochód. Musiał zejść kuchennymi schodami. Pobiełam, żeby go zatrzymać, ale nie zdążyłam.

– Powinnaś zawiadomić Jimmy’ego Pereza. – Sandy nie wiedział, co innego powiedzieć. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za kolejnego zaginionego. A Jimmy kazał mu sprawdzić u George’a i Grusche i tak miał zamiar zrobić.



Budynki w Voxter były ciemnymi sylwetkami na tle nieba. Kiedy mijał kurnik, kurczaki zaczęły się ruszać. Zatrzymał się przed domem i zajrzał przez okno. W kuchni nadal się świeciło. George nie siedział już w fotelu, jak wcześniej wieczorem, w czasie poprzednich odwiedzin Sandy’ego, ale na stole widać było prawie pustą butelkę whisky i szklankę. Grusche też nie było. Pomyślał, że jeżeli mają choć krztynę rozsądku, będą leżeli w łóżku. Caroline powiedziała, że rozmawiała z nimi, gdy zadzwoniła do Voxter z wiadomością o zaginięciu Polly, ale to było dość dawno temu. Przyszło mu do głowy, że George może wyszedł, aby pomagać w poszukiwaniach. Postukał w szybę. Nie było żadnej reakcji, ruszył więc do drzwi

frontowych. Wyłączył latarkę, ponieważ ze środka oknem wpadało do czegoś na kształt przedświateł światło, a jego oczy już przyzwyczyły się do ciemności.

Zobaczył ruch i pojawiła się przed nim biała postać. To była Grusche w staroświeckiej bawełnianej koszuli nocnej i z szalem zarzuconym na ramiona.

– Kto tam? To ty, Lowrie? – Jej głos jakby się postarzał od ostatniego razu, był przestraszony i niepewny. Sierżant zorientował się, że jeżeli dopiero wstała z łóżka, widzi tylko zarys jego postaci.

– To ja, Sandy Wilson. Detektyw z Lerwick.

– Sandy? Co tu robisz tak wcześnie rano? Przestraszyłeś mnie. – Sięgnęła ręką do kontaktu i nagle całe pomieszczenie, maleńką komórkę z szafkami na buty i wieszakami na płaszcze, zalało jaskrawe światło.

Zamrugął.

– Wciąż nie znaleźliśmy Polly Gilmour. Jimmy Perez wysłał mnie, żebym sprawdził, czy nie zabłąkała się gdzieś tutaj.

– Przecież powiedzielibyśmy wam, gdyby tu była, Sandy. Oczywiście, że tak. Caroline dzwoniła wcześniej, żeby powiedzieć, że zaginęła. – Umilkła na chwilę. – Straszne czasy. Będę szczęśliwa, kiedy ci Angole wyniosą się na południe. Tylko przynoszą kłopoty.

Sandy pomyślał, że Caroline też jest Angielką, ale być może Grusche już uważała ją za miejscową.

– Czy mógłbym porozmawiać z George'em?

Zawahała się na moment.

– Śpi – oznajmiła w końcu. – Pił cały wieczór i wysłałam go do łóżka. – W jej głosie słychać było rozgoryczenie.

Sandy doszedł do wniosku, że nigdy nie wiadomo, co dzieje się pomiędzy mężczyzną a jego żoną. Obraz, jaki prezentują całemu światu, może bardzo różnić się od tego, który można zobaczyć, gdy są sami w domu. Wszystko zaczyna się od ślubu i wesela – muzyka i uśmiechy, coś w rodzaju przedstawienia – ale jeżeli ma się pecha,

sprawy zaraz potem zaczynają się psuć. Może Grusche dlatego tak zależało na powrocie Lowriego na Szetlandy: ponieważ George nie zapewniał jej towarzystwa, jakiego chciała.

Nie ruszała się z miejsca, stała między sypialnią a kuchnią, jakby nie była pewna, czy dalej z nim rozmawiać, czy wrócić do łóżka. W końcu otuliła się mocnej szalem i wpuściła go do kuchni.

– Powinienem spróbować obudzić George’a – stwierdził Sandy. – Perez polecił mi z nim porozmawiać.

– Stracisz tylko czas – odparła Grusche. – W tym stanie, w jakim jest, nie usłyszysz od niego nic sensownego. – Stała, blokując drzwi, i widział, że jest zdecydowana nie dopuścić, aby przeszkadzano jej mężowi.

– Często się to zdarza?

Wzruszyła ramionami, podeszła do pieca i postawiła na nim czajnik.

– Dość często. Potrzebuje pomocy, ale nie sądzę, żeby tak naprawdę chciał się zmienić. Od czasu, kiedy przestał pracować w latarni morskiej, nie jest tym samym człowiekiem, za którego wyszłam.

– Musi być ci z nim trudno. – Sandy nie miał pojęcia, jak może się to wiązać z dwoma morderstwami, ale wiedział, że Jimmy Perez nie oszedłby od świadka, który odpowiada na jego pytania.

– Niezupełnie. Jest dobrym człowiekiem. Ciężko pracuje i zawsze był świetnym ojcem dla Lowriego. Potrafi stać się duszą każdej imprezy. Po prostu musi się napić, kiedy ma do czynienia z nowymi ludźmi albo z trudną sytuacją, a potem, kiedy wypije parę kieliszków, nie potrafi przestać pić. Mnóstwo Szetlandczyków robi tak samo.

Sandy uznał, że to też prawda.

Czajnik na piecu zagwizdał. Grusche zrobiła herbatę.

– Jak myślisz, co się przydarzyło Polly? – zapytała, stawiając przed nim kubek.

– Nie jestem pewien. – Sandy upił łyk herbaty. – Jest bardzo mglisto. Łatwo się zgubić.

– Może ściga to dziecko-ducha, którym zajmowała się Eleanor? – zasugerowała.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Uważała, że widziała Małą Lizzie. Chyba duch dziewczynki pokazał się jej wieczorem w czasie wesela. A potem znowu następnego dnia na plaży. – Grusche milczała chwilę. – Caroline i ja zabrałyśmy ją na lunch na Yell i odniosłam wrażenie, że ma obsesję na punkcie tej bzdury. Przypuszczam, że kiedy zabijają komuś najbliższą przyjaciółkę, może utracić dystans do sprawy. Łatwo zacząć wierzyć w świat duchów. Była zdeterminowana, aby odnaleźć tę dziewczynkę. – Znowu umilkła. – Polly wydała mi się dość zwariowana, Sandy. Uważam, że sama nie jest całkiem bezpieczna. Musicie ją znaleźć.

Sandy nie był pewien, jak ma to rozumieć, ale przypuszczał, że Willow i Jimmy'ego może zainteresować stan psychiczny Polly Gilmour.

– Znasz ją od dawna?

– Przyjaźniła się z Lowriem, od kiedy jednocześnie zaczęli studia.

– I co o niej sądzisz?

– Była taką cichutką myszką – odparła Grusche. – Zawsze w cieniu Caroline i Eleanor. Wdzięczna, że w ogóle ją dostrzegają. Oczywiście były zachwycone, że mają wielbicielek. Znakomicie działało na ich samopoczucie to, że Polly wsłuchuje się w każde ich słowo. Ale wiedziałam też, że dobrze sobie radzi. Bardzo dużo pracowała. Nie należała do ludzi wyobrażających sobie dziwne rzeczy.

– Ale uważasz, że ostatnim razem, kiedy wzięłyście ją na lunch, była trochę nieswoja? – przypomniał jej Sandy.

– Zapewniała, że nie wierzy w duchy, że musi być jakieś racjonalne wytłumaczenie tego, że widuje tę dziewczynkę, ale chyba

usiłowała w równym stopniu przekonać samą siebie, co nas. Dość łatwo jest przestraszyć Polly i spowodować, że wpadnie w panikę. – Grusche patrzyła na Sandy’ego, jakby dając mu do zrozumienia, iż powiedziała coś ważnego. – Jeżeli komuś na tym zależy.

– Caroline powiedziała, że dziś wieczorem Polly wpadła w histerię i dlatego wybiegła z sali. – Sandy dopił herbatę i pomyślał, że musi wrócić do Sletts i dowiedzieć się, czy są jakieś informacje o zaginionej. Pod dachem było mu przyjemnie, ale nie powinien siedzieć w cieple i plotkować.

Grusche wstała i odprowadziła go do drzwi.

– Nie powinni wyciągać jej i innych na ten obiad. To był pomysł Caroline. Lowrie zdecydowanie był za tym, żeby zostawić całą tę trójkę w spokoju.

– Caroline to silna kobieta – stwierdził Sandy.

– O tak. – Grusche uśmiechnęła się. – Ale bardzo kocha mojego chłopca i w gruncie rzeczy tylko to się liczy.

Sandy nie do końca jej uwierzył. Wydawało mu się, że Caroline może stać się jedną z tych bardzo zazdrosnych i zaborczych harpii. Zastanawiał się, jaki za dwadzieścia lat stanie się Lowrie. Będzie zasypiał w łóżku po całym dniu zrządzenia żony i wypiciu zbyt wielu szklaneczek whisky? Przecież sama Grusche też mogła być trudna we współżyciu. Być może George łatwiej sobie z nią radził, kiedy nadal odbywał swoje zmiany w latarni morskiej i co miesiąc mógł do niej uciec. A może ona też była bardziej szczęśliwa w towarzystwie tylko Lowriego. Natomiast Caroline i Lowrie będą pracowali i mieszkali razem. Sandy nie przypuszczał, aby taki układ mógł dobrze działać.

– Powiniennem pójść i sprawdzić, co się dzieje – oświadczył. – Może Polly wróciła już do Sletts i niepotrzebnie się martwimy.

– Tak, być może. – Ale czuł, że Grusche nie jest przekonana. Kiedy wychodził z domu, kogut w kurniku zaczął pisać i Sandy zorientował się, że jest już niemal rano.

ROZDZIAŁ 42

Willow zeszła na plażę i poczuła nagły przyływ złości. *Co ja tu robię, do kurwy nędzy? Jestem starszym oficerem dochodzeniowym w tej sprawie, a nie krawężnikiem, któremu może rozkazywać wielki Jimmy Perez. Nie odważyłby się mówić w taki sposób, gdyby przełożonym był mężczyzna!*

Ale gniew był skierowany przede wszystkim na nią samą, ponieważ nie przejęła kierownictwa poszukiwań, kiedy miała taką okazję. Bo pozwoliła facetowi, żeby ją zdominował. Potem jednak zaczęła wściekać się na Pereza, który od kiedy wyjechali ze Springfield House, był chłodny i nierozmowny. Co takiego było w tym człowieku, co zmieniało ją w żalostną dziewczynkę, nawet przez chwilę niezdolną do zademonstrowania, kto tu rządzi?

Był odpływ i szła po wilgotnym, pofalowanym, twardym piasku. Mgła zaczynała się zmieniać. Niekiedy była tak gęsta, że Reeves straciła poczucie kierunku i niechcący znalazła się na skraju wody, a czasami unosiła się tak, że mogła dostrzec światła Sletts. Wykrzykiwała imię Polly i zataczała latarką łuki, aby można je było dostrzec z wielu stron, ale czuła, że nie ma to sensu. Po co Polly miałyby błąkać się po plaży, skoro tak blisko był letniskowy dom i bezpieczne schronienie? Z całą pewnością w Sletts nie miałyby się

czego lękać. Nie, Jimmy Perez znowu działa sam, zgrywając bohatera. Chodziło tu bardziej o jego ego, o to, żeby mógł ocalić tej kobiecie życie, udowadniając samemu sobie i całemu światu, że znowu jest w szczytowej formie.

Nagle zawiął wiatr od morza, rozszarpując mgłę, która zaczęła rozpraszać się i kłębić, przybierając dziwne kształty. W pewnym momencie wydało jej się, że tuż nad wodą widzi jakąś postać. Przekonywała sama siebie, że albo miała złudzenie, albo to blade światło na horyzoncie tak działało na jej wyobraźnię, ale mimo wszystko nagle zrobiło jej się zimno, poczuła strach. Gdy podeszła bliżej do linii pływu, zorientowała się, że nie jest to Mała Lizzie ani dziewczynka ubrana na biało. Na brzegu stał ktoś w kurtce przeciwdeszczowej z kapturem. Mgła znowu zgęstniała i postać zniknęła. Willow wykrzyknęła imię Polly i pobiegła w stronę cienia, ale na płaskiej plaży trudno było określić stronę i miała wrażenie, że biegnie zupełnie gdzie indziej. Stanęła nieruchomo i zaczęła słuchać. Pływ chyba zmienił właśnie kierunek. Słyszała plusk łamiących się małych fal. W taki ranek Elizabeth Geldard wymknęła się kobiecie, która ją adoptowała, a może została przez nią zaprowadzona w niebezpieczne miejsce. I utonęła, gdy woda wpłynęła do zatoczki, wypełniając zagłębienia w ziemi za jej plecami, odcinając jej drogę ucieczki na brzeg. Po raz pierwszy Willow uświadomiła sobie, jak łatwo mogło do tego dojść.

Rozległ się inny dźwięk. Nie nadprzyrodzony, ale wydany przez człowieka. Stłumione łkanie.

– Polly! – Wrzeszczała najgłośniej, jak mogła. Wydawało się jej, że to koszmar senny, w którym, mimo że krzyczy, z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Jej głos gubił się na rozległej plaży i nie doczekała się żadnej odpowiedzi. – Polly, odejź od wody, tam jest niebezpiecznie! – Zastanawiała się, czy kobieta rzeczywiście przeżyła załamanie nerwowe, czy też została zaatakowana

i porzucona na brzegu. Znowu wyęźała słuch, ale wszędzie panowała cisza, zakłócana jedynie pluskiem fal.

Nagle jakby podniosła się kurtyna. Mgła przed nią roziała się i Reeves wyraźnie zobaczyła postać. Wciąż znajdowała się nieco na północ od niej, na części plaży najbliższej ośrodka kultury w Meoness. Woda sięgała już jej łydek. Postać przypominała Willow rzeźby, które widziała razem z matką na plaży w Merseyside. Żeliwne postacie autorstwa Anthony'ego Gormleya, odlewy jego własnego ciała, zanurzone w piasku i dwa razy dziennie zakrywane przez przyływ. Każda z nich ogarniana przez morze sprawiała wrażenie całkiem samotnej; Willow patrzyła zafascynowana, jak wolno znikają pod powierzchnią.

Pobiegła brzegiem, chcąc dotrzeć tam, zanim powróci mgła. Nagle uświadomiła sobie, że postać jest zbyt wysoka jak na Polly. Był to mężczyzna – stał nieruchomo i czekał, by pochłonęło go morze.

– David! – Przyływ wciąż trwał. Mężczyzna miał gumowe buty i woda zaczęła przelewać się przez ich cholewki. – Chodź tu! Inaczej zginiesz. – Nie podchodziła bliżej, ponieważ nie chciała ryzykować przemoczenia, jeśli nie byłoby ono konieczne. Nawet w środku lata. Poza tym obawiała się, że może być rozkojarzony, przestraszy się jej, pójdzie dalej i z rozmysłem się utopi.

Odwrócił się powoli i najwyraźniej po raz pierwszy zdał sobie sprawę z jej obecności.

– Wyjdź z wody, Davidzie. – Żadnej reakcji. – Chcesz porozmawiać?

Westchnął głęboko. Przypominało to trochę łkanie, a trochę wyrażenie zgody. Na plaży poniżej ośrodka Meoness i tuż ponad linią najwyższego przyływu ktoś przygotował ognisko, być może szykując imprezę na plaży. Sterta drewna wyrzuconego przez morze, suche gałazki z drzew i krzewów ogrodowych, jakieś zbutwiałe słupki z płotów.

– Nie przypuszczam, żeby miał pan zapałki. – Ten, kto ułożył ognisko, będzie wściekły jak diabli, ale nie chciała zabierać Gordona do Sletts, gdzie siedziała Caroline, a trzeba go było jakoś ogrzać.

Pomacał kieszenie.

– To zapasowa kurtka Charlesa. Pomyślałem, że jak będę ją nosił, poczuję jego obecność. Co za nonsens! – Wyjął zapalniczkę.

Podpaliła suche gałązki przy podstawie sterty; natychmiast zajęły się ogniem. Usiedli na miękkim piasku i wpatrzyli się w płomienie.

– Co, na litość boską, chciał pan zrobić?

– Skłamałem wam, mówiąc o nocy, kiedy zginęła Eleanor Longstaff – odezwał się. – Charles był w Meoness, kiedy zginęła. Śledziłem go. – Odwrócił głowę i pomarańczowy blask ognia oświetlił jego twarz. – Uważa pani, że ją zamordował? Ciągle o tym myślałem. To tłumaczyłoby, dlaczego ktoś chciał go zabić.

– A jaki miałby powód?

David spojrział w ogień.

– Pieniądze – odparł. – Obaj wiedzieliśmy, że interesy są na skraju katastrofy, ale żaden z nas nie był gotów przyjąć tego do wiadomości.

– Uważa pan, że ktoś mu zapłacił, żeby zabił Eleanor? – Nie mogła ukryć niedowierzania w głosie. Pomysł, żeby były magik został płatnym zabójcą, wydał jej się absurdalny.

– Nie! W każdym razie nie sądzę. – David wyciągnął ręce w stronę ognia. – Ale chyba zaczynam wariować. Kiedy dziś po południu byłem w ogrodzie, wciąż o tym myślałem. Jestem gotów uwierzyć niemal we wszystko. Ale czemu miałby to zrobić?

Nie była w stanie udzielić mu odpowiedzi, widziała jednak, że nie odpuści, dopóki jakiejś nie dostanie.

– A co zrobił? Dlaczego uważa pan, że się jakoś w to wplątał?

David pochylił się do przodu. Jego wilgotne dżinsy parowały w gorącu bijącym z ogniska, twarz miał zaczerwienioną.

– W ostatnich tygodniach dziwnie się zachowywał. Były tajemnicze telefony i nagłe wyjazdy do Lerwick. Kiedy zapytałem go, co się dzieje, stwierdził, że bada projekt, który może nam przynieść dodatkowy dochód. Miał mi wszystko wyjaśnić, kiedy doprowadzi to do końca. – Znowu umilkł. – Tamtej nocy postanowiliśmy, że nie pójdziemy na wesele Lowriego, i wcześniej poszedłem spać. Nagle usłyszałem, że Charles wyszedł i zapuścił silnik samochodu. Pojechałem za nim do ośrodka Meoness moim autem. Zaparkował, ale nie wszedł do budynku. Przeszedł kawałek drogą i spotkał się z kimś. Wyglądało na to, że był umówiony.

– Widział pan, z kim?

– Z kobietą. Poczułem pewną ulgę. Chyba wyobrażałem sobie, że znalazł kogoś innego. Innego mężczyznę. Nie widziałem dokładnie. Światło było słabe, a obawiałem się podejść zbyt blisko. – Przerwał na chwilę. – Bardzo nie chciałem, by Charles pomyślał, że go szpieguję.

– Czy to mogła być Eleanor Longstaff? Wysoka, ciemnowłosa?

– Z całą pewnością ciemnowłosa. Niczego innego nie jestem pewien. – David był już o wiele spokojniejszy i skupił się na przedstawianiu faktów. – Rozmawiali jakąś minutę, a potem zeszli na plażę. Sprawiali wrażenie, że czują się swobodnie w swoim towarzystwie, patrzyli na wodę. Potem z ośrodka wyszli inni ludzie... przypuszczam, że skończyły się tańce i wszyscy chcieli zaczerpnąć świeżego powietrza albo wypalić papierosa... i odszedłem. Nie chciałem, żeby ktoś mnie zobaczył i zaciągnął na przyjęcie.

– Czy Charles także wtedy wrócił? – Willow usiłowała ustalić chronologię wydarzeń. Nawet jeżeli to Eleanor była na plaży w towarzystwie Hilliera, nie czyniło to z niego mordercy. Przecież potem jeszcze żyła i wróciła do Sletts z innymi, siedziała na tarasie i dalej piła wino.

– Nie, kiedy szedłem do samochodu, nadal rozmawiali.

– Co pan zrobił po powrocie do domu?

– Znowu poszedłem do łóżka. Jak już mówiłem, bardzo nie chciałem, by Charles zorientował się, że go śledziłem. – Dawid zdjął gumki i wyjął skarpetki. Jego bose stopy sprawiały w świetle ognia wrażenie różowych i pulchnych. Kawalek sosny smołowej wpadł w najgorętszą część ognia i w górę wystrzeliła chmura iskier.

– Kiedy wrócił?

Ognisko przypomniało Willow imprezy na plaży w pobliżu Balranald. Niekiedy przychodziła na nie cała komuna i hipisi w średnim wieku śpiewali przy akompaniamencie gitar ludowe piosenki z czasów młodości. Czasami rozpalali je szaleni chłopcy z wyspy, nawaleni jak stodoły, ponieważ śmiertelnie się nudzili, a była to dla nich jedyna rozrywka.

David długo zwlekał z odpowiedzią, więc ponagliła go.

– Spał już pan, kiedy wrócił?

Tym razem odpowiedź była natychmiastowa.

– Oczywiście, że nie! Ale udawałem, że śpię. Bałem się, że może zamierza uciec, bo stres związany z interesami ostatecznie wyprowadził go z równowagi. Wciąż patrzyłem na zegarek i zachodziłem w głowę, co mogło się z nim stać. Powtarzałem sobie, że po prostu poszedł na imprezę, za dużo wypił i wraca do domu na piechotę. Ale nie do końca mogłem w to uwierzyć. Potem pomyślałem, że może miał wypadek, i wyobrażałem go sobie, jak leży gdzieś u podnóża klifu. W końcu usłyszałem jego samochód. Poczuję taką ulgę, że niemal się rozplakałem. – Odwrócił się w jej stronę. – Może się to wydać głupie. Przesadną reakcją. Ale to był pierwszy prawdziwy związek w moim życiu. Rozpaczliwie starałem się go nie stracić.

– O której wrócił?

– Za dziesięć trzecia. Spojrzałem na zegarek na stoliku nocnym, kiedy wjechał na dziedziniec.

Czyli chyba po tym, jak Eleanor wysłała e-mail do Polly. Ale równie dobrze mogła wtedy już nie żyć. Willow spojrzała na morze

i zobaczyła, że mgła prawie zniknęła.

– Czy wytłumaczył, dlaczego wrócił tak późno?

– Już powiedziałem: udawałem, że śpię. Rzeczywiście byłem już zmęczony. Przez ten niepokój, jazdę za nim do Meoness, czułem się już całkiem zdruzgotany. Poza tym w hotelu byli goście i wiedziałem, że muszę wcześniej wstać. Nie było czasu na poważną rozmowę.

– A rano?

David pokręcił głową.

– Jeżeli Charles miał tajemnice, pragnąłem, żeby podzielił się nimi ze mną, kiedy będzie gotów. Nie chciałem się wtrącać.

Wszystko to bardzo piękne, pomyślała Willow. Bardzo cywilizowane i na poziomie. Ale na dobrą sprawę nie pomoże wytropić zabójcy.

– Czy Charles nie robił żadnej aluzji, gdzie był w nocy albo co widział lub robił?

– Nie. – David zawahał się. – Wydawał się podniecony, zadowolony z siebie. A potem Charles zadzwonił z informacją o śmierci Eleanor i tym, że Sandy zapytał, czy wasz zespół będzie mógł zatrzymać się w Springfield House. Poleciałem mu powiedzieć, że mamy miejsca. Myślałem tylko o pieniądzach i w jaki sposób może to wyjść nam na korzyść.

– Jak zareagował Charles, kiedy się dowiedział, że jeden z gości weselnych został zamordowany?

– Jakby nie mógł w to uwierzyć. Poprosił, żebym mu powtórzył, jeśli dowiem się czegoś nowego na ten temat. Potem dzwonił do Grusche, bo „może będzie wiedziała coś więcej”. Zawsze był plotkarzem i uznałem, że jest rozemocjonowany, bo w Springfield będą mieszkali policjanci prowadzący dochodzenie w sprawie morderstwa, ale teraz sądzę, że chodziło o coś więcej. Desperacko potrzebował informacji. – David odwrócił twarz od ognia i spojrzał na nią. – Charles nie zabił Eleanor Longstaff, pani starszy inspektor. Wiadomość o jej śmierci zaskoczyła go.

Willow uznała, że to zapewne prawda. Ale doszła też do wniosku, że tamtej nocy w Meoness Charles coś widział, a kiedy dowiedział się o śmierci Eleanor, wydało mu się to ważne. I prawdopodobnie ta wiedza go zabiła.

ROZDZIAŁ 43

Perez wysłał Sandy'ego i Willow na poszukiwania Polly, ale chociaż odprowadził ich do drzwi, sam został w domu. Myślał o Polly, pełnej niepokoju, zdesperowanej. Caroline podeszła do okna i patrzyła na plażę, jakby jej przyjaciółka nagle miała zmaterializować się we mgle. Nie odzywała się do Pereza i był zadowolony, że ma możliwość pomyśleć. Potem wszedł do pokoju i usiadł przy piecyku opalonym drewnem.

– Mam pytanie – odezwał się. Zaskoczona Caroline odwróciła się w jego stronę. Być może uznała, że wyszedł z innymi. – Widziała pani Eleanor z jakimś innym mężczyzną w restauracji w Bloomsbury. Komu jeszcze o tym mówiłaś?

– Rozmawiałam na ten temat tylko z Eleanor – odpowiedziała z przekonaniem. – Naprawdę nie plotkuję. I bez tego mam o czym myśleć.

Na chwilę zapadła cisza. Perez miał wrażenie, że powinien się zdenerwować, ruszyć na poszukiwania razem z innymi, ale w tym pokoju czuł się zupełnie spokojnie. Najgorsza rzecz na świecie, jaka mogła mu się przydarzyć, już nastąpiła, kiedy zginęła Fran. Doszedł do wniosku, że już nigdy więcej nie spanikuje. Chyba że coś zagrozi Cassie, ale nie mógł pozwolić sobie na takie rozważania.

– To nie do końca prawda, czyż nie? Na przykład powiedziała pani mężowi, że widziała pani Eleanor z jakimś człowiekiem.

– Lowrie się nie liczy. – Roześmiała się cicho. – Mówimy sobie wszystko.

Doprawdy? Nie sędzę, abym mówił wszystko Fran.

– Ale on mógł komuś to powtórzyć – zauważył Perez. – Na przykład swojemu przyjacielowi Ianowi. Może uważał za swój obowiązek poinformować go, że jego żona z kimś się spotyka. Bądź co bądź wiedział, jaka jest Eleanor. W czasie studiów zawróciła mu w głowie w wielkim stylu. Niewykluczone, że potraktował to jako okazję, by się zemścić.

Cisza przeciągała się, uznał więc, że być może kobieta poważnie zastanawia się nad jego pytaniem, ale kiedy Caroline się odezwała, ton jej głosu był lekceważący.

– Eleanor rzuciła Lowriego całe lata temu. Byliśmy studentami. Powszechnie wiadomo, jak zachowują się studenci. Teraz jest ze mną. Byłam szczęśliwa, kiedy po prostu mieszkaliśmy razem, to właśnie on chciał wziąć ślub i urządzić wesele. Chciał się ożenić ze *mną*. – Uderzyła otwartą dłońią w parapet okna, aby podkreślić końcówkę wypowiedzi. – Słowo daję. To on jest człowiekiem, któremu tak bardzo zależy na bliskich.

Perez zastanowił się nad tymi wszystkimi skomplikowanymi rodzinami. Nad Lowriem, który groził, że zabije się z powodu tej ciemnowłosej, egzotycznej kobiety z południa. I Polly. Nie miała nikogo poza swoim mężczyzną i przyjaciółmi, z którymi przyjechała na Szetlandy. Wciąż zamyślony wstał i wyszedł z domu, nie odzywając się do Caroline. Stał na zewnątrz, w miejscu, gdzie zaczynała się ścieżka, i nasłuchiwał. Nic. Odczekał, aż jego słuch przywyknie do dobiegających zewsząd drobnych dźwięków. Wciąż rozbrzmiewał mu w głowie ostry głos Caroline i dopiero po jakimś czasie odgłosy te zaczęły przebijać się przez ciszę. Pierwszym była woda. Na Szetlandach zawsze w tle słychać było wodę uderzającą

o brzeg albo pluszczące krople deszczu. W dzień zazwyczaj dołączało się także beczenie owiec. Oraz zazwyczaj wiatr, ale tej nocy było bezwietrznie.

Zabrzączał telefon, niszcząc jego próbę porządnego wsłuchania się w otoczenie. Odszedł ścieżką nieco dalej. Pomimo tego, co Caroline mówiła o swojej pogardzie dla plotek, brał pod uwagę, że nie zawahałaby się przed podsłuchiowaniem pod drzwiami.

Dzwoniła Mary Lomax. Mówiła tak szybko, że słowa zlewały się ze sobą i przez chwilę nie był w stanie niczego zrozumieć. W końcu jednak uspokoiła się i wyjaśniła, że David Gordon uciekł i ona nie wie dokąd. Perez pomyślał, że bez tej komplikacji doskonale mógłby się obejść – bez tych wszystkich ludzi błakających się w ciemności, nerwowych i spiętych. Jednakże pretensje do policjantki nie miałyby sensu, więc przerwał jej przeprosiny.

– Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła, Mary. Wykonaj parę telefonów. Wiem, że jest późno, ale sądzę, że ci ludzie jeszcze nie śpią. Chciałbym, żebyś dowiedziała się tego... – Mówił wyraźnie, spokojnie i poczuł, że Mary wzięła się w garść. – Nie musisz do mnie dzwonić. Wyślij mi tylko esemes z odpowiedzią. Dobra?

Rozłączając się, miał wrażenie, że słyszy śpiewające dzieci, ale melodia ucichła niemal natychmiast i uznał, że mógł to być wytwór jego wyobraźni albo jakiś dziwny dźwięk z jego telefonu.

Stał nieruchomo, czekając, aż jego wzrok i słuch znowu przywykną do otoczenia, i starał się przyjąć tok myślenia zabójcy.

Wszedł na zbrocze za domem, do zarośniętych ruin zabudowań niedaleko jeziora, w którym znaleziono zwłoki Eleanor. Jakiś czas temu, kiedy razem z Willow poszedł obejrzeć Utrę, widział przy zagrodzie George'a Malcolmsona. Uznał, że z tego miejsca można poczuć okoliczną przestrzeń, a kiedy wstanie słońce, będzie można sięgnąć wzrokiem na północ wzdłuż całego wybrzeża. Patrząc w tę stronę, dojrzał płomień. Ktoś rozpałił ognisko na plaży, być może aby świętować środek lata, chwilę, kiedy rok zacznie zbliżać się ku

zimie. Iskry strzelały w niebo jak fajerwerki albo rakiety alarmowe. Niewykluczone, że ludzie, którzy byli na przyjęciu w klubie żeglarskim, postanowili dalej imprezować. Ta myśl podniosła go na duchu. Skoro w pobliżu byli inni ludzie, z całą pewnością niebezpieczeństwo, że dojdzie do kolejnego morderstwa, było mniejsze.

Zabrzęczała komórka. Esemes od Mary z odpowiedzią na jego pytania. W tej dzikiej scenerii słowa wydawały się normalne i banalne.

Nagle usłyszał kroki. Ciężkie. Ktoś w solidnych butach szedł kamienistą ścieżką. Perez przesunął się w róg utworzony przez dwie ściany, dzięki czemu jego sylwetka nie rysowała się na tle coraz jaśniejszego nieba. Pod nogami miał resztki kamiennych płyt podłogi, z rosnącą między nimi wełnianką. Przykucnął i czekał, czując się nieco idiotycznie i przypominając sobie, jak w dzieciństwie bawił się z kuzynami w chowanego. Nagle poczuł wokół siebie ruch. Zupełnie jakby mur nagle ożył i zaczął się poruszać. Usłyszał szelesty, cichy trzepot skrzydeł w powietrzu. To przypominające nietoperze nawałniki o łagodnych oczach, gnieźdzące się w szczelinach muru, odlatywały w kierunku morza.

Kroki rozlegały się coraz bliżej i Perez widział już światło latarki. Bardzo słabe, jakby bateria była na wyczerpaniu. Żadnych innych odgłosów. Nikt nie wołał Polly. Jeżeli to któryś z poszukiwaczy, być może stracił już nadzieję. Może. Wciąż nie było dość jasno, aby zidentyfikować tego człowieka.

Ukryty w cieniu Perez myślał o wszystkich ludziach, których poznał od przyjazdu tydzień temu na Unst. Wyobrażał sobie, jak poruszają się naokoło, niczym aktorzy na jakiejś gigantycznej scenie. Ale teraz przestał panować nad ich działaniami. Wiedział, że są rozproszeni wokół Meoness, na klifach i na brzegu, ale nie wiedział dokładnie, w których miejscach się znajdują, i denerwowało

go to. Czuł się jak reżyser, którego aktorzy nie zwracają na niego uwagi. Że utracił kontrolę nad przebiegiem sztuki.

Postać poszła ścieżką w kierunku Meoness i na chwilę zatrzymała się, by spojrzeć na jezioro, w którym leżała ubrana w elegancką suknię Eleanor. Przez chwilę przesuwiała promieniem latarki po trawiastych brzegach, jakby szukając czegoś konkretnego. Nie sposób było określić, czy jest to mężczyzna, czy kobieta, ale była sprawna i łatwo schodziła po stromej ścieżce. Perez odczekał chwilę, nie mogąc się zdecydować. Wciąż myślał, że Polly może tu nadejść. Mgła nad jego głową się roziała i w ostatnich chwilach ciemności niebo nagle wypełniło się gwiazdami. Zobaczył wyraźne punkty świetlne wyznaczające kształt Drogi Mlecznej i wtem poczucie ogromu przestrzeni przyprawiło go o zawrót głowy, kazało zapomnieć na chwilę, co tutaj robi. Jednak prawie natychmiast oprzytomniał i ruszył ścieżką za tajemniczą postacią.

Na drodze do Meoness postać wyłączyła latarkę. Perezowi było teraz trudniej ją śledzić. Jeżeli zatrzymałaby się w cieniu, mógłby za bardzo się zbliżyć, a nie chciał pozwolić jej się zorientować, że za nią idzie. Niedaleko drogi pojawiła się niewyraźna sylwetka Utry, domu, w którym dorastała Sarah Malcolmson. Perez zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Nic. Teraz odgłosy kroków dobiegały z tak daleka, że niemal ich nie słyszał. Kolejna chwila wahania. Czy powinien przyspieszyć kroku i spróbować ją dogonić, czy wejść do środka? Polly była w tej sytuacji najważniejszą osobą. Wciąż nie był pewien, za kim idzie. Utra była kluczowym miejscem w historii Małej Lizzie i może Polly zechciała ponownie zajrzeć do środka. Otworzył drzwi.

W starym domu ciemność sprawiała wrażenie lepkiej jak płynna smoła. Wyobraził sobie, że po przekroczeniu progu musiałby brnąć przez nią. Włączył latarkę i przeszedł z przedsionka do większego pokoju cuchnącego wilgocią i zgnilizną. Dekoncentrowało go wspomnienie ostatniego pobytu w tym domu, zdziczałego kota, który

przestraszył Willow, tego, jak czuł jej ramię pod swoją dłoń i dotykając jej, miał wrażenie, że przez całą jego rękę aż do barku przebiegł prąd elektryczny. Wtedy im przeszkodzono i uznał, że nie przeszukali tego miejsca we właściwy sposób. Nie mógł się zdecydować. Zdawał sobie sprawę, że za chwilę ostatecznie zgubi śledzoną postać, ale dom też go ciekawił. Coś przyciągnęło tu Polly Gilmour i Charlesa Hilliera.

Przesunął po kątach światłem latarki. Pokój wydawał się zupełnie pusty. Otworzył piec stojący w rogu. Kawałek spalonego do połowy torfu. Kiedy zaczął odwracać się, by wyjść, zobaczył skrawek materiału zaczepiony o ostry kant metalowego pieca. Biały. Jak suknia, w której widziano zjawę, Małą Lizzie. A więc przynajmniej suknia była prawdziwa, a nie wyimaginowana. W kurzu na podłodze zobaczył ślady dwóch długich i wąskich prostokątnych kształtów. Coś tu postawiono. Albo położono.

Z oddali rozległ się warkot silnika samochodu. Perez wyszedł na zewnątrz, zobaczył reflektory na chwilę przed ich wyłączeniem i pomyślał, że może w miarę dokładnie zlokalizować miejsce w Meoness, gdzie zatrzymał się pojazd. Pobiegł drogą, oddalając się od opuszczonego domu. Nagle zadzwoniła komórka. Zwolnił, żeby ją wyjąć z kieszeni, ale nadal szedł szybkim krokiem.

– Jimmy! – Sandy odezwał się spanikowanym głosem, który sam z siebie mówił: *Nie wiem, co robić!* – Wracam do Sletts i usłyszałem krzyk.

– Z wnętrza domu? – Nie musiał pytać którego. Wiedział już, na którym miejscu od samego początku powinno skupiać się dochodzenie.

– Nie jestem pewien, ale w każdym razie blisko niego.

– Zaraz będę. – Po sekundzie dodał: – Sandy, nie wchodź do środka. Czekaj na mnie.

Po ciemnym wnętrzu Utry miał wrażenie, że nadszedł świt. Niebo było zimne, szare i gwiazdy zniknęły. Ptaki zaczynały śpiewać. Perez

biegł. Zaraził się niepokojem Sandy'ego i obawiał się, że mógł źle ocenić sytuację. Śledził przez cały czas niewłaściwą osobę, a powinien był szukać samochodu.

Sandy czekał na niego, skulony na zboczu wzgórza. Był tak dobrze zamaskowany, że Perez wzdrygnął się, kiedy poruszył się i wstał.

– Willow jest na plaży. – Sandy mówił cicho, prawie szeptem, choć z wnętrza domu na pewno nikt nie mógłby go usłyszeć. – Z Davidem Gordonem. Zobaczyłem ich sprzed ośrodka.

Perez kiwnął głową. O jedno zmartwienie mniej.

– Co słyszałeś?

– Krzyk. Wrzask. Piskliwy.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Myślę, że kobieta. Ale trudno określić. A ponieważ szukamy Polly Gilmour, uznałem, że to musiała być ona.

– Oczywiście. – Jeżeli czegoś się spodziewamy, zmienia się sposób postrzegania. Dlatego magicy tak łatwo oszukują widownię. – To rozumiałe...

Nie skończył zdania. Rozległ się drugi wrzask. Pełen przerażenia, ale wciąż niemożliwy do zidentyfikowania jako kobiecy lub męski. Dla Pereza było to nie do zniesienia.

– Czekaj tutaj. Zatrzymaj każdego, kto stamtąd wyjdzie. Każdego! I nie pozwól nikomu wejść.

Zgięty wpół pobiegł w kierunku Voxter, minął kurnik i szopę, w której George Malcolmson trzymał stary traktor. Na zewnątrz stał jego samochód. Perez dotknął maski i poczuł, że wciąż jest gorąca. Z tej strony domu mógł zajrzeć do kuchni przez okienko w tylnych drzwiach. Żadnego śladu George'a.

Spojrzał do środka. W kuchni stała Polly Gilmour. Była blada, ale sprawiała wrażenie dziwnie spokojnej. Pomimo ramienia otaczającego jej gardło i przyłożonego do szyi noża. Nawet kiedy

otworzyła usta i znowu wrzasnęła przeraźliwie. Łzy ciekły jej po policzkach.

ROZDZIAŁ 44

W kuchni w Voxter Polly miała wrażenie, jakby się z wolna roztapiała. Przyszło jej do głowy, że musi wyglądać jak Eleanor w ostatnią noc życia, kiedy mgła ją pochłaniała, sprawiała, że powoli znikala. Gdyby weszła do środka po opowiedzeniu tych głupich historii o Marcusie, wszystko byłoby dobrze. Jej przyjaciółka wciąż by żyła. Złośliwy mężczyzna z hotelu wciąż by żył. A Polly nie znalazłaby się w tym dziwnym domu nad morzem, prawie nie mogąc oddychać i z nożem przy gardle.

Znowu czuła się jak w jakimś straszliwym koszmarze sennym, ale zdając sobie sprawę, że wkrótce się obudzi i wszystko będzie dobrze. Gdy ramię zaciskało się na jej szyi, zaczęła tracić przytomność i wszystko, co przeżyła tego wieczoru, wirowało w jej głowie jak cienie we mgle. Obserwowała wszystko niejako z dużej wysokości, zupełnie jakby Eleanor filmowała wydarzenia w szerokim planie do swojego programu.

Szli w pięcioro wzdłuż klifu w kierunku klubu żeglarskiego. Ian kroczył przed nimi, jakby chciał podkreślić, że pozostałych tu nie ma, że jest całkiem sam. Marcus był dziwnie milczący. Odwróciła się w jego stronę.

– Czy coś jest nie tak? – Przerzątało ją, że może oświadczyć, iż ich związek się skończył i woli matkę Eleanor. W głębi duszy Polly wiedziała bowiem, że Eleanor powiedziała jej prawdę o tym romansie. Idący za nimi Caroline i Lowrie też się nie odzywali, zupełnie jakby udzielił im się nastrój Marcusa.

Potem zaczęły pojawiać się w jej myślach sceny z klubu i ich zabarwienie było całkiem inne. Sama muzyka i zabawa. Miała wrażenie, jakby wszyscy świętowali śmierć Eleanor i tylko jej było smutno, że odeszła. A potem zobaczyła tańczącą dziewczynkę. Małą Lizzie, która nie mogła być duchem, bo Polly słyszała, jak śpiewa. Wyglądała, jakby stała w promieniu reflektora, jakby kamera pokazywała ją w zbliżeniu, a wszystko wokół stało się rozmyte. Polly wyszła za dziewczynką w noc, a wtedy pojawiła się mgła. Przez moment pomyślała, że pojawienie się dziewczynki jest ostrzeżeniem, zapowiedzią czegoś złego. Być może Polly też utonie, jak Elizabeth Geldard, i jej ciało zostanie wyrzucone na brzeg. I nikt się tym nie przejmie, nawet Marcus.

W najgorszym momencie paniki, kiedy wspominała noc zniknięcia Eleanor, telefon Polly zadzwonił i spokojny głos w słuchawce przyszedł jej z pomocą.

– Nie waź się próbować znaleźć drogę po szczycie klifów. Nie w taką pogodę. Wróc ścieżką do klubu żeglarskiego, a my przyjedziemy i zabierzemy cię samochodem. Może to trochę potrwać, ale tak będzie najbezpieczniej.

A teraz, kiedy wyciskano z niej życie, a czubek ostrego noża nakłuwał jej skórę, wspomniała ulgę, którą poczuła, widząc podjeżdżający samochód. Ojciec Lowriego pochylił się, otworzył jej drzwi, a ona przypomniała sobie ich pierwszy taniec, siłę jego ramion, kiedy niemal podnosił ją w czasie piruetu, dreszcz podniecenia, kiedy muzyka przestała grać.

– Schowaj się przed zimnem – powiedział. – Musisz być przemarznięta. Grusche kazała zawieźć cię do Voxter. Przygotowała

dla ciebie gorącą zupę. Powiadomi pozostałych i będziesz mogła zjeść u nas kolację przed powrotem do Sletts.

Kiedy jednak przyjechali do Voxter, w kuchni była tylko Grusche, ubrana w dziwną białą koszulę nocną, z szalem zawiązanym na ramionach. George zniknął, mówiąc, że musi się przespać. I nagle Grusche stanęła za nią, mrużąc coś o Eleanor i Lowriem, a jej ramiona, które nabrały siły dzięki podnoszeniu owiec i ugniataniu ciasta, trzymały ją mocno jak imadło. Polly zaczęła krzyczeć i zrobiło jej się ciemno przed oczami.

W pewnym momencie odzyskała przytomność i wydało jej się, że zobaczyła twarz w oknie. Może to Mała Lizzie przyszła, żeby zaciągnąć ją do wody. Jednak gdy drzwi się otworzyły, to nie Lizzie stanęła w nich, ale detektyw o rozwichrzonych czarnych włosach. Polly pomyślała, że chwilami on też sprawia wrażenie nawiedzonego.

Podszedł do Grusche, mówiąc łagodnie jak do dziecka:

– Nie zrobisz tego, prawda? Przecież tak naprawdę nie chcesz skrzywdzić Polly. Czy coś ci zrobiła?

Polly poczuła, jak ramię na jej szyi trochę zmniejszyło nacisk.

Potem otwarły się wewnętrzne drzwi i stanął w nich George.

– Puść tę dziewczynę, kobieto! – Głos miał donośny jak róg mgłowy i Polly całkowicie oprzytomniała. Grusche odwróciła się w jego stronę. Poczowała za plecami ruch jej ciała i znowu lekkie osłabienie nacisku.

– To dla Lowriego – oznajmiła Grusche.

– Doprawdy? – odezwał się znowu detektyw. – Zawsze byłaś uczciwa. Ten kurs, który robiłaś u Fran. Ostatnia ocena. Powiedziała, że twoje prace są bezkompromisowe, szczerze. Prawda? – Umilkł na chwilę, a kiedy się odezwał, znowu mówił swobodnym, niemal gawędziarskim tonem. – Bądź więc szczerą i teraz, dobrze? Chodziło o ciebie. O to, że nie chciałaś stać się samotną kobietą. Wiem, co to samotność. Potrafię to zrozumieć. Ale to musi się już

skończyć. – Wyciągnął rękę. Nastąpiła chwila wahania, nagle nacisk na szyję Polly się zwiększył, aż w końcu Grusche przekręciła przegub tak, że rękojeść noża zwrócona była w stronę detektywa, i upuściła go na dłoń Pereza. Polly zwróciła uwagę, że jest ciemna, jakby opalona, i tak szczupła jak u Marcusa.

Nagle przy Polly znalazła się Willow; owijała ją w koc, pytała, czy kobieta dobrze się czuje, czy może powinni wezwać „Oscara Charliego”, śmigłowiec pogotowia lotniczego, który zabierze ją do szpitala. Albo czy mają odwieźć ją do jej przyjaciół w Sletts. Polly odwróciła na chwilę głowę i zobaczyła, że Grusche wpatruje się w nią oczami nadal pełnymi nienawiści.

ROZDZIAŁ 45

W Springfield House Willow siedziała w rogu żółtego saloniku i słuchała rozmowy Jimmy'ego Pereza oraz Grusche Malcolmson. Słońce wpadało przez okno, a z zewnątrz dobiegał śpiew ptaków. Jimmy zorganizował skądś kawę i jej zapach wypełniał pomieszczenie. Na talerzu leżała sterta małych okrągłych ciasteczek oprószonych cukrem. Pewnie upiekła je sama Grusche.

– Dlaczego zabiłaś Eleanor? – Inspektor mówił tak cicho, że Willow musiała wytężyć słuch.

Pozwolili Grusche się przebrać. Teraz miała na sobie szerokie, płócienne spodnie i robiony na drutach sweter. Willow pomyślała, że kiedy będzie miała sześćdziesiątkę, sama będzie pewnie bardzo podobna do matki Lowriego. Wysoka, kanciasta i w ubraniach z lumpeksu.

Grusche spojrzała na niego ostro.

– Była zła. Wiesz o tym, Jimmy. Flirtowała z Lowriem, usiłowała ukraść go Caroline, ukraść go *mnie*. – Nagle jej głos stał się bardzo ostry, przenikliwy.

– Uważam, że się mylisz, Grusche. Była wierna mężowi. Zawsze była.

– Nie! – Słowo zabrzmiało gwałtownie jak wystrzał. – Miałam dowód. Oboje byli na Szetlandach zaledwie tydzień przed weselem. A w samym dniu wesela zobaczyłam zdjęcie w jego laptopie. Lowrie stał, obejmując ramieniem tę kobietę, a za nimi było muzeum w Lerwick. – Patrzyła na Pereza wzrokiem twardym jak stal, jakby zmuszając go, by zrozumiał znaczenie jej słów. – Kiedy tego popołudnia przyszłam przygotować mu czystą koszulę na imprezę, Lowrie siedział w swoim pokoju i wpatrywał się w zdjęcie. Wyłączył komputer, ale zdążyłam je zobaczyć.

– Wydrukowałaś je – stwierdził Perez. – Na papierze fotograficznym. – Willow wydawało się, że nic z tego, co słyszy, nie jest dla niego zaskoczeniem.

Grusche kiwnęła głową.

– Kiedy razem z Caroline wieszali girlandy w sali. Pomyśl, co to znaczyło, Jimmy. Pomyśl o uroku, jaki ta kobieta musiała na niego rzucić. Był żonaty tak krótko, a mimo to wpatrywał się w swoje zdjęcie z inną kobietą. Ona musiała być jakąś czarownicą.

– Ale po co wydrukowałaś to zdjęcie? – Perez wypił trochę kawy, wyraźnie rozkoszując się każdym łykiem.

– Chciałam położyć temu kres. Udowodnić, że przejrzałam jej grę. Chciałam mieć jakiś dowód, coś konkretnego. – Umilkła, jakby szukając odpowiednich słów. Jakby ogromnie zależało jej, by Perez zrozumiał. – Coś rzeczywistego. Przecież nie mogłam zabrać do Sletts komputera Lowriego, prawda, Jimmy?

– Może powiedziałaś nam, co się stało? – zasugerował Perez. Usiadł wygodniej i czekał. Na zewnątrz, krzycząc, przeleciał kulik. Inspektor przymknął oczy i Willow zastanawiała się, czy przypadkiem nie zapada w sen.

– Chciałam porozmawiać z Eleanor Longstaff, zmusić ją, by zrozumiała, co robi. Cały wieczór, kiedy ona tańczyła, śmiała się i flirtowała, mnie dręczyła poznana prawda. Miała zamiar znowu unieszczęśliwić Lowriego. Zrozum mnie, Jimmy, musiałam coś

zrobić. Postąpiłbyś tak samo, gdyby ktoś źle potraktował Cassie. Eleanor zniszczyłaby małżeństwo mojego syna, wpędziłaby go w chorobę i depresję. Mógł zniknąć na południu razem z nią i nigdy więcej bym go nie zobaczyła. To było jasne, że nigdy nawet nie rozważała zamieszkania na Szetlandach.

Perez otworzył oczy i pochylił się w jej stronę.

– Eleanor wcale nie zamierzała ukraść ci syna. Musisz zdać sobie z tego sprawę. – Ale powiedział to szeptem, niemal jakby mówił sam do siebie.

Grusche zdawała się go nie dosłyszeć.

– Po przyjęciu trochę posprzątałyśmy i George poszedł spać – ciągnęła. – Pił całą noc i wiedziałam, że obudzi się dopiero rano. Słyszałam, jak chrapie niczym wielki niedźwiedź. A potem Lowrie i Caroline też się stamtąd zabrali. Wyszłam na dwór i poszłam na plażę. Widziałam tych ludzi ze Sletts siedzących na tarasie. Rozmawiali i śmiali się. Po jakimś czasie mężczyźni weszli do środka. Chwilę potem Polly też zniknęła i została sama Eleanor. Odniosłam wrażenie, że to znak, że powinnam pójść z nią porozmawiać. Rozjaśniało się, zobaczyła więc, jak nadchodzi. Pomachała do mnie. „Też nie możesz zasnąć, Grusche? Może byśmy się przespacerowały?” Nawet nie czekała na odpowiedź. Mam wrażenie, że właściwie nigdy nie słuchała, co się do niej mówi.

Przez chwilę panowała absolutna cisza, aż w końcu Grusche podjęła opowieść.

– Nie wiedziałam, dokąd idziemy, dopóki nie zapytała: „Wierzysz w duchy? Uważasz, że Mała Lizzie istnieje?”. To było jak następny znak. Powiedziałam jej, że pokażę jej miejsce, w którym Vaila widziała Lizzie, i zaprowadziłam ją do stojącego kamienia.

Znowu cisza. Perez dopił kawę.

– Czy w tym momencie zamierzałaś ją zabić? Powiedz nam. To ważne.

– Nie! Chciałam ją zmusić, by zrozumiała, że ma zostawić Lowriego w spokoju.

– A więc poszłyście ścieżką do monolitu i właśnie zaczynało się rozjaśniać. – Perez uśmiechnął się zachęcająco. – Co było dalej?

Willow czuła, że oczy same jej się zamykają. W czasie kilku ostatnich dób spała bardzo mało, a napięcie ustąpiło. Teraz mocno świeciło słońce, a w pokoju było bardzo ciepło.

– Usiadłyśmy niedaleko krawędzi klifu – oświadczyła Grusche. – Rozmawiałyśmy. Powiedziała, że od lat nie była tak szczęśliwa i w końcu wydaje się jej, że wszystkie sprawy idą we właściwym kierunku. Być może była niemądra, przykładając tak wielkie znaczenie do urodzenia dziecka. W końcu znalazła mężczyznę, którego kocha, i nie ma dla niej nic ważniejszego.

– Uznałaś, że chodzi jej o Lowriego?

– A o kim innym mogła mówić?

– O mężu – wyjaśnił Perez. – Sądzę, że mówiła o swoim mężu.

– Pokazałam jej fotografię. – Grusche nieomal krzyczała. Willow pomyślała, że właściwie to ona nie słuchała tego, co się do niej mówiło. – Położyłam ją na trawie. Zażądałam od niej wyjaśnień, co się dzieje, Jimmy. Miałam takie prawo. Co robiła w Lerwick z moim Lowriem niemal przed jego weselem?

– A co ci powiedziała?

Willow znowu musiała wyężyć słuch, by zrozumieć, co mówi.

– Że to tajemnica. „Ale nie martw się, Grusche, naprawdę nie mam żadnych planów wobec twojego syna. Poza tym jest przecież dorosły. Nie potrzebuje, żebyś się nim opiekowała”. I zaczęła się śmiać. Jakbym była komiczna, bo troszcę się o to, co dzieje się z moim synem.

– A więc ją zabiłaś – stwierdził Perez takim tonem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. – Opowiedz mi dokładnie, jak to się stało, dobrze, Grusche? Żebyśmy to zarejestrowali.

– Chciałam, żeby przestała się śmiać – wyjaśniła Grusche. – Chciałam mieć pewność, że już nigdy nie uczyni Lowriego tak nieszczęśliwym, że będzie chciał się zabić.

Przerwała, a Willow słuchała uważnie, wyobrażając sobie, jak mogła wyglądać ta scena. Rejestrowali całe przesłuchanie, ale ta pierwsza relacja mogła pomóc wszystko zrozumieć.

Grusche znowu zaczęła mówić.

– Siedziałyśmy na klifie, Jimmy. Był taki dziwny poranny brzask, jaki zdarza się tylko o tej porze roku. I taki hałas. Wszystkie ptaki morskie krzyczały nam nad głowami. I mimo to słyszałam jej śmiech. Złapałam kamień i ją uderzyłam. – Znowu przerwała. – Upadła niezgrabnie, wydawała się jakaś powyginana i zniekształcona. Lubię ładne widoki, wiesz o tym, Jimmy. Wiesz, że sama mogłabym być malarką. Fran zawsze mi powtarzała, że mam wielki potencjał. Ale z radością poświęciłam go dla mojego syna. Zaciągnęłam Eleanor na środek jeziora; wyglądała jak obraz. Komuś w każdym razie mógłby się spodobać taki efektowny widok. Była piękną kobietą.

– Co wtedy zrobiłaś? Po tym, jak zrzuciłaś jej pelerynę oraz buty z klifu i poszarpałaś fotografię na drobne kawałki?

– Poszłam do domu – odparła Grusche. – Położyłam się obok mojego chrapiącego męża i zasnęłam.

Wyciągnęła rękę, wzięła jedno z ciasteczek i nadgryzła je, jakby badając jego jakość. Przez kolejną minutę panowała całkowita cisza.

– Powiedziałaś Lowriemu, co się stało? – Tym razem ton głosu Pereza był ostrzejszy. – Chodzi mi o to, czy przez ostatni tydzień wiedział, że jego matka jest morderczynią.

– Nie! – Znowu takie same gwałtowne zaprzeczenie. – Oczywiście, że nie.

– Ale musiałaś go pytać, co robił z Eleanor w Lerwick. Chciałaś to wiedzieć.

Po raz pierwszy Grusche jakby straciła pewność siebie.

– Wyjaśnił, że był tam jako przyjaciel, pomagał Eleanor w pracy nad jakimś jej projektem. Kazałam mu trzymać to w tajemnicy, bo wiedziałam, że jeżeli dowiesz się, że spotkał się z nią w Lerwick i nikomu o tym nie powiedział, będziesz podejrzewał go o to zabójstwo.

– A Lowrie zrobił, co mu kazałaś – mruknął Perez. – Oczywiście. Najpierw ty, a teraz Caroline podejmujecie decyzje za niego. Nigdy nie musiał myśleć samodzielnie.

Willow zastanawiała się, czy Lowrie podejrzewał, że matka jest zamieszana w śmierć Eleanor. Być może była dla niego tak idealna, iż nawet nie mógł dopuścić do siebie myśli, by mogła być morderczynią. Z całą pewnością nie zadał Grusche żadnych niewygodnych pytań. W jakiś sposób przypomniało to Willow o tym, jak Charles i David utrzymywali swój związek z dala od problemów, po prostu ignorując wszelkie nieprzyjemności – wszystko, co było trudne lub kłopotliwe.

– A co z Hillierem? – zapytał Perez. – Dlaczego musiał umrzeć?

– Był tam tej nocy – powiedziała Grusche. – Widział, jak szłam z Eleanor ścieżką na klif. A potem wróciłam sama.

– Szantażował cię?

– Co dowodzi, jaki był głupi! – Niemal wypluła te słowa. – Jakbyśmy mieli jakieś pieniądze, żeby mu dać.

– Czy Hillier powiedział ci, że był w Lerwick na tym spotkaniu w muzeum? Z Lowriem, Eleanor i Monicą Leaze?

Niechętnie kiwnęła głową. Willow nie miała pojęcia, o czym Perez mówi. Sprawiał wrażenie prestidigitatora układającego na stole przypadkowe karty, aż w końcu nabiorą jakiegoś sensu, przynajmniej dla niego. Ale wiedziała, że nie może mu przerywać. Niech jej wyjaśni później.

– A więc wiedziałaś, że Eleanor powiedziała ci prawdę – stwierdził Perez. – Że nie było żadnego romansu. Lowrie znalazł się tam jako jej przyjaciel.

– Ale on wcale tak nie uważał. – Znowu prawie krzyknęła. – Nie widziałeś, jak Lowrie gapił się na to zdjęcie. Zrobiłby wszystko dla tej kobiety. Był w niej zadurzony tak samo jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

– Jeżeli nawet tak było – stwierdził Perez ze smutkiem – to nie sądzę, że powinnaś była się wtrącać. – A potem zmienił ton. – Hillier. Wyjaśnij mi, co się stało.

– Umówiłam się z nim na spotkanie na brzegu pod Springfield House. Powiedziałam mu, że mam trochę oszczędności, rodzinny spadek, i będziemy mogli dojść do porozumienia. Tego wieczoru poszłam jak zwykle do klubu czytelniczego w Baltasound, ale wracając do domu, wstąpiłam do Springfield.

Willow kusilo, aby zapytać, co omawiali w klubie. Czuła się oszołomiona i lekko kręciło jej się w głowie. Uważała, że Grusche jest inteligentną, rozsądną kobietą. Nie rozpoznała obsesji, jaka ją opanowała.

Ale matka Lowriego nadal mówiła.

– Hillier czekał na mnie na plaży. Mgła znowu nadchodziła. Nietrudno było się go pozbyć. – A potem mocno zacisnęła wargi. – Nie powiem nic więcej, Jimmy. Ani tobie, ani nikomu innemu tutaj. Znam moje prawa. Możesz mnie teraz wysłać do Lerwick, a Lowrie znajdzie mi adwokata. Lowrie się mną zaopiekuje.

ROZDZIAŁ 46

– Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego Grusche Malcolmson uwzięła się na Polly Gilmour – oznajmił Sandy. – I całej tej hecy z Małą Lizzie. Czy ta dziewczynka na piasku była tylko wytworem wyobraźni tych Angoli?

Jadąc na południe przez Yell, zatrzymali się na lunch w North Light Gallery. Pomysł Willow. Perez wolałby zmierzać prosto do Lerwick, żeby znaleźć się w domu, kiedy Cassie wróci ze szkoły. Obraz dziewczynki w białej sukni wciąż wisiał na ścianie. Catherine Breton w swojej szklanej bańce lepiała dzbanki. W galerii i barze panował niezwykły spokój. Na dworze dość mocno wiało – wiatr przesuwiał po wodzie cienie chmur i ciskał piaskiem w okna.

Miał właśnie odpowiedzieć, kiedy drzwi otworzyły się i weszła kobieta. Perezowi przyszło do głowy, że Willow spodziewała się jej i jest to umówione spotkanie. Nowo przybyła stanęła tuż za drzwiami, a potem ruszyła w ich kierunku. Miała na sobie jaskrawoczerwony płaszcz, grube brązowe buty i pachniała dymem papierosowym.

– Dziś rano zaraz po przybyciu promu poszłam na posterunek policji. – Monica Leaze emanowała taką samą nerwową energią,

którą Perez zapamiętał z jej wernisażu. Takie same sztywne włosy i orzechowe oczy. – Powiedzieli mi, że tu będziecie.

– A więc jest pani w stanie wyjaśnić Sandy’emu sprawę ducha – oznajmiła Willow lekkim tonem, odwracając się w stronę artystki. A potem zaczęła być agresywna jak nigdy dotąd. – Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, że bierze pani w tym udział, moglibyśmy zapobiec śmierci Hilliera.

– Oczywiście, powinnam była przyjść wcześniej. – Monica bawiła się serwetką leżącą na stole, składając ją w coraz mniejsze kwadraty. – Ale kiedy wyjeżdżałam z Szetlandów, nie wiedziałam, że Eleanor nie żyje, a tylko że zaginęła, to zaś od początku było częścią planu. – Odwróciła się i spojrzała w okno. Nawet nie zauważyła, że kelnerka przyniosła jej kawę. – Wszystko zaczęło się trochę jako żart, a trochę jako sposób wyciągnięcia Nell z finansowych kłopotów. Bez żadnej szkody dla kogokolwiek.

– Może powinna nam pani o wszystkim opowiedzieć? – Perez miał wrażenie, że zna wszystkie fakty, ale Sandy siedział naprzeciwko z oszołomioną miną. Młody policjant dobrze się sprawił w czasie dochodzenia i jego wersja historii rzeczywistej Małej Lizzie była raczej bliska prawdy. Zasłużył na pewne wyjaśnienia, żeby jego hipoteza stała się jeszcze bardziej prawdopodobna. – Parę tygodni temu miała pani spotkanie na Szetlandach. Z trzema osobami.

– No cóż, znałam Eleanor od wieków. Obracałyśmy się w tych samych kręgach artystycznych; mój mąż jest reżyserem. Nie zetknęłam się wcześniej z Charlesem ani Lowriem. Rzeczywiście spotkaliśmy się tamtego dnia. Byliśmy zespołem Nell, jej tajną bronią. Byliśmy na lunchu w Hay’s Dock. Wtedy wydawało się to świetną zabawą, trochę jakbyśmy wykonywali tajne zadanie. – Monica umilkła na chwilę. – Tamtego dnia widziałam Eleanor po raz ostatni. Ona i Lowrie przylecieli oddzielnymi samolotami, w głębokiej konspiracji, Lowrie z Edynburga, a Eleanor z Glasgow, chociaż oboje

wyruszyli z Londynu. Byłam już na Yell, a Charles Hillier przywiózł mnie do Lerwick.

– Po co było to spotkanie?

– Oczywiście, żeby sfingować pojawienia się Małej Lizzie. Dokument Nell o duchach musiał odnieść wielki sukces. Jej firma, Bright Star, miała kłopoty finansowe; zrobili kilka nieudanych programów, a Eleanor była rozkojarzona po utracie dziecka. W nie najlepszej formie. Uznała, że to ostatnia szansa na uniknięcie bankructwa. Nie była gotowa podejmować żadnego ryzyka.

– A pani? – spytał Perez. – Co pani by z tego miała?

Przez chwilę sprawiała wrażenie zaskoczonej, jakby odpowiedź była tak oczywista, że nie wymagała wyjaśniania. – Dobrą zabawę, jak już mówiłam. A Nell była kumpelką potrzebującą pomocy. Poza tym... – Znowu umilkła.

– Upaja się pani przedstawianiem dziwnych aspektów pospolitości – stwierdził Perez.

– Taa. Coś w tym rodzaju. – Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Przypuszczam, że uważałam to niemal za dzieło sztuki.

– A więc wyprodukowała pani ducha.

– Ale nie dlatego, żeby wprowadzić w błąd widzów – zareagowała zdecydowanie Monica. – Eleanor nigdy by się do tego nie zniżyła. Wykonywała swoją pracę uczciwie i traktowała ją poważnie. Chciała pokazać, w jaki sposób wykształceni, racjonalnie myślący ludzie mogą w pewnych sytuacjach dać się zasugerować. Chciała przekonać swoich przyjaciół o realności Małej Lizzie i wykorzystać w swoim dokumencie ich przeżycia do egzemplifikacji zjawiska.

– Po co włączyła w to Hilliera i Lowriego? – Willow wstała i przeciągnęła się. Sufit galerii był tak niski, że niemal go dotknęła. Nagle lunął deszcz i krople zabębniły o szyby mocno jak kamienie. W pomieszczeniu zrobiło się bardzo ciemno.

– Eleanor zawsze lubiła działać w grupie – wyjaśniła Monica. – Zwłaszcza w grupie wielbicieli. Ale były też praktyczne powody. Lowrie znał teren. Wychowywał się na Unst. Partner Hilliera zbadał tło historii Małej Lizzie, a Charles mógł dorzucić szczegóły, które urealnifyby wszystko. Poza tym był iluzjonistą. Miał umiejętności, które mogliśmy wykorzystać.

Hillierowi bardzo by się to spodobało, pomyślał Perez. I miałby szansę znowu pojawić się w telewizji.

– A pani? – spytała Willow. – Jaka rolę odgrywała pani?

– Byłam scenografką i asystentką reżysera. Kiedy spotkaliśmy się na lunchu, przyniosłam ze sobą kilka rysunków. Na jednym z nich Eleanor wyglądała w swojej sukni druhny jak Ofelia, znaleźliście go w moim domu w Cullivoe. Nie byliśmy pewni, jak go wykorzystamy, wszystko wydawało się dość tandetne. – Przerwa. – Ale byłam tam przede wszystkim dlatego, że mogłam zapewnić ducha.

– Swoją wnuczkę.

– Tak, Grace. Jej matka uważa ją za trudne dziecko. Nie sądzę, by Londyn jej odpowiadał. Ma w sobie za dużo energii. Spędza część czasu ze mną.

Perez spojrział na obraz dziewczynki.

– To moja córka – wyjaśniła Monica – ale podobieństwo jest niesamowite. Widziałam go ostatnio jakiś czas temu. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo są do siebie podobne, zwłaszcza teraz, kiedy Grace dorasta.

Mogę zrozumieć, że Polly była tym zdezorientowana, pomyślał Perez. Dlatego zaczęła powątpiewać w swój zdrowy rozsądek.

– Poleciała pani Grace nagrać piosenkę o Małej Lizzie – powiedział. – Ale oczywiście nie brzmiała właściwie. Dziewczynka spędziła dużo czasu na Szetlandach, ale jeszcze nie nabrała miejscowej wymowy. – Przerwał na chwilę. – Śpiewała ją z chłopakami Neila Arthura tej nocy, kiedy Polly zabłądziła we mgle, i musieli nieźle ją przestraszyć.

– Kiedy pojechałam na południe, Grace chciała zostać z Jen Arthur i chłopcami i pomyślałam, że jeszcze jeden tydzień poza szkołą jej nie zaszkodzi. Jen była zadowolona, że mała u niej pobędzie, a czy życie na Szetlandach nie jest nauką samą w sobie? Nie wiedziałam wtedy, że Eleanor została zabita i na Unst znajduje się morderca.

– Przecież musiało być o tym w gazetach na południu – zauważył Sandy. – Po tym, jak Hillier także został zabity. Czemu czekała pani tak długo, żeby się z nami porozumieć?

Monica nadal wpatrywała się w szarą wodę.

– Bałam się. Gdybyście dowiedzieli się, że byłam tu w noc śmierci Eleanor, gdybyście znaleźli mój rysunek, moglibyście oskarżyć mnie o morderstwo.

– Nie, jeżeli była pani niewinna – stwierdził Sandy. – Nie musiała się pani niczego obawiać, mówiąc nam prawdę.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Jej słowa uderzyły go jak deszcz bębniący o szyby.

– Doprawdy? Kiedy byłam studentką, molestował mnie wykładowca. Poszłam wtedy na policję. Uwierzyli szanowanemu profesorowi, a nie niekonwencjonalnej studentce, i zagrozili, że jeżeli nie wycofam skargi, mogę zostać oskarżona o marnowanie czasu policji. Nie byłam gotowa ponownie zaryzykować.

W barze było bardzo cicho. Tylko za ladą syczał ekspres do kawy.

– Wróćmy do spotkania w Hay's Dock – wtrącił się Perez. – Czy robiliście potem zdjęcia?

– Tak. Eleanor chciała mieć kilka fotografii reklamowych, które moglibyśmy udostępnić mediom przed programem. – Monica spojrzała na niego. – Eleanor planowała już artykuły do gazet dużego formatu. Z tytułami: „Jak czwórka stołecznych trzydziestolatków uwierzyła, że widziała ducha”.

– A na jednej byli ona i Lowrie?

– Tak. Lowrie zapytał, czy mógłby ją dostać. Wysłałam mu ją mailem. A bo co? Czy to ważne?

Perez nie odpowiedział. Właśnie na tę fotografię Lowrie patrzył, gdy Grusche weszła do jego pokoju przed imprezą. Zdjęcie, które doprowadziło do śmierci Eleanor.

– Proszę mi powiedzieć, co zdarzyło się w noc wesela.

– Grace i ja dotarliśmy do Unst promem.

– Widziała was nauczycielka z Meoness. – Sandy jakby ocknął się na krótko, a potem znowu oparł łokcie na stole. Całą noc byli na nogach. Wyglądał jak przedszkolak szykujący się do drzemki.

Monica nie zwróciła na niego uwagi.

– Wysiadaliśmy z samochodu przed ośrodkiem. Parkowało tam tyle pojazdów, że nikt nie mógł tego zauważyć. A potem zakwaterowaliśmy się w starym domu, w Utrze. Lowrie powiedział nam, że możemy z niego skorzystać, i Grace się w nim przebrała. Dla niej to była tylko zabawa. Długo nie kłaść się spać. Włożyć balową sukienkę. Tańczyć na plaży. Jest jak wszystkie kobiety w naszej rodzinie: skłonna do ekshibicjonizmu. Spotkałam na plaży Charlesa. Paliliśmy papierosy i obserwowaliśmy jej występ. Potem Grace i ja wróciłyśmy do Utry, rozpaliliśmy ogień, rozłożyłam śpiwory na podłodze i czekałyśmy, aż nadejdzie pora, by pojechać na pierwszy prom na Yell, wczesnym rankiem następnego dnia. Zostawiłam Grace u Jen i pojechałam na południe.

– Polly mówiła, że również kiedy indziej widziała dziewczynkę na plaży i w domu – odezwał się znowu Sandy. Perez czuł, że młody policjant uważa, że artystka, która maluje martwe kobiety i biwakuje całą noc w zniszczonym domu, nie nadaje się do sprawowania opieki nad dzieckiem.

Monica wzruszyła ramionami. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i poirytowanej. Być może Sandy przypominał jej gliniarzy, z którymi miała do czynienia w Londynie. A może po prostu miała ochotę wyjść na papierosa.

– Może Neil zabrał ją i chłopców, żeby pobawili się w Utrze. Mieszka ze swoją nową żoną w Spindrift, w tym obrzydliwym bungalowie w Meoness, rozwiódł się z Jen, ale nadal się z nią przyjaźni. Chłopcy chcieli obejrzeć nowego dzidziusia.

Albo może Polly, pomyślał Perez, wymyśliła sobie te duchy. Usłyszała, że jej kochanek ma romans ze starszą kobietą, i była niestabilna emocjonalnie. Potrafił sobie wyobrazić, że mogły ją prześladować demony i wizje.

– Kto wysłał e-mail z informacją, że przyjaciele Eleanor nie znajdują jej żywej? – Willow przerwała jego rozmyślenia.

– Według planu miała go napisać Eleanor, a ja wziąć jej telefon i wysłać go z miejsca o dobrym zasięgu – odparła Monica. – Grace mocno spała, więc wymknęłam się z Utry i wysłałam esemes. Umówiliśmy się, że zostawię telefon przy murku ogradzającym zagon, a Eleanor zabierze go stamtąd później.

– A potem Eleanor miała zniknąć?

Monica skinęła głową.

– Charles czekał w samochodzie. Miał ją zawieźć do Springfield House. Przygotował tam dla niej mały pokój.

Ale Eleanor przeszkodzono. Najpierw zrobiła to Polly, która dołączyła do niej, kiedy mężczyźni poszli spać. A potem Grusche. I ostatecznie Hillier wrócił do hotelu sam. Kiedy odnaleziono zwłoki, przypomniał sobie, że widział Grusche wracającą z klifów w pojedynkę, i zorientował się, kto zabił Eleanor.

Monica wstała.

– Mam zamiar zabrać Grace do domu. Myślałam, że to dla niej dobre miejsce na spędzenie części roku, ale uważam teraz, że może Londyn jest mimo wszystko bezpieczniejszy. – W drzwiach zatrzymała się i odwróciła do Pereza. – Czy my się nie znamy?

– Spotkaliśmy się tutaj – wyjaśnił. – Na wernisażu pani wystawy – dodał po chwili. – Moja partnerka była malarką. Fran Hunter. – Był zadowolony z siebie, że tak łatwo udało mu się to powiedzieć.

Monica kiwnęła głową, jakby rozpoznała nazwisko, i wyszła.

§

W końcu znaleźli się w Lerwick, w domu nad wodą, którego Perez jeszcze nie wynajął. Załatwił, że Cassie jeszcze jedną noc spędzi u ojca. Nie był pewien, która dokładnie jest godzina. Ani nawet jaki dzień. Byłby szczęśliwy, mogąc wrócić do Ravenswick, słuchać opowiadającej coś Cassie, odprowadzać ją do szkoły i jeździć do pracy, żeby utrzymać się w formie. Ale teraz pili kawę, a Willow wyciągnęła z torby butelkę whisky. Petrele szybowwały za oknem i w mieście nie było ani śladu mgły. Nagle zobaczył w cieśninie „Hjatland”, wielki prom do Aberdeen, i już wiedział, że właśnie minęła siódma wieczór. Za dwanaście godzin troje ludzi, którzy mieszkali w Sletts, zajdzie się w Szkocji. Zastanawiał się, jak ułożą się sprawy między Polly i Marcusem. Czy mężczyzna zrezygnuje z wytwornej, o wiele starszej kochanki i czy nieśmiała bibliotekarka będzie w stanie mu wybaczyć? Wydawało mu się, że kobieta ma talent do postrzegania świata tak, jak chciałaby, aby wyglądał. Pomyślał, że teraz, kiedy sprawa jakoś została rozstrzygnięta, Ianowi Longstaffowi łatwiej będzie pogodzić się z tym, że jego żona została zamordowana.

– Mam wrażenie, że realizacja tego całego planu Eleanor wymagała cholernie dużo wysiłku. – Willow siedziała na podłodze, a długie włosy opadały na jej kolana.

– Była zdesperowana – odparł Perez. – Monica powiedziała, że jej firma była na granicy bankructwa. Musiała dokonać czegoś nowego i dramatycznego, aby jej pogram odniósł sukces. Czymś takim byłoby przekonanie grupy dorosłych ludzi, że widzieli ducha dziecka, które zmarło w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku. I być

może uważała tę mistyfikację za swego rodzaju odwet. Uważała, że po tym, jak poroniła, Ian traktował ją niewłaściwie.

– Musiały ich łączyć dość dziwaczne relacje. – Sandy sprawiał wrażenie sennego i zamysłonego. Brak snu zaczął się im wszystkim dawać we znaki. Być może wspominał nauczycielkę z Unst i planował nowe spotkanie.

– Widzę w tym jakiś sens – orzekła Willow. – Oboje uwielbiali dramatyczne sytuacje: kłótnie, rozstania, godzenie się. Potrafię zrozumieć, dlaczego Eleanor tak bardzo bawiło to wyzwanie: przekonanie Iana, że na Unst dzieje się coś nadprzyrodzonego. Mogłaby kpić z niego przez resztę ich wspólnego życia. A że całe jej istnienie było teatrem, rozkoszowałaby się, urządzając coś takiego. – Zastanawiała się przez chwilę. – Przypuszczam, iż chciała udowodnić, że musimy wierzyć w istnienie czegoś poza codziennością, pokazać, że szukamy wyjaśnień przypadkowych wydarzeń. W teorii nie wydaje się to aż tak idiotyczne. Ludzie zawsze przychodzili do komuny moich rodziców, szukając odpowiedzi na swoje pytania.

Perez pomyślał, że cała ta historia zaczęła się od mistyfikacji i opierała się na złudzeniach oraz zniekształconej percepcji. Dziwne cienie i niedopowiedziane kłamstwa.

– Lowrie nie przekonał mnie, mówiąc, że Eleanor nie omawiała z nim swojego projektu. Wydaje się to nieprawdopodobne. Wiedziała, że zrobi wszystko, o co go poprosi. Był jej wiernym obrońcą, rycerzem w lśniącej zbroi, zawsze przybywającym na ratunek, gdy jego dama miała jakieś kłopoty.

Willow dołała sobie whisky. Chociaż na pozór była wysoka, chuda i niezgrabna, Perez uznał, że w jej ruchach był jakiś wdźwięk. Znowu spojrzał za okno. „Hjatland” już zniknął za horyzontem.

– Czemu po odnalezieniu zwłok Lowrie nie powiedział nam wszystkiego o tej kombinacji? Przecież nie było powodu, aby dalej

utrzymywać wszystko w tajemnicy – znowu odezwał się Sandy, wcielenie zdrowego rozsądku.

– Bo Grusche przekonała go, że byłby to błąd, a jego zaangażowanie w projekt mogłoby uczynić go podejrzanym. Nie był wtedy w odpowiedniej formie psychicznej, aby podejmować racjonalne decyzje. Zmuszony do ożenku z Caroline. Przekonany przez dwie silne kobiety, że jego przyszłość związana jest z Szetlandami. I wyobraźcie sobie, jaki szok przeżył, widząc martwą Eleanor! Miłość jego życia. Ukochana z czasów młodości. Poza tym dorastał, robiąc dokładnie to, czego życzyła sobie jego matka. A w takiej chwili nie był w stanie się jej przeciwstawić.

– Uważasz, że domyślał się, że Grusche jest zabójczynią?

Perez zawahał się. O tym właśnie myślał od czasu jej pierwszego przesłuchania.

– Może. W podświadomości. Ale nie był w stanie przyznać tego nawet sam przed sobą.

– Nadal nie bardzo rozumiem, co zaszło ostatniej nocy. Cały ten niepotrzebny melodramat.... – Willow leżała na podłodze i włókna sfatygowanego dywanu czepiały się jej swetra. – Dlaczego Grusche zaatakowała Polly? Skąd jej to przyszło do głowy?

– Matka przekonała Lowriego, że afera z Małą Lizzie musi być za wszelką cenę utrzymana w tajemnicy. Grace często kręciła się po Meoness i doprowadzała Polly do szaleństwa. Ta biedna kobieta naprawdę zaczynała wierzyć w duchy. I oczywiście dziewczynka była na obiedzie w klubie żeglarskim razem z Vailą, Neilem i chłopcami. W tym momencie Polly musiała uznać, że zwariowała, tym bardziej że Grace była w sukience, w której tańczyła na plaży. – Perez umilkł, odtwarzając w myśli sekwencję wydarzeń. – Grusche zadzwoniła do Lowriego, proponując, że zabierze ich z klubu, żeby nie musieli iść na piechotę we mgle. Widok Grace zdenerwował go i powiedział o niej Grusche.

Perez mówił wolno, tłumacząc wydarzenia zarówno sobie, jak i słuchaczom.

– Widok dziewczynki w tym samym pomieszczeniu co Polly mógł go zdezorientować. „Co powinienem zrobić? Co będzie, jeżeli Polly podejście do dziewczynki i Grace o wszystkim jej opowie? Policjanci będą pytać, czemu ich okłamałem”. Mógł też czuć się winny. „Powinienem był od razu pójść do Jimmy’ego Pereza. Powinienem był mu wszystko wyjaśnić”. Sugerując, że wszystko to wina jego matki. Ale Grusche wciąż była silna i uspokoiła go. „Nie martw się, synku. Zostaw to mnie. Wszystko załatwię”. Lowrie zadzwonił jeszcze raz do Voxter, kiedy okazało się, że Polly zniknęła, i napięcie wzrosło. Grusche mogła usłyszeć strach w głosie syna. „Polly zniknęła. Pobiegła za Grace. Właśnie zadzwoniła do Marcusa, żeby powiedzieć mu, co robi i że widziała Małą Lizzie”. – Na moment umilkł. – Grusche znowu go uspokoiła. Zawsze się nim opiekowała i zawsze znajdowała rozwiązania.

Perez nagle wrócił myślami do domu na nabrzeżu, w którym mieszkał całkiem szczęśliwie, dopóki Fran nie porwała go do Ravenswick niczym kawałek drewna uniesiony falą przyływu.

– Grusche zadzwoniła na komórkę Polly i powiedziała jej, żeby wróciła do klubu, skąd zabierze ją George. Tam właśnie był, kiedy przyjechałeś do Voxter. Wcale nie spał w swoim pokoju, ale jechał przez mgłę, żeby wykonać polecenie żony. Na wpół śpiący i jeszcze bardziej pijany. – Chwila przerwy. – Grusche uważała się już wtedy za niezwykłą i była przekonana, że jedynym zadaniem w jej życiu jest chronienie syna.

– Zastanawiałem się, czy to nie Polly Gilmour jest morderczynią – przyznał się Sandy. – Przez większość czasu wydawała się taka dziwna i nieobecna duchem. Spędzała dni na czytaniu starych ludowych opowieści i legend. Jakby coś się jej porobiło w głowie. Nie wydawało mi się, aby była to rzeczywista praca dla dorosłej kobiety.

– W przeciwieństwie do nauczania? – Willow uśmiechnęła się niewinnie i Sandy zaczerwienił się jak burak.

Perez też się uśmiechnął. Sandy wstał niezgrabnie.

– Idę do domu się wyspać. – Powłócząc nogami, wyszedł, nie oglądając się z siebie. W domu znowu zapadła cisza.

– Jakie masz plany? – Perez poczuł się nagle niezręczne, bo Willow leżała niemal u jego stóp. Odniósł wrażenie, że Sandy specjalnie zostawił ich samych, niczym nietaktowna swatka.

– Mam rezerwację na pierwszy poranny lot.

Zapadła kłopotliwa cisza i Willow przerwała ją jako pierwsza.

– Od kiedy wiedziałeś, Jimmy, że to Grusche jest zabójczynią?

– *Nie wiedziałem* do chwili, kiedy zobaczyłem w kuchni w Voxter, jak zaciska przedramię na szyi Polly.

– Ale podejrzewałeś. Miałeś bardzo dobrą intuicję. – To nie było pytanie.

– Grusche była kimś w rodzaju przyjaciółki – stwierdził Perez. – Zawsze mówiła o synu i nie było w tym nic złego. Uważałem, że to wspaniale, że jest taka z niego dumna. I nagle w pewnym momencie zaniepokoił mnie jej wygląd, kiedy o nim mówiła. Zupełnie jakby spełniała się, żyła za jego pośrednictwem. Była zbyt emocjonalna.

I być może to także nauka dla mnie.

– Powinieneś być ze mną porozmawiać, Jimmy. Nie musiałeś czekać, aż będziesz pewien, że masz rację. Po to są koledzy. Żeby dzielić się z nimi swoimi pomysłami i wahaniem. Nie lubię czuć się odsunięta na bok.

– Przepraszam – odparł Perez. – Starłem się jakoś to wszystko uporządkować w głowie. Nie chciałem, żebyś uznała mnie za czubka. A wszystkie te hece z duchami sprawiały, że byłem też trochę paranoidalny...

Willow wstała. Zastanawiał się, czy odejdzie tak, jak zrobił to Sandy. Nie oglądając się. Nagle się roześmiała.

– Nastaw wodę, Jimmy Perzie. Napijmy się jeszcze kawy i po kieliszku. Skończyliśmy dochodzenie i mamy co świętować.

ROZDZIAŁ 47

Następnego ranka Perez i Cassie odprowadzili Willow do Sumburgh. Odwieźli ją do portu lotniczego. Wyjęła torbę z bagażnika i odchodząc, tylko pomachała im ręką. Cassie wskoczyła na przednie siedzenie obok Jimmy'ego, ponieważ do nabrzeża w Grutness, do którego miał przybyć z Fair Isle „Good Shepherd”, był tylko kawałek drogi. Perez poprzedniej nocy spał dobrze, czuł się wypoczęty i dziwnie spokojny. Jak nigdy dotąd od chwili śmierci Fran. Razem z Cassie weszli razem na niski przylądek i patrzyli, jak stateczek zbliża się od południa.

Byli jedynymi pasażerami. O „Shepherdzie” mówiono, że rejs nim wywołuje u podróżnych chorobę morską, a większość z nich wolało obecnie lecieć na wyspę. Trzeba było jednak dostarczyć zaopatrzenie dla sklepu i jakiś sprzęt dla obserwatorium ornitologicznego. Perez pomógł załodze, a Cassie czekała, bardzo poważna i nieco na uboczu, dopóki Duży James, szyper i ojciec Jimmy'ego, nie zawołał jej na pokład.

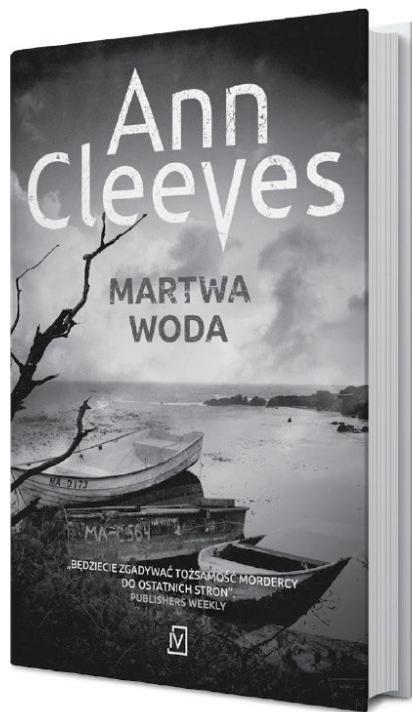
– Pobędziesz w sterówce ze mną i Jimmym, panienko? Jak dotąd mieliśmy w załodze tylko jedną kobietę i uważam, że najwyższa pora, aby znalazła się w niej druga. A to trochę specjalny rejs, prawda?

Stała więc między nimi i przyglądała się, jak mglisty zarys Fair Isle staje się coraz wyraźniejszy, i w końcu była w stanie dostrzec North Lighthouse i sylwetkę Sheep Rock. Duży James wyjaśniał jej, co robi, i godziny minęły bardzo szybko. Klify mijali z tak bliska, że mogli dostrzec pojedyncze ptaki, rissy i alki, aż w końcu okrążyli przylądek i weszli do North Haven. I cała wyspa wyszła im na spotkanie.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi uczynić tę książkę lepszą: moim agentom, Sarze Menguc i Mosesowi Cardonie, a także mojej redaktorce, Catherine Richards. Jestem wdzięczna zespołowi Pan Macmillan – Jeremy’emu, Becky, Emmie, Samowi i wszystkim członkom grupy Andy’ego Belshawa. Dziękuję moim przyjaciołom na Szetlandach, a zwłaszcza Ingrid Eunson i Jimowi Dicksonowi za wspaniałe jedzenie i towarzystwo, Mary Blance za doradzanie we wszystkich sprawach szetlandzkich, Stevenowi i Charlotte za dzielenie się pomysłami, a także wszystkim innym, którzy dostarczali herbatę, piwo i opowieści. Wszystkie pomyłki są moim dziełem – wiem, że nie można wysłać z Unst e-maila iPhone’em, ale wymagała tego narracja.

I na zakończenie wzniesmy toast (szampanem) za moją dobrą wróżkę, Elaine.

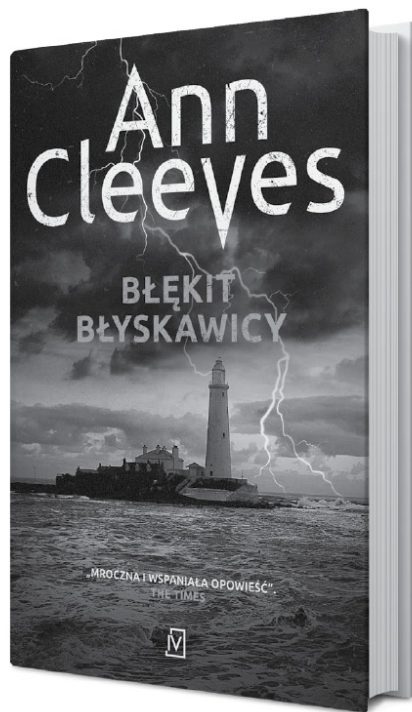


Będziecie zgadywać tożsamość mordercy do ostatnich stron.
Publishers Weekly

Autorka tchnęła nowe życie w tę doskonałą serię.
Kirkus Reviews

Z kart powieści bije mrok.
People

Kolejna absolutnie wciągająca powieść Cleeves.
Crimesquad



Mroczna i wspaniała opowieść.
The Times

Finał szokuje.
Literary Review

Wspaniała i klimatyczna.
The Mirror

Lpszego thrillera detektywistycznego nie znajdziecie...
Sunday Express

Nie oderwiecie się od tej książki.
Louise Penny

Spis treści

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

[Podziękowania](#)

[Polecamy również](#)